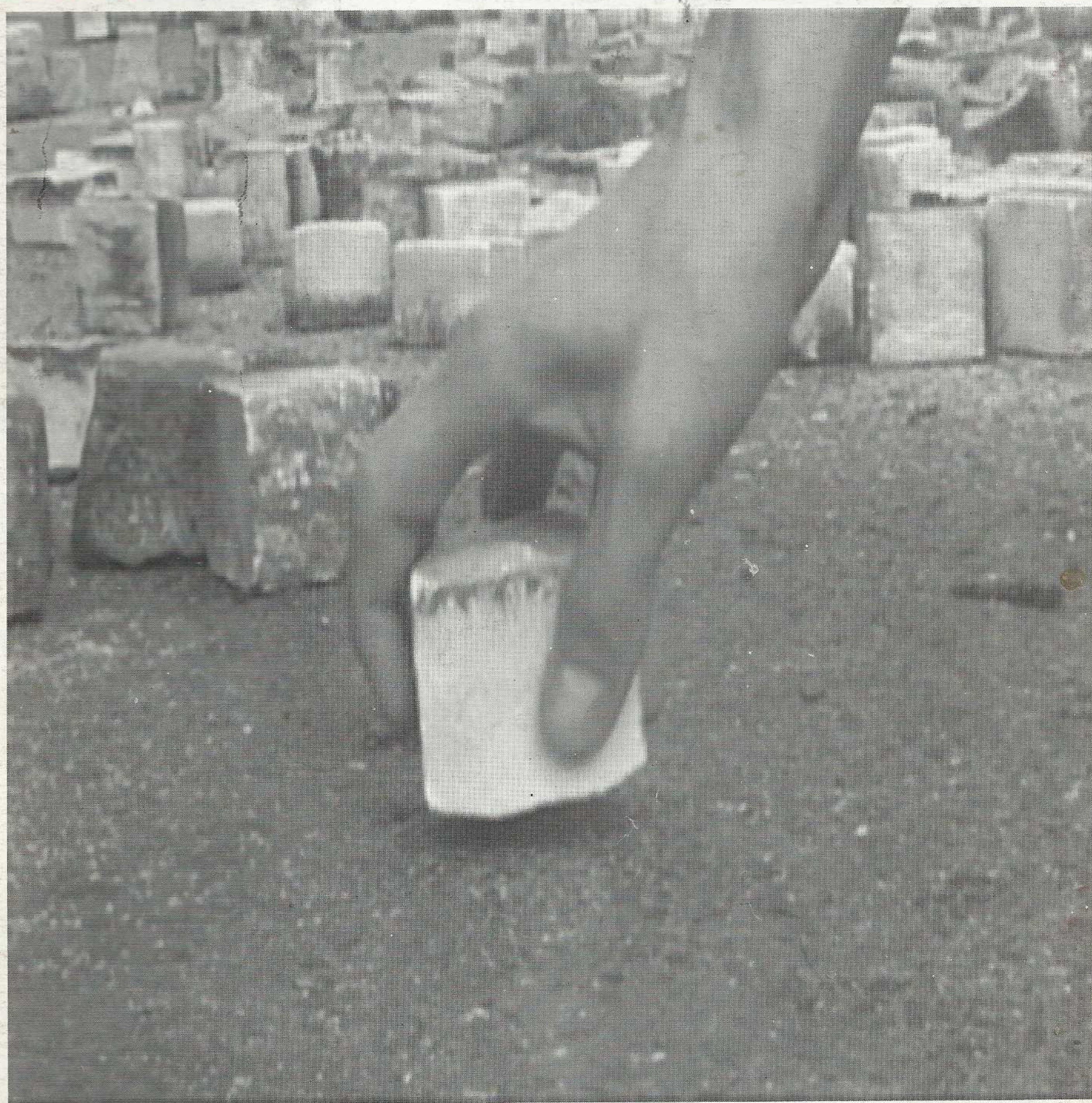
INNY ŚWIAT #13

niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne



GLOBALIZACJA ŻYDOWSKI ANTYSYJONIZM MEKSYK
FLORES MAGON MAX STIRNER EDVARD MUNCH
POINT OF NO RETURN RECENZJE INFORMACJE ...

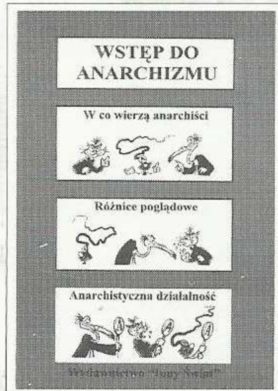
NASZYM CELEM WOLNOŚĆ



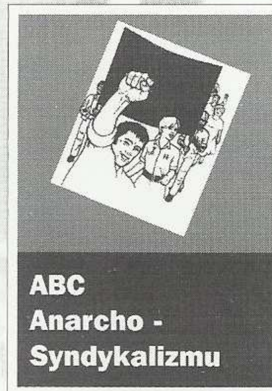




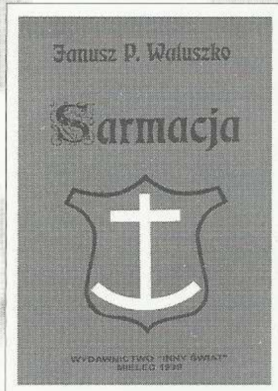
Ciągle do nabycia są trzy ostatnie numery naszego pisma. #10 to 96 stron pełnych wielu informacji, ciekawych wywiadów i artykułów.kosztuje on 5 zł.+ koszta przesyłki (2 zł.). #11 i 12 mają po 48 stron i kosztują 4 zł. + koszta przesyłki (2 zł.)/szt. Pisma oscylują w klimatach anarchistyczno - wolnościowych, nie boja się poruszać tematyki drażliwej i niepoprawnej politycznie. Ich lektura przyniesie ci wiele wrażeń intelektualnych i duchowych. INNY ŚWIAT czytają ludzie nie bojący się otwarcie myśleć, ludzie chcący zmienić obecne status quo.



"Wstęp do anarchizmu" to zbiorowa praca wprowadzająca w świat idei anarchistycznej. Jest to doskonała rzecz dla osób dopiero poszukujących rozwiązań problemów tego świata. Rzecz która w prosty sposób tłumaczy czym jest anarchizm, jak się anarchiści dzielą i jak działają. Cena 2 zł. + koszta przesyłki (2 zł.)



"ABC Anarchosyndykalizmu" jest broszurka poświęconą prorobotniczej odmianie idei anarchistycznej. Nadaje się ona doskonale dla młodych pracowników i pokazuje jak można skutecznie się organizować we własnym zakładzie pracy i nie dawać się rugować szefom. Cena 2 zł.+ Koszty przesyłki (2 zł.)



"Sarmacja" Janego Waluszki to bardzo odważna praca opisująca wolnościowe wątki w historii, tradycji i kulturze polskiej ze szczególnym uwzględnieniem okres Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Naprawdę godne polecenia, nie tylko dla osób zainteresowanych historią. Cena: 2 zł.+ Koszta przesyłki (2 zł.)



"Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905-07" Tomasza Szczepańskiego to dobrze napisana historia polskiego anarchizmu ze szczegółowymi opisami czołowych polskich ideologów i działaczy anarchistycznych. Cena: 3 zł.+ Koszta przesyłki (2 zł.)

WSZYSTKIE POWYŻSZE POZYCJE NABYĆ MOŻNA WYSYŁAJĄC PIENIĄDZE PRZEKAZEM POCZTOWYM NA PONIŻSZY ADRES. U NAS RÓWNIEŻ DO NABYCIE WIELE INNYCH WYDAWNICTW WOLNOŚCIOWYCH.

JANUSZ KRAWCZYK, KĘDZIORA 2/8, 39 300 MIELEC

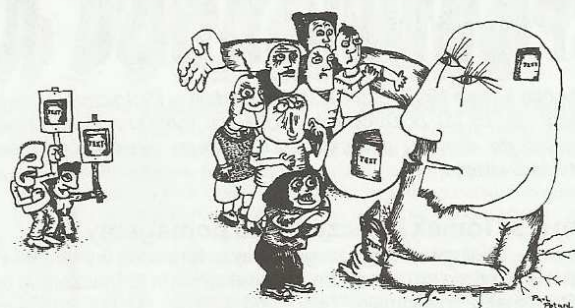
Zdjęcie na okładce: Marek Piekarski

NOWOŚCI WYDAWNICZE "BRACTWA TROJKA":
Jany Waluszko - "Ruch Społeczeństwa Alternatywnego" 1.5 zł plus 1 zł. na ACK
Józef Zieliński - "Czy w Polsce anarchizm ma racje bytu" 50 gr.
Piotr Kropotkin - "Spólnictwo a socjalizm wolnościowy" 1.5 zł.
Wojciech Giełżyński - "Edward Abramowski" 8 zł.
Mirek Wójcicki - "Zlepek różnych chwil" 1.5 zł.
Barbara W. Tuchman - "Idea i czyn" 1.8 zł.
Piotr Kropotkin - "Wspomnienia rewolucjonisty" 15 zł.
Philip K. Dick - "Ostatni pan i władca" 80 gr.
Bertnard Russel - "Syndykaliści" 80 gr.
Ludwik Kulczycki - "Anarchiści - sylwetki" (III części) 1.8 zł.
Adam Leśniewski - "Bakunin a sprawy polskie w okresie Wiosny Ludów i Powstania Warszawskiego 1863" 3 zł.
Antoni Malinowski - "Polacy a anarchizm" 80 gr.
Piotr Madej - "Opowiadania z wynyla" 1.5 zł.
Stanisław Borzym - "Etyka społeczna Edwarda Abramowskiego" 80 gr.
Władysław Kołodziej - "Działalność anarchistów w Rosji w latach 1905 - 1907" (III tomy) 5 zł.

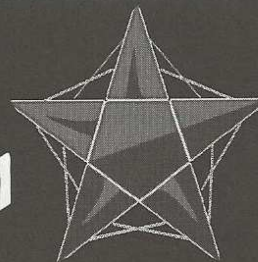
Do nabycia również u nas:
Rudolf Rocker - "Tragedia Hiszpanii" 6 zł.
Bogdan Koszel - "Hiszpański dramat. 1936 - 1939. Wojna domowa w polityce mocarstw europejskich" - 256 str. 6 zł.
INNY ŚWIAT nr.10 (5 zł.), 11, 12 (4 zł.)
A-TAK nr.1,2,3,4, (4 zł./szt)
Broszury wydawnictw "INNY ŚWIAT", "FAUST".
U nas możesz również dostać darmowe biuletyny "zaKORZENIEnie", "Uczeń i Uczennica", "Biuletyn Informacyjny Anarchistycznego Czarnego Krzyża".

Wtyki na nas:
Michał Wojcieszak, os. Łokietka 8/76, 61 616 POZNAŃ
Maciek Hojak, os. Czecha 17/8, 61 287 POZNAŃ

WITAMY PO RAZ KOLEJNY I CHYBA NIE OSTATNI...



Witamy w kolejnym numerze INNEGO ŚWIATA. Tym razem trochę spuściliśmy z tonu i nie będzie zbyt wiele drastycznych tematów, choć nadal mamy gdzieś poprawność polityczną i jej święte krowy. Jedyne co może się nie spodobać obrońcom nowego ładu światowego to teksty żydowskich antysyjonistów. No cóż, już pisałem to w tekście, antysyjonizm nie jest synonimem antysemityzmu. Zresztą, jak sami Żydzi mogliby być antysemitami? Dla niektórych osób być może będzie to ciężkie do załapania, że Żydzi nienawidzą swego żydowskiego państwa, ale taka jest prawda a tylko o nią przecież chodzi.
Tematem tego numeru jest globalizacja i mimo tego, iż jest to temat ostatnio bardzo modny i wszyscy o nim piszą (jak choćby nowe pismo alternatywne „OBYWATEL" które poświęciło globalizacji w całości swój pierwszy numer) uważamy, że jest to temat bardzo ważny. Poza samym rysem historycznym procesów globalistycznych na świecie skupiliśmy się również na alternatywach wobec owych procesów. Mamy nadzieję że te teksty zmienią choć trochę wasz tok myślenia o współczesnej gospodarce kapitalistycznej, wolnym rynku i podobnych rzeczach.
O innych tematach w numerze nie ma chyba sensu się rozpisywać, wspomnę tylko to, że prawdopodobnie na stałe powróciła do INNEGO ŚWIATA muzyka. Oczywiście w niewielkiej ilości i jak najbardziej ta raczej zaangażowana społecznie a nie ta która nam się tylko podoba. Działką ta na stałe zajmie się najprawdopodobniej Marcin Kopczyński.
Niestety mimo naszych chęci w numerze tym nie znalazły się dwa zapowiadane już wcześniej materiały. Wywiad z grupą THE EX został przeprowadzony w czasie ich koncertu w Rzeszowie ale jakimś dziwnym trafem nie nagrał się on na dyktafon. Rzeczy martwe potrafią nieraz popsuć wiele inicjatyw. Drugi wywiad jaki miał się pojawić, z ludźmi z KOMUNY OTWOCK jeszcze do nas nie dotarł, mimo iż miał być gotowy na dwa numery w tył. Być może będzie on w kolejnym numerze ale niczego teraz nie będziemy obiecywać.
O tym co będzie w następnym numerze tez chyba nie ma sensu pisać, jedynie możemy powiedzieć, że będzie on na wiosnę/lato 2001 roku.
Jak to zwykle bywa, po ostatnim numerze było trochę krytyki, szczególnie za zamieszczenie tekstu „Antyhitlerjugend". Cieszy nas to, że choć część ludzi czyta uważnie teksty w INNYM ŚWIECIE. Oczywiście nie musi się z nimi zgadzać, to też jest ważne, by ludzie myśleli samodzielnie. Większość opinii była podobne, tekst poruszył ważny problem jednak był swego rodzaju przegięciem atakując cały ruch antyfaszystowski a nie tylko ludzi z „Nigdy Więcej!". Dziwi natomiast całkowity brak reakcji ze strony samych zaatakowanych. Czyżby prawda ich tak poraziła? Tego się niestety jeszcze nie dowiemy, może nowy numer pisma „Nigdy Więcej!" przyniesie nam odpowiedzi na te pytania? (swoja drogą to trochę dziwne, że tak profesjonalne pismo nie potrafi się samo utrzymać, bez dotacji z różnych fundacji etc.)
Na koniec sprawa dystrybucji INNEGO ŚWIATA. Od tego numeru dystrybucje pisma zajmuje się firma STRADOOM z Rzeszowa. Wszelkie sprawy związane z rozprowadzaniem tego numeru należy kierować pod adres: **TOMASZ SADŁO, MIKOŁAJCZYKA 14/23, 35 209 RZESZÓW, e-mail: stradoom@poczta.onet.pl**. Od następnego numeru pismo będzie posiadać prawdopodobnie numer ISSN a jego dystrybucja być może będzie nieco szersza. Mamy nadzieję, że wszystko to pomoże w dalszym rozwoju pisma.
Życzymy wielu przemyśleń po lekturze.
Redakcja



SPIS TREŚCI

UWAGA! Poglądy przedstawiane przez poszczególnych autorów są ich poglądami i niekoniecznie muszą być zbieżne z poglądami redakcji



INNY ŚWIAT niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne # 13
Redakcja: Janusz Krawczyk
Stali współpracownicy: Remigiusz Okraska, Tomasz Szefer, Piotr i Agnieszka Madej, Jarosław Tomasiewicz, Tomasz Ofman, Wojtek Kadłubowski, Andrzej Kliś, Piotr Frankowski
W tym numerze również udział brali: Katarzyna Ilewicz, Jany Waluszko, Dariusz Zalega, Tomasz Szczepański, Natlia Krajewska, Marcin Kopczyński, Krzysztof Kędziora, Szyderek-Przechrek, Rafał Górski, Adam Bohdan, Mariusz Rymarczyk, Marek Piekarski, Beata Wójcik Szlachcic i inni...
Skład całości: Janusz Krawczyk.
Kontakt z redakcją: Janusz Krawczyk. Kędziora 2/8. 39 300 MIELEC
MIELEC, zima 2000/2001

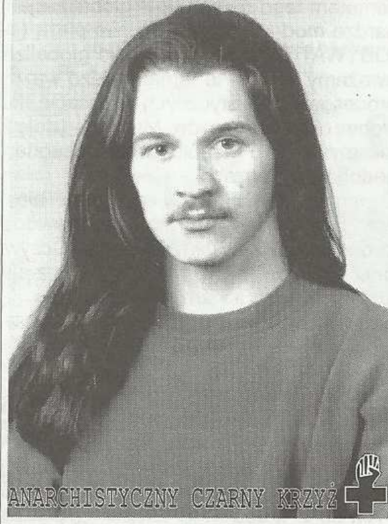


SPRAWIEDLIWOŚĆ dla Tomka Wilkoszewskiego

W końcu lutego 1997 roku Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim skazał na 15 lat pozbawienia wolności Tomasza Wilkoszewskiego. Uznając go winnym zabójstwa 17 letniego mieszkańca Radomska Daniela Świtonia.

Kim jest Tomek i dlaczego mu pomagamy

W marcu 1996 rokukiedy rozegrały się te tragiczne wydarzenia Tomek miał 21, uczył się w Technikum w Częstochowie jednocześnie pracując w Radomsku. Radomsko (woj. Łódzkie) to 50 tys. miasteczko, o wysokiej stopie bezrobocia, jedną z niewielu atrakcji są mecze miejscowej drużyny piłkarskiej. Od kiedy drużyna weszła do II ligi, najagresywniejsza część młodych kibiców ogoliła głowy i założyła lokalny oddział skrajnie prawicowej partii Narodowe Odrodzenie Polski. Na ulicach miasta zaczęły się pojawiać napisy „Polska dla Polaków", „Żydzi do gazu" itp. a młodzi narodowcy rozpoczęli „oczyszczanie" ulic Radomska z „niepożądanych elementów". Większości młodych ludzi imponowała „siła" jaką reprezentowali skini i tylko nieliczni się im nie podporządkowywali. Tomek i kilkoro jego przyjaciół odbiegali wyglądem od normy przez nich narzucanej, nie chcieli się podporządkować dlatego spotykali się coraz częściej z agresją z ich strony. Mariusz Zych kolega Tomka, inwalida II stopnia był ta często atakowany przez kibiców, iż został zmuszony do skonstruowania sobie specjalnej zbroi chroniącej korpus. Skini nie patyczkowali się ze swoimi ofiarami, używali skalpeli, pałek, zawsze atakowali w dużej grupie. Tomek musiał zwłaszcza uważać na dworcu gdy wracał do domu, skini zawsze na niego czekali. Pobity często widział jak ucieka jego ostatni autobus, ale z bólu nie mógł się nawet ruszyć. Wiele nocy zmuszony był koczować na dworcu. Chłopcy zgłaszali pobicia na policję. Kiedy na komendzie po raz kolejny pojawił się starszy brat Tomka Włodek, policjant spojrzał na pofarbowane włosy i zapytał „Jeszcze was nie zabili?', na pokazywane ślady pobicia reagowano : „Małe, nie ma co protokuować". Na 21 marca organizacje antyfaszystowskie zaplanowały w Łodzi demonstrację z okazji Międzynarodowego Dnia Walki z Rasizmem. Wtedy to ataki ze strony nazistów zaczęły przybierać na sile a na murach pojawiły się napisy grożące śmiercią antyfaszystom. Nie były to jednak tylko czcze pogróżki. Przekonał się o tym również Tomek, gdy pewnego dnia dwóch skinchedów złapało go za ręce, a dwóch straszyło nożem, że wydłubią mu oczy. Strach i desperacja w końcu wyzwoliła w nich chęć przeciwstawienia się dalszym prześladowaniom. Postanowili zebrać się w większą grupę aby nastraszyć swoich oprawców. W 17 osób udali się na znane miejsce spotkań skinhedów i szalikowców. Bójka trwająca zaledwie kilkadziesiąt sekund zakończyła się tragicznie. W zamieszaniu został śmiertelnie pchnięty nożem Daniel Świtoń. Policja zachęcona faktem szybkiego ustalenia uczestników zajścia, nie zadbała nawet o prawidłowe zabezpieczenie dowodów. Do dzisiaj nie ustalono czy nóż znaleziony u Tomka w domu był faktycznie narzędziem zbrodni. Tym bardziej, że na miejscu zdarzenia znaleziono inny. Podczas czynności procesowych nie przeprowadzono odpowiednich ekspertyz i nie wyjaśniono, którym nożem ugodzony został Daniel. Tego typu wątpliwości, zgodnie z zasadą domniemania niewinności, powinny być rozpatrywane na korzyść oskarżonego. Tak się jednak nie stało, sąd nie potrafił odtworzyć przebiegu wydarzeń, wydając wyrok oparł się na domniemaniach i dowodach poszlakowych. Sąd nie uznał za łagodzące faktu iż wpływ na agresywne reakcje Tomka i jego kolegów miały długotrwałe prześladowania, jak również brak pomocy ze strony policji. Naszym zdaniem wyrok jaki zapadł w sprawie Tomka Wilkoszewskiego jest niesprawiedliwy i przez swą surowość głęboko krzywdzący.



W wielu małych miasteczkach w Polsce sytuacja przypomina tą z Radomska. Do czego może doprowadzić ignorancja wobec przemocy ze strony neofaszystowskich bojówek i traktowanie jej jako wojny młodzieżowych subkultur, pokazuje przykład niedawnych wydarzeń w Niemczech.

Neoliberalny kierunek przemian kontynuowany przez kolejne rządy spowodował ogromny wzrost bezrobocia i brak perspektyw na lepszą przyszłość, co kieruje wielu młodych ludzi w objęcia skrajnie prawicowych ugrupowań.

27 września 2000 Sąd Najwyższy utrzymał wyrok zasadnym. Tomek Wilkoszewski przebywa do dnia dzisiejszego w więzieniu w Sieradzu. w ramach proceduralnych działań w systemie „prawa i sprawiedliwości" pozostaje nam jedynie prosić o łaskę u prezydenta RP. Dlatego pisz do niego sam ze znajomymi najlepiej firmuj pismo jako stowarzyszenie, redakcja, grupa..........

Aleksander Kwaśniewski
Krakowskie Przedmieście 48/50
00 071 WARSZAWA

Pisz też do Tomka by podeprzeć go w tych ciężkich dla niego chwilach

Tomek Wilkoszewski
Zakład Karny
ul. Orzechowa 5
98-200 SIERADZ

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ

JUGOSŁAWIA WRÓCIŁA DO EUROPY

W związku z wojna w Jugosławii moje stanowisko było i jest niezbyt oryginalne. Uważam, iż narzucona przez czarno-białą wizję świata alternatywa, albo NATO, albo Miloszević była nie do przyjęcia. *Oba z tych podejść* pisał na łamach „New Politics" Stephan R. Shalom (1) *są głęboko fałszywe politycznie i moralnie.* Nie o tym jednak dzisiaj.

Ogłoszenie Kosztunicy prezydentem wywołało w całym demokratycznym świecie niebywałą wprost euforię. Bill Clinton z radością witał Serbów wśród „międzynarodowej społeczności". Bronisław Geremek (były minister spraw zagranicznych) przypomniał, iż interwencje międzynarodowe nie były skierowane przeciwko narodowi serbskiemu (jak gdyby bombardowanie cywilnych obiektów, można było nazwać inaczej) i zapewniał o sympatii wspólnoty międzynarodowej. Timothy Garton Ash rysował historyczna wizję *końca końca* europejskiego komunizmu, historii zapoczątkowanej w polskiej stoczni im. Lenina w 1980, a zakończonej odejściem Miloszevicia od władzy w Jugosławii w 2000. (2) Jugosłowiańską „rewolucję" chętnie porównywano z wydarzeniami sprzed kilku lat w Rumunii, a Miloszeviciowi życzono, by podzielił swój los z losem Nicolae Ceausescu. Czas postawić kilka pytań.

26 września o godzinie 13 jugosłowiańska opozycja ogłosiła wyniki wyborów: 54,6% dla Kosztunicy i 35,1% dla Miloszevicia. Tego samego dnia o godzinie 16 oficjalne wyniki wyborów podała Komisja Wyborcza: 48,2% dla Kosztunicy oraz 40,2% dla Miloszevicia, resztą głosów podzielili się inni kandydaci: 5,1% dla Nikoloca oraz 2,5% dla Mihailowica. (3)

dlaczego Kosztunica odmówił udziału w drugiej turze wyborów, pomimo tego, iż miał ośmioprocentową przewagę? Czy jedynym wytłumaczeniem jest rzekome sfałszowanie wyborów przez Miloszevicia? Niezależna komisja 210 międzynarodowych obserwatorów z 54 krajów świata stwierdziła, iż jugosłowiańskie wybory prezydenckie były zgodne z międzynarodowymi standardami. Władzom jugosłowiańskim pod tym względem nie można niczego zarzucić. Pewne problemy pojawiły się Czarnogórze. Obserwatorzy byli świadkami zastraszania wyborców przez rząd Dziukanowicia. Wielkie bilobordy mówiły ludziom „nie głosuj". Ci, którzy obwarzyli się głosować, skarżyli się obserwatorom, iż głosowanie wciąż wiąże się dla nich z ryzykiem utraty pracy lub innymi formami represji, ponieważ lokale wyborcze obserwowane były przez policję. Setkom uchodźców z Kosowa odmówiono prawa do oddania głosu, pomimo tego, iż mieli uprawniające do tego dokumenty. (4)

dlaczego Kosztunica obawiał się drugiej tury wyborów? Dlaczego Zachód tak gładko przystał na tezę o sfałszowaniu wyborów przez jugosłowiańskie władze? Czyżby się obawiali, iż zwycięstwo nie leży w ich zasięgu? Zachód bardzo mocno zaangażował się, politycznie i finansowo, w nie tyle, co odsunięcie Miloszevicia od władzy, co poddanie Jugosławii swojej woli. Nie cofnął się przed bezpośrednią ingerencją w odbywające się 24 września wybory. Wachlarz metod, jakimi się posługiwał był bardzo szeroki. Od groźby kolejnego bombardowania (co mocno wykorzystywała opozycyjne prasa jugosłowiańska), zastraszania (w dniu wyborów Stany Zjednoczone i Chorwacja przeprowadziły manewry, trenując inwazję; 15 brytyjskich statków wojennych wpłynęło na Morze Śródziemne; amerykański lotniskowiec znajdujący się na Morzu Adriatyckim zaczął się zbliżać ku wybrzeżom Czarnogóry), finansowego poparcia opozycji głównie dla Demokratycznej Opozycji Serbii (z czym, jak zauważa Sara Flounders, Zachód wcale się nie krył. Cytuje ona „New York Times" z 20 września oraz „Washington Post" z 19 września, które piszą o 77 milionach dolarów przeznaczonych dla sił opozycyjnych. To jeszcze nie wszystko, 25 wrześnie Stany Zjednoczone postanowiły przekazać dalsze 105 milionów dolarów. Nie wspominając o przekazywanym dla opozycji sprzęcie technicznym komputerach, faksach, telefonach poprzez działające na terenie Jugosławii organizacje, NGOsy czy w końcu media). (5) Nie zapominajmy, że Jugosławia jest także po części pod okupacją (Kosowo). Niechęć Kusztunicy do NATO i poparcie jakie on uzyskał na Zachodzie wcale się nie wykluczają. Trudno wyrażać się pochlebnie o niedawnym agresorze. Lecz nie w retoryce, a w polityczno-społecznym programie leży przyczyna popularności Kusztunicy na Zachodzie. Jego wizja jest zgodna z wizją zaproponowana przez tak zwaną „grupę 17"- G17, liberalnych ekonomistów. Oto główne założenia tego programu: marka niemiecka jako jugosłowiańska waluta, ograniczenie budżetu wojskowego, co uczyni Jugosławie bezbronną w razie kolejnej zbrojnej interwencji Zachodu, postępowanie zgodne z zaleceniami MFW (liberalizacja handlu, znoszenie barier celnych itp.). Michel Collon uważa, iż doprowadzi to Jugosławie na skraj przepaści. Taka sama polityka zniszczyła gospodarki wielu krajów, przywołuje tutaj Rumunię, Bułgarię, Albanie. Cytuje rumuńskiego obserwatora (patrz wyżej): *obiecali, iż po obaleniu Ceausescu kapitalizm przyniesie nam dobrobyt. Lecz dzisiaj gospodarka jest w ruinie, nasze zadłużenie sięgnęło 10 miliardów dolarów, lecz nie ujrzysz choćby jednej inwestycji. Budynki, które zaczęły być stawiane za Ceausescu, wciąż są nie skończone, nie są budowane żadne nowe mieszkania, młodzi są zmuszeni czekać na śmierć swoich krewnych, by otrzymać mieszkanie.* Nie wierzcie zachodnim obietnicom, przestrzega Collon, zauważając jednocześnie, iż najbardziej podatni na zachodnią propagandę są młodzi.



Powołuje się na przykłady Nikaragui i Kosowa. W Kosowie, Zachód obiecywał, że zapanuje pokój, demokracja i tolerancja, tymczasem przez ponad rok miało tam miejsce około 5000 aktów terrorystycznych, ponad tysiąc zabójstw, a albańska mafia przekształciła na oczach „międzynarodowej wspólnoty" Kosowo w centrum handlu narkotykami (a pieniądze stamtąd płynące pierze się w zachodnich bankach), kradzieży samochodów oraz prostytucji, jednym słowem w *gangokrację* (co na łamach „Washington Post" miał wprost stwierdzić wysoki amerykański urzędnik z KFOR). (6)

Nie znajdując nawet jakiejś bardziej zadowalającej odpowiedzi na pytanie, co tak naprawdę się wydarzyło i co zdarzy się w najbliższej przyszłości, jedno jest niemalże pewne, kolejny krok ku ustanowieniu Nowego Porządku Światowego został uczyniony. Tak naprawdę wojna w Jugosławii zakończyła się właśnie teraz.

Krzysztof Kędziora, 7/8 październik 2000

(1) Stephen R. Shalom, *Reflections on NATO and Kosovo*, "New Politics", vol.7, no.3 (new series), whole no.27, summer 1999

(2) zob. "Gazeta Wyborcza, 7-8 października 2000

(3) Michel Collon, *Toward and second round in the presidential. Analysis of the vote - What will happed?* Http://www.iacenter.org/yugo_collon2.htm

(4) *A free and fair election, international observes say*, http://www.iacenter.org/fair_election.htm

(5) Sara Flounders, *U.S./NATO steal Yugoslav elections - soft Money and hard Threats*, http://www.iacenter.org/yugoelect.htm

W kwesti finansowego oraz politycznego poparcia zachodu, głównie USA, dla sił opozycyjnych w Jugosławii zobacz także wywiad z działaczami *Otpor*, studenckiej organizacji, która jest młodzieżówką DOS. Jest tam powiedziane wprost, przez samych członków opozycji, że byli i są finansowani przez CIA.

To bo partly controlled by the CIA? That doesn't brother me much, interview with two activist of the Otpor student movement by Gerard Mungemangango & Michel Collon, http://www.iacenter.org/yugo_cia.htm

(6) Michel Collon, *Kostunica, Djindjic and Washington. Would they keep their promises?*, http://www.iacenter.org/kostunica.htm

DYTYRAMB O SANDOMIERZU

Sandomierz piękne małe miasteczko. Kiedyś na pewno takie było ale czy jest nadal? Skarpa, na której znajduje się Stare Miasto już nigdy nie zachwyci przyjezdnych swą bogatą florą: dzikimi krzewami, nieokiełznanymi chaszczami, drobnymi roślinkami i kolorowymi motylami latającymi nad tym wszystkim od wielu, wielu lat. Liliowe białe bzy porastały niegdyś (jeszcze nie tak dawno) skarpę i w ich wspaniałym gąszczu można było się schronić (poczytać książkę, pouczyć się, pogadać z owadami, poleżeć w trawce). Co pozostało z biało-czerwonych krzewów których nazw nigdy nie poznałam? Wizyta naszego ulubionego papieża skłoniła wszystkich sandomierzan do masowej egzekucji jednego z piękniejszych miejsc w mieście. Wyrównano, pokopano, zasiano, no i wyrosła mała, niska, przeciętna zielona trawka a siedzibę moich medytacji szlag trafił. Komuś kto wjeżdża teraz do Sandomierza od strony Wisły jawi się bardzo uporządkowany, wygładzony, ucywilizowany widok na Kolegium Gostomianum, Dom Długosza i Katedrę. Jeszcze parę miesięcy wcześniej oko przyjezdnego mogło spocząć na dzikim wzgórzu porośniętym trawami i innymi zielskami jednym słowem na gęstwinie, nad którą królowały stare budynki.

Nieraz patrząc ze skarpy podziwiałam przepiękną łąkę ciągnącą się aż do drogi wiodącej na Kraków. Każdy kto mieszkał choć parę dni w Sandomierzu musi pamiętać spacery po owej łące, która służyła psom, ludziom, artystom mogącym pograć sobie w jej ukwieconym buszu do woli. Często wieczorem można było usłyszeć dźwięki bębnów dochodzące stamtąd w czerwonym świetle dogasającego słońca. Pamiętam moje spacery po niej kiedy miałam psa i razem przemierzaliśmy jej długie i kręte ścieżki goniąc się nawzajem. Nieraz tam przychodziłam wczesną wiosną i podziwiałam jak wszystko budziło się jeszcze raz i od początku. Potem zbierałam mlecze, kryłam się w cieniu drzew, słuchałam muzyki z walkmana a wieczorem stare lampy wskazywały mi drogę. Co jest teraz? Budowana jest aktualnie nowa droga i obwodnica, a według lokalnej gazety „Tygodnik Nadwiślański" cytuję:

„Jednym z największych zadań inwestycyjnych miasta Sandomierz jest modernizacja drogi krajowej 723 i budowa bezkolizyjnego skrzyżowania tzw „Węzła Krakowskiego"

Nie ma więc już łąki a na jej miejscu stoją koparki i robi się ohydny asfalt. Został jakiś wąski pasek tego co kiedyś rozciągało się na wiele metrów, a co dalej pozostanie, oto jest pytanie!

Przy drodze wiodącej na Kraków zostały również ścięte drzewa liczące sobie wiele setek lat, takie jak lipy, dęby, topole i inne. Było ich bardzo dużo i dawały niezłe schronienie przed słońcem dla pieszych spacerujących wzdłuż drogi. Pamiętam gdy po raz pierwszy zobaczyłam moje ukochane drzewa ścięte, pomyślałam sobie, że to już po wszystkim, że to nie jest już mój Sandomierz pełen zieleni i natury, która jakimś dziwnym sposobem do tej pory pozostała nienaruszona. Widząc te ścięte drzewa zapłakałam nad ich grobem, a było to przed przyjazdem papieża. Kiedyś patrząc ze wzgórza miałam przed oczami tak piękny widok: łąkę rozciągającą się gdzieś hen daleko, ludzi spacerujących z psami, stare latarnie i w oddali drzewa pnące się wysoko do góry. Nie widziałam ani mostu, ani drogi. Teraz ,no cóż, sam beton moi mili, wąski pas zieleni (oczywiście wyrównanej i zadbanej), no i most w całej okazałości wraz z cholerna obwodnicą i poszerzana droga w trakcie budowy plus miejsce na nowy kurs prawa jazdy pod przewodnictwem pana o nazwisku Mazur i stosy samochodów przewalających się w jedną i drugą stronę. Już nigdy mój wzrok nie sięgnie horyzontu drzew i nie przyczai się na jakimś krzewie lub gęsto porośniętej trawie i żółto-kolorowym dywanie kwiatów. Po prostu już nigdy wieczorem nie pójdę na skarpę i nie zanurzę się w jej pięknym majestacie natury połączonej ze starymi budynkami wyrastającymi prawie że z nikąd. Łąka przestała być miejscem spotkań młodych ludzi i właścicieli psów i już nikt nigdy tam nie pójdzie aby zobaczyć ostatni promień dnia lub poczuć zapach wieczoru.

Dziś poszłam nad Wisłę w moje ulubione miejsce aby usiąść pod starym dębem i powspominać coś lub pomarzyć, a może nawet napisać parę wersów. A oto co zobaczyłam: koparkę w poprzek drogi i całą ścieżkę zrytą, wszystkie dzikie krzaki porastające brzeg Wisły rozpłynęły się w nicości, a mój dąb ostał się jeszcze nienaruszony, ale wiem, że nie na długo. Stoi on samotnie nad brzegiem i myśli: „Kiedyś tu nie byłem taki sam. Dookoła mnie rosło mnóstwo zieleni a ptaki śpiewały wieczorem serenady. Cisza ogarniała nas zewsząd i szum rzeki koił do snu. Było dobrze i tak ciepło, a teraz? Sam nagusieńki tu stoję jako ostatnia ostoja i czekam kiedy mnie zetną, pewnie już niedługo, bardzo niedługo, może nawet jutro." Co się dzieje? zadaję sobie to pytanie. Patrzę na wygolony brzeg rzeki i nie mogę uwierzyć. Jeszcze przed wyjazdem w góry piłam winko pod dębem i wszystko grało. Cisza, ptaki (ich dziwne jazdy wieczorem przyprawiały mnie od dreszcze), cień i ukojenie i uczucie, że tego azylu nikt nie ruszy no bo po co? A więc żegnaj ukochane miejsce, musisz ustąpić drodze i tępym mózgom, które jeszcze nie wyrosły z pledów.

Agnieszka Madej

P.S. Średnio w Sandomierzu przypada dwa samochody na jednego mieszkańca. Klany rodzinne nie dadzą sobie zrobić krzywdy. Na budowę drogi poszły ponoć niesamowite sumy pieniędzy w postaci łapówek. Wszyscy moi znajomi z Sandomierza zapytani o zdanie na temat inwestycji wypowiadali się jednakowo:

„To dobrze, że Sandomierz się rozwija, przecież teraz są takie korki na moście, że w przyszłości ten problem będzie zlikwidowany.

Nie, no w sumie dobrze. Jak już to robią...

Nie ma co narzekać, Sandomierz dzięki temu będzie się rozwijał."

Skoro wszyscy wydają się być tak wniebowzięci faktem budowy nowej drogi i nikt z nich ani przez moment nie pomyślał o masowej egzekucji na niewinnych ptakach, roślinach, drzewach i innych według nich niepotrzebnych żyjących stworkach to jak i z kim można walczyć?



1 MAJ JEST CZERWONY DLA ROBOTNIKÓW ZIELONY DLA EKOLOGÓW CZARNY DLA ANARCHISTÓW STRACONYCH 1 MAJA 1886 ROKU



LONDYN 2000



Już w weekend poprzedzający 1 maja miało miejsce kilka akcji silny kolorowy kontyngent rowerzystów z Critical Mass i marsz anarchistów. W poniedziałek jedną z pierwszych akcji było rozdawanie za darmo wegetariańskich burgerów przed McDonald's. W międzyczasie 6000 osób zgromadziło się na Parliament Square. Były one wspomagane przez cyklistów z Critical Mass. Pomiędzy drzewami rozciągnięte były ogromne transparenty z napisem „Ziemia jest dla nas skarbcem!". Niedaleko miała miejsce akcja Guerilla Gardening* wspomagana przez policyjne nawadnianie. Ulica była odzyskana a ziemia odchodziła w kształcie Wysp Brytyjskich. Wszystko było robione ręcznie i przy pomocy plastikowych kielni. Materiały były przywożone rowerami bądź przynoszone. Obok olbrzymich rzeźb Bila i Bena toczyły się rozmowy o rewolucji a obok Maypole w cieniu Big Bena tancerze tańczyli walca. W tym samym czasie tłumy postępowały za zespołem samby z Whitehall na Trafalgraf Square. McDonald's i kantory zostały zniszczone, co stanowiło niezłe widowisko dla gapiów i reporterów. Statuy wielkich osobistości były zagrafitowywane, oprócz General Montgomery, gdzie pod jej stopami miała miejsce wystawa kwiatów. Później policja (nie pojawiająca się do tej pory) ruszyła i rozdzieliła tłum na dwie części. Jedna grupa (pokojowo kontynuująca swój festiwal) znajdowała się na Parliament Square. Druga otoczona na Trafalgarf Squar rzucała w policję butelkami. Wkrótce tego zaprzestano i przez długi, nudny czas trzymano się na uboczu. Zdecydowano się opuścić Trafalgraf Square, po czym tłum grzecznie przepchnął się przez linie policji i pospacerował w kierunku Milbank. W momencie przekraczania mostu wiele grup zostało od siebie odseparowanych, policja utworzyła wzdłuż nich linię. Niektóre pojazdy po drodze były dewastowane. Koniec nastąpił w Kennington Park, gdzie napięcie gwałtownie wzrosło, co spowodowało potyczki z policją. Niektórzy próbowali rozluźnić sytuację grając w piłkę obok bojowo nastawionej policji. Ludzie na Trafalgraf Square byli przetrzymywani przez cztery godziny. Zezwalano im opuszczać to miejsce tylko pojedynczo.

30 kwietnia, w przeddzień 1 maja 300 osób zebrało się, aby zrobić parodię zdjęcia terrorystów, które miało pomóc policji lepiej zorientować się w środowisku terrorystycznym. Teraz służby specjalne miały wszystkich na jednym zdjęciu. Obok wielu zamaskowanych postaci trzymających plastikowe karabiny, klucze, sekatory, można było rozpoznać m.in. osobę Jezusa, Zapaty, Obcego.
Pomysł ten był reakcja na coraz bardziej bezkompromisowe i zaostrzające się prawo i poczynania policji wobec rzekomych terrorystów, do których można zostać zakwalifikowanym z niezwykle błahych powodów.





Wanted: The faces of the seven men police want to question over the May Day anti-capitalist riots

Hunt for riot ringleader

Polowanie na prowodyrów zamieszek

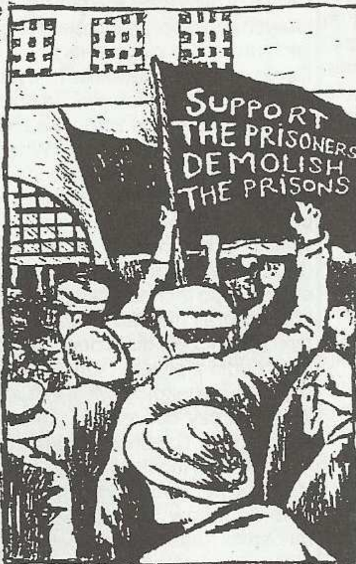
Po 1 maja odbyło się wiele aresztowań osób , które zostały nagrane na video, bądź sfotografowane w trakcie brania udziału w akcjach bezpośrednich.
Długo po 1 maja niemal we wszystkich gazetach ukazywały się zdjęcia poszukiwanych osób z prośbą policji o ich zakapowanie adresowane do rodzin, nauczycieli, współpracowników, sąsiadów i ... pokojowych demonstrantów z 1 maja! (których policja uważa widocznie z lojalnych oddanych obywateli). Kilka osób w ten sposób wydano policji. Prasa znowu miała znakomity materiał na pierwsze strony gazet w postaci afer typu: „Student Oxfordu z dobrej rodziny chuliganem z 1 majowej bójki!".
Dlatego nie zapominaj zasłonić facjaty w czasie gdy robisz coś za co możesz mieć przejebane. Zastanów się, czy warto dać się fotografować dla fotoreporterów w takich sytuacjach.
Bodek

* Guerilla Gardening to pomysł odzyskiwania przestrzeni zawładniętej przez nadzianych bastardów i zamienionej w parkingi, dziedzińce, autostrady, pola golfowe, poprzez przywrócenie tych terenów do stanu rzeczywistej użyteczności gdzie dostarczałyby naturalnego pożywienia i przestrzeni życiowej dostępnej dla wszystkich. Guerilla Gardening to zmienianie zurbanizowanego pejzażu i nieużytków w tereny użyteczne poprzez ogrodnictwo, sadzenie roślin itp. Przejęcie kontroli nad uprawą własnego jedzenia i ogrodnictwo może wpłynąć na zredukowanie niezgody, sztucznych upraw, zanieczyszczeń, pasożytnictwa na naturze i brzydoty urbanistycznego, zindustrializowanego środowiska. Skłania również do zmiany roli pasywnych konsumentów zależnych od biologicznej i socjalnej monokultury, wyalienowanych z rzeczywistego zrozumienia świata.

Tłum. **Bodek** za „Earth First! Actin Update"

„NIE UDAJĘ, ŻE JESTEM DOBRYM FACETEM" GRECKI ANARCHISTA DOSTAJE 15 LAT WIĘZIENIA!

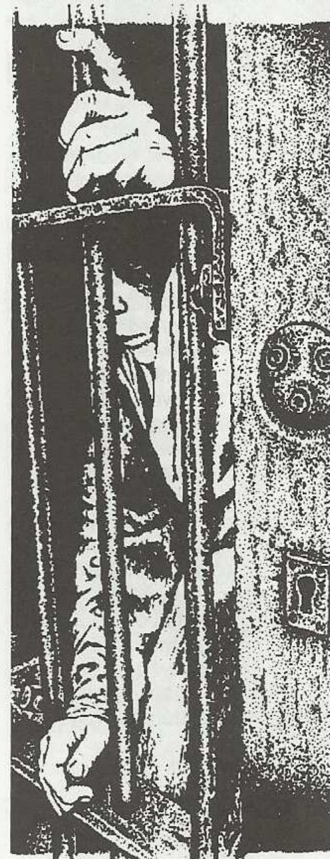
Nikos Maziotis został skazany za próbę spowodowania wybuchu jak i kradzież broni i materiałów wybuchowych. Został skazany na 15 lat więzienia za podłożenie bomby w siedzibie Ministerstwa Przemysłu i Rozwoju w 1997r. Solidaryzował się w swym działaniu z protestującymi wioskami w Strymonikos przeciwko zainstalowaniu przez międzynarodowa korporację TVX na ich terenach kopalni złota. Nikos przyznał się otwarcie, że jest odpowiedzialny za podłożenie bomby i wyjaśnił swoje motywy w prasie. W sądzie będą przesłuchiwanym ujawnił swoje anarchistyczno-rewolucyjne przekonania.



„Przede wszystkim nie chcę udawać, że jestem dobrym facetem. Nie będę o nic błagał bo nie uważam się za kryminalistę. Jestem rewolucjonistą. Nie mam za co żałować. Jestem dumny z tego co zrobiłem. Jedyna rzecz której żałuję, to techniczny błąd który nie powinien mieć miejsca.

Powinniście wiedzieć, że chociaż siedzicie wyżej ode mnie i sądzicie mnie, to tacy ludzie jak ja rewolucjoniści sądzą was dłużej niż wy mnie.

System autorytarny przenika całe społeczeństwo i my chcemy go zniszczyć. Nie ważne, jakimi środkami. Naszym celem w walce z kapitalizmem i państwem jest połączenie się w działaniu z innymi grupami społecznymi. Razem z nimi chcemy doprowadzić walkę do końca. A teraz porozmawiamy o ludziach ze Strymonikos. Zanim zaplanowałem podłożenie bomby wiedziałem dużo o ludziach z tamtych wiosek. Gdyby działali poprzez związki zawodowe, lokalne urzedy administracyjne i starali się jakoś to załatwić prawnie, wtedy nie myślałbym o radykalnych środkach. Ale ci ludzie przekroczyli wszystkie możliwe granice. Oni chcą wolności mieli już trzy potyczki z policją: 17.10.96., 25.07.97. i 9.11.98. W trakcie nich podpalane były wozy policyjne, urządzenia należące do TVX, niszczone wyposażenie kopalni. Niektórzy wychodzili w nocy z bronią w ręku i strzelali w powietrze aby odstraszyć policjantów.



A ja pomyślałem: 'Ci ludzie zaszli dalej niż my i dlatego bardzo mi się podobają'. Potem przyszedł czas represji kiedy w 1997 roku rząd ogłosił stan wojenny na tych obszarach. Szef policji w Halkioliki zabronił spotykać się publicznie i demonstrować. Na miejsce przybywają specjalne wozy bojowe i czołgi aby kontrolować teren. . wtedy pomyślałem: 'Musimy cos zrobić, tutaj w Atenach, aby pomóc ludziom w Halkidiki. Nie możemy stać i być pasywni wobec tego co tam się dzieje. Ministerstwo Przemysłu i Rozwoju było najbliższym celem, gdyż to przeciwko uprzemysłowieniu i rozwojowi buntowali się ludzie z Strymonikos'.

Więc zaplanowałem podłożenie bomby i napisałem w liście do ludzi ze Strymonikos, że są jeszcze inni, oddaleni o 600 km ludzie którzy nie potrafią przyglądać się biernie temu co się u nich dzieje. Wysłałem depeszę. Zostałem złapany gdyż popełniłem techniczny błąd i zostawiłem odcisk palca. Pomimo wszystko, nawet jeśli nic nie zrobiłem, gdyż bomba nie wybuchła, mój list został odczytany przez ludzi z Strymonikos. Wiem, że mówią, iż jestem jednym z nich. O nic więcej nie proszę..."

Pełen tekst wypowiedzi Niko można znaleźć na stronie A-Infos: www.tao.ca/ainfos

WIĘZIEŃ POTRZEBUJE WSPARCIA

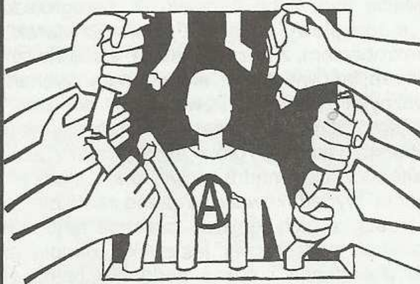
Ali Khalid Abdullah jest Afro-Amerykańskim anarchistą uwięzionym w Michigan. Ostatnio znowu odmówiono mu warunkowego zwolnienia co jest skutkiem nowej polityki gubernatora Michigan, który planuje zbudować więcej więzień i w związku z tym potrzebuje podwyższyć liczbę więźniów (tak jakby nie prościej było robić coś odwrotnego). Więźniowie którym przysługuje prawo do zwolnienie warunkowego tacy jak Ali domagają się tego co im się należy. Ali znalazł się więzieniu za drobne przewinienie. Do wynajęcia prawnika potrzebne są jak zwykle pieniądze. Przygotowanie odpowiednich dokumentów kosztuje między 1000 a 1500$. Ali czeka na naszą pomoc. Jest założycielem Koalicji Więźniów Politycznych, grupy aktywistów działających wewnątrz więzień, głównie w Michigan i broniących praw więźniów a także podnoszącej ich świadomość. Sam Ali pisał szeroko o problemach walki o lepsze życie i wolność. Ali jest również członkiem IWW i pozostaje w kontakcie z ABC (Anarchistycznym Czarnym Krzyżem). Jednym z powodów dla których Ali potrzebuje naszej finansowej pomocy jest to, że wszelkie swoje fundusze przeznaczył na działalność społeczno-polityczną.

Pomoc dla Aliego ślijcie na adresy:
Cynthia Ritsher, PO BOX 554, Lincoln, MA 01773, USA
Khalid Abdullah #148130, Saginaw Correctional Facility, 9625 Pierce Road, Freeland, Michigan MI 48623, USA (Uwaga! Do więzienia ślijcie tylko czeki bankowe lub pocztowe pisząc dokładnie imię, nazwisko i numer więźnia)
Za Black Flag: blackflag@dircon.co.uk

STAN WASHINGTON DEKRYMINALIZUJE ANARCHIĘ

Znowu wolno być anarchistą w stanie Washington. Gubernator Gary Locke podpisał ustawę senatu nr 5671 unieważniającą 80 letni dekret wydany przeciw Industrial Workers of the World, radykalnym związkowym aktywistom znanym jako Wobblies. Według tego prawa nielegalne było popieranie anarchii zdefiniowanej jako „doktryna prowadząca do obalenia rządu siłą i gwałtem". Nielegalnym było także „zbieranie się w celu popierania i nauczania kryminalnej anarchii", a nawet posiadanie czy noszenie odznak anarchistycznych.

Rysowanie litery A otoczonej kółkiem, na przykład, było przewinieniem za które groził wyrok do 10 lat więzienia. Prawo to było wydane w 1909 roku i poprawione w 1919. nigdy nie wymieniono w nim IWW, ale jasne jest, że ruch związkowy był jej atakiem. „Ludzie nie rozróżniali między komunistami a Wobblies. Społeczeństwo obawiało się rewolucyjnej przemocy. Prawo to, miało zapewnić im bezpieczeństwo." mówi historyk Ron Magden. Nikt nie zauważył faktu, że to właśnie Wobblies brali udział w dwóch znanych incydentach w historii Stanów. W 1916 roku kontyngent Wobblies został zatrzymany w dokach Evered przez szeryfa, który chciał ich powstrzymać od wsparcia strajku tkaczy. W wyniku masakry zginęło 7 osób, a 50 zostało rannych. W 1919 roku członkowie IWW spotkali się w czasie jednej ze swoich akcji z uzbrojoną policją. Incydent ten znany jest jako Masakra w Centralia. Jeden z członków IWW został wtedy zlinczowany.



Senator Adam Kline odkrył tylko 4 przypadki procesów sądowych przeciwko Wobblies, przy czy ostatni miał miejsce w 1941 roku. Kline twierdzi, że prawo to jest niekonstytucyjnym pogwałceniem prawa do wolnego wyrażania się. „Prawo to uderza w wolność mowy, wolność wyrażania swoich sympatii ideologicznych za pomocą symboli i spotkań. Zarówno prawica jak i lewica ma do tego prawo" twierdzi Kline.
Info za Kick it Over #37 / A-Infos

ABSURD I PARANOJA (Satyryczny felieton) „SOWY"

„Szyderek" samozwańczy kpiarz i przechera „weźmie" dziś na tapetę „mądre głowy". Otóż wyczytał ostatnio „Szyderek" w jakimś artykule, że w państwie P. (nie mylić z Paragwajem, bo P. to europejskie, ponoć „demokratyczne" państwo), 80% wypadków na drogach powodują kierowcy do 23 roku życia. I to tych „najcięższego kalibru", czyli śmiertelnych. „Szyderkowi" nasuwa się z tej „lektury" jeden, szalenie prosty wniosek. By zapobiec tej nieustannej, powtarzającej się corocznie na drogach i ulicach P. krwawej jatce, najwyższy czas podnieść w państwie P. do tego właśnie wieku (23 lata), dolna granice otrzymywania „prawa jazdy". A co robią „mądre głowy"? Podnoszą? Ha! Ha! Ha! Życie wielu tysięcy ludzi ginących corocznie pod kołami zmotoryzowanych, młodocianych „szaleńców" maja „mądre głowy"... „głęboko gdzieś". Ważniejsze, by „kręcił" się „złoty", a właściwie „brylantowy", motoryzacyjny „bizness". A „gadki" o ochronie życia, o jego nadrzędnej wartości, to tylko taki polityczny, wiecowy „pić" dzięki któremu zapewniają sobie „mądre głowy" lukratywne, wygodne „stołeczki". Kiedy w państwie P. szaleje „galopujące" bezrobocie, kiedy coraz więcej ludzi traci pracę to co robią „mądre głowy"? Jak temu zapobiegają? Tworzą nowe miejsca pracy? Zapewniają osłony socjalne? Tak. Zapewniają zasiłek, lecz zapewne w „trosce" o szczupłe sylwetki bezrobotnych czas trwania owego zasiłku oraz jego wysokość „mądre głowy" co rusz... obniżają. „Produkując" za pomocą nieustannych zwolnień oraz redukcji etatów tysiące nowych bezrobotnych, „mądre głowy napędzają" za to liczna „klientelę" sędziom, prokuratorom i adwokatom, a także „ruch" w aresztach i więzieniach. Ludzie trąca bowiem pracę, z braku godnych i godziwych środków do życia nagminnie łamią prawo, bo albo pracują na „czarno", albo kradną i rabują co się da i gdzie się da. Jaka „receptę" na tę sytuację maja „mądre głowy"? Otóż „mądre głowy" zwiększają etaty w... policji, by ta mogła „efektywniej" i skuteczniej wyłapywać „produkowanych" przez „mądre głowy" bezrobotnych „przestępców". Kiedy zaś pozostałej resztce uczciwych, acz biednych, bo nie potrafiących kraść i rabować bezrobotnych, nie starcza pieniędzy na opłacanie mieszkań to jakie „antidotum" maja na to „mądre głowy"? Jak „rozwiązują" takie problemy? „Mądre głowy" takich „delikwentów"... eksmitują, czyli wyrzucają ich prosto na... bruk! Często, gęsto z żoną i małoletnimi dziećmi. Bardzo „demokratycznie" i po „chrześcijańsku". Ale, ponieważ „mądre głowy z reguły są „wierzące", to oczywiście kierując się „głęboką troską" i ciężką niedolą takich eksmitowanych rodzin dzieci z tych rodzin „lokują" w... domach dziecka, a ich rodziców w... przytułkach dla bezdomnych. W ten sposób „mądre głowy" realizują „humanitarną", „nowoczesną", „chrześcijańską", „prorodzinną" politykę. Oczywiście w międzyczasie umieszczają własne, odkarmione, dobrze ubrane dzieci w elitarnych i o wysokim poziomie nauczania szkołach. Same zaś „mądre głowy" wygodnie korzystają z uciech życia. Budują sobie wspaniałe posiadłości, rozbijają się drogimi limuzynami, wakacje spędzają w wykwintnych kurortach, zmieniają żony i kochanki, fundują sobie różne inne uciechy. Przecież sa bardzo „zmęczone ciężką" i „wyczerpującą" dla kraju i narodu „pracą". Nic dodać, nic ująć. Ale to jeszcze nie koniec. Ostatnio „mądre głowy" zadowolone ze swoich dotychczasowych, „demokratyczno-społecznych" dokonań wpadły na wspaniały i genialny wprost pomysł mianowicie taki, żeby państwo P. zintegrować z... Europą. Mówiąc krótko, „mądre głowy" chcą do... „Unii". „Szyderek" pyta z czy? Z galopującym bezrobociem, z bezdomnością, z alkoholizmem, narkomania, z bandytyzmem, łapownictwem, nietolerancja wyznaniowa i rasową? Z takimi etycznymi „zaletami" i „walorami" do „Unii"? co najwyżej do związku państw... trzeciego świata. Niestety, wymienione wyżej „osiągnięcia" i „dokonania mądrych głów" to dla „Unitów" za mało. Grubo za mało. Ale samopoczucie „mądre głowy" maja „boskie". Nic dziwnego. W końcu „mądrze" wydedukowały, że czego same nie umieją lub nie potrafią zrobić, zrobią za nich „unijne", znacznie mądrzejsze i światlejsze umysły. Natomiast „mądre głowy" jak zwykle „okopią" się na „ciepłych", lukratywnych posadkach i spijać będą nie przez siebie zrobiona „śmietankę". „Podszyją" się sprytnie pod cudze dokonania i pełna piersią korzystać będą z „owoców" cudzej pracy. Niestety, kolejna już w państwie P. transformacja ustrojowa pokazała, że ciągle do władzy w P. garną się zwykłe, pospolite... „pasibrzuchy". Pod szyldem szczytnych, chwytliwych, populistycznych haseł kryją się wciąż sprytne, inteligentne, elokwentne, sczawe... „wilki". Dlatego, wszystkim czytelnikom, którzy wkrótce zdecydują się pójść do „urny", by wybierać nowe „mądre głowy", taką „Szyderek" dedykuje dzisiaj fraszkę:

Wieli „pasterzy", miłość do „owiec" głosi
A na „grzbiecie" kożuch... barani nosi.

Wasz... „Szyderek-Przecherek"

ŻYCIE NA WSI JEST SPOKO...

W dniach 25-27 sierpnia 2000 w miejscowości Wolimierz odbył się pierwszy Międzynarodowy Festiwal Alternatywnych Społeczności Wiejskich. Jako, że nie byłem obecny na całości imprezy (ominął mnie pierwszy dzień jak i wykłady na temat problemów wiejskich społeczności o których pisze poniżej Bodek) to napiszę jedynie co nieco o samym miejscu jak i tym co tam zobaczyłem.

Samo miejsce spotkania to były dworzec kolejowy zaadoptowany przez ludzi z Teatru Kliniki Lalek na potrzeby mieszkaniowe i artystyczne. Kiedyś biegły tam tor, dziś został po nich jedynie niewielki już nasyp, semafory i budynki Stacji Wolimierz. Wnętrze stacji wygląda jak jakieś miejsce z bajki, kolorowe, przyozdobione przeróżnymi lalkami i innymi rekwizytami. W budynku stacji pokazywane były filmy, mieścił się kuchnia prowadzona przez krisznitów, oraz przesiadywali ludzie grzejąc się w chłodne już wieczory. W pobliżu budynków zbudowano scenę gdzie grały zespoły (bardzo różnorodne, od folku po granie rockowe z elementami muzyki etnicznej po techno, poza tym cały czas towarzyszyły wszystkim bębny na których grali niemalże wszyscy przybyli tam ludzie), gdzieś obok można było potańczyć, dla dzieci zbudowano plac zabaw, było pole namiotowe oraz budki z piwem i żarciem (wielu osobom nie podobało się to, że na imprezie proekologicznej sprzedawano piwo w plastiku oraz smażone kiełbaski czy boczek). Na imprezie poza ludźmi z całego kraju spotkać można było Czechów (w końcu do granicy było tylko z 10 kilometrów), Niemców, Anglików czy nawet Japończyków. Obok biegających dzieciaków zobaczyć można było punków z irokezami, mnóstwo rastamanów i innych ludzi z kluskami na głowie jaki i byłych pracowników PGR-ów którzy przychodzili popatrzyć sobie na dziwaków i wypić piwo. Było naprawdę różnorodnie pod tym względem.



Impreza była bardzo udana, mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie równie dobrze jak za pierwszym razem. W kolejnym numerze „IŚ" postaram się opisać bliżej sieć wiejskich społeczności w Polsce jak i być może na świecie. Teraz to tyle, Bodek opisze teraz to, o czym rozmawiano na spotkaniach w czasie imprezy.

Krawat

Na spotkaniu W.A.S. było poruszanych kilka problemów typowych dla wieśniaków rodem z miasta. Jednym z nich jest kwestia stosunków z „normalną" wiejska częścią ludności. Bieda i frustracja na wsi, odmienny styl życia nowych osadników, ich stosunek do kościoła, czasem inny wygląd, różnice w statusie majątkowym mogą wywołać wrogie reakcje.

W każdym miejscu jest z tym nieco inaczej. Dla wielu osad udało się pozyskać sympatię i akceptację sąsiadów, ale niestety często okazuje się, że pomimo szczerych prób nawiązania przyjaznych kontaktów jest taka część społeczeństwa, która pozostaje negatywnie nastawiona do nowych ludzi. Najczęściej są to osoby które chciałyby się przenieść do miasta, niezadowolone z tego, że żyją na wsi. Często w zintegrowaniu się z resztą wiejskiej społeczności wystarczy po prostu życzliwe podejście, pomoc przy pracy. Ogólnie kontakty polepszają się w miarę poszerzenia oferty osadników na pracę, kulturę, edukację, docenianie własnego dziedzictwa.

Inną poruszoną kwestią były sposoby zarabiania pieniędzy. I tu dla wielu zaskoczenie okazało się, że rolnictwo stanowi jedno z ostatnich zajęć zarobkowych wśród alternatywnych osadników. Tłumaczono to nieopłacalnością, ciężką pracą i możliwością nabycia tanich, biologicznych, nie zanieczyszczonych płodów rolnych ponieważ większość polskich rolników nie stać na nawozy chemiczne. Jako dominujące sposoby na pozyskiwanie środków finansowych wymieniono: aktorstwo, sztuka, muzyka, rzemiosło, turystyka, praca na budowach.

Siecią W.A.S. było zainteresowanych wiele osób z których większość planowała w przyszłości migracje na wieś.

Niektóre wspólnoty mają anarcho-punkowy rodowód, jak np. Eko Espero spod Płocka.

Bodek

P.S. Prawdopodobnie za jakiś czas eksperymentalnie zostanie wprowadzona w sieci W.A.S. waluta alternatywna LETS.

MUZUŁMAŃSKI SOJUSZNIK

4 tysiące Tatarów mieszka obecnie w Polsce. Najwięcej na Podlasiu. Najaktywniejsi są jednak ich koledzy z Pomorza. Dlatego pewnie z historią i dniem codziennym Tatarów Polskich zapoznać można było się wystawie "Tatarzy Rzeczpospolitej" w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku. Obrazują prawie 600 lat wspólnej polsko-tatarskiej historii.

„Wielki teolog muzułmański Al-Afghani chciał przystosować myśl muzułmańską do obyczajowości Zachodu. To co robimy, jest podążaniem jego śladem" - mówi Selim Chazbijewicz, przewodniczący Związku Tatarów w Polsce.
Nie oznacza to jednak, że polscy Tatarzy zapominają o swojej historii. Jest on wciąż żywa o czym świadczy właśnie wystawa w Muzeum Etnograficznym

Ramię w ramię

Interesująco wygląda ekspozycja obrazująca przymierze zbrojne Polaków i Tatarów, które sięga XV wieku. Oddziały tatarskie walczyły z Krzyżakami pod Grunwaldem w 1410, a potem w wojnach ze Rosjanami, Szwedami czy Turkami. Adiutantem Tadeusza Kościuszki był major Sulejman Bieganski.
Pojawiły się również rysunki i dokumenty pochodzące z 1812 roku, opisujące działania regimentu Tatarów polskich w służbie Napoleona. Aleksander Sulkiewicz, Tatar i bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, zorganizował jego z więzienia w Petersburgu.
Kiedy bolszewicy zbliżali się do Wisły, obok wielu oddziałów polskich, do walki ruszył też 13 Pułk Ułanów Tatarskich im. Mustafy Achmatowicza. Na gdańskiej wystawie zobaczyć można zdjęcia pułku, szable kawaleryjskie z wygrawerowanymi na nich symbolami islamskimi, półksiężycem i gwiazdą, oraz proporczyk pułkowy. Szwadron ułanów tatarskich walczył też w 1939 roku.

Od wieków razem

Tatarzy przybyli na ziemie Rzeczpospolitej w XIV wieku. Pierwszym dokumentującym i obecność faktem jest zapis Jana Długosza z 1397 roku potwierdzający osadzenie ich przez księcia Witolda w okolicach Wilna, Trok i Kowna. Od XVI wieku Tatarzy pojawili się także na Wołyniu, Podolu, Podlasiu i Ukrainie. Wielkim protektorem Lipków, jak nazywano wcześniej Tatarów, był król Jan III Sobieski, zwłaszcza, gdy w 1683 roku, w bitwie z Turkami pod Parkanami, rotmistrz tatarskiej chorągwi Samuel Krzeczkowski uratował mu życie.
Wielu Tatarów za wzorową służbę otrzymywało tytuły szlacheckie. Na wystawie znajdują się m.in. tamgi, czyli tatarskie znaki rodowe. Jeden z należy do rodziny Chazbijewiczów, która w 1526 roku uzyskała tytuł książęcy.
Tatarzy, którzy osiedli na ziemiach polskich, cieszyli się wolnością religijna, choć zdarzyły się publikacje, jak ta z 1616 roku, w których pisano, że *"Alkoran to jest zakon albo wiara zabobonnej i obłudliwej sekty mahometańskiej według, której Tatarowi żywot swój prowadzą"*. Wśród eksponatów jest pierwsze polskie wydanie Koranu przetłumaczone na polski w 1858 roku przez Jana Taraka Buczackiego, Tatara z Podlasia.

Modlitwa i praca

Ekspozycja prezentuje również elementy życia codziennego polskich Tatarów. Zobaczyć można m.in. przyrządy garbarskie, na których wykonywano kożuchy, bajecznie kolorowe stroje z tiubietiejkami, czyli tatarskimi nakryciami głowy.
Są też mahiry, czyli specjalne tkaniny wieszane na ścianach domostw, z cytatami z Koranu w języku arabskim. Jest też całun pogrzebowy z 1932 roku, dywany modlitewne pochodzące z meczetu w Kruszyninach oraz daławar, czyli tekst modlitwy islamskiej, który żołnierze zabierali ze sobą na wyprawy, a zmarłym wkładano go do grobu.
Szereg zdjęć obrazuje muzułmańskie obrzędy religijne, które do dziś odbywają się w Polsce. Zobaczyć można też wiernych obchodzących grób tatarskiego świętego w Łowczycach i Tatarów odmawiających dzenazie namaz, czyli modlitwę za zmarłych. Nie zabrakło fotografii z bardziej radosnych ceremonii, takich jak śluby czy obchody święta Kurban Bajran.
Tatarskie święta to też specjalne potrawy, bardzo pracochłonne, jak tłumaczy Tamara Szabanowicz, Tatarka z Gdańska. Typowe to pierekaczewnik, czyli pieróg z mięsem lub jabłkami, trybuszok, czyli żołądek barani albo cielęcy, bielun, czyli ciasto drożdżowe z gęsiną. Na deser może być halma albo dżalma - odpowiednio zapiekane ciasto z miodem.

Dzieci Abrahama

Dzisiaj polskich Tatarów jest żyje dzisiaj około 4 tysięcy, najwięcej na Podlasiu. Największa aktywnością wyróżniają się jednak Tatarzy z Pomorza, których imamem jest Selim Chazbijewicz.
W Polsce modlą się w trzech meczetach w: Bohonikach i Kruszynianach na Białostocczyźnie i w Gdańsku, który jedynym meczetem wybudowanym po wojnie w Polsce. Kosztował 50 tys. dolarów, z których 2/3 pochodziło z Arabii Saudyjskiej. Jego patronem jest Dżamal al-Din Al-Afghani, wieli XIX wieczny teolog muzułmański.
Obecnie w Białymstoku budowany jest nowy meczet i szkoła koraniczna. Być może meczet stanie także w Warszawie. W 1936 roku muzułmanie dostali od prezydenta miasta plac pod jego budowę. Obecnie trwają rozmowy na temat zwrotu działki.
W meczetach odbywają się także lekcje islamu, gdzie dzieci uczą się historii swojej religii i dziejów Tatarów, czytania Koranu oraz języka aralskiego. Swoim własnym kipczackim, Tatarzy nie mówią już od 300 lat. Potem wytworzyli swoją własną gwarę, będącą mieszaniną polskiego, białoruskiego, litewskiego, kipczackiego, tureckiego i arabskiego.
Chazbijewicz, który jest również współprzewodniczącym Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów, podkreśla konieczność dobrych kontaktów między wszystkimi religiami istniejącymi w Polsce.
„Wszyscy jesteśmy dziećmi Abrahama, dlatego jesteśmy zmuszeni do dialogu" - twierdzą gdańscy Tatarzy.

Piotr Frankowski, Gdańsk

"PRZETRWAMY DZIĘKI PRZYJACIOŁOM"



Z Selimem Chazbijewiczem, poetą i przewodniczącym Związku Tatarów w Polsce oraz imamem gdańskich muzułmanów rozmawia Piotr Frankowski

- Ilu Tatarów mieszka obecnie w Trójmieście? Skąd pochodzą?
- Pod względem liczebności jesteśmy drugą, po Białymstoku, grupą w Polsce. Ale mimo to i tak jest nas niewielu, bo około 140 osób, z 4 tysięcy mieszkających w naszym kraju. Tatarzy z Trójmiasta są w 100 procentach emigrantami z województwa wileńskiego i nowogródzkiego, gdzie żyli od końca XIV wieku. Jeśli pominiemy ich pierwotną ojczyznę, a więc stepy Krymu, to tam był ich dom, z którego wygnano ich w 1945 roku. Kiedy przyjechali na Pomorze trafili w nowe realia, zarówno polityczne, jak i kulturowe. Musieli się do nich przystosować, gdyż byli grupą nieliczną i nie stać ich było na tworzenie własnego ruchu oporu. Dodatkowo Tatarzy byli, i są, rozproszeni po całej Polsce i dlatego w pewnym sensie skazani na asymilację. W przyszłości natomiast na zanik tożsamości. Obecnie większość osób, które pamiętają Litwę już nie żyje, a naszą grupę tworzą ludzie w średnim wieku, którzy wyjechali jako dzieci lub urodzili się w Gdańsku.
- Pan należy już do tych urodzonych w Gdańsku.
- Tak i dlatego czuję się bardzo związany z tym miastem. Moja mama pochodzi z Wilna, ojciec spod Nowogródka. Wychowywany byłem w dość tradycyjnej rodzinie tatarskiej, ale rodzice nigdy nie izolowali mnie od otoczenia, więc nie czułem rozdwojenia. Moja tatarska tradycja była dopełnieniem polskości.
- Obawia się Pan, że w przyszłości Tatarom grozi zanik tożsamości. Czy aby tego uniknąć staracie się kultywować swoją tradycję?
- Owszem, ale Tatarzy żyją wśród Polaków od 600 lat, więc i tak są bardzo zasymilowani. W zasadzie mamy poczucie podwójnej przynależności polsko-tatarskiej. Polska jest dla nas, jak określa to profesor Roman Wapiński (historyk z Uniwersytetu Gdańskiego przyp.aut.), ojczyzną obywatelską. Polska tradycja narodowa, za wyjątkiem religijnej jest nam bardzo bliska. To jest nasz kraj, za który przelewaliśmy krew. W sensie historycznym jesteśmy jednak Tatarami.
- Czy młodzież, na przykład Pana syn, interesuje się tradycją przodków, czy może jest to dla nich odległa przeszłość?
- Dzisiejsza młodzież jest nowoczesna, ale to wcale nie wyklucza poznania swojej kultury. Nowoczesność nie wyklucza tradycji, ale zakłada nowe formy jej kultywowania. Istnienie tradycyjnego modelu opartego o folklor czy język, którego Tatarzy w Polsce nie używają już od prawie 300 lat, jest dzisiaj niemożliwe. Dlatego z jednej strony staramy się opisywać i archiwizować historię Tatarów w Polsce, aby gdy znikniemy zostało coś dla badaczy, a z drugiej strony, staramy się wypracować metody, które pozwolą nam ocalić naszą tradycję w zalewie kultury potocznie zwanej zachodnią. Przyjęliśmy więc otwarty model działalności. Nie staramy się izolować, gdyż możemy przetrwać tylko dzięki naszym przyjaciołom, ludziom, którzy nie są Tatarami, ale wspierają nas, interesują się naszą historią.
- Związek Tatarów w Polsce istnieje dopiero od 1992 roku. Czy wcześniej nie próbowaliście założyć własnej organizacji?
- Przed rokiem 1989 nie można było oficjalnie być Tatarem. Systematycznie odmawiano nam rejestracji. Pomawiano mnie nawet o podważanie sojuszu z ZSRR, gdyż utrzymywaliśmy kontakty z Tatarami Krymskimi, którzy nie byli mile widziani w Rosji. Mogliśmy więc istnieć tylko jako związek religijny, jako muzułmanie.
- Jak obecnie wygląda działalność Związku Tatarów? Czy macie swoje pisma, miejsca spotkań?
- Wydajemy "Rocznik Tatarski", skierowany nie tylko do Tatarów, ale także do tych, którzy interesują się tradycją tatarską czy szerzej tradycją i historią Europy Wschodniej. Wydajemy też dwumiesięcznik "Życie Tatarskie", który jest kontynuacją pisma przedwojennego, wydawanego w Wilnie. Natomiast głównym miejscem spotkań jest meczet, dla nas Tatarów z Trójmiasta w Gdańsku Oliwie, gdzie skupia się działalność związku i grupy muzułmańskiej. Organizujemy tradycyjne modlitwy piątkowe, jak również niedzielne modlitwy południowe, dla tych, którzy w piątek po południu są w pracy i nie mogą przyjść do meczetu. Dochodzą do tego również święta. Miejscem spotkań, chociaż sporadycznym, jest wtedy moje mieszkanie.
- Wspominał Pan, że jednym z elementów tradycji jest religia -



islam. Czy wyznawany przez was islam różni się od, na przykład bliskowschodniego, ukazywanego jako religia bardzo agresywna?

- Hamas czy Dżihad działające na Bliskim Wschodzie nie są organizacjami religijnymi, a jedynie politycznymi, podpierającymi się religią. Natomiast samo wyznawanie islamu nie jest wcale związane z agresją. Teologicznie islam jest jeden, ale tak jak inne wyznania, ma swoje nurty, warunkowane obyczajami narodowymi. Dlatego inaczej wygląda on w krajach arabskich, inaczej w Turcji, a jeszcze inaczej w Bośni, Tatarzy Polscy są sunnitami. Przed I wojną światową uznawaliśmy zwierzchnictwo sułtana tureckiego, jako zwierzchnika wszystkich muzułmanów. Od czasu rozpadu sułtanatu Muzułmański Związek Religijny, zarejestrowany w 1925 roku, jest organizacją autonomiczną. Nie podlegamy żadnej strukturze poza Polską. Ale oprócz tego, że jesteśmy muzułmanami, jesteśmy także Europejczykami i świadomie kultywujemy tradycje europejskie. Nie jest to wcale sprzeczne z islamem.

- W 1997 roku został Pan honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czeczeńskiej. Wspólnie z jego założycielami Markiem Kurzyńcem i Krzysztofem Galińskim, wydawał Pan pismo "Marsho" poświęcone Kaukazowi. Skąd zainteresowanie Czeczenią?



- To oni mnie znaleźli. To była ich inicjatywa, ale dałem się namówić. Przede wszystkim dlatego, że polscy Tatarzy od końca XIX wieku mieli tradycje walki w ruchach muzułmańskich przeciwko caratowi, na przykład na Krymie, w Azerbejdżanie, w Turkiestanie. Mieli również kontakty z Czeczenami od czasów imama Szamila (przywódca powstania antyrosyjskiego w połowie XIX wieku - przyp.aut.). Idąc śladem przodków, nawet rząd Polski przed II wojną światową, podtrzymywał te kontakty, głównie przeciwko ZSRR. Ale w moim wypadku nie chodziło o politykę. Można mówić raczej o zaangażowaniu kulturowym czy duchowym, w ramach wspólnoty braci muzułmanów na świecie.

- Ale do Czeczeni Pan nie pojechał. Dlaczego?

- Marek Kurzyniec proponował mi to kilka razy i gdybym bardzo chciał to mógłbym jechać. Ale ze względu na pracę i koszty tej wyprawy, ciężko było mi się wyrwać. Kilkakrotnie jeździłem natomiast do korzeni, na Krym.

- Ma Pan za sobą także flirt z polityką. W 1997 roku startował Pan w wyborach do Sejmu z listy ROP. Co skłoniło Pana, aby angażować się w politykę?

- To w zasadzie nie był flirt, a jednorazowe doświadczenie. Pewnego wieczoru zadzwonił do mnie Jacek Kurski (ówczesny szef gdańskiego ROP - przyp.aut.) i zaproponował mi start. Zgodziłem się. Głównie z ciekawości, jako politolog, gdyż z góry zakładałem, że nie mam specjalnych szans. Chciałem zobaczyć jak działa mechanizm wyborów. Ale do ROP nie należałem. Zresztą nie czuję się związany z żadną siłą polityczną w Polsce i nigdy do żadnego związku, oprócz małżeńskiego i muzułmańskiego, nie należałem. Ani do harcerstwa, ani do ZSP, ani do PZPR. I teraz trzymam się tej zasady.

EVIVA HELA

Ten tekst obiecałem sobie napisać dla „Innego Świata" już rok temu. Teraz gdy odświeżyły i pogłębiły się moje wrażenia mam nadzieję, że będzie jeszcze pełniejszy. Piszę o jednym nieznanym człowieku, który zrobił na mnie wrażenie przy pierwszym, drugim i trzecim spotkaniu. Każde z nich obejmowało przynajmniej dwa tygodnie spędzone w maleńkiej wiosce na wschód od Augustowa. Człowiekiem tym jest 73 letnia kobieta, w której towarzystwie spędziliśmy niezliczone godziny na powietrzu, przed barem o nazwie „Stodoła". Konflikt pokoleń poszedł się jebać.

Pierwszy raz zwróciła naszą uwagę tym, że bez specjalnych oporów deklamowała ludziom siedzącym przy tym samym stole nieprzyzwoite wierszyki szczerze się przy tym śmiejąc i rozbawiając popijających piwo. Szybko zdecydowaliśmy się dosiąść. Szybko nauczyliśmy się kilku rymowanek w stylu:

„Oj Serwy, Serwy
ty mała wioseczko
gdyby nie pijali
byłoby miasteczko"

„Co dzień
w dupie pień"

„O mój boże
co się dzieje
same kurwy i złodzieje"

Cytaty takie mogłyby zapełnić cały ten numer. I tak to się rozkręciło. Co rana gdy przygotowywaliśmy się do śniadania, babcia Hela już na nas czekała ze swoimi pogawędkami, piosenkami, pytaniami o nasze doświadczenia i opinie. A rozmowy z nią zawsze były niepowszednie. Ciągle nas czymś zaskakiwała. Na przykład, któregoś razu powiedziała, że papież zawsze całuje ziemię. Ja na to, że nie przepadam za tym osobnikiem. Hela usłyszała co powiedziałem (w przeciwieństwie do większości swoich rówieśników) i skwitowała to kiwnięciem głowy i słowami: *„Te świente to jeszcze gorsze. Też nie lubie."*

Innego razu, a było to rok temu, cholernie padało i przeciekł nam namiot. W desperacji zdecydowaliśmy się spróbować odwiedzić Babcię. Nie była to prosta sprawa Babcia od kilku lat mieszkała sama. Nie przyjmowała na swoje podwórko turystów po kilku razach kiedy się do nich zraziła. Z każdym lubiła pogadać ale w miejscu publicznym, przed barem „Stodoła" otwartym przez dwa miesiące w roku. Z miejscowymi utrzymywała słaby kontakt. Większość z nich odnosi się do niej niechętnie. No bo jak można traktować kogoś, kto żyje skromnie, nie pomnaża majątku a na dodatek jeszcze wyśpiewuje piosenki, przegaduje godziny z nieznajomymi (a co dopiero z jakimiś obdartymi alternatywistami), jak to w ogóle wygląda, itp. Pamiętam jak kiedyś siedziałem z Helą i jakimś miejscowym przy piwie. Rozmowy, śmiech i Hela wyszła na chwilę. Wtedy gość ten stwierdził, że to „wariatka" i popukał się w głowę. Zapytałem go dlaczego więc pozwolił sobie postawić dwa piwa starszej kobiecie, którą tak nazywa. On na to: *„Ale człowieku, ona ma żółte papiery."* I tak dalej. Oj nie lubi się takich ludzi, ludzi otwartych , szczerych, ludzi którzy potrafią dawać.

Wybraliśmy się więc, pokręcili się trochę nieśmiało i udało się. Zauważyła nas, wyszła. Spytała czy zmokliśmy, powiedziała, że nie przyjmuje ludzi u siebie, ale że jak bardzo chcemy to możemy wejść. Zasiedliśmy za kuchennym stołem i przesiedzieliśmy tam ze sześć godzin. Skromna kuchnia uraczyła nas kilkoma puszkami, bułkami i zimną herbatą (Hela rozpala raz na dzień rano). Czuliśmy się jakbyśmy przenieśli się do innej epoki. Zero lodówki (zapasy wekowane w słoikach), zero pralki (życiowa praktyka czyni pranie łatwym i naturalnym zajęciem). Wszystko można zrobić samemu nazbierać grzybów, owoców, nakupić zapasów makaronu, ryżu itp. na zimę. Zawsze zachwycało nas jak Hela cieszy się każdą rzeczą jaką sobie kupi i dostanie. A i swoja sztuka umiała zarobić na chleb. Wielu turystów znających ją sprzed baru wyjeżdżając swoimi wypasionymi samochodami potrafiło coś może zrozumieć bo zostawiali jej sól, cukier, gazety i inne zbywające im rzeczy. Taka pozytywna wymiana. Hela służyła zawsze miłym pozdrowieniem i pożegnaniem (gdy ktoś wyjeżdżał), wszystkich traktowała jednakowo (choć dawało się zauważyć słabość do młodych wolnomyślicieli), każdego zagadywała w rodzaju: *„No i co koniec lata!"* (a jest to nawiązanie do wierszyka: *„Trawa wykoszona Baba wypieprzona Wuj leży jak szmata I to taki koniec lata"*). *„Białystok wyjeżdża! Do widzenia powodzenia!"* itp. Służyła piosenką i kawałami. A ludzie potrafili się domyśleć, że z renty ciężko wyżyć, szczególnie gdy lubi się stawiać znajomym piwo i odwzajemniali się towarem. Wracamy do chaty. Telewizora brak. Bo i po co. „Ja pisma sobie czytam a jak ciemno ide spać". Radio się popsuło. Jedyną zewnętrzną rozrywką Babci jest czytanie czasopism. Stąd wie wiele o tym jaka żywność jest zdrowa, jak się żyje w różnych krajach i co robią np. członkowie rodziny królewskiej. Od jesieni do początku lata gdy sąsiedni bar jest zamknięty, a sąsiadom nie jest już potrzebna, chodzi pieszo około 2,5 km do sąsiedniej wsi gdzie przez kilka godzin przynajmniej co drugi dzień towarzyszy młodej sklepowej zabawiając ja jak potrafi najlepiej. Napije się przy tym piwa, kubusia, mamrotki czy wisionki (wina lokalne), zje loda słodką bułkę. Na przemian ze sklepowa coś tam sobie stawiają i jest im dobrze. Bez ludzi żyć ciężko, bez sztuki też.


Hela z ulubionym napojem

„Tak to mam. W tym sklepie to kurwy można dostać. Jolcia gości mnie. Ja ją."

A że nie podoba się to wielu łatwo chyba zgadnąć.

„W kwietniu łańcugiem dostałam po głowie od Mietka. Ręką złapała bo by zabił."

Nie podobały się przyśpiewki, a w Suwalskim to

„normalne", że piorą i nie patrzą kogo. W ciągu trzech lat naszej znajomości z Helą cos takiego zdarzyło się dwa razy. Na szczęście Hela umie sobie radzić. Silna jest. Przepracowała ponad 20 lat w lesie. Sama sobie piłuje drewno, robi płoty wciąż wzmacniane i bardzo skuteczne. Sam widziałem.

Miło jest razem siedzieć. Rok temu ktoś tam ze znajomych wybierał się na Woodstock do Żar. A Hela mówi, że mieszkała w Żaganiu i wyjaśnia ile ulic jest w Żarach. A mieszkała po wojnie i na wyspie Wolin gdzie zajmowała się hodowlą w Kłodzku, gdzie pracowała w PTTK i robiła pocztówki i koło Dzierżoniowa, gdzie pracowała w przędzalni bawełny. Innym razem dowiedzieliśmy się, że brała udział w kilku przedstawieniach jak np. „Chinki" czy „Rozkwitali pąki białych róż" z całkiem niezłą choreografią. A i koncert się kiedys przed barem zrobiło z bębenkiem. Niezła z niej solistka. A i pamięć lepsza niż u tych co wszystko na komputerze mają. Zatkało nas gdy przyłączyła się i śpiewała:

„Bandiera narra la triumfere
Eviva anarchisma eviva libertad!"

Komentarz nie gorszy: *"No i koncert życzeń! Co z nudy robić. Trzeba coś pośpiewać."* A ja siedziałem i zapisywałem wierszyki, piosenki. A Hela mówiła: *„No! Zapisz sobie!"* I nie ważne, że cos tam w barze zdrożało: *„ Zapalenie chytrości majo, ja mówie."* A i na policje milo ponarzekać:

„Policja policja policja
wszystkie pałki w ruchu
bijo mnie po brzuchu."

Była z nami mądrość wschodu:

„Smutek i radość
wciąż ido w parze
tak jest od wieków
tak zwyczaj karze."

Były piosenki cygańskie i czastuszki. *„Trza używać świata póki służy lato."* *„Bo wie, pisze, że miłość i życie to jest sztuka."* Zapamiętałem, zapisałem. I pięknie, że ludzie umieją ze sobą rozmawiać. I pięknie, że się przy tym rozumieją. Pięknie, że *„we wrześniu słychać rykowanie jeleni. Jak wyjde na podwórko to słychać ryk, a potem się bodo."* Pięknie, że niepotrzebne są media, bo wszystko co ważne można spamiętać. Pies nakarmiony, to można posiedzieć. I nie zawsze trzeba mieć na koszulce @ by być wolnym, by umieć dawać i umieć tworzyć, by być otwartym i niezależnym. I nie jest to łatwe. I zawsze oznaczać to będzie walkę. I jest to tylko kawałeczek długiej historii, która się nazywa życie i którą jak przykład pokazuje przeżyć można **po swojemu**.

Piotr Madej

P.S. Przy cytatach zachowany jest zapis fonetyczny. Wyszedł już zbiór około 100 wierszy i przyśpiewek pani Heleny Kuncewicz.

ENVIRONMENTAL RANGERS

„Jesteśmy ekologami, jesteśmy obrońcami drzew i jesteśmy uzbrojeni po zęby."

Ric Valois, environmental rangers

Environmental Rangesr (ER) zostali utworzeni w połowie lat 80 i najlepiej określić ich można jako eko milicję. Zagorzali antyrasiści i oddani ekolodzy, są przeważnie weteranami wojny w Wietnamie, którzy czują, że zdrowie psychiczne zawdzięczają uzdrawiającemu wpływowi dzikich terenów.

Zaczęli od patrolowania gór i lasów Montany i Idaho; **„ratując zranione dzikie zwierzęta, grożąc ludziom, którzy strzelają do kojotów i lwów górskich, śledząc najnowsze inwestycje przemysłowe na obszarach dzikich terenów."** Następnie zajęli się niszczeniem ogrodzeń, rozkręcaniem maszyn, unieszkodliwianiem buldożerów. W latach 90 byli zaangażowani w kampanię przeciw wycinaniu lasów w Cove Mallard. Jak mówi Ric: **„Był to mój pierwszy wgląd w całą pasywność strategii non violence resistance. Ci bezmózgowi kretyni, którzy wycinali las stłukli tych hipisów na kwaśne jabłko. Wielu z nich nie protestowało już więcej. Wtedy zdecydowałem się, że trzeba tym drwalom coś pokazać."** Przyłączył się wtedy do spotkania 200 drwali, górników i właścicieli rancz, które miało miejsce w Potlatch w stanie Idaho i rzekł: **„... lepiej przestalibyście tłuc tych hipisów i stanęli twarzą w twarz z kimś kto potrafi walczyć. Wyzywam każdego z tej sali bo dla mnie jesteście bandą gównojadów, tchórzy i najemników. Niech tu który podejdzie albo spierdalajcie stąd."** Podobno nikt nie podjął wyzwania.



ER biorą aktywny udział w kampaniach przeciw kopalniom w Montanie, walczą z Pagasus Gold Inc., firmą, która doprowadziła do wyciekania cyjanidów na w/w obszarze. Ric twierdzi, że po wyczerpaniu wszelkich pacyfistycznych rozwiązań, jedynie aktywne działanie może coś zmienić. Rangersi są uzbrojeni i jak twierdzą chcą konfrontacji z rządem i korporacjami. Może niedługo usłyszymy o nich więcej. Na koniec zacytujmy Rica: **„Jestem wkurwiony na maksa, mam tego dość! Powyrywam tym kutasom nogi z dupy i nasram im na mordy!"**

Piotr Madej

„Testa ment"

Nie chcę leżeć
w betonowym grobie
Zakopcie mnie w ziemi
wrzućcie do rzeki
Spalcie
Chcę spoczywać w cieniu drzew
bez tabliczki
bez cementu, bez niczego
To co chciałem
powiedziałem w życiu
Teraz chcę spać
i choć raz pomóc tej
ziemi rosnąc

###

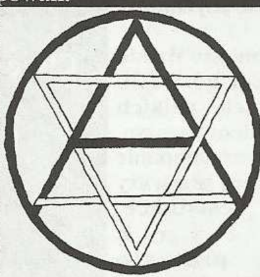
Nie widzę przyszłości
dla tego świata
Zachód jest
dosłownie zachodem
ludzkości niezgody
Jesteśmy chorzy
od wewnątrz
Kłamiemy naszym dzieciom
jak dobry
jak słuszny
jest nasz świat
Rzygam na XX wiek
pluję na ludzkość zżeraną
przez raka

ANARCHIA W IZRAELU

Ruch anarchistyczny w Izraelu jest starszy niż samo państwo. Zarówno w Europie jak i Palestynie istnieje bardzo silna tradycja historyczne żydowskiego anarchizmu. Na przykład, wczesny ruch wspólnotowy w Palestynie zainspirowany został przez żydowskich anarchistów Gustava Landlauera i Rudolpha Rockera, którzy pracowali razem z mówiącymi w języku jidysz robotnikami z East Endu w Londynie. Niektórzy komunardzi w Palestynie przeciwstawiali się utworzeniu odrębnego państwa żydowskiego i szukali poparcia u Arabów.

Od 1967 roku regularnie przez 30 lat starzy izraelscy anarchiści publikowali czasopismo w języku hebrajskim i jidysz. Była tez grupa anarchistyczna powstała w 1967 roku która nosiła nazwę BLACK FRONT (Czarny Front). Byli to młodzi ludzie podobni do amerykańskich hipisów. Wydawali oni swoje pisemko „Freaky", które było w swoim czasie jednym z nielicznych protestów przeciwko trwającej wojnie.

„Trzecia fala" izraelskiego anarchizmu zaczęła się rodzić w latach 80., zainspirowana przez ruch punk. Miała ona jednak nikły związek z uprzednia działalnością anarchistyczną. W czasie palestyńskiej Intifady w latach 1987-88 wzmorzyła się gwałtownie działalność lewicowych radykałów. Założona została grupa anarcho-punkowa PACIFIST YOUTH (Pacyfistyczna Młodzież) a niektórzy jej członkowie założyli później Izraelską Federację Anarchistyczną (IAF) w czasie wojny w Zatoce Perskiej 1990-91. IAF publicznie występowała przeciwko restauracjom McDonald's, brutalności policji, głosili swoje poparcie dla wegetarianizmu, praw zwierząt i ochrony środowiska. Wydawali polityczne ziny, organizowali koncerty, inicjowali kampanie oraz rozpowszechniali poglądy anarchistyczne w całym Izraelu. Byli pierwszą zorganizowaną grupą która coś robiła w przeciwieństwie do innych lewicowych ugrupowań.



Jest jedna anegdota która doskonale obrazuje klimat polityczny w którym IFA musiała działać. Kiedy demonstrowali przeciwko budowie pierwszych McDonald's w Izraelu, ludzie myśleli, że IFA robi to ponieważ McDonald's nie jest koszerny. IFA stała się sławna, ich wypowiedzi umieszczano nawet na pierwszych stronach gazet. Niestety, zainteresowała się również nimi tajna policja prześladując ich nieustannie, starając się nawet wprowadzić w ich szeregi swoich ludzi.

Wiele spraw, które dotyczą anarchistów na całym świecie o wiele bardziej dotyka ich w Izraelu, którzy obowiązkowo musza iść do wojska w wieku 18 lat na 3 lata. Punki i anarchiści próbowali namawiać młodych ludzi do sprzeciwu wobec tego ale w państwie tym uniknąć tego jest bardzo trudno. Jedynym realnym wyjściem jest udawanie chorego psychicznie, w innym wypadku idzie się do więzienia. Jeden z izraelskich anarchistów powiedział:

„Gdziekolwiek indziej na świecie możecie sobie robić ziny antymilitarystyczne i nikt się nimi nie przejmuje. Tutaj politycy chcą nas zlinczować, mówią, że powinniśmy być przesłuchiwani przez policją, skazywani przez sądy a potem likwidowani bo jesteśmy zagrożeniem dla społeczeństwa."

Zin robiony przez izraelskich anarchistów udzielający praktycznych porad jak uniknąć służby wojskowej dostał się na pierwsze strony gazet. Jego autorzy wiele razy byli proszeni o wywiady dla TV ale wszystkie oferty odrzucili. Mimo grożących kar za odmowę służby wojskowej, wielu punków i anarchistów decyduje się na to.

IFA organizowała również spotkania z Palestyńczykami na Zachodnim Brzegu. Anarchiści bez narzucania swojej polityki uświadamiali Palestyńczykom o co im chodzi. Dla Palestyńczyków było to jednak coś zupełnie nowego grupy lewicowe czy maoiści też dyskutowały, ale raczej na temat praw robotników a nie wyrażały tak otwartych opinii anty państwowych.

Chociaż IFA już nie istnieje jako organizacja, jej idee są wciąż rozpowszechniane. Jeden z byłych członków, Avi, mówi: *„interesującym faktem jest to, jak kiedyś dostaliśmy list od grupy Arabów z dużego arabskiego miasta w Izraelu. Wszyscy byli członkami Komunistycznej Partii Młodzieżowej. W owym liście napisali, że nigdy nie myśleli w ten sposób co anarchiści ale bardzo im się to podoba i chcieliby całą grupą włączyć się do ruchu anarchistycznego."*



EKOLOGICZNE AKCJE BEZPOŚREDNIE W IZRAELU

Poniższy tekst jest spisem wrażeń jednego z członków EARTH FIRST! Po wizycie w Izraelu i zapoznaniem się z tamtejszym radykalnym ruchem ekologicznym.

Gdy przyjechałem do Izraela wybory były właśnie w najpoważniejszej fazie, politykom zarzucano korupcję i chciwość a armia izraelska nadal walczyła w południowym Libanie. Jedyną wtedy pozytywną rzeczą jaka spotkałem była ekologiczna grupa Green Action (Zielona Akcja) która w Jerozolimskim lesie zorganizowała właśnie swoje trzydniowe spotkanie w stylu EF!.

Owo zebranie miało miejsce między 8 a 10 kwietnia 1999 roku i było to pierwsze takie wydarzenie w Izraelu. Pomimo swego pionierstwa, było bardzo dobrze przygotowane. GA ma swą siedzibę w Tel-Avivie i jest kolektywem osób które większość swego czasu poświęcają na naświetlanie problemów ekologicznych i niejednokrotnie biorą udział w otwartych akcjach bezpośrednich przeciwko niszczeniu środowiska. Jeden z jej członków stwierdził, że grupa działa od kilku już lat, ale dopiero od niedawna zaczęli przygotowywać się do działania bezpośredniego. *„To co robimy wynika z naturalnego procesu; wcześniej dużo mówiliśmy, ale nasze słowa nic nie znaczyły. Teraz pora aby wziąć sprawę w swoje ręce i pokierować ją tak, jak my tego chcemy" powiedział.*

Celem spotkania było omówienie sprawy zagrożenia dla tamtejszej flory i fauny ze strony technokratów chcących wybudować drogę nr.16 szerokości 100 metro łączącą istniejącą już drogę Tel-Aviv Jerozolima z Zachodnią Jerozolimą. Tereny leśne zagrożone są również poprzez budowę obwodnicy w Zachodniej Jerozolimie która stanie się cmentarzem bogatej flory i takich stworzeń jak hieny, szakale, gazele, jeżozwierze i różne gatunki drapieżnych ptaków.

Takie spotkania udowadniają, że ludzie nie pozwolą na zniszczenie swego ogrodu i nie będą stać biernie. Na spotkaniu zebrało się około 200 osób które dyskutowało na wiele problemów, od globalizacji poprzez problemy „zielonej konsumpcji" po ruch na rzecz praw zwierząt w Izraelu (istniejący od kilku lat). Odbyło się tez kilka warsztatów m.in z recyklingu i wspinaczki. Były również spacery po okolicach bardzo bogatych przyrodniczo. Mając okazję uczestniczyć w ekologicznym ruchu oporu w Anglii wspaniale było zobaczyć ten sam duch walki u Izraelczyków. Wszyscy siedzący dookoła ogniska, dzielący się jedzeniem i doświadczeniem, można było wyczuć solidarność pomiędzy tymi ludźmi, nawet tak odmiennymi jak punki z Tel-Avivu i profesorowie z Jerozolimy. Wszyscy się dobrze bawili przez trzy dni a towarzyszyła im składające się z ludzi z całego świata „Trupa Wędrowna" przemierzająca tereny od Morza Martwego po Morze Czerwone i pokazująca swe sztuczki i metody uzdrawiania. Wraz z nimi całe wydarzenie przypominało spotkania w stylu Rainbow czy Earth Fistr!. Ktoś powiedział: *„Mamy nadzieję, że to spotkanie będzie krokiem do przodu jeśli chodzi o organizowanie takich akcji i protestów w Izraelu. Kto wie, być może pod koniec milenium znajdzie się miejsce na pierwszy protest w Ziemi Świętej".*

DROGA 80

Podróżując na południe od Jerozolimy napotykamy pustynię Judejska. Ten górzysty teren obejmuje niewiele źródeł wody i jest otoczony przez niesamowity świat zwierzęcy; leopardy, lisy pustynne, koziorożce alpejskie. Udało mi się przejść kilkoma szlakami i na własne oczy zobaczyć jak pięknie komponują się wodospady i zielone doliny z obszarem pustynnym.

Podobnie jak las Jerozolimski, również i ten teren zagrożony jest budową drogi nr 80. Zniszczy ona górną część dwóch niesamowitych rzek. Ciekawym faktem jest to, że powstanie ona wyłącznie z przyczyn politycznych, tzn. jako część umowy pokojowej z Palestyńczykami. Na dodatek będzie ona bardzo przydatna do transportu wojsk na wypadek wojny z Syrią. A tak naprawdę ta droga nie jest nikomu potrzebna bo nie ma tu żadnego ruchu. Ot taki jest świat pieprzonych polityków...

Kampania przeciwko budowie tej drogi wspierana jest przez wszystkie grupy ekologiczne w Izraelu. Również przeciwko sa grupy religijne i archeologiczne jako, że na tych terenach znalezione zostały stare pisma z rejonów Morza Martwego. Kampania posunęła się do tego stopnia, że okupowano posiadłość Arika Sharona, odpowiedzialnego z wojnę w Libanie w 1982 roku i popierającego budowę drogi. Mimo tego, iż okupacje przeprowadziło tylko kilka osób i trwała dwa tygodnie, to i tak napsuła mu nerwów bo odbywała się zaraz przed wyborami w których startował.

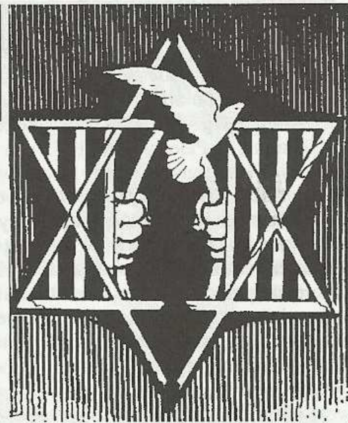
DO DZIEŁA!

Na rok 2000 przewidziano wiele dużych inwestycji w Izraelu. Wybudowana ma być duża autostrada biegnąca przez cały Izrael, od północy do południa. Droga która zniszczy wiele obszarów leśnych, pustynnych a nawet całe wioski sfinansowana została przez firmy African Israel c.o. i Canadian Higways. Wydaje się to dziwne, że politycy i przywódcy religijni przez wiele lat walczyli o swą „Świętą Ziemie" po to aby ja teraz niszczyć!

W 1998 roku słychać było o okupacjach żurawi przeciwko zbyt intensywnemu rozwojowi wybrzeża, a także o okupacji terenów i jaskiń w pobliżu mającej przebiegać autostrady Cross-Israel.

Mamy nadzieje, że usłyszymy jeszcze o wielu innych akcjach w obronie przyrody na „Ziemi Świetej".

ZAMACHY BOMBOWE NA IZRAELSKĄ AMBASADĘ I TAJNE SŁUŻBY



26 lipca 1994 roku dwa samochody pułapki eksplodowała na zewnątrz ambasady izraelskiej i biura Zionist w Londynie. Rannych zostało 19 osób. W konsekwencji tego wydarzenia wielu Palestyńskich aktywistów zostało zatrzymanych i przesłuchiwanych aż w końcu dwóch z nich, Jawad Botmeh i Samar Alami, oskarżono o konspirację i podłożenie bomb. Zostali w końcu skazani na 20 lat więzienia i deportację do Izraela. Zostali wrobieni.

Obydwaj zostali wychowani w duchu walki przeciw izraelskiej okupacji. Jawad wychował się niedaleko Betlejem. Kiedy tam żył izraelscy żołnierze często obnosili się ze swą siłą poprzez bicia, torturowania, burzenie domów, aresztowania bez procesów. Jeden z jego kuzynów został zastrzelony gdy wychodził z autobusu w drodze na uniwersytet, inny zginął w ten sam sposób w czasie Intifady. Kiedy zaczęli studiować w Anglii, interesowali się prawami studentów, ich ideologią, eksperymentowali również z materiałami wybuchowymi by w ten sposób w przyszłości pomóc swoim braciom w okupowanym kraju. Chcieli wysyłać do kraju informacje na temat robienia bomb z prostych materiałów domowych. Zostało to później użyte przeciwko nim w czasie procesu gdy zostali oskarżeni o podłożenie bomb. Jest to jednak oskarżenie bezpodstawne ponieważ ich eksperymenty zawsze kończyły się klęską i nie były przeprowadzane na taką skalę jak poważna operacja militarna mająca na celu zniszczenie dużego obiektu.
Ani Jawad ani Samar nie mogą być skazani gdyż obydwaj potwierdzili swoje alibi , byli w tym czasie w koledżu. Zostali jednak posądzeni o bezwzględna konspirację. Sami twierdzą, że zostali wplątani w całą tą sprawę bez ich wiedzy przez zamachowca, którego policji nie udało się jeszcze zatrzymać. Rok po ich skazaniu były agent M15 David Shayler przyznał, że M15 otrzymała znacznie wcześniej przed samym wydarzeniem z „wiarygodnego źródła" informację o zamachu. Później starszy menadżer M15 przyznał, że najprawdopodobniej zamachów dokonali sami Izraelczycy by w ten sposób skłonić brytyjską policję do nagonki na mieszkających i organizujących się w Brytanii Palestyńczyków. Jest to możliwe gdyż takie są zasady gry w tajnych służbach posługujących się „taktyką napięcia". Ataki powodowane przez Izraelczyków są tylko po to by zwalić później winą na radykałów i w ten sposób ich zniszczyć. Izraelska tajna policja, MOSAD, znana jest w Europie Zachodniej ze swych licznych zamachów i porwań. W 1987 roku wszystkie legalne biura tajnej policji izraelskiej zostały zamknięte w Wielkiej Brytanii po ich zamachu na Naji-El-Ali, palestyńskiego twórcę filmów animowanych mieszkającego w Londynie. Przez cały czas M15 używa immunitetu aby ukryć informacje na temat podłożenia bomb pod ambasadą. Jawad i Samar wciąż walczą o ujawnienie tych dokumentów. Według ich prawnika, który prowadził wcześniej sprawy Guildford Four i Birmingham Six, jest to działanie pod przykrywką.
Do więźniów możecie napisać pod adresy:
Samar Alami, RL 1436, H Wing, HMP Durham, Old Elvet, Durham, DH1 3HU, UK.
Jawad Botmeh, EP 3888, HMP Frankland, PO BOX 40, Frankland, Brasside, Durham, DH1 5YD, UK.
Więcej informacji na temat tej sprawy możecie uzyskać pod adresem:
Freedom and Justice for Samar and Jawad
BM FOSA, LONDON, WCIN 3XX, UK.

ŻYDOWSKI ANTYSYJONIZM

Dziś codziennie w telewizyjnych wiadomościach słyszymy informacje o kolejnych żydowskich i arabskich ofiarach w bliskowschodnim konflikcie. Zarówno izraelski jak i palestyński nacjonalizm umacnia swoje pozycje. Do głosu coraz częściej dochodzą z jednej strony fanatyczni syjoniści stawiający na siłowe rozwiązanie problemów z Palestyńczykami, a z drugiej coraz bardziej wpływowi w arabskich środowiskach islamscy radykałowie z organizacji typu Hamas czy nowopowstałych Islamskich Rewolucji. Dążenia Palestyńczyków do niepodległego państwa są coraz wyraźniejsze, jednak obraz tego państwa pod panowaniem islamistów wydaje się być coraz bardziej czarniejszy. Z drugiej strony powstanie takiego państwa godzić będzie w jedność terytorialną żydowskiego Izraela, dlatego też jest to chyba największy problem tego regionu. Oczywiście najprościejszym rozwiązaniem byłoby utworzenie wolnej Palestyny, niestety, są w Izraelu jeszcze takie siły, i to mające spore poparcie np. w armii izraelskiej i dość dobrze same uzbrojone, którym wydaje się to nie do pomyślenia i będą bronić swego syjonistycznego raju „tylko dla Żydów" do ostatniej kropli krwi. Ten najbardziej nacjonalistyczny element w społeczności żydowskiej jest chyba największą przeszkodą do pokonania na drodze do trwałego pokoju na Ziemi Świętej.
Natomiast jakby zapomnianym obecnie trendem w żydowskiej myśli politycznej i społecznej jest antysyjonizm samych Żydów. Wydawać by się mogło to czymś niemożliwym, ale jednak są ludzie którzy odrzucają syjonistyczny i nacjonalistyczny obraz państwa żydowskiego, które zachowuje się względem swoich nie żydowskich obywateli tak jak robiła to III Rzesza z obywatelami nie aryjskimi. Nurt ten ma dwa oblicza, pierwszym z nich jest oblicze czysto społeczno-polityczne, o ądcieniu demokratycznym, nieraz z socjalistycznymi ciągotkami. Drugim obliczem jest antysyjonizm ortodoksyjnych rabinów żydowskich sprzeciwiających się państwu żydowskiemu jako czymś niezgodnym z wolą boską.
Poniżej przedstawiamy trzy opinie takich oto środowisk. Pierwszy tekst jest autorstwa socjalistycznego działacza Eliasa Davidssona „Za wolną i niepodzielną Palestynę", napisany on został w 1988 roku (czyli gdy jeszcze nie było mowy o jakimkolwiek dialogu między państwem Izrael a Palestyńczykami). Druga opinie na temat antysyjonizmu to artykuł wstępny z wydawanego w Londynie pierwszego numeru pisma „RETURN" z 1989 roku. Pismo to zostało założone m.in. przez Uri Davisa, Ben Cashdana, Grahama Murraya, Rolanda Ranceaa, Billie Raphaeli, Haima Scortariu.
„RETURN" został stworzony do propagowania opozycji wobec „Izraelskiego Prawa Powrotu dla Żydów" i ich bliskich krewnych oraz wspierać „Palestyńskie Prawo do Powrotu". Ponad 300 ludzi, z których wszyscy są potencjalnymi spadkobiercami legalnych i materialnych przywilejów w Izraelu na mocy bycia definiowanymi jako Żydowscy pod „Izraelskim Prawem Powrotu", podpisało się pod tą inicjatywą. Inicjatywa RETURN, której magazyn jest częścią, jest jedną z najjaśniejszych przykładów żydowskiej opozycji do syjonizmu po dzisiejszy dzień.
Trzeci materiał to tekst ogłoszenia jaki zostało zamieszczona w nowojorskim piśmie „Times" w maju 1993 roku. Dawcą ogłoszenia był amerykański oddział ruchu Neturei Karta. Ruch ten jest wspólnotą ortodoksyjnych Żydów odrzucających syjonizm i obecny kształt państwa Izrael. Członkowie tej wspólnoty występują głównie w Jerozolimie, Antwerpii, Londynie i Nowym Jorku. Oczywiście to stanowisko przedstawia religijną odmianę antysyjonizmu, z którą niekoniecznie trzeba się zgadzać, ale warto się z nią zapoznać. Co ciekawe, religijnych antysyjonistów w pewien sposób uznać można za swego rodzaju żydowskich anarchistów ponieważ odrzucają oni państwo stworzone przez człowieka, więc takie jakie mamy obecnie. Jedynym akceptowanym przez nich państwem, jest to, stworzone przez Boga, więc takie jakie jeszcze nie miało miejsca na ziemi. Oczywiście dla wielu ludzi takie myślenie to religijna utopia, tak jak i utopia polityczna wydaje się być anarchizm.
Mamy nadzieję, że artykuły te nie zostaną odebrane jako przejaw antysemityzmu (niestety, wiele osób nadal myśli kategoriami czarno-białymi i wszelka krytyka Izraela czy Żydów jako narodu jest dla nich antysemityzmem), nie takie są nasze zamiary. Uważamy jedynie, że żadne państwo nie ma prawa upokarzać i zniewalać swoich obywateli, nie ma też takiego prawa państwo żydowskie. Alternatywa może być odrzucenie żydowskiego nacjonalizmu i syjonizmu przez samych Żydów i pojednanie się z arabskimi mieszkańcami Bliskiego Wschodu. Może nią być tez danie niepodległości samym Palestyńczykom i pokojowe z nimi współistnienie. Tylko czy chcą tego sami Żydzi? Na to pytanie musza odpowiedzieć sobie już oni sami.

ZA WOLNĄ I NIEPODZIELNĄ PALESTYNĘ

Mimo tego, iż w Palestynie nie mieszkam od dzieciństwa, nie potrafię ukryć swego uczucia do tego zmęczonego i wykrwawionego kraju. Urodziłem się w Palestynie w 1941 r. w rodzinie żydowskich emigrantów, którzy zostali wygnani z nazistowskich Niemiec. Palestynie zawdzięczam swoje istnienie, ziemi która zatroszczyła się o schronienie dla moich rodziców, ziemi, gdzie jako czterolatek zostałem niemal zabity przez tłum rozgniewanych Arabów, którzy zaatakowali autobus którym jechaliśmy. Zostałem też wtedy uratowany przez szlachetnego starego arabskiego fallaha (farmera). Myślę o Palestynie i moje serce krwawi przez jej rany.

Swoje pierwsze lata spędziłem w Baq'a, dzielnicy Jeruzalem gdzie Żydzi i Arabii żyli w pokoju przez szereg lat. Moja rodzina miała dobre relacje z rodzinami palestyńskich Arabów mieszkających w sąsiedztwie. Moja matka, i jestem dumny to mówiąc, uczyła języka tego kraju, arabskiego. Jeśli chodzi o mnie to nigdy nie wymarzę ze swej pamięci i z samego siebie obrazów, dźwięków, zapachów i odczuć, które impregnowały we mnie w tym wrażliwym wieku. Noszę je, że tak powiem w swych żyłach i znajduję w nich źródło inspiracji i życiową energię.

Przeznaczenie mego życia pokierowało mnie daleko od Palestyny. Ale pomimo odległości, moje zainteresowanie losami ojczystego kraju i troska o jego dobre samopoczucie nie rozproszyły się.

Podobnie jak większość dzieci „Israeli" uległem w młodości systematycznej syjonistycznej indoktrynacji. Spędziłem swoją młodość we Francji gdzie przyłączyłem się do ruchu syjonistycznej (i socjalistycznej) młodzieży, Hashomer Hatza"r. Lubiłem działanie w tym ruchu, jego dynamizm, nacisk na ludzki socjalizm, na sprawiedliwość i na wspólną odwagę. Ale zostaliśmy także podporządkowani prawom syjonizmu. Nauczyciele, specjalnie przysłani z Izraela, których obowiązkiem było myślenie o nas jako o dobrych syjonistach, podkreślali, że byliśmy nadzwyczajnymi ludźmi, że byliśmy Żydami i, że nie mieliśmy żadnego innego miejsca pod słońcem, z wyjątkiem Palestyny. Jednym z głównych tego powodów było to, że wszyscy którzy nie są Żydami, od Chin do Peru, od Finlandii po Kamerun, wszyscy oni byli przeciwnikami Żydów z premedytacją lub nieświadomie. Odpowiednio naiwnym było prowadzenie walki przeciwko rasizmowi i anty żydowskiej dyskryminacji. Odczucia anty żydowskie zostały przypisane jako podstawowe i nielogiczne składniki nie żydowskiej osobowości, przenoszące fałsz przez dziedzictwo z ojca na syna. Wywyższając ten obsceniczny fałsz do statusu prawa naturalnego, mówiono nam, że tylko państwo żydowskiej narodowości mogłoby ochronić osobiści „Żydów".

Jeśli chodzi o mnie, sprzeciwiałem się tej argumentacji. Nie potrafiłem zaakceptować takich uprzedzeń przeciwko ludzkości. Moja osobista filozofia była taka, że każda osoba miała być zaufaną chyba, że udowodni odmienność. Moje osobiste doświadczenia, zwłaszcza relacje z nie-Żydami, zaprzeczały tym uprzedzeniom.

W tym czasie nie wiedziałem jeszcze o praktycznych dyskryminacjach syjonizmu, jako że zostawały one odczuwane przez Palestyńczyków. Nie miałem najmniejszego pojęcia o rasowej dyskryminacji stosowanej przez socjalistyczny kibbucjonizm (zjawisko gdzie wielu ludzi żyje i pracuje razem na farmie, typem takich ferm są kibuce), o organicznej i naturalnej zmowie między syjonizmem i imperializmem, o masakrach popełnianych na ludności Palestyńskiej by wywołać jej ucieczkę w 1948 roku, o rasowym ustawodawstwie syjonistycznego państwa.

Dopiero dużo później i stopniowo zdałem sobie sprawę jak mało wiedziałem o swoim kraju i losie ludzi, którzy tam mieszkali, Arabskich Palestyńczykach. Pierwsze publikacje, które otworzyły mi oczy na kryminalną stronę syjonizmu zostały napisane po hebrajsku przez odważnych obywateli Izraela. W tym czasie nie czytałem publikacji pisanych przez Palestyńczyków, ponieważ syjonistyczne uprzedzenie wciąż miało wpływ na mnie.

Potrzebowałem wielu lat, by uwolnić się od trujących uprzedzeń które syjonistyczna ideologia zaszczepiła we mnie. Po tym jak przeczytałem pisma Dr. Uri Davis'a i męczenników Sadi Hammami'a i Naim Khader'a ostatecznie postanowiłem wziąć decydujący krok we wsparciu sprawy palestyńskiej. Tak się stało, ponieważ rozpoznałem w ich dziełach moje podstawowe filozoficzne postawy jako humanisty i demokraty, jako poplecznika ludzkich praw jak i wiernego oponenta rasizmu i uprzedzenia.

Poprzez ich dzieła zacząłem rozumieć cele palestyńskiej rewolucji, realizm, polityczną dojrzałość i hojność jej członków, która oferuje żydowskim imigrantom zamieszkanie państwa Izrael, pogodzenie zamiast zemsty i zaproponowanie im wspólnego przeznaczenia w Palestynie, wewnątrz struktury wypracowanej przyjaźnie.

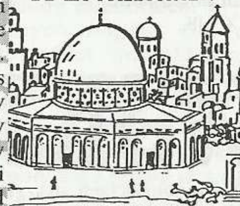
Na Bliskim Wschodzie jest zbyt wielu religijnych fanatyków, którzy pragną narzucić ultra reakcyjne reżimy na ludność tych terenów. Państwo Izrael, Islamska Republika Iranu, Arabia Saudyjska są najbardziej widocznymi przykładami takich reżimów. Te państwa umiejscawiają prawo rabinistyczne czy też Shari'a ponad prawem nowoczesnej cywilizacji. Takie reżimy nie mogą być nazywane demokratycznymi. Mieszkańcy państwa Izrael nigdy dotychczas nie byli zobowiązani do wyboru pomiędzy demokracją a teokracją (system socjalistyczny lub państwo kierowane przez liderów religijnych). Poprzez walkę o narodowe i demokratyczne prawa, Palestyńczycy pod okupacją pomagają mieszkańcom państwa Izrael który uważają się za demokratów, by stawili czoła rzeczywistości i rozpoznali anachronizm ich rasowego reżimu.

Kierownictwo Palestyńskiej Rewolucji kieruje teraz jej siły na założenie państwa Palestyńskiego razem z Izraelem. To rozwiązanie oznaczało by de facto docenienie państwa żydowskiego. Ale państwo żydowskie na Bliskim Wschodzie, otoczone kulturami arabskimi, może tylko utrzymać swą integralność jako **żydowskie państwo** jeśli otoczy się wysokimi fizycznymi i psychicznymi barierami. Państwo żydowskie nie potrafiłoby utrzymać swej kulturowej czy rasowej „czystości" jeśli zapanowałby trwały pokój, pokój otwartych granic, mieszanych małżeństw. Już większość Izraelczyków jest arabska w kulturze. Pod warunkami demokracji i sekularyzmu i z rozwojem nowoczesnego świeckiego społeczeństwa, asymilacja jest bardzo możliwa. Ale perspektywa ta jest uwzględniana z horrorem syjonistycznych i żydowskich religijnych liderów, którzy odbierają mieszane małżeństwa jako klęskę Żydów, porównywalną do Holocaustu. A ponieważ odbierają asymilację Żydów jako egzystencjalne zagrożenie „Żydów", logicznym jest, że próbują przeciwdziałać temu „zagrożeniu" każdym dostępnym sposobem włączając umysłowy i fizyczny terroryzm.

Tradycyjna wzgarda syjonistycznych przywódców wobec kultury bliskowschodniej ma swe korzenie w kolonialistyczno rasistowskich postawach Europejczyków wobec „nie-Białych". Uczestnictwo Izraela w europejskich sympozjach i festiwalach, systematyczna prowokacja sąsiadujących krajów, ekstremalna represja Palestyńskiego nacjonalizmu i pozornie patologiczny strach syjonistycznego reżimu by zaangażować się w dialog z PLO (Organizacja Wyzwolenia Palestyny), nie są znakami irracjonalnego zachowania. Są jasnym sygnałem do sąsiadujących krajów i narodów Arabskich, że Izrael nie życzy sobie integracji jako pełno częściowy członek Bliskiego Wschodu. Już Vladimir Jabotinski, ideologiczny mentor izraelskich terrorystów Shamir'a i Begin'a, dostrzegł w latach dwudziestych potrzebę dla syjonistycznych kolonialistów zbudowania „żelaznego muru" pomiędzy samymi sobą a rodowitą ludnością palestyńską.

Wszyscy ci, włączając popleczników palestyńskich praw, którzy upierają się przy potrzebie zapewnienia ochrony państwu Izrael muszą zapytać samych siebie, w świetle powyższych uwag, czy państwo Izrael, oparte na syjonistycznym prawie i praktyce, mogłoby w całości zmienić się w pokojowe i praworządne państwo, czy takie państwo mogłoby w całości zintegrować się z Bliskim Wschodem.

Jeśli chodzi o mnie, uważam walkę dla emancypacji hebrajskojęzycznej społeczności Palestyny (Izraelczyków) za klucz do postępowego rozwiązania w sprawie Palestyny. I to jest Palestyński Ruch Narodowy, reprezentowany przez PLO, który ma klucz. PLO już zainicjowało pewne nieśmiałe kroki poprzez włączenie w swe szeregi hebrajskojęzycznych bojowników. Tacy bojownicy są ważni, ale zbyt odizolowani by być postrzeganymi jako policja. To musi być zrodzone w umyśle, że Palestyńska Rada Narodowa widzi sama siebie jako reprezentującą głównie (tylko?) tych Palestyńczyków, którzy identyfikują się jako Arabii. Przygniatająca większość izraelskich Żydów, czy jak wolę nazywać hebrajskojęzycznych Palestyńczyków, nie widzi samych siebie jako potencjalnych partnerów w palestyńskim ruchu narodowym, częściowo ponieważ nigdy nie byli w niego włączeni, nie zachęcani do uczestnictwa w nim jako równi członkowie. Mówię tu głównie o postępowych Izraelczykach, którzy mogą chcieć przyłączyć się do ruchu, gdyby zaoferowano im honorową możliwość zrobienia tego.



Palestyńska Rewolucja ma w obliczu politycznej erozji syjonizmu, klucz do praktycznego rozwiązania problemu palestyńskiego. Niezbędnym jest, że ruch używa swej niewiarygodności i władzy do zbudowania przyszłości, pokoju i dobrego samopoczucia dla wszystkich tych, którzy kochają swój rodzinny kraj, Palestynę. Poprzez zachęcanie całej palestyńskiej ludności, niezależnie od religii, miejsca zamieszkania czy etnicznego pochodzenia, do uczestnictwa w demokratycznej palestyńskiej rewolucji i w formułowaniu jej celów i sposobów walki, palestyński ruch narodowy mógłby umożliwić wspólną walkę na rzecz pozbycia się syjonistycznego państwa i zastąpienia go demokratycznym i zjednoczonym państwem dla wszystkich jego mieszkańców. Dzisiaj ta wizja wydaje się odleglejsza niż kiedykolwiek. Ale percepcje zmieniają się szybko, a kreacja wspólnej Izraelsko Palestyńskiej struktury by zwalczać syjonistyczną strukturę może być przyjęta jako pomoc wielu Izraelczyków.

Elias Davidsson

"RETURN"

(...) Od czasu założenia państwa Izrael w 1948 r., syjonizm osiągnął ideologiczną, kulturalną, polityczną i organizacyjną hegemonię pomiędzy Zachodem i większością świata Żydów. Dla wielu kulturalnie zasymilowanych Żydów, nie wierzących jeśli nawet nie ateistów, jedyną wyróżniającą cechą ich żydostwa jest ich zaangażowanie i wsparcie dla Izraela. Prawie wszystkie rozmaite żydowskie tożsamości, które powstały z rozpadu feudalnego porządku w Europie były przerzucane lub zniszczone przez syjonizm. Żydowski Bóg stał się Żydowskim państwem.

Wewnętrzna polityka żydowskich społeczności, która kiedyś odzwierciedlała walkę przeciwko wyzyskowi, antysemityzmowi i faszyzmowi, w równym stopniu jak żydowska burżuazja i rabini, przeszła zdecydowanie na prawicę. W socjalno-ekonomicznych terminach, żydowskie społeczności (wspólnoty) na Zachodzie są, przeważnie dobrze prosperujące i średnio zamożne (klasa średnia). Stara imigrancka klasa robotnicza została zastąpiona przez jej Czarny odpowiednik. Z braku specjalnych ekonomicznych i materialnych czynników, dzisiaj najważniejszym czynnikiem dla żydowskiej tożsamości jest państwo Izrael i syjonizm. Jest to tożsamość która jest coraz bardziej reakcyjna, podczas gdy w innych religiach przybiera kulturalne formy.

Z braku izraelskiego państwa, istniejące zorganizowane społeczności (wspólnoty) żydowskie mogłyby rozpaść się na kawałki i zdezorganizować nawet w szybszym tempie niż robią to teraz. Nie ma żadnej materialnej podstawy dla istnienia żydowskich społeczności poza Izraelem. Jakkolwiek tożsamość żydowska, właśnie dlatego iż jest to polityczna tożsamość, nie jest ani jednolita ani bezproblemowa. To odzwierciedla sprzeczności i napięcie pomiędzy wymaganiami syjonizmu a państwem Izrael z jednej strony, i aktualną sytuacją Żydów z drugiej strony. Związek pomiędzy Izraelem i żydowskimi społecznościami jest kolonialny, jeśli nie feudalny. Izrael nie jest tylko finansowym ale i politycznym pasożytem. Używa tych społeczności jako polityczne pionki i jako przykrywkę dla imperialistycznych interesów. Jest to zwłaszcza prawda w Stanach Zjednoczonych, gdzie tak zwany „Żydowski głos" jest używany niepoprawnie by wyjaśniać strategiczne współpracę z Izraelem. Syjonizm nie tylko odwraca uwagę od głównego źródła imperialistycznych interesów na Bliskim Wschodzie ale bezpośrednio zagraża poprzez wzbudzanie antysemickich percepcji żydowskich społeczności jako „obcych przeszczepów" w ich krajach pochodzenia, których zasadnicza lojalność spoczywa na zagranicznej władzy.

To jest syjonizm, który nie kieruje interesami żydowskich społeczności. Raczej niż będący schronieniem dla Żydów, Izrael jest źródłem niebezpieczeństwa. W jego wysiłkach do propagowania żydowskiej emigracji do Izraela, syjonizm ma żywotny interes w ciągłości antysemityzmu i czasami nie wahał się, aby podać temu pomocną dłoń. Związek syjonizmu z antysemityzmem, jego historyczne miejsce i pogodzenie się z nieuchronnością tego drugiego są sprawami których Żydzi nie mogą zignorować. W przypadku np. Argentyny, gdzie izraelskie państwo uzbroiło antysemicką juntę (1), to wciągnęło syjonizm w konflikt z ruchem antyfaszystowskim.

Syjonizm nie jest jedyną formą żydowskiej tożsamości czy jej jedyną częścią. Wielu Żydów rysuje koneksje pomiędzy antysemityzmem, Holocaustem w rzeczywistości, a tym co Palestyńczycy przeżywają teraz. Wielu Żydów, jak odkryliśmy, identyfikuje samych siebie jako Żydów na mocy swej opozycji do syjonizmu i antysemityzmu. Nie możemy uznawać zachodnich Żydów dzisiaj za prześladowaną i wyzyskiwaną mniejszość. Antysemityzm nie jest już formą państwowego rasizmu. Dzisiaj zbyt wielu Żydów czuje się swobodnie głosując za rasistowskimi partiami prawicy, włączając Le Pena. Syjonizm uporządkował wielu Żydów z kilkoma z najbardziej reakcyjnych i rasistowskich elementów w zachodnim społeczeństwie, jak wykazało to doświadczenie Jessiego Jacksona, kiedy tylko 7 % Żydów przeciwstawiło się zaleceniom burmistrza Kocha i Kacha by nie głosować na Jacksona w demokratycznych wyborach wstępnych.



Jestem palestyńską Arabką urodziłam się w Jerozolimie Palestyna jest moją ojczyzną ale nie mogę tam wrócić | Jestem amerykańską Żydówką urodziłam się w Stanach Izrael nie jest moją ojczyzną ale mogę tam "wrócić"

Mamy nadzieję stać się naciskiem i głosem dla tych Żydów i innych, którzy są przeciwni państwu Izraelczyków i jego polityce, a w szczególności dla rosnącej liczbie Żydów, którzy stali się rozczarowani syjonizmem i chcą odseparować się od Izraela. RETURN stoi na przeciw argumentowi, że antysyjonizm i antysemityzm są synonimem.

Nie tylko syjonizm zniszczył kulturę Żydowskiego ruchu diaspor (ruch Żydów osadzonych w innych krajach z dala od starożytnej Palestyny), w przypadku świata Arabów zniszczył także te społeczności. Ale jego główną zbrodnią jest to co zrobił Palestyńczykom. To jest tragiczna ironia, że 70 000 Palestyńskich uchodźców żyje w Niemczech pod groźbą deportacji. Nieodzownym jest połączenie, jak to robi wielu Izraelczyków, pomiędzy tym, co zrobili naziści Żydom i tym, co syjonizm robi Palestyńczykom. Holocaust musi być zanalizowany, a nie usankcjonowany. Syjonizm traktuje to jako unikalne i irracjonalne wydarzenie, poza analizą czy zrozumieniem, podczas gdy używania tego jako politycznej podpory. Lekcje, które tu przedstawiliśmy z Holocaustu są diametralnie przeciwległe do tych syjonizmu.

Nie uwierzymy, że przez zaprzeczanie naszej opozycji do syjonizmu, przez udawanie, że Izrael jest tylko kolejną żydowską wspólnotą, czy przez deklarowanie, że jesteśmy jedynie „nie syjonistami", że będzie łatwiej złamać część żydowskiej ludności z polityki syjonistycznej. Przeciwnie, nasza polityczna pomyłka tylko zmyliłaby innych, Żydów i nie-Żydów. Poprzez bycie szczerym w sprawie naszej antysyjonistycznej polityki, mamy nadzieję przyczynić się do podkopania legalności państwa Izraelczyków, kiedy bierze na siebie działanie w imieniu wszystkich Żydów. Jeśli zgadzasz się z nami, podpisz się i przyłącz do nas!

(1)junta wojskowy rząd który zdobył władzę poprzez użycie siły.

DLACZEGO GWAŁCISZ PORZĄDEK BOSKI? TO SIĘ NIE UDA.

Jest wiele dyskusji w mediach o pokoju i pokojowych konferencjach. Tora nie może być ignorowana ponieważ Bóg postępuje z nami w sposób Tory, która została nam dana na Górze Synaj.

CO MÓWI TORA?

Według Tory, przed Bogiem Wszechmogącym dano nam Świętą Ziemię 3264 lat temu, On to uwarunkował. Jeśli dostosujemy się do Tory, to jest nasza, jeśli nie, będziemy wyrzuceni. Wstyd, zgrzeszyliśmy i zostaliśmy wypędzeni nawet wtedy gdy byliśmy bardzo silni i jak to powiedział prorok Jeremiasz: *„Wszyscy królowie i ludzie świata nie wierzyli, że jakikolwiek najeźdźca byłby zdolny przejść przez bramy Jeruzalem...".* Z powodu naszych grzechów zostaliśmy wygnani z naszej ziemi. Tylko poprzez całkowity żal Wszechmocny sam, bez żadnych ludzkich wysiłków czy interwencji, uratuje nas z wygnania. Wówczas nastąpi powszechny pokój. To stanie się po nadejściu proroka Eliasza i prawdziwego Mesjasza. *„Nie przez moc i nie przez władze, tylko dzięki Memu duchowi"* (Zachariasz rozdział 4). Syjoniści odrzucili żydowska wiarę i stwierdzili, że lekarstwem na żydowski problem jest posiadanie silnego państwa z silną armią. Ta wymiana uświęconej wiary na nacjonalizm niszczy świętą istotę Żydów i przyniosła ciągłą wojnę i rozlew krwi. Rezultatem jest ich państwo, najniebezpieczniejsze miejsce.

ZDRADA ŻYDÓW

Syjoniści poświęcili żydowskie życia w swych ciągle trwających konfliktach. By osiągnąć swój cel bycia niezależnym narodem syjoniści zawsze świadomie wywoływali antysemityzm. Podczas II wojny światowej syjoniści byli przeciwko dawaniu pieniędzy na ratowanie Żydów. Lider syjonistów Yitzhak Greenbaum powiedział podczas przemówienia w Tel Avivie 18 lutego 1943 roku, że *„ktoś powinien stawić opór tej fali do naciskania syjonistycznych prac do drugorzędnego znaczenia".* Powiedział także: *„Jedna krowa w Palestynie jest ważniejsza niż wszyscy europejscy Żydzi".* Ich interesem nie było ratowanie Żydów, przeciwnie, bardziej rozlewająca się krew Żydów wzmacniała ich wymaganie od narodów dla utworzenia swego państwa. Ich mottem było Rak B'Dam (tylko przez krew dostaniemy ziemię)

RABINI OSTRZEGALI PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM

Wszystkie z największych rabińskich mądrości ostrzegały przed niebezpieczeństwem syjonizmu. Euforia nad syjonizmem i wszystkimi jego przedmiotami użytku, armia, ambasady, flaga itd., jest według Tory, „robotą szatana" by sprawdzić wiarę. Ale prawdziwa wiara Żydów nie zmieniła się, a „pokojowe rozmowy", przeszłość czy teraźniejszość, nie mogą jej zmienić. Wiara jest taka, że nie tylko nie może być prawdziwego pokoju tak długo jak państwo syjonistyczne istnieje ale gorzej niż to, syjonistyczne państwo jest największą katastrofą dla Żydów! *„Nie ma pokoju dla czyniących zło, powiedział Bóg".* (Izajasz 48 i 57)

TRZY PRZYSIĘGI

Zostaliśmy przekonani przez Wszechmocnego by nie używać ludzkiej siły by spowodować założenie państwa, ani buntować się przeciwko narodom, pozostawać lojalnymi obywatelami, nie opuszczać wygnania przed czasem. Nawet ziemia byłaby nam dana przez wszystkie narody, nie mamy pozwolenia by to zaakceptować. *„Zgwałcenie przysięgi sprawi, iż staniesz się zdobyczą jak jeleń albo antylopa w lesie"* (Talmud Ksubos III). Żydzi mieszkali w Palestynie w pokoju i harmonii z Palestyńczykami aż do nadejścia syjonistów. Prawdziwi Żydzi nie są tylko przeciwko okupacji Zachodniego Brzegu i Gazy z codzienna opresja i zabójstwami, ale są także przeciwko całej okupacji palestyńskiej ziemi. Według Tory, cała Palestyna powinna być zwrócona Palestyńczykom a inne okupowane terytoria powinny być także zwrócone prawowitym właścicielom.

- według Tory, Żydzi nie mogą przelewać krwi, krzywdzić, poniżać czy dominować nad innymi ludźmi.
- Niech świat wie, że bycie Żydem znaczy bycie oddanym Torze i odrzucenie syjonistycznej herezji. W syjonistycznym państwie Żydzi cierpią religijne prześladowanie i nietolerancję a nawet rodowe groby są niszczone i bezczeszczone zgodnie z syjonistycznym planem zniszczenia żydowskiej religii. Nawet jeśli syjoniści są zwolennikami przestrzegania religijnych praw to wciąż będzie to państwo ateistyczne.
- Syjonistyczni politycy i ich współtowarzysze nie przemawiają za Żydami, nazwa Izrael została im skradziona. Faktycznie, syjonistyczna konspiracja przeciwko żydowskiej tradycji i prawu sprawia syjonizm i wszystkie jego czynności oraz jednostki największym wrogiem Żydów.

Podpisano:
American Neturei Karta Przyjaciele Jeruzalem



MEKSYK



DUCH ZAPATY CIĄGLE ŻYWY

Tak się złożyło, że przez ostatnie trzy miesiąc mieszkałam i podróżowałam po Meksyku. Mogę więc cos napisać na temat tego kraju. Żeby było jasne, nie pojechałam tam się opalać i spać w hotelach. Był to wyjazd stricte polityczny i w pewnym sensie naukowy ponieważ jestem antropologiem, a jak wiadomo rodzina meksykańska składa się z matki, ojca, 5 dzieci i jednego antropologa. Takie tam krążą anegdoty.

Co powinniśmy wiedzieć o Meksyku aby lepiej zrozumieć to co się tam obecnie dzieje, przede wszystkim jest to bardzo duży kraj Trzeciego Świata (2 mln km.kw.), zamieszkuje go 100 milionów ludzie (około 25 milionów ma pochodzenie indiańskie), około 60 milionów żyje poniżej minimum socjalnego, a analfabetyzm sięga do 40%. Przetrwało tam do dziś 50 kultur indiańskich, głównie w regionach mało dostępnych oraz innych mniejszości etnicznych np. potomkowie czarnych niewolników z Afryki. Bogactwo kultury, sztuki, tradycji jest ogromne choć, mało który Meksykanin zdaje sobie sprawę z tego co ma, bo walka o przetrwanie, bieda i ciężka praca determinują jego życie. W porównaniu z tym co tam jest, to u nas jest przysłowiowa „Ameryka". Istnieje tez dość wyraźna różnica miedzy przemysłową północą i biednym południem. Jak mówią sami Meksykanie, są oni przede wszystkim *futboleros, guadalupanos* i *telenovelistas*. To, że kochają piłkę nożną nikogo chyba nie dziwi, do dziś wspominają tez jak to nędznie wypadli Polacy u nich na mistrzostwach w 1986. przejdźmy do drugiego określenia czyli *guadalupanos*. Bozia z Guadelupe to tak jak nasza częstochowska. 12 grudnia każdego roku setki tysięcy ludzi przybywają do bazyliki w mieście Meksyk. W tym roku jedna osoba zmarła a 10 zostało stratowanych przez tłum i skończyło w szpitalu. Każdy meksykański katolik musi pomodlić się przed obrazem, żeby mu to ułatwić zainstalowano 4 nowoczesne taśmociągi. Czy można sobie wyobrazić autentyczne przeżycie religijne klęczącego wiernego na taśmie jak w fabryce Forda? Widocznie cuda się zdarzają. Na koniec zostały nam uwielbiane przez gospodynie domowe telenowele. Moi meksykańscy przyjaciele byli w szoku gdy im powiedziałam, że w Polsce dla przeciętnego obywatela Meksyk kojarzy się z tequilą, sombrero, Zorro i „Esmeraldą". No cóż, żeby było jasne, Meksykanie też wiedza o Polsce tyle co kot napłakał. O ile każdy zna el papa to mało, kto wie, że Chopin, Skłodowska czy Kopernik byli Polakami choć nazwiska te są im znane. Nasza i ich ignorancja są sobie równe. Jedynie pani z okienka pocztowego przebiła wszystkich pytając mnie przy okazji kupowania znaczków czy Polska to w Europie leży?

A teraz więcej szczegółów z życia codziennego. Moje pierwsze spotkanie z Meksykiem to oczywiście lotnisko a tam obrzydliwy oficer z biura migracyjnego, który zadawał mi dość dziwne pytania po czy jak się później okazało wpisał mi w kartę turystyczna tylko 30 dni pobytu co spowodowało moje późniejsze kłopoty i w efekcie przedterminowy powrót do Warszawy.

Kolejny szok to dom i rodzina u której mieszkałam przez pierwsze trzy tygodnie w jednej z biedniejszych dzielnic miasta (10 de Mayo). Dom był dość lichej konstrukcji, niewykończony, miał patio (podwórko), dwa pietra i mieszkało w nim 12 osób czyli 4 pokolenia. Życie codzienne tej rodziny dostarczyło mi wiele ciekawych obserwacji co pozwoliło mi lepiej zrozumieć tych ludzi. Przy całej ich biedzie i skromnej egzystencji czułam się tam bardzo swobodnie i niczego mi nie brakowało (no może czasem ciepłej wody by się wykąpać). Pewnego razu wychodzę przed ten dom, a tam jak gdyby nigdy nic leżą dwie krowie głowy w foliowych workach i jeszcze jakiś pies to pożera, zrobiło mi się słabo, ale potem takie widoki były już codziennością (nie mogłam tylko przywyknąć do kurzych łap w sosach chili , które namiętnie konsumowały pasażerki mikrobusów, za każdym razem robiło mi się niedobrze, oraz plastikowych woreczków pełnych chrząszczy sprzedawanych na targu, podobno to danie prekolumbijskie cieszy się dużą popularnością, jest nawet specjalne święto w miasteczku Taxco kiedy to mieszkańcy udają się na wzgórza w celu pozbierania kopulujących chrząszczy i urządzenia uczty pikniku). Mój meksykański przyjaciel pewnego razu zażartował sobie ze mnie zjadając na moich oczach nieszczęsnego owada a potem próbował mnie pocałować, na szczęście z miernym skutkiem. To tyle z ciekawostek kulinarno niewegetariańskich.

Wróćmy do życia w największym mieście świata prawie 25 milionów ludzi, powierzchnia 2 tysiące km kw. Otóż największym horrorem dla mnie była



początkowo orientacja w mieście i komunikacji miejskiej. O ile metro z 12 liniami po tygodniu przestało stanowić zagadkę to autobusy i *peseros* (mikrobusy) do końca pozostały tajemnicą, raz nawet udało mi się zgubić. Mimo wszystko poruszać po mieście można się w miarę szybko i sprawnie a wielką zaletą są niskie ceny (metro ok. 50-60 gr. wraz z przesiadkami itd., mikro od 80 gr. do 1,5 zł. w zależności od odległości). Poza tym w metrze praktykuje się *truc* czyli wchodzi jedna osoba z biletem a reszta za nią. Inna rzecz, która jest dla mnie ważna to życie ulicy. W mieście tym wszystko rozgrywa się na ulicy. Tu się je, pije, spotyka z ludźmi, robi zakupy. Nie potrzeba nigdzie wchodzić by zaopatrzyć się we wszystko co dusza zapragnie. Niezliczona ilość *comedores, mercados* i *tiangis* (jadłodajni, targów, bazarów) pozwoliła mi żyć na przyzwoitym poziomie za 2-3$ dziennie.

Miasto to, to również moloch pełen samochodów, śmieci, zanieczyszczeń, smogu. Przestępczość podobno kwitnie, są dzielnice do których nawet w dzień lepiej nie wchodzić. Mnie na szczęście nigdy nie spotkało nic przykrego, więc nie przesadzajmy z tym niebezpieczeństwem, o którym wszyscy tak trąbią. Da się żyć choć głowa boli od spalin.

Inna przygnębiająca rzecz to slumsy, *ciudad perdida* (zatracone miasto) jak się je tam zwie. Można je spotkać nie tylko na obrzeżach ale nawet i w samym centrum. To całe ulice bud skleconych z czego się da lub niedbałe klity z pustaków. Wyrastają zazwyczaj wzdłuż osiedli bloków ogrodzonych siatka lub murem. Ludzie żyją tam w strasznych warunkach i biedzie. Codziennie wieczorem, gdy wracałam do domu przejeżdżałam przez slumsy, w tej podróży *pesero* towarzyszyły mi bandy kolesi, którzy za rogiem pewnie pokroiliby mnie w paseczki, ale i kobiety z małymi dziećmi, tobołami, ludzie starsi etc. Wysiadali wcześniej, więc do domu dojeżdżałam już prawie pustym mikrobusem. Kolejna sprawa to metro pełne handlarzy i żebraków. Ludzie bez nóg, ślepcy, wszystkie dzieci Gai grające na gitarach, akordeonach, śpiewające lub sprzedające gumę do żucia. Oprócz niepełnosprawnych żebrzą również dzieci, Indianie umierający z zimna i głodu na północy kraju, samotne kobiety z dziećmi etc.

Osobna grupę „ludzi metra" jak ich sobie nazwałam, stanowią handlarze. Nie wiem jaki jest procent zatrudnionych w „metrze", ale nie można się od nich opędzić, trwa tam ciągle prawdziwy bazar rzeczy wszystkich, potrzebnych i niepotrzebnych. Są one rzeczywiście dużo tańsze niż w sklepach a nawet na ulicy. Krążą nawet anegdoty na temat bezrobocia w Meksyku, które podobno jest bardzo małe, ale na pytanie „gdzie pracujesz?", ludzie odpowiadają „w metrze". Kolejni bywalcy kolei podziemnej to ludzie oddani idei, są wśród nich strajkujący studenci, robotnicy ale i sekciarze. Pewnego razu musiałam niemal przez pół godziny wysłuchiwać pieśni o tym jak Jezus nas kocha, a potem jeszcze nawiedzonych przemówień. Strasznie bolała mnie głowa a koleś był niezmordowany.

Przejdę teraz do życia prowincji, bo wygląda ono zupełnie inaczej. Dla ścisłości podam, że byłam tylko w stanach Mexico, Guerrero, Oaxaca i Chiapas (te trzy ostatnie to najbiedniejsze w całym kraju). Widziałam więc praktycznie tylko południe i to o nim chce trochę napisać. Życie tam jest o wiele spokojniejsze niż w stolicy i toczy się mozolnie, po woli od czasu do czasu wstrząsane przez jakąś guerrile (a ta istnieje we wszystkich trzech stanach) lub trzęsienie ziemi. Analfabetyzm, bieda, prymitywne rolnictwo wśród wysokich gór, uprawy bananów i kokosów na wybrzeżach, zniszczone drogi lub ich brak, niedorozwinięty transport to charakterystyka tych okolic. Są tam miejsca odseparowane, które funkcjonują tak jak w Afryce. Na przykład raz na kilka miesięcy pojawia się lekarz i ludność z okolicy kilkudziesięciu kilometrów schodzi się na konsultacje, panuje głód a pomoc przychodzi w postaci puszek zaś ludzie ci nie wiedza co to puszka i jak to jeść etc. (to w Guerrero). Tak, tak to nie jest obrazek z Etiopii czy Górnej Wolty, ale również codzienność niektórych społeczności w Meksyku. Tam też umierają dzieci na malarię, czerwonkę, cholerę etc. Są szpitale gdzie nikt nie ma wykształcenia medycznego (autentyczna historia opowiedziana mi przez pielęgniarkę - anarchistkę z Niemiec, która przez trzy miesiące pracowała w Chiapas i była jedyna osobą, która miała uprawnienia do pracy w szpitalu, tłumaczyła książki z niemieckiego a reszta studiowała po nocach te podręczniki by się z nich czegoś nauczyć). Największym marzeniem ludzi z takich odizolowanych wiosek jest wykształcenie dziecka na lekarza lub nauczyciela. Nadal istnieje system, że cała wieś zrzuca się i wysyła najzdolniejsze dziecko do szkół aby potem wróciło do nich i im pomogło.

Wszyscy wiedza co się dzieje w Chiapas, ale mało kto wie na przykład o regionie w Oaxace co się zwie Loxicha. 4 lata temu odkryto tam złoża uranu i postanowiono zbudować kopalnię (oczywiście chodzi o eksport uranu do USA, wiadomo że do produkcji broni nuklearnej się przyda). Ludność indiańska z Loxicha (ok.35000 ludzi) nie chce opuścić swoich ziem, więc zaczęły się morderstwa, zaginięcia, porwania, wyciąganie w nocy mężczyzn i procesy pod zarzutem udziału w partyzantce. Obecnie w wiezieniu siedzi 96 osób, maja wyroki nawet po 50 lat. Ich żony, matki, córki okupują plac przed siedzibą stanowego rządu. Od 2 lat mieszkają na ulicy, sprzedają koszyki wyplatane przez ich mężów w więzieniu. Terror w Loxicha jednak nie zanikł. Nadal gnębią tych ludzi oddziały paramilitarne, dawni *pistoleros*, którzy w 1980 roku zamordowali 80 wieśniaków, gwałcili kobiety i okradali gospodarstwa. Oprócz oddziałów paramilitarnych w akcji przeciwko oddziałom z Loxicha (1996) brało udział wojsko meksykańskie i agenci FBI.

A teraz trochę o Chiapas. Byłam tam tylko dwa tygodnie, z tego 5 dni w jednej z komun: Aguascalientes de Morelia. Spędziłam tam Sylwestra i Nowy Rok. To dość krótko, ale wystarczyło by się w pewnych rzeczach zorientować. Przyjechaliśmy tam grupką 7 osobową (ja, 2 Meksykanki, Irlandczyk i reszta Amerykanie). Z San Cristobal musieliśmy się wydostać w środku nocy, bo tylko o tej porze można próbować się tam dostać i nie natknąć się na patrol (w Chiapas stacjonuje 80 tys.

wojska). Takie spotkanie mogłoby się zakończyć szybka deportacją. Również powrót wyglądał podobnie, to znaczy pod osłoną nocy. Oprócz nas w Moreli zjawiło się jeszcze około 30 osób Hiszpanie, Anglicy, Francuz, Argentyna i oczywiście gringos. Co dla mnie było szokiem to stosunek tych ludzi do tego co się tam dzieje. Oni przyjechali po prostu zabawić się na Sylwestra i nic więcej ich nie obchodziło. Nie można było nawet zrobić z nimi wspólnej kuchni i zmywania. Ignorancja, brak podstawowej znajomości hiszpańskiego spowodowały, że nie miałam zbyt dużej ochoty się z nimi zadawać. Totalni ignoranci na ekscytujących wakacjach. To zburzyło mój mit pracy na rzecz ludzi w Chiapas etc. Przejdźmy jednak do samej komuny. Widać ile pracy włożyli w budowę tych kilku drewnianych baraków, murowanej części szkoły, boiska do koszykówki etc. Ludzie ci uprawiają kawę i z tego się utrzymują. Kilogram tej kawy tzw *coyotes* kupują od nich po 1.5$ a ten sam kilogram kosztuje potem w Stanach 10$. To nam daje pojęcie dlaczego panuje tam taka bieda. Brak możliwości zbudowania alternatywnej sieci dystrybucji tej kawy skazuje ich na ciągłą walkę o przeżycie. Komuny funkcjonują, ale raju na nich nie ma. Ciągle problem z armią, strach przed pacyfikacją, wrogo nastawieni sąsiedzi, brak możliwości szerszego otwarcia się na świat, totalna izolacja etc. Dziś wszelkie projekty skupiają się na budowie szkół, kanalizacji, ochrony zdrowia etc. Czyli na pracy na rzecz rozwoju samych komun, ale moim zdaniem bez zmian na zewnątrz, bez budowy dróg, jakiejś sieci sprzedaży ich produktów etc. te komuny pozostaną w izolacji i w pewnym momencie przestaną się rozwijać. Jeśli mają ci ludzie mieć szanse na inne, lepsze i godne życie trzeba stworzyć im możliwość rozwoju także na zewnątrz, inaczej to co produkują trafia w ręce korporacji i nic się nie zmienia. Będzie to nadal świat zamknięty, odcięty drutem kolczastym (dosłownie) od reszty sąsiadów, gdzie egzystencja jest bardziej znośna, ale nie oszukujmy się, bieda jest zawsze biedą. To tyle tych refleksji na temat komun, mogę dorzucić kilka mniej lub bardziej pozytywnych szczegółów, ale najlepiej po prostu tam jechać i zobaczyć samemu.

Teraz, jak już jestem przy sprawach politycznych to chciałabym napisać cos o strajku studenckim, który trwał 9.5 miesiąca na największym uniwersytecie Ameryki Łacińskiej UNAM (270 tys studentów). Wraz z propozycją sprywatyzowania uniwersytetu za kasę z Banku Światowego 85% studentów przegłosowało strajk okupacyjny. Zaczął się on 20 kwietnia 1999 i w ostatnia niedziele, gdy to piszę (6.02.2000) policja wkroczyła na wydział wyrzucając studentów (ponad 1000 ma mieć procesy, część przebywa w aresztach). Strajk trwał nieprzerwanie, brali w nim udział studenci, wykładowcy, pracownicy i rodzice studiujących. Ludzie ci powiedzieli nie dla neoliberalnej polityki państwa. Duch Zapaty, Flores Magona i Che Guevary się tam unosił. Musze przyznać, że przebywając na okupowanym uniwersytecie czułam się jakbym odbyła podróż w czasie do '68 roku. Te same nastroje, te same problemy. „Żadnego kroku w tył" głosiły transparenty, ludzie pełni energii, spontaniczność, cotygodniowe manifestacje, zażarte dyskusje (wiadomo, że poglądy się ostro ścierały bo ruch był wewnętrznie zróżnicowany), wspólna kuchnia, niezależne pisma (nie tylko informacyjne ale i literackie), wyzwolona sztuka, przedstawienia, kino, koncerty, wystawy. To tak jakby nagle ludzie ci poczuli, że tworzą coś więcej niż grupę studentów, że problemem nie jest tylko uniwersytet ale rzeczywistość, która ich otacza. Być może przegrali batalię o szkołę, ale zyskali cos znacznie ważniejszego, wygrali swoje autentyczne życie. Nigdy się tak nie czułam będąc z nimi i mając wspólny projekt (jedna ze szkół). Za każdym razem gdy tam szłam zostawiałam swoje osobiste problemy i wtapiałam się w ich życie, wiedziałam że te kilkugodzinne dyskusje to nie jest puste bicie piany, że to co się zwykle zdarza na kartkach książek jest tutaj i razem to tworzymy każdego dnia. Tak moi drodzy, przez 9.5 miesiąca ci ludzie żyli w anarchistycznym społeczeństwie (akurat w przypadku Vallejo nie było wątpliwości, nie było tam socjalistycznych jazd). I nie polegało to na spaniu i jedzeniu, ale udało im się zrobić także dla siebie i innych kilka pozytywnych rzeczy np.: działała wolnościowa drukarnia, odbywały się zajęcia z różnych dziedzin (nawet lekcje matematyki czy zajęcia komputerowe) dla wszystkich chętnych, także tych z ulicy. Były prelekcje, wystawy, koncerty, pokazy filmów. Bardzo dużo się od nich nauczyłam przez półtora miesiąca. Dlaczego mimo wszystko przegrali sprawę, no cóż żadnego kroku w tył, ale tego kroku nie chciała zrobić tez władza. Czekali, czekali aż konflikty wewnętrzne nad jednością wezmą górę i mieli rację. Zbyt dużo podziałów wewnętrznych, rywalizacja, to zgubiło ten strajk, poza tym myślę, że zmęczenie, poczucie bezsilności, fikcyjne obrady i siła jaka dysponuje rząd, a której brak studentom.

I to tyle tych ciekawostek z Meksyku. Jest jeszcze sporo rzeczy, o których nie napisałam ale może następnym razem. Mam zamiar tam jak najszybciej wrócić więc to pewnie nie koniec tych historyjek. Dla zainteresowanych podaje namiary, e-mail na ludzi z Loxicha:

lochoa@oaxl.telmex.net.mx lub
loxicha@yahoo.com

Korespondentka Latinoamerikana

La Escena Punx en Mexico

Gdzieś tam obok znajdziecie moje wynurzenia o życiu w Meksyku, ale brak tam jakichkolwiek wzmianek o scenie punkowej, koncertach, kolektywach czy II Światowym Zjeździe Anarchopunków, w którym to udało mi się uczestniczyć. Nie będzie to typowy raport ze sceny mimo sugerującego to tytułu lecz kilka luźnych uwag i spostrzeżeń na temat tamtejszego ruchu i obecnych w nim zjawisk. To tekst bardziej osobisty niż informacyjny, więc z góry muszę rozczarować tych co spodziewają się garści typowo muzycznych informacji.

Byłam tam początkowo gościem @-punk kolektywu JAR (Juventud Antiautoritarian Revolucionaria czyli Rewolucyjnej Młodzieży Przeciw Władzy, cholera po naszemu brzmi to jak jakaś sekta trockistowska ale zapewniam was, że były to anarchopunki czystej wody bez domieszek lewactwa spod znaku sierpa i młota). Kontakt z nimi załapałam tuz przed wyjazdem i wydali mi się najkonkretniejsi z ludzi, którzy odezwali się przez Internet. Nie pomyliłam się, nasza wspólna przygoda zaczęła się już na lotnisku, tłum ciemnych twarzy z tabliczkami a tu nagle czerwone irokezy (dokładnie trzy paseczki) Puaza i już wiedziała, że wyszli po mnie. Odwieźli mnie od razu do mieszkania KB-za, gdzie tez pomieszkiwałam sobie wygodnie przez trzy tygodnie, potem do tego dołączyli punkowcy z Bremy i już w ogóle był niezły max. Ciekawe, że rodzina KB się nie buntuje, ale chyba sa przyzwyczajeni bo traktowali mnie bardzo dobrze, a brat to nawet się uparł, że zrobi mi tatuaż. Nie skusiłam się.

Przejdźmy jednak do JAR-u. To całkiem niewielki kolektyw, około 20 osób. Robią natomiast tyle co u nas z 10 takich ekip i to bez kasy z jakichś fundacji. Po raz pierwszy widziałam by ktoś tak poważnie traktował to co robi. Nie ma tam czasu na opierdalanie się, marudzenie, jazdy typu 10 osób się umawia, 3 przychodzą, więc nic nie robimy tylko idziemy na piwo. Pracowałam z nimi przez 1,5 miesiąca i wiem na czym to wszystko polega, otóż moi drodzy na autentycznym zaangażowaniu, samodyscyplinie i byciu punk 24h na dobę a nie od koncertu do imprezy. Tam w Meksyku wszystkie punki są ortodoxami, poczynając od wyglądu a kończąc na pracy (mój najlepszy przyjaciel gdy musiał iść pracować by pomóc rodzinie miał propozycje z banku, ale nie przyjął jej, poszedł do fabryki, bo praca w banku kłóciła się z jego światopoglądem).

Spotkania mięliśmy dwa razy w tygodniu od 18 do oporu, czasami do 22 a i później zdarzało się nam siedzieć. Poza tym co piątek mięliśmy projekt na strajkującym uniwersytecie (o co z tym strajkiem chodziło macie gdzieś tam obok w tekście o Meksyku), w sobotę sprzedawanie rzeczy na największym rynku muzycznym świata „El Chopo" i punkowa audycja (raz na 2 tygodnie) w uniwersyteckim radio (raz załapałam się na rozmowy o Polsce i puszczaniu naszych rodzimych zespołów, co przyszło mi z wielkim trudem, bo wtedy jeszcze dukałam po hiszpańsku). Do tego trzeba jeszcze dorzucić próby kapeli LUCHA AUTONOMA, demonstracje, koncerty, spotkania redakcji zinów i wyjdzie, że prawie codziennie spotykaliśmy się by razem cos robić. Mogłam w Meksyku narzekać na różne rzeczy, ale nie na nudę. Podsumowując, te 20 osób wydaje kilka zinów (punkowych i bardziej społecznych), organizuje trasy i koncerty, gra w kapelach, wysyła ochotników do Chiapas, współpracuje ze strajkującymi studentami i robi z nimi wspólne pisma i projekty, wydaje kasety, prowadzi distro, robi audycje w radiu, organizuje dema i akcje bezpośrednie etc. Zapewniam was, że częstotliwość tych wydarzeń jest większa niż dwa razy w roku. Inna rzecz która mnie tak bardzo zaskoczyła to idea samokształcenia. Ludzie ci czytają niesamowitą ilość książek (wszędzie gdzie się da, w metrze, autobusie) i potem dyskutują o nich. Co spotkanie umawiają się na dyskusje na określony temat i traktują to bardzo poważnie. Czy możecie sobie wyobrazić powracającą załogę z koncertu, która zamiast obalania kolejnego piwka czyta nie ziny czy komiksy ale książki filozoficzne? Żeby było jasne, 80% tej załogi nie studiuje na uniwersytecie tylko ciężko pracuje. Skąd to się bierze, ano stąd, że w Meksyku nie tak łatwo iść do szkoły, od podstawówki się płaci, większość ich rodziców to analfabeci (przypomniały mi się w tym momencie pretensje co poniektórych rodzimych załogantów do innych, że mgr mają i jeszcze się doktoryzować chcą). Pochodzą z biednych, wielodzietnych rodzin i nie zawsze ich stać by iść na studia, choćby i chcieli. Dlatego jedynym rozwiązaniem zostaje samokształcenie, ten pęd do zdobywania wiedzy jest po prostu czymś naturalnym. Życie ich tak determinuje, że nie mogą być obojętni na to co dookoła, na papkę i pranie mózgu sączące się z mediów (w życiu nie widziałam tak kretyńskiej TV jak meksykańska). Jedyna alternatywa by nie dać się ogłupić i wyrwać ze schematu to kształcenie siebie samych według własnych zasad i zainteresowań.

Wspomniałam o „ElChopo", wbrew pogłoskom nie jest to żaden punkowy jarmark, ale komercyjny bazar muzyczny. Trwa konflikt zarządu z punkami, chcą ich wywalić z placu. Dlaczego więc punki nie podejmują próby zorganizowania własnego miejsca gdzie indziej? Otóż „El Chopo" ma mimo wszystko kilka zalet. Jest w samym centrum i można się do niego dostać aż dwoma liniami metra, ma wieloletnia tradycję i znają go na całym świecie, przychodzi tam mnóstwo ludzi z całego miasta i przyjeżdża z odległych zakątków Meksyku. Próby zorganizowania alternatywnego miejsca spełzły na niczym, nikt po prostu tam nie przychodził. Może „El Chopo" jest komerchą, ale przychodzą tam wszyscy głównie po to by się poumawiać na koncerty, imprezy, spotkać znajomych etc. Sporo demonstracji ma tam swój początek. Kupowanie i sprzedawanie jest jakby przy okazji. To tez punkt kontaktowy dla przyjeżdżających punków z całego świata. Spotkałam tam nawet gości z AGNOSTIC FRONT (na koncert się nie załapałam bo kosztował aż 10$ czyli 3-4 dni mojego życia w Meksyku).

Teraz trochę ogólnie o scenie. Jest ona dość prężna i zorganizowana. Istnieje sporo kolektywów (sieć RIVAL), kapelek, zinów, miejscowych załóg. Jest tez zdecydowanie polityczna choć ponoć istnieje też jej drugie wcielenie czysto muzyczne i bardziej komercyjne (z tym się nie zetknęłam, więc nie mogę nic napisać). Muza jak to muza, bardziej klimaty melodyjne niż gdzie indziej. Duży wpływ ma na pewno styl grania zespołów z Hiszpanii. Koncerty np. SIN DIOS (czołowej kapelki sceny hiszpańskiej) zgromadziły nawet po 2 tysiące ludzi. Oczywiście jest tez sporo crusta, hardcore, ska, ale przeważa tradycyjny, melodyjny punk. Co ciekawe, scena punkowa jest mocno powiązana ze sceną dark czy tez gotykiem (oni tam używają tych dwóch nazw) a hardcore jest bliżej z trash metalem. To było dla mnie dość sporym zaskoczeniem. Spotkałam wiele osób które słuchają namiętnie równie gotyku co punk, grają w dwóch kapelkach, to samo tyczy się hardcore i metalu. Trzeba przyznać, że wszyscy ci ludzie są zaangażowani w sprawy społeczne i to ich pewnie tez łączy, przybliża choć pozornie tak się od siebie różnią. Jeśli chodzi o ska to jest tam bardzo popularne, MANO NEGRA wręcz króluje wśród zwykłych radiowych słuchaczy. Oprócz tego całego ska biznesu funkcjonują jednak kapele ska czy też rap/hip hop/ska o czysto politycznym przesłaniu i postawie, podobnie można tez spotkać skinów

anarchistów należących do RIVAL etc. Natomiast nie ma żadnych nazioli i problemów z nimi. Jedyne co to zagrożenie ze strony porros, czyli zwykłych gitów oraz diskomanów (zazwyczaj homofoby etc.). generalnie jednak to tamtejsze społeczeństwo jest tolerancyjne wobec punków, nikt nie wytyka cię paluchami na ulicy. Nawet w małych wioskach (byłam raz na koncercie na wsi i zjazd anarchopunków był tez na wsi) nie czuło się wrogości i braku akceptacji dla inności. Było pod tym względem znacznie przyjemniej niż w Polsce. Po trzech miesiącach, już pierwszego dnia w Warszawce u kumpla pod blokiem usłyszałam cos o „brudasach" i rozkręcał się mały dym...

Wracając jeszcze do muzyki to całkowitym zaskoczeniem były natomiast moje opowieści o imprezach techno w Twierdzy i moście robione przez punków, a już totalnie ich zabiło info, że wokal ich ulubionej polskiej kapelki (zgadnijcie jakiej) jest tez DJ-em na tego typu imprezach oraz stałym bywalcem jednego z klubów techno we Wrocławiu.

Co do zespołów meksykańskich to nie ma się co rozpisywać, bo żaden nie powalił mnie na kolana (może mam zbyt duże wymagania), choć niektóre przyjemnie pogrywały na *tocadas* (koncertach), generalnie trzeba wyróżnić całą ekipę z Guadelajary. Natomiast na pewno i zespoły, a także publika górują temperamentem i spontanicznością nad ludźmi ze starego kontynentu. Każdy koncert to niesamowite przeżycie emocjonalne, istny żywioł, *slam* (pogo) jak za starych czasów w Jarocku, kanistry *pulce* (rodzaj taniego alkoholu z agawy, znacznie słabszy od tequili, bardzo popularny wśród punków), więcej osób na scenie wykrzykujących teksty razem z zespołem niż pod scena itd. Dość oryginalna rzeczą jest pogo, o przepraszam *slam* w okolicach miasta Toluca. Tam punki ustawiają się po dwóch stronach w rzędy a po środku każdy z kolei toczy się jak piłka. Wygląda to przezabawnie.

Musze tez rozwiać trochę plotki o machismo na tamtejszej scenie. Nie czułam się tam wcale molestowana seksualnie itd. Było bardzo w porządku, kolesie podchodzili ale chcieli gadać o muzyce, o sytuacji społecznej i politycznej etc. Po prostu byli ciekawi informacji ze świata a nie wyrywaniem panienek. Nie widziałam tez by ktoś chamsko traktował swoją dziewczynę etc. Plotki o gwałtach okazały się więc tylko plotkami. Poza tym ruch feministyczny ma się tam całkiem dobrze i dziewczyny sobie radzą doskonale, choć jest im na pewno o wiele ciężej zwalczać stereotypy w społeczeństwie tak oddanym bozi z Guadelupe, gdzie każda kobieta jest podporządkowana facetom ze swej rodziny. Oprócz KB-za nie mogłam mieszkać w domu żadnego kolesia, który mieszka ze swoja rodziną. Dla większości rodziców moich przyjaciół było szokiem, że mogłam sama przyjechać do Meksyku.

Przejdę teraz do szczegółów II Światowego Zjazdu Anarchopunków w San Anders koło Toluci. Całość trwała tydzień, ja niestety załapałam się tylko na 4 dni, bo miałam kłopoty w biurze migracyjnym. Przyznam, że jechałam tam pełna obaw, że będzie to wyglądało tak jak u nas czyli wspólna totalna najebka, bełkot i nic ponad to. Byłam więc zaskoczona organizacją, samodyscypliną i kolosalna praca jaka wykonało te 150 osób obecnych na zjeździe. Przyjechali ludzie z Kanady, USA, całego Meksyku, Kolumbii, Argentyny, Hiszpanii, Włoch, Niemiec, Szwajcarii i Polski (czyli ja). Może jeszcze o kimś zapomniałam. Ekipy z Brazylii, Wenezueli, Kolumbii, Urugwaju i Hiszpanii przysłały dodatkowo listy z poparciem i info dlaczego nie mogą się pojawić. Przez 7 dni trwały prace w grupach nad poszczególnymi tematami np.: formy walki z aparatem państwowym i możliwość ucieczki od państwa (alternatywa), problemy kobiet etc. Wszystko to opracowywały 3-4 grupy a potem się dzieliły własnymi spostrzeżeniami i robiono podsumowanie. Obecnie czekam na wszystkie teksty i dokumenty, które tam powstały, mam nadzieje, że wkrótce będę mogła dość szczegółowo przedstawić wam idee tej międzynarodowej sieci punkowej i może ktoś będzie chciał się w nią włączyć.



W czasie 6 dni zjazdu nie piło się wcale, dopiero ostatni dzień był przeznaczony na imprezę i koncert. Nie oznacza to, że wieczorem wszyscy szli spać. Owszem trwały imprezy do białego rana, ale bez alkoholu i dragów. Jak to powiedział Fix ze Szwajcarii, u nas punki w życiu by nie zrobiły takiej imprezy bez alkoholu i chyba się nie mylił. A czad w nocy był nieziemski, wszyscy grający na czym się dało (miski, kanistry, gary z kuchni itp.), wspólne dzikie harce przy tej muzyce, pokazy żonglowania, połykania ognia, wolna meksykanka (coś w rodzaju wolnej amerykanki skrzyżowanej z zapasami). Wszystko to w przyjaznej, spontanicznej atmosferze. Byłam urzeczona i totalnie wyluzowana. Przez te 7 dni nic tez nikomu nie zginęło, kuchnia, ochrona działały bardzo sprawnie. Nie zabrakło także pieniędzy na zakupy jedzenia chociaż każdy wrzucał tyle ile mógł do wspólnej puszki (i wrzucali faktycznie wszyscy a nie naiwniacy). Z żalem opuszczałam San Anders, choć w nocy było zimno jak cholera. Mam nadzieje, że ten zjazd długo pozostanie wszystkim uczestnikom w pamięci a i konkretne akcje się odbędą i przepływ info będzie lepszy.

I to tyle z Meksyku. Pozdrawiam wszystkich moich przyjaciół, którzy mi tam cholernie dużo pomagali.

Una Chava Polaca

CHIAPAS MEDIA PROJECT

Niekoniecznie dla zabawy

Przypominając sobie żenujące programy telewizyjne typu „Śmiechu warte" lub kiczowate nagrania video z wesel lub chrzcin, trudno uwierzyć, że kamera video może być skuteczną bronią w walce z terrorem państwa.

W zbuntowanej meksykańskiej prowincji Chiapas, gdzie od stycznia 1994r. trwa konflikt pomiędzy Zapatystami a rządem Meksyku, sprzęt video pomaga rdzennej ludności w codziennym życiu. Mieszkańcy prowincji z powodzeniem posługują się nim przy dokumentowaniu przestępstw popełnianych na cywilach przez armie i oddziały paramilitarne. Ponadto możliwości techniczne jakimi dysponują, pozwalają im przełamywać blokadę informacyjna prowadzona przez rządowe media. Biorąc pod uwagę skuteczność medialnego straszaka, idea samoobrony realizowana za pośrednictwem techniki video, i związana z tym niezależność w przesyłaniu informacji w świat, zdała egzamin. Lecz w jaki sposób wieśniacy, znajdujący się w fatalnych warunkach bytowych, mogli sobie pozwolić na tak kosztowną broń?

Kto jest kto?

Organizacją, która zajmuje się dostarczaniem odpowiedniego sprzętu ludności południowego Meksyku (zorganizowanej we wspólnotach aguascalientes) jest Chiapas Media Project (CMP) z siedziba w Chicago, USA. CMP to bilateralna organizacja działająca zgodnie z zasadami demokracji, w której każda decyzja musi być przedyskutowana i podjęta kolektywnie. Projekt rozpoczął swoją działalność w 1997r. po serii konsultacji przeprowadzonych z przedstawicielami wspólnot w stanie Chiapas. Podczas rozmów liderzy wyjaśnili, jak wielkie znaczenie dla walki o demokrację, prawa człowieka i reformę rolną ma swobodny przepływ informacji. Zdając sobie sprawę ze swoich możliwości, partnerzy z Chicago miasta, w którym mieszka wielu meksykańskich emigrantów gotowych wesprzeć swoich prześladowanych krajan, postanowili zorganizować pomoc.

Działania podejmowane przez CMP służą stworzeniu w Chiapas kontrolowanych przez rdzenną ludność mediów, dzięki którym może ona przekazywać prawdę o wydarzeniach w ich prowincji. A dzieje się tam wiele. Łamanie praw człowieka, przemoc wojska, prześladowania, gwałty na kobietach i inne represje to codzienność, o której oficjalne środki przekazu milczą.

Technika zamiast meczety

CMP dostarcza bezpośrednio do wspólnot w Chiapas kamery video, komputery i sprzęt do montażu oraz organizuje treningi, podczas których kursanci uzyskują praktyczne i teoretyczne przygotowanie „do opowiadania ich historii, ich własnymi słowami". Dowozem sprzętu i prowadzeniem wykładów zajmują się osoby wchodzące w skład oficjalnych delegacji CMP, wysyłanych średnio 5 razy w roku. Nie wszyscy chętni tam wyjeżdżający zajmują się szkoleniem meksykańskich wieśniaków. Na miejscu część członków delegacji rejestruje rozmowy z mieszkańcami wspólnot oraz dokumentuje wydarzenia składające się na codzienność aguascalientes. Do delegacji CMP może przyłączyć się każdy, kto wpłaci około 500$*, niezależnie od tego, czy posiada doświadczenie z kamerami video lub komputerami. W cenę wliczony jest transport lądowy, mieszkanie w jednej ze wspólnot, wyżywienie i uczestnictwo w programach. Dla młodzieży kolorowej przewidziane są specjalne stypendia umożliwiające wyjazd do Chiapas i uczestniczenie w zajęciach treningowych po niższych cenach.

Uczestnictwo w delegacjach to nie jedyna forma pomocy działaczom CMP. Organizacja ta istnieje przede wszystkim dzięki materialnemu wsparciu wielu ludzi ze Stanów Zjednoczonych. Składki pieniężne lub pomoc w postaci kamer video, baterii, mikrofonów, audio mikserów, laptopów i innych sprzętów służących komunikacji i produkcji filmów to gwarancja efektywnego funkcjonowania CMP.

Boso, ale z kamerą

Pierwsza delegacja zorganizowana przez CMP została wysłana do Chiapas w lutym 1998r. Jej uczestnicy przeprowadzili kurs obsługi kamery video dla sześciu zainteresowanych osób. Dzisiaj CMP szkoli ponad 100 młodych wieśniaków w obsłudze sprzętu VHS i komputerów. Treningi są prowadzone w kilku kategoriach: podstawy obsługi kamery video, techniki robienia wywiadów, nagrywanie w trudnych warunkach, dokumentowanie zeznań i dowodów. W całym stanie znajduje się około 40 kamer, a w kluczowych wspólnotach znajduje się 5 komputerów dostarczonych przez CMP. Jak podkreślają instruktorzy pracujący z wieśniakami w Chiapas, to zadziwiające, że w tak szybkim tempie osoby, które nie miały dotychczas żadnej styczności z kamerami video lub komputerami, nauczyły się samodzielnie tworzyć własne filmy, poznając pozytywne aspekty technologii komputerowej. Filmy i inne materiały nagrane przez mieszkańców tej zbuntowanej prowincji, dzięki odpowiedniemu sprzętowi dostarczonemu przez CMP, są osiągalne dla każdego użytkownika Internetu. Ta nowoczesna forma komunikowania się ze światem, łącząca tradycyjne wartości takie jak walka o godność i autonomię z nowoczesną technologią, umożliwia prześladowanej ludności stanu Chiapas tworzenie niezależnych środków przekazywania informacji.

Jak zapewniają organizatorzy przedsięwzięcia, zapotrzebowanie na sprzęt i treningi wśród wieśniaków stale rośnie. Od stycznia 1999r. CMP organizuje specjalne warsztaty dla kobiet. Inicjatywa ta nie wynika z jakichś szczególnie feministycznych pobudek, lecz ze względów praktycznych. Bardzo często zdarza się, iż wojska rządowe próbują przedostać się na teren aguascalientes, w czasie gdy mężczyźni uprawiają rolę z dala od wioski. Wtedy obowiązek obrony swego terenu spada na kobiety, które swoja odwagą, determinacją i używanymi przez siebie kamerami VHS zniechęcają armie do interwencji. Wojsko zaczęło się bać kamer od chwili, gdy zarejestrowane na kasetach video przypadki przemocy wobec cywili zaczęto używać jako dowody w sprawach sądowych.

Konspiracja w cieniu NAFTA

Biorąc pod uwagę, w jak trudnych warunkach prowadzona jest działalność CMP (bieda, militaryzacja regionu, klęski żywiołowe niszczące uprawy) współpraca zawiązana między członkami organizacji a mieszkańcami wspólnot w Chiapas budzi uznanie, tym bardziej, że nie stoją za nią ani wpływowi politycy ani zamożni mecenasi. CMP jest inicjatywa oddolną, projektem organizowanym z chęci pomocy uciśnionym w zmilitaryzowanej prowincji Chiapas. Na przekór wielkim tego świata, którzy wola mówić o dobrodziejstwach NAFTA, nie dostrzegając nędzy, jak drąży Meksyk, stworzono kolejna inicjatywę, stawiającą sobie za cel pomoc zbuntowanym wieśniakom w walce o godność, reformy, demokracje i autonomię.

Opracował: **M. Kopczyński (Interwencja zine)**

Ricardo Flores Magon

Ricardo Flores Magon został określony jako jeden z intelektualnych prekursorów Meksykańskiej Rewolucji. Jest on słabo znana postacią poza Meksykiem jak i wewnątrz ruchu anarchistycznego, pionierskie badania na jego temat ukazały się dopiero w 1977 roku pióra Davida Poole'a. Flores Magon był ważnym i wpływowym anarchistą którego pisma i działalność miały decydujący wpływ na rewolucję. Mexican Liberal Party (Meksykańska Partia Liberalna) kierowana przez Magona została wmieszana w strajki robotnicze w Cananea i Orizabe.

Flores Magon urodził się 16 września 1874 roku w San Antonion Eloxochitlan w stanie Oaxaca. Jego ojciec był Indianinem Zapotec i zagorzałym zwolennikiem wspólnej własności ziemskiej, jego matka była mestizą. Gdy jeszcze był młody, jego rodzina przeprowadziła się do Mexico City gdzie Ricardo i jego bracia Jesus i Enrique uczęszczali do szkoły. Było to podczas Escueal National Preparitoria, kiedy Flores Magon brał udział w swym pierwszym proteście przeciwko dyktaturze Diaz'a. Został oskarżony o działalność wywrotową i skazany na 5 miesięcy więzienia. Następnego roku, 1893 przyłączył się do gazety opozycyjnej „El Democrata". Ale w ciągu kilku miesięcy wydawanie gazety zostało zakazane przez rząd a jej personel został aresztowany. Flores Magon miał szczęście uciec. W 1895 roku zdobył dyplom prawnika ale zdecydował nie praktykować prawa a zamiast tego poświęcił się politycznej działalności i walce przeciwko reżimowi znienawidzonego Diaza. Po zaznajomieniu się z pismami Row'a, Kropotkina czy Malatesty, Magon wraz ze swym bratem Jesusem zakłada gazetę „Regeneracion" której pierwszy numer ukazał się w sierpniu 1900r. Pierwotnie prawnicze czasopismo „Regeneracion" pod koniec roku stało się bardziej radykalne, otwarcie atakujące rząd Diaza.


FLORES I ENRIQUE MAGON

W lutym 1901 roku brał on udział w pierwszym kongresie Liberal Club odbywajacym się w San Luis Potosi, wtedy tez po raz pierwszy spotkał Librado Rivera. Z inicjatywy Camillo Arriaga, którego ojciec posiadał jedna z największych kopalni srebra na tym terenie, Kluby Liberalne zostały stworzone na terenie całego kraju. Arriaga był inżynierem w kopalni i byłym senatorem zdymisjonowanym przez Diaza. Celem tych klubów było zwalczanie wzrastającego znaczenia kleru w tym kraju. Ale podczas gdy inni delegaci na kongresie byli chetni do sprecyzowania swego antyklerykalizmu, Flores Magon otworzył swój pierwszy atak na dyktaturę Diaza. Potępił rząd jako „legowisko złodziei". Stało się to niedługo przed odpowiedzią rządu, kiedy to w Maju został on aresztowany wraz ze swym bratem Jesusem i skazany na 12 miesięcy więzienia za „obrazę prezydenta". Kluby Liberalne również zostały zniszczone przez policję a ich członkowie aresztowani. Jego młodszy brat Enrique jednakże kontynuował wydawanie „Regeneracion", Ricardo zdołał przekazywać z wiezienia artykuły które tam pisywał. W dzień opuszczenia więzienia Magon w kwietniu 1903r., przejął on anty-diazistowski satyryczny tygodnik „El Hijo del Ahuizote". Niestety i ta popularna gazeta została zakazana przez rząd a Magon wraz z Librado i młodszym bratem Enrique został aresztowany za „publiczne wyśmiewanie publicznych urzędników". Miał spędzić dalsze pięć miesięcy w więzieniu Belem. W czerwcu 1903r. Sąd Najwyższy w Meksyku uchwalił wyrok zabraniający publikacji jakichkolwiek artykułów napisanych przez Floresa Magona. Zdając sobie sprawę, że nie było już szans zostania w Meksyku wśród wzrastających represji, pod koniec 1903 roku Flores Magon opuścił Meksyk, aby uzyskać schronienie w Stanach Zjednoczonych gdzie przebywało już wiele osób o poglądach liberalnych z Meksyku. Na emigracji przyłączył się do garstki bliskich towarzyszy; Enrique, Librado Rivera, Juan Sarabia i Antonio I. Villarreal. Do tego czasu jego brat Jesusu zaprzestał walki anty-diazisowskiej i wyjechał do Meksyku by otworzyć biuro prawnicze.

Po przepracowaniu kilku miesięcy jako robotnik w celu zwiększenia funduszy, Flores Magon mógł wznowić publikację „Regeneracion". Było to we wrześniu 1904r. W trzy miesiące później przeprowadził się z San Antonio do St. Louis w stanie Missouri, gdzie kontynuuje publikowanie cotygodniowej gazety z pomocą L.Rivera. We wrześniu 1905 roku razem z Sarabią, Villarrealem, Riverą i bratem Enrique tworzy Junta Organizadora del Partido Liberal Mexicano grupę, której mottem jest: „reforma, wolność, sprawiedliwość". W czasie gdy w St. Louise Magon i jego współpracownicy nawiązali bliskie kontakty z Western Federation of Miners (Zachodnią Federacją Górników), organizatorami Industrial Workers of the World (syndykalistyczny związek zawodowy) i takimi anarchistami jak Emma Goldman czy dawny towarzysz Malatesty Florencio Bazara. Flores Magon często uczęszczał na wykłady Emmy Goldman i tych dwoje anarchistów stało się w końcu przyjaciółmi. Kopie „Regeneracion" były przez grupę wysyłane do Meksyku a jej członkowie sami podróżowali wewnątrz Republiki. Mówiono nawet, że „Regeneracion" miał wpływy na Emilliano Zapatę. Liberal Party of Mexico bardziej była centralą skupiającą radykalnych działaczy niż jakąś partią polityczną, i było tak aż do 1918 roku kiedy to została rozwiązana na skutek aresztowania Floresa Magona i Rivera.

Już po miesiącu działalności LPM, F. Magon i jego towarzysze spotkali się z nękaniem, tym razem ze strony detektywów Pirkentona, którzy dokonywali nalotów na biura „Regeneracion" niszcząc i kradnąc przy tym gazety jak i sprzęt biurowy. F. Magon i Juan Sarabia zostali aresztowani po czym zwolnieni za kaucją. Obawiając się ekstradycji ze Stanów Zjednoczonych do Meksyku postanowili uciec do Toronto w Kanadzie. W Stanach za schwytanie Floresa Magona została wyznaczona nagroda 20 000 $. W czasie jego pobytu w Kanadzie, w lipcu 1906 roku został opublikowany program LPM. Chociaż był on nieco reformistyczny w formie, to z czasem stał się ekstremalnie radykalny i poszedł o wiele dalej niż meksykańska konstytucja z 1917r. Stworzony przez ekstremalnie lewe skrzydło meksykańskiego liberalizmu reprezentował, jak to określił Gilly: „kamień milowy w ewolucji Ricardo Floresa Magon w kierunku anarchizmu i zrozumienia potrzeby dla zbrojnej społecznej rewolucji aby skonfiskować dobra kapitalistów i dużych posiadaczy ziemskich".

Pomiędzy wieloma klauzulami programu, można było znaleźć takie zapisy jak: zniesienie kary śmierci, zakaz obowiązkowej służby wojskowej, pełna świecka edukacja dla dzieci, maksymalnie ośmiogodzinny dzień pracy, zakaz pracy fizycznej dzieci, zniesienie wszelkich niewolniczych długów dla posiadających ziemię, rekompensowanie wspólnych ziem wioskom, ochrona Indian.

We wrześniu tego samego roku Flores Magon potajemnie przedostał się do El Paso i zaczął organizować zbrojne powstania przeciwko rządom Diaza. Pierwsze z nich miało miejsce w miasteczku Jimeneze Coahuila, gdzie grupa 30 liberałów przejęła na jakiś czas kontrolę na głównym placem po czym została zmuszona do wycofania się przez siły federalne. Cztery dni później 300 liberałów zaatakowało Acayucan Veracruz ale znów musieli się wycofać z powodu braku broni. Kilka innych akcji na małą skalę miało miejsce na północy kraju. W tym czasie LPM miała 44 tajne jednostki partyzanckie złożone głównie z ochotników z klasy robotniczej, a Kluby Liberalne były aktywne w całym Meksyku. Był to okres gdy robotnicy byli zaniepokojeni sytuacja polityczna w kraju. Nakład „Regeneracion", mimo iż gazeta ukazywała się w podziemiu, wynosił od 20 000 do 30 000 egzemplarzy. Zarówno Diaz jak i amerykański departament stanu zostali zaniepokojeni tą sprawą a amerykański ambasador w Meksyku słał depesze do departamentu, że LPM „zaniepokoiła" Diaza, „skrzywdziła Stany Zjednoczone" i popiera „anarchizm". Powstania i strajki wstrząsnęły Diazam. Ludzie, którzy przez tak długo byli cicho, teraz zaczynali mówić. Diaz zaczął systematyczną represję liberałów i organizacje klasy robotniczej w całym kraju. Władze Stanów Zjednoczonych robiły to samo i zaczęły „polowanie" na Flioresa Magona i jego wspólników. Po kilkukrotnym uniknięciu aresztowania Flores ostatecznie osiadł w Los Angeles wiosną 1907r roku, aby przyłączyć się do Villarreala i Rivera. W czerwcu wypuścili potajemnie pierwszy numer „Revolucion". W sierpniu trzej mężczyźni zostali bez

nakazu aresztowani przez detektywów Furlong Dedective Agency wynajętych przez Diaza do tropienia działaczy LPM. Ich proces odbył się w następnym miesiącu gdzie zostali uznani winnymi naruszenia neutralności prawa i skazani na deportację do Arizony gdzie przypuszczano, że przestępstwo miało miejsce. W czasie pobytu w więzieniu Flores Magon opracował i przeszmuglował na zewnątrz plany drugiego powstania które wybuchło w czerwcu 1908 roku w stanach Baja California, Coahuila i Chihuahua. Niestety powstanie upadło tak jak to w 1906 roku z powodu zbyt dużych represji dyktatury. W tym samym czasie Magon, Rivera i Villarreal w więzieniu w Los Angesles napisali i wysłali na zewnątrz „Manifest do Amerykanów" tłumaczący swe cele i powód prześladowania przez władze amerykańskie. Został on opublikowany przez „Mother Earth" w 1908 roku:

„Czego chcemy? Program Partii Liberalnej wydany po raz pierwszy w lipcu 1906 roku jest podsumowaniem i istota naszych celów i aspiracji. Chcemy chleba dla wszystkich, uważamy to za absurd, że kilku ludzi powinno posiadać ziemię, a wielu nie mieć miejsca aby odpocząć. Chcemy, aby ziemia była dostępna dla wszystkich, tak samo jak powietrze, światło, słońce są dostępne dla wszystkich na ziemi. Uważamy za absurd, że ci którzy ani się nie trudzą, ani nie produkują powinni cieszyć się kosztem tych, którzy ciężko pracują i żyją w nędzy...

sądzimy, że wolność polityczna jest pięknym kłamstwem, tak długo jak nie ma podstawowej wolności ekonomicznej i w kierunku podboju takiej wolności kierujemy swe kroki... Żądamy organizowania się proletariatu Meksyku i poprzez umożliwienie im zrobienia tego, wzięcia udziału w ogromnej walce, która wyzwoli proletariat całego świata, walce, która pewnego dni może w bliskiej przyszłości umieści wszystkie dobra ziemskie wewnątrz bogactwa każdej ludzkiej istoty".

Ewidentne było to, że wewnątrz LPM tylko Flores Magon, jego brat Enrique i Librado Rivera w pełni popierali anarchizm. Juan Sarabia, Antonio I. Villarreal i Camillo Arriago byli zasadniczo liberalni. Villarreal stał się później oddanym konstytucjonalistom. Chociaż określając się jako liberał, Flores Magon uświadomił sobie całkowicie, że jego podstawowa filozofią i politycznym credo był anarchizm. W liście do swego brata i Praxedisa Guerrero napisanym z więzienia w 1908 roku pisze:

„ ...Gdybyśmy od samego początku nazywali się anarchistami, nikt by nas nie słuchał. Bez nazywania siebie anarchistami, rozpaliliśmy umysły ludzkie nienawiścią do rządu i posiadaczy ziemskich.

Żadna liberalna partia na świecie nie ma antykapitalistycznych kierunków, a my, którzy jesteśmy niedaleko od rozpoczęcia rewolucji w Meksyku, nie bylibyśmy zdolni do tego, co osiągnęliśmy nazywając się jedynie anarchistami czy socjalistami. Dlatego tez wszystko jest kwestia taktyki.

Musimy dać ziemie ludziom podczas biegu rewolucji, w ten sposób nie zostaną oszukani. Musimy także dąć im w posiadanie fabryki, kopalnie itp., tak aby nie mieć nikogo przeciwko nam. Powinniśmy kontynuować nazywanie się liberałami w czasie rewolucji, w rzeczywistości będziemy ciągle kontynuować propagowanie anarchii i wykonywać anarchistyczne działania".

Podczas gdy bolszewicy w czasie rosyjskiej rewolucji głosili hasła „Wszelka władza dla Sowietów" i ziemia dla chłopów, aby otrzymać wsparcie klasy robotniczej, tylko po to by ustanowić państwowy kapitalizm i jednopartyjną dyktaturę, Flores Magon głosił liberalizm, ale był zdecydowany na utworzenie wolnościowego socjalizmu. Po zwolnieniu z więzienia w Arizonie, gdzie Magon, Rivera i Villarreal odsiadywali 18 miesięczny wyrok, powrócili oni w sierpniu 1910 roku do Los Angeles. Natychmiast też zaczęli robić plany na trzecie powstanie. Swoje niezadowolenie zamanifestowali już chłopi którzy w maju, w sile 1500 uzbrojonych ludzi zajęli miasteczko Valladolid Yucatan. Niestety po czterech dniach zostali oni pokonani przez przybyłą armię federalną. Następnego miesiąca pojawiło się również kilka innych małych powstań, wszystkie pod sztandarami LPM. W październiku 1910 roku zmienione zostało motto partii na „Tierra y Libertad" (Ziemia i Wolność). Magon deklarował w artykule w „Regeneracion":

„ Ziemia! Krzyczał Row. Ziemia! Krzyczał Ferrer. Ziemia! Krzyczy Meksykańska rewolucja!"

W następnym miesiącu, liberalny posiadacz ziemski Francisco Madero wezwał ludność Meksyku do zasilenia armii działającej przeciwko znienawidzonemu dyktatorowi. Wielu historyków uważa ten moment za sygnał zwiastujący początek meksykańskiej rewolucji. Od samego początku Flores Magon zdawał sobie sprawę z tego, że rodzaj „politycznej rewolucji", która Madero przewidział, była ograniczoną rewolucją. Jak pisał:

„ Rządy muszą chronić prawo własności, ponad wszystkie inne prawa. Nie spodziewajcie się zatem, że Madero zaatakuje prawo własności na korzyść proletariatu. Otwórzcie oczy. Zapamiętajcie ten prosty i prawdziwy przekaz jak prawda niezniszczalny, emancypacja robotników musi być praca samych robotników."

W ulotce wysyłanej przez LPM do swych wszystkich członków w miesiąc wcześniej, partia wyjaśniła, że nie chce paktu czy sojuszu ze stronnikami Madero. Partia Liberalne „chce politycznej i ekonomicznej wolności poprzez przekazanie ziemi ludziom, poprzez wzrost pensji i zmniejszenie godzin pracy, zatrzymania znaczącej roli kościoła w rządzie i rodzinie. Anty-re-elekcjonistyczna partia (Madero) chce tylko wolności politycznej pozostawiając ziemię kapitalistom, robotników jako zwierzęta pociągowe, a kler kontynuujący brutalizowanie ludzi."

Magon był przekonany, że rewolucja polityczna była tylko pozorem i nie przyniosłaby niczego, oprócz kolejnego tyrana. Koniec despotyzmu Parfirio Diaza był niewystarczający, musiała zostać wzniecona również rewolucja społeczna. Magon napisał:

„Polityczne wyzwolenie wymaga dokonania również innego wyzwolenia, aby być efektywnym, i to jest wyzwolenie ekonomiczne. Bogaci cieszą się z ekonomicznej wolności również i z tego powodu, że w rzeczywistości, oni sami korzystają z politycznej wolności."

Wówczas też ze smutkiem Flores Magon dowiedział się, że zarówno Villarreal jak i Juan Sarabia porzucili LPM i przyłączyli się do zwolenników Madero. Zasmuciła go również wiadomość o śmierci Praxedisa Guerrero. Poeta i anarchista, w ciągu swych ostatnich dwudziestu lat życia był głównym odpowiedzialnym z zbrojne powstania. Niestety w grudniu 1910 roku, podczas próby przejęcia miasteczka Janos w stanie Chihuahua, Guerrero został zabity.

Na początku 1911 roku siły LPM były szczególnie aktywne, zwłaszcza w północnych stanach Bajo California i Sonora. Ale w maju 1911 roku wydarzenia niespodziewanie przybrały inny kierunek, kiedy podpisany został traktat pokojowy pomiędzy Diazem z Madero. Wraz z rezygnacją Diaza 25 maja, rewolucja, przynajmniej dla Medera, została zakończona. Dla Magona był to dopiero początek rewolucji. Nieuchronnie nastąpiły walki pomiędzy LPM a siłami Madero. Sytuacje tą jasno przedstawił Magon w liście do E.E. Kirka:

„... Meksykańska Partia Liberalna nie pójdzie na żadne kompromisy z Diazem czy Madero. Proponowany traktat pokojowy pomiędzy Diazem i Madero nie powstrzyma rewolucyjnej działalności liberałów, ani działalności innych rewolucyjnych sił niezależnych od Madero ... Madero nie jest rewolucją. Madero jest po prostu liderem sił, obecnych pod jego dowództwem. LPM ma formacje zbrojne we wszystkich stanach meksykańskiej republiki, a południowa część Lower Cafifornia w całkowitej kontroli.

Rewolucja LPM nie jest polityczną, ale prawdziwą ekonomiczną rewolucją."

Madero wysłał do Los Angeles, gdzie jeszcze przebywał Magon, J. Sarabie i starszego z braci Magon by nakłonili go do odwołania zbrojnej insurekcji, lecz ten stanowczo odmówił. Tylko, kiedy rewolucja społeczna zostanie zakończona, a chłopi i robotnicy będą mieli kontrolę nad środkami produkcji, tylko wtedy zaprzestanie walki.

Prawie natychmiast Madero rozpoczął kampanie przeciwko siłą LPM wewnątrz kraju. Pod koniec czerwca siły Madera w Sonora schwytały i rozstrzelały 28 partyzantów LPM. Wkrótce po tym armia federalna została wysłana do stanu Baja California by zniszczyć tamtejszy ruch rewolucyjny. Ponieważ zwolennicy Magona popierali niszczenie prywatnej własności, mówi się, że Madero im nie ufał i nienawidził tych społecznych rewolucjonistów. Wielu członków LPM w całym kraju została uwięzionych w 1911 roku przez następcę Diaza.

W wrzesniu 1911 roku czołowe figury LPM wciąż pozostawały na emigracji w Los Angeles Ricerdo i Enrique Magon, Antonio de P. Araujo, Anselmo L. Figueroa i Librado Rivera wydali tam „Manifest do Robotników Świata". Wyjaśniał on, że ludzie w Meksyku, pod sztandarem czerwonej flagi, byli przez cztery miesiące w otwartej rebelii przeciwko nowym wyzyskiwaczom. A biorącymi udział w insurekcji są „Ci, którzy wiedzą, że wyzwolenie robotników powinno być osiągnięte przez samych robotników, Ci przekonywali o akcji bezpośredniej, Ci, którzy zaprzeczali 'świętemu' prawu własności, Ci, którzy nie zajęli armii w celu wzniesienia

panów do władzy, ale zniszczenia łańcuchów niewolnictwa." Tacy rewolucjoniści byli reprezentowani przez LPM. Nie zostali włączeni do walki tylko po to „aby zniszczyć dyktaturę Parfirio Diaza i umieścić na jego miejscu nowego tyrana. LPM bierze udział w faktycznej walce z zamierzonym i stanowczym celem przejęcia ziemi i środków produkcji i przekazania ich ludziom, to znaczy każdemu z mieszkańców Meksyku bez różnic płciowych."

Manifest odrzuca partię Madery, milionera, który widział swą bajeczną fortunę rosnącą wraz z potem i łzami niewolników jego farm. Jego partia jest całkowicie polityczną i konserwatywnna partia, zainteresowaną jedynie utworzeniem burżuazyjnej republiki i chronieniem prywatnej własności. Wzywa do politycznego i materialnego wsparcia dla społecznej rewolucji w Meksyku.

We wrześniu 1911 roku ta sama grupa publikuje drugi manifest który mógł być już używany do cytatów, podania kilku wyciągów, jako że był on przekonywującym zarysem wolnościowo-socjalistycznego kierunku LPM.



„Gdyby nie zdrada prywatnej własności nie byłoby żadnego powodu dla istnienia rządu, który jest wyłącznie dla utrzymania wydziedziczenia od pójścia w skrajności w nowych skargach czy rebeliach przeciwko tym, którzy mają w swych posesjach społeczne bogactwo. Nie byłoby żadnego powodu dla kościoła, którego wyłącznym celem jest tłamszenie w istocie ludzkiej wrodzonego ducha rewolty przeciwko opresji i wyzyskiwaniu, poprzez głoszenie cierpliwości, rezygnacji i pokory ... Kapitał, Władza, Kościół tam masz ciemna świętą trójcę, która tworzy z tej pięknej ziemi raj dla tych, którzy, poprzez przebiegłość, przemoc i zbrodnię odnieśli sukces w zgromadzeniu w swych szponach produktów potu robotników, krwi, łez, poświęceń pokoleń robotników; ale piekło dla tych, którzy z siłą i inteligencja, uprawiają ziemię, uruchamiają maszyny, budują domy, transportują produkty. Tak więc ludzkość pozostaje podzielona na dwie klasy, których interesy są diametralnie przeciwne klasa kapitalistyczna i klasa pracująca ...

Meksykanie! LPM uznaje, że każda istota, poprzez fakt przyjścia na świat, ma prawo do cieszenia się z każdej z korzyści nowoczesnej cywilizacji, ponieważ te korzyści są produktem wysiłków i poświęceń klasy robotniczej ...

Przejmowanie musi być realizowane do końca, wszelkimi kosztami, w czasie gdy trwa ten ogromny ruch ... Przejmowanie nie musi być ograniczone do ziemi i narzędzi rolniczych. Musi być stanowczym zabraniem dobytków wszystkich przemysłów przez tych którzy w nich pracują, którzy powinni doprowadzić do tego, że fabryki, ziemie, kopalnie, warsztaty ... powinny być w ręku każdego mieszkańca, bez różnicy płci.

Wyzwolenie i dobra są w zasięgu ręki. Ten sam wysiłek i te same poświęcenia, które są wymagane do zwiększenia władzy gubernatora mówi tyran osiągną konfiskatę prywatnej własności, fortun, które bogaci powstrzymują dla siebie."


ZAPATYŚCI - WSPÓŁCZEŚNI SPADKOBIERCY WALKI FLORESA MAGONA

W tym samym miesiącu wrześniu 1911 odpowiadając na krytycyzm byłych kolegów, że Meksyk był źle przygotowany do anarchizmu czy socjalizmu, Flores Magon miał napisać, że Meksykańczycy instynktownie znienawidzili władzę i burżuazję a pomoc wzajemna i wspólna własność była regułą wspólnot indiańskich w Meksyku, aż do czasu kiedy „polityczni bandyci zuchwale obrabowali ludzi z ziem, lasów i wszystkiego".

Pod koniec 1911 roku LPM była w otwartej opozycji przeciwko Madero, który w październiku został prezydentem. W następnym miesiącu Emiliano Zapata także zbuntował się przeciwko Madero i w listopadzie wydał swój plan dla Ayola. Zapata przyjął slogan LPM „Ziemia i Wolność!" a wiele z jego idei było zaczerpniętych od Floresa Magona. Ze wszystkich rewolucyjnych grup w Meksyku tylko Zapatyści współpracowali z LPM. Enrique Magon pisał:

"... Ci rolnicy (Zapatyści) i liberałowie pracują razem z powodu, że Zapatyści są za akcjami bezpośrednimi, chociaż wciąż wierzą, że rząd jest istotny. Oni także, jak liberałowie, spalili na proch własność prywatną. Więc Liberałowi i Zapatyści pracują razem w dobrej harmonii."

Chociaż Zapata był rolniczym socjalisto, nie był nim aż tak, jak go zobaczymy, anarchistom.

W czerwcu 1912 roku Flores Magon i trzej z jego współpracowników zostali znowu aresztowani za rzekome naruszenie neutralności prawa. Skazani zostali na 23 miesiące więzienia. Kiedy ogłoszono wyroki, na zewnątrz sali rozpraw odbywały się masowe demonstracje, kilka osób zostało aresztowanych przez policję. W czasie kiedy grupa LPM została uwięziona, „Regeneracion" nadal się ukazywało dzięki zaangażowaniu takich ludzi jak Antonio de P. Araujo, Alberto Tellez, Teodoro Gaitan czy angielskiego anarchisty W.C. Owena. W czasie gdy Magon był w więzieniu MC Neil Island, w Meksyku nadal trwały ziemskie konfiskaty. W styczniu 1914 roku Flores wychodzi z więzienia i od razu rzuca się w wir walki. Jego brat Enrique i Rivera również zostali zwolnieni. Przez jakiś czas założyciele LPM żyli we wspólnocie na małej farmie na przedmieściach Los Angeles. Pod koniec roku z powodu braku funduszy musieli oni zawiesić wydawanie „Regeneracion". W lutym 1916 roku Flores i Enrique zostali ponownie aresztowani, tym razem oskarżeni przez Pocztowe Władze Stanów Zjednoczonych za rozsyłanie poprzez pocztę materiałów, które podburzały do „morderstwa, podpaleń i zdrady". Zostali zwolnieni za kaucją, którą wypłacili Aleksander Berkman i Emma Goldman. W tym samym mniej więcej czasie Madero został zamordowany w zamachu a jego następcą został kolejny posiadacz ziemski Venustiano Carranza. W 1916 roku wznowiono wydawanie „Regeneracion" a Flores Magon pisywał w nim zjadliwe artykuły krytykujące reżim Carranza, szczególnie używanie przez niego robotników miejskich, tzw. „Czerwonych Batalionów" do zwalczania powstania Zapatystów. Flores Magon apelował do robotników:

„Poprzez podnoszenie broni przeciwko rolnikom, 'napisał', podniosłeś broń przeciwko naszym własnym interesom, ponieważ interesy wyzyskiwanych są takie same czy używają pługu czy tez młota. Zastrzeliliście swoich klasowych braci, Zapatystów i anarchistów z LPM bezkarnie, ale w ten sposób umocniliście wroga, burżuazję."

Pomimo wzrastającej choroby, cukrzycy i utraty wzroku, Flores Magon kontynuował przy pomocy Enrique i Librado wydawanie „Regeneracion" jako nieregularnik, mimo nieustających represji. W marcu 1918 roku razem z Librado opublikował manifest d Anarchistów i Robotników Całego Świata sugerujący, że zanik „starego społeczeństwa" był pod ręką i zachęcając każdego do podsycania płomieni niezadowolenia, które zostały rozpalone przez tyranię. Oskarżony o naruszenie Espionage Law, Flores Magon i Librado Rivera zostali aresztowani w marcu 1918 roku. Magon dostaje srogi wyrok 22 miesięcy więzienia. Po okresie pobytu w więzieniu Mc Neil Island, zostaje przeniesiony do więzienia Leavennworth w Kansas. Z powodu braku odpowiedniej opieki medycznej jego stan zdrowia znacznie się pogorszył. W 1920 roku rząd meksykański zaoferował mu rentę której przyjęcia odmówił. W dwa lata później wraz z założeniem anarchosyndykalistycznej Confederacion General de Trabajadores (CGT) rozpoczęta została w Meksyku kampania na rzecz uwolnienie Floresa Magona i Librado Riverę. Ogłoszono tez bojkot produktów amerykańskich. Niestety działania te przyszły zbyt późno, Flores Magon został znaleziony martwy w swej celi 22 listopada 1922 roku. Rzekomo zmarł na atak serca, ale według Rivera został zamordowany przez władze więzienia. Miał 48 lat. Robotnicy z Confederation of Railways Societies przewieźli jego ciało z powrotem do Meksyku. W każdym mieście, gdzie zatrzymywał się kondukt pogrzebowy, tysiące robotników gromadziło się, aby okazać szacunek machając czarnymi i czerwonymi sztandarami. W Mexico City około 10 000 robotników przybyło na pogrzeb Floresa Magona. Przez lata, jego brat Jesus, który został wybitnym prwnikiem i członkiem rządu Madero, próbował przekonać go do poddania się i powrotu do Meksyku, ale Flores na zawsze pozostał fanatycznie lojalnym anarchizmowi.

W następnym roku, jego brat Enrique i Librado Rivera zostali zwolnieni z wiezienia. Rivera osiedlił się w Meksyku i kontynuował propagowanie anarchizmu, redagując anarchistyczny periodyk „Sagitario". Był więziony jeszcze kilka razy, zginął w wypadku samochodowym w 1932 roku. Przez ponad 20 lat był bliskim przyjacielem i towarzyszem w walce Floresa Magona.

Powyższy tekst jest przedrukiem z pisma „Anarchy: A Journal of Desier Armed"#10 wiosna/lato 1994. „Flores Magon and The Mexican Liberal Party"

GLOBALIZACJA

Korzenie, historia, analiza, opór

Tysiące ludzi wyległo na ulice Londynu podczas „Karnawału Przeciw Kapitałowi"; 50 tys. rolników bez ziemi pojawiło się na ulicach Brazylii; w Nigerii 10 tys. osób uczestnicząc w „Karnawale Wyzyskiwanych" zablokowało Port Harcourt w proteście przeciw eksploatacji delty Nigru przez kompanie naftowe; 200 tys. ludzi przeszło ulicami Hyderbadu w Indiach, zaś w ponad trzydziestu miejscach na całym świecie tysiące ludzi bawiło się na "street-party"- ulicznych syntezach świętowania i politycznego protestu. Co łączy ten bezprecedensowy alians działaczy Wschodu i Zachodu, Północy i Południa? Określa się go jako opozycję przeciw „globalizacji". Każdego dnia słyszy się coraz więcej o „globalizacji", dziwacznych skrótów nazw w stylu WTO, MFW czy MAI. Wmawia się nam, że decyzje tych organizacji służą po prostu rynkowi i że to rynek rządzi procesami społecznymi. Ten nabierający tempa proces służy wciągnięciu wszystkich ludzi w wir globalnej ekonomii, to jest poddaniu ich bezpośredniemu dyktatowi kapitału.

I. Czym jest globalizacja?

Globalizacja stała się przedmiotem krytyki wszelkiego typu działaczy i akademików, reformistów i rewolucjonistów. Daje się zauważyć internacjonalizacja walki i sprzeciwu wobec niej. I wciąż... panuje pomieszanie - pomieszanie naszych ideałów, naszego stanowiska, naszych metod i celów. Pomieszanie, które może okazać się zgubne - jeśli przepuścimy szansę, która przed nami stoi, możemy nie otrzymać ponownie podobnej okazji. Żyjemy w czasach przejściowych, w punkcie zwrotnym. W tym tekście postaramy się ukazać kontekst globalizacji, walkę z nią i owo pomieszanie oraz wszelkie nieporozumienia, jakie wokół tego pojęcia narosły.

Obecny trend do przeciwstawiania się globalizacji wydaje się padać ofiarą tej samej iluzji, przez którą tyle ucierpiał mówiącej, że to, co dzieje się obecnie (tj. od ok. 20 lat) jest czymś nowym i radykalnie odmiennym od tego, co było wcześniej. Rzeczy, które są identyfikowane jako konstytuujące globalizację - wolny rynek, wolny przepływ kapitału, rozwój międzynarodowych podmiotów regulacyjnych, ekspansja globalnej „kultury" - są nowe w tym sensie, że są nowymi formami organizacji i nowymi strukturami, ale w istocie mamy do czynienia z kontynuacją systemu, który panował już wcześniej.

Kapitał zawsze był globalny. System kapitalistyczny ma największe zdolności adaptacyjne i największą żywotność. Od samego początku przyświecała mu potrzeba stałego postępu; zmiany, które nastąpiły w ostatnim czasie są wyrazem owej potrzeby. Globalizacja jest „gorsza" w tym sensie, że jest wynikiem wysiłku do rozszerzenia i intensyfikacji ucisku kapitału nad ludzkością, ale nie jest gorsza, jak chcieliby niektórzy, w opozycji do idealizowanej przeszłości, kiedy to kapitalizm był miły i lokalny a państwo zajmowało się ochroną przed działaniami rynku. Logika się nie zmieniła: wykorzystać ludzi i naturę w jak największym stopniu. Fakt, że w jakimś przeszłym okresie eksploatacja miała mniej groźną czy bardziej "demokratyczną" formę nie zmienia jej zasadniczej natury.

Aby zrozumieć proces, który stał się znany jako „globalizacja", konieczne jest zrozumienie trajektorii, którą obrał powojenny kapitalizm. Patrząc z tej strony, globalizacja jawi się nie jako odseparowane zjawisko, lecz raczej jako efekt kryzysu spowodowanego przez natężenie europejskiej i amerykańskiej walki klasowej z przełomu lat 60. i 70.

II. 1945-1968: Restrukturyzacja, Integracja i Rozwój

W 1945 z wyjątkiem Ameryki, cały zindustrializowany i „rozwinięty" świat znajdował się w stanie ekonomicznego i fizycznego zniszczenia, w sytuacji, która odbiła się negatywnie na klasie pracującej. W tym okresie świat zaczął być dzielony między amerykańską i sowiecką wersję kapitalizmu [tak w oryginale, zobacz nasz komentarz w przypisie dop. red. I.Ś.](1). Armii Czerwonej Stalina udało się podporządkować Europę Wschodnią i zaprowadzić tam taką wersję gospodarki, która zawierała w sobie większość najgorszych aspektów kapitalizmu, dodając kilka rozwiązań, które pozwalały lepiej znosić ciężkie warunki życia. Tymczasem Ameryka objęła swoimi wpływami Europę Zachodnią. Cała ta sytuacja spowodowała „zimną wojnę", erę wyjątkowo oschłych relacji i ideologicznej walki między dwoma supermocarstwami(2). Każde z nich starało się przejąć jak najwięcej „satelitów" - narodów i regionów, służących jako nowe rynki dla ich macierzystej ekonomii. Była to *de facto* nowa forma kolonizacji, bardzo pomocna mocarstwom ze względu na to, że pozwalała uniknąć kłopotów na aktualnie administrowanych terenach. Te kraje, których ludność stawiała opór czy też które były zarządzane przez niezależne reżimy, przywracano do porządku poprzez prowokowanie zamachów stanu lub za pomocą zwyczajnej inwazji (jak w Brazylii, Węgrzech, Czechosłowacji, Południowym Wietnamie, Chile, Afganistanie itd.). Zmierzch dawnych sił kolonialnych otworzył ogromne przestrzenie poddawane dominacji nowych władców (zarówno tubylczym jaki zagranicznym), którzy byli nie mniej brutalni niż dawni imperialiści i równie ochoczy do wykorzystania swoich populacji jako tanią siłę roboczą dla kapitału.



Ekonomia Zimnej Wojny

Na Zachodzie, poza fizyczną odbudową, zadanie restrukturyzacji, jakie stanęło przed państwami i kapitalistycznymi przedsiębiorstwami było dwojakie. Po pierwsze, wzrost ekonomiczny opierał się na „dyplomatycznej rekonstrukcji międzynarodowego handlu i systemów płatniczych, które umożliwiłyby wymianę międzynarodową i zapewniały regularny import podstawowych towarów i surowców". Pierwszy cel został osiągnięty na mocy porozumienia USA z Wielką Brytanią, działającą jako jego „młodszy partner" - umowa, która istnieje do dziś. Po drugie zaś należało powstrzymać walkę klas, aby uniknąć nawrotu masowego niezadowolenia, które nastąpiło tuż po I Wojnie Światowej.

Podzieliwszy Europę i resztę świata pomiędzy siebie a ZSRR, „USA rozpoczęło organizowanie zachodniego kapitalizmu i politycznych struktur, które zapewniłyby gwałtowną akumulację amerykańskiego kapitału". Amerykański kapitał był jednakże zależny od ponownego ustanowienia globalnego obiegu akumulacji i odpowiedniego stopnia równowagi w kwestiach produkcji i handlu, tzn. odbudowania tych gospodarek, którymi najbardziej wstrząsnęła wojna - głównie RFN i Japonii. W Europie dokonano tego poprzez finansowe przedsięwzięcie o nazwie Plan Marshalla, którego celem było „podniesienie standardu życia, aby 'oddalić pokusę komunizmu'".

Pierwszym efektem owej potrzeby odbudowy systemów ekonomicznych zniszczonych przez wojnę była umowa Bretton Woods. Stanowiła ona system stawek wymiany walut połączony z ustalonymi rezerwami, zdefiniowanymi w relacji do wartości dolara, który był z kolei wyrażany w parytecie w złocie (teoretycznie, dolary miały pokrycie w posiadanych zasobach złota). Dolar pełnił funkcję zarówno międzynarodowej, jak i narodowej waluty i dla działania systemu jego wartość musiała być podtrzymywana. Odtąd cały system był uzależniony od podtrzymywania przez USA dużej przewagi eksportu nad importem, w ten sposób pozwalając dolarowi stać się środkiem kredytowym dla innych krajów i przez to - środkiem wymiany towarów produkowanych w USA.

Wraz z innymi aspektami powojennego porozumienia, powodowało to trwały związek między eksploatacją pracowników (tj. ilością wyprodukowanej wartości) i ilości kapitału w cyrkulacji. W ostatnich latach to połączenie okazało się być mniej wyraźne, kiedy kapitał finansowy gwałtownie urósł w stosunku do produkcji, ale w rzeczywistości nie jest mniej zasadniczy, gdyż kapitalizm jest zawsze w dużej mierze oparty na sile roboczej.

Narzucenie porozumienia Bretton Woods odbyło się niedługo przed powstaniem paru towarzyszących mu instytucji i porozumień, ustanowionych aby mu asystować i chronić go. W tym również istniejących do dziś - Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego i GATT (General Agreement on Trade and Tariffs). MFW był zrazu powołany do istnienia, aby chronić system Bretton Woods przed atakami spekulantów czy przed krótkotrwałymi wahaniami w handlu przez udzielanie rządom kredytów na wspomożenie ich walut na międzynarodowych rynkach. Celem powstania Banku Światowego było udzielanie rządom długoterminowych pożyczek niezbędnych dla rozwoju i rekonstrukcji ich gospodarek tak, aby nie miały wytłumaczenia na swój brak udziału w konkurencji na rynku światowym.

USA było również zainteresowane wchłonięciem wszystkich lokalnych gospodarek przez „wolny rynek". Depresja Światowa z 1930 r. i II Wojna Światowa były przyczyną powstania wielu barier handlowych. Po wojnie zaczęły być one znoszone poprzez serię umów handlowych, zawieranych pod szyldem GATT. Obecny postęp integracji handlowej jest dokończeniem tego procesu „odzyskiwania straconych ziem" - odzyskiwania przeszłej jedności, ale na masową skalę, tak samo jak wzrost globalnej ekonomii jest nieporównywalnie większy niż ten przed wojną.

Demokracja społeczna i keynesizm.

Jednakże ponowne ustanowienie globalnej i narodowej akumulacji kapitału i - w rezultacie - dwudziestoletni okres ekonomicznego *boom'u* nie mogłyby zostać osiągnięte bez zaprowadzenia bardziej fundamentalnych i trwałych form społecznej i politycznej organizacji, by przywrócić stabilność. Były nimi - przynajmniej na Zachodzie - społeczna demokracja i planowanie ekonomiczne Keynesa. Zauważmy, że istniały one w obrębie globalnej ekonomii a nie po prostu na oddzielnych narodowych podstawach. Owe „społeczne formy" dominowały wśród „zaawansowanych" krajów kapitalistycznych aż do czasu, gdy przestały być skuteczne w późnych latach 60. Ich porażka i rosnąca nieskuteczność jako środków zarządzania w obliczu masowych buntów i związanych z nimi „strukturalnych" wad, które zrodziły kryzys w latach 70., jest prawdopodobnie głównym powodem stanu, w którym znajduje się obecnie kapitalizm.

Dezorganizacja europejskiej klasy pracującej po 1945 r. oznaczała dla niej konieczność wejścia w tzw. „kompromis klasowy". Oznaczało to głównie porzucenie

jedności i walki, przynajmniej czasowo, na rzecz reprezentacji w obrębie pojedynczych państw narodowych w ramach społecznej demokracji. Społeczna demokracja może być zdefiniowana jako reprezentacja klasy pracującej w obrębie kapitału i państwa - politycznie poprzez socjaldemokratyczne partie a ekonomicznie poprzez związki zawodowe. W praktyce oznaczało to pewien stopień konsultacji pomiędzy związkami, rządem i pracodawcami, pozwalający na planowanie ekonomiczne i koordynację polityki społecznej.

Państwo narodowe zyskało nowe zadanie po wojnie, ponieważ zakładało rolę kontrolowania, podtrzymywania i organizowania nowego kompromisu klasowego. Nawet jeśli, wedle niektórych, dziś problemem są rządy korporacji, rola państwa w zarządzaniu, podtrzymywaniu i organizowaniu siły roboczej pozostaje niezaprzeczalna. Zmieniły się jedynie formy - na przykład niszczenie (zwane często „restrukturyzacją") sektorów gospodarki zamiast przystosowywania ich do zmieniających się warunków.

Rozwój kapitalizmu był konsolidowany wokół wyraźnych narodowych gospodarek, które cieszyły się pewnym stopniem autonomii w kwestiach ekonomicznych cyklów i rozmiaru, w jakim klasa pracująca była zintegrowana z planowaniem. Była to typowa polityka „dziel i rządź" - dopóki ustępstwa czyniono w stosunku **do narodowych** robotników a nie w stosunku do klasy pracującej jako całości. Pozwalało to na powoływanie się w razie potrzeby na „obronę interesów narodowych" - jako czynnika osłabiającego internacjonalistyczne tendencje wśród robotników; np. stoczniowcy mieli długą tradycję międzynarodowej solidarności i wzajemnej pomocy, co jeszcze raz udowodniła niedawno akcja liverpoolskich dokerów.

Jednakże podziały, które miały miejsce w łonie klasy pracującej, nie istniały wśród kapitalistów. Chociaż różne sektory systemu kapitalistycznego miały sprzeczne interesy nawet w najlepszych czasach, ich jedność w sensie wspólnego dążenia do zysku nigdy nie została podważona. W istocie można by argumentować, że kapitalizm w tym okresie był bardziej globalny i zjednoczony niż dotychczas, ze względu na dominującą pozycję USA i faktyczną hegemonię dolara jako waluty światowej.

Praktyczne znaczenie demokracji społecznej dla klasy pracującej było takie, że dostarczała ona środka, dzięki któremu można było żądać ustępstw. Cena tego stanu rzeczy była taka, że zamiast istnieć jako autonomiczna siła przeciw kapitalizmowi, „aspiracje i żądania klasy pracującej mogły być użyte jako motor dla akumulacji kapitału", tj. w zamian za poprawę warunków opieki medycznej, edukacji, mieszkalnictwa i bezpieczeństwa publicznego, klasa pracująca odstąpiła od walki o kontrolę produkcji oraz zaakceptowała tzw. fordyzm.

Oznaczało to powszechne wprowadzenie „taśmowego" rodzaju pracy, usuwając zapotrzebowanie na wyżej wyszkolonych robotników czy ich bezpośredni związek z produktem końcowym. Produktywność i produkcja wzrosły poprzez zwiększenie eksploatacji pracowników - pozwalając na wzrost zarówno płacy jak i zysków i w ten sposób tworząc potrzebę do absorpcji nadwyżki w produkcji. Fordyzm był systemem opartym na masowej produkcji i masowej konsumpcji. Polegał też na znacznym rozziewie pomiędzy coraz większą alienacją i nudą pracy i zwiększoną konsumpcją czasu „wolnego" - niezadowolenie zostało obrócone w pożądanie dóbr konsumpcyjnych. Wzrastająca eksploatacja w rezultacie zwiększyła ogólną ilość kapitału w cyrkulacji i uczyniła możliwym *boom* kredytów i pożyczek na dobra użytkowe.

Państwo wg modelu Keynesa było integralną częścią tego procesu. Wspomagało fordyzm poprzez to, co ekonomiści nazywają „inflacyjnym zarządzaniem potrzebami", podtrzymywaniem wzrostu poziomu potrzeb poprzez państwową ekspedyturę opartą na kredytach. Miały one zostać spłacone poprzez przyszłą eksploatację. Na poziomie narodowym przyjęło to formę gwarancji pełnego zatrudnienia i rozwoju opieki państwa. Globalnie, „kluczem keynesowskiej polityki potrzeb była regulacja międzynarodowego przepływu kapitału poprzez system Bretton Woods; regulacja międzynarodowego finansowania deficytowego potrzeb na rynku światowym w oparciu o inflacyjne zaopatrzenie dolarami ze strony dominującej gospodarki USA". Był to po prostu globalny system, który zarazem inflacyjnie wspomagał rozwój narodowych gospodarek i deflacyjnie wywierał na nie presję. Wymusić na przyszłości, żeby płaciła za teraźniejszość - oto esencja programu Keynesa.

Od dekolonizacja do "Zielonej Rewolucji"

Sytuacja poza obrębem „zaawansowanych" państw kapitalistycznych była zgoła inna. Lata powojenne charakteryzowały się przede wszystkim krwawymi narodowymi walkami przeciw starym kolonialistom - głównie Wielkiej Brytanii i Francji, ale także Belgii (w belgijskim Kongo) czy Portugalii (w Angoli). Nacjonalistyczne walki przeciw Francji w Algierii i Wietnamie były szczególnie krwawe i doprowadziły do wycofania się Francji z obu kolonii po paru kosztownych militarnie i politycznie interwencjach. W Algierii i innych krajach generalne załamanie stworzyło warunki dla zaistnienia bardziej postępowych (lecz rzadko rewolucyjnych) ruchów społecznych.

Niestety, głównym i ostatnim skutkiem dekolonizacji było otwarcie nowych rynków na zwiększony i bardziej skuteczny wyzysk. Chociaż eksploatacja miała miejsce na dużą skalę również za czasów kolonialnych, nie poczyniono tam żadnych kroków ku zintegrowaniu ludzi z kapitalistycznym sposobem produkcji. Przemysły takie jak górniczy czy naftowy powstały w III Świecie na wiele lat wcześniej, ale podobne przedsięwzięcia nie wymagały jakiejś specjalnej zmiany w stosunkach społecznych, aby funkcjonować.

Proces przekształcania rolników z III Świata w proletariuszy jest w pewnym sensie bardzo podobny do rozwoju kapitalizmu w Wielkiej Brytanii czy gdziekolwiek indziej. Kapitalizacja rolnictwa poprzez wywłaszczanie z ziemi, mechanizację produkcji żywności i produkcji nadwyżek żywieniowych dla robotników, którzy nie mogli już dłużej utrzymywać się sami, była niezbędnym pierwszym krokiem. Urbanizacja i stworzenie „rezerwowej armii pracy" z tych, którzy byli zmuszeni do opuszczenia swych ziem, stanowiły następne niezbędne kroki ku dalszemu rozwojowi kapitalizmu.

Jeden z pierwszych i najbardziej znaczących kapitalistycznych przełomów dokonał się w rolnictwie III Świata podczas tzw. „Zielonej Rewolucji". W 1965 r. pierwszy nadający się do sprzedaży ryż HYV (odmiana o dużej wydajności) stworzono w laboratorium na Filipinach. Celem było gwałtowne powiększenie produkcji żywności w czasie, gdy potrzeby spowodowane wzrostem populacji okazały się niemożliwe do zaspokojenia w niektórych rejonach świata - takich jak Indie czy Filipiny (chociaż tak jak i w przypadku dzisiejszych niedoborów żywności prawdziwym powodem są inne czynniki niż brak zdolności produkcyjnych - w swych najgorszych latach Etiopia wciąż eksportowała żywność na Zachód). „Zielona Rewolucja" była prezentowana jako technologiczna odpowiedź na problem żywieniowy, jednakże w rzeczywistości zwracała się przeciwko wielu osobom, którym miała pomóc. Jako technologia rozwinięta przez kapitalizm nie operowała ona jedynie na poziomie technicznym; aktywnie zmieniała stosunki społeczne wśród producentów rolnych i otworzyła drogę dla dalszego „rozwoju" i eksploatacji.

Nowe odmiany pszenicy i ryżu nie były dostępne wszystkim chłopom, ani nawet we wszystkich rejonach. Wymagały intensywnego nawadniania i nawozów i były dostępne jedynie odpowiednio majętnym chłopom. Owe nawozy i pestycydy, tak jak i ziarno samo w sobie, powodowały wykluczenie rolników pracujących na tradycyjnych, małych poletkach. Ta nowa forma produkcji sprzyjała również mechanizacji, co umożliwiało właścicielom ziemskim redukowanie liczby pracowników i przekształcanie dużych połaci terenów uprawnych w miasta, a pracowników - w nowo powstałą klasę robotniczą. Nowe odmiany nie mogą być uprawiane z użyciem tradycyjnych metod a ich sukces był prawie w całości uzależniony od produktów dostarczanych przez zachodnie korporacje.

„Zielona Rewolucja" była kolejnym przypadkiem w ciągłym procesie eksploatacji przez zachodni kapitał i tubylcze rządy. Podobny schemat powraca dziś w kontekście rozwoju biotechnologii. Argumenty i kampanie za czy przeciw są dziś bardzo podobne do tych, które padały 30 lat temu.

III. 1968-1979: Walka Klas, Kryzys i Dług

Akademicy, również ci, którzy poruszali ostatnio problem globalizacji - tacy jak David Korten czy Garry Mander, mają tendencję do postrzegania upadku keynesizmu i innych instytucjonalnych porozumień (i ich rezultatu, który nazywają globalizacją) jako wyniku „błędów strukturalnych" w obrębie systemu kapitalistycznego jest to pozycja znana jako „obiektywizm" ponieważ zaniedbuje czy też świadomie ignoruje rolę człowieka i konfliktu klas w zmienianiu kursu historii. Ich analizy niewątpliwie zawierają w sobie element prawdy, ale ich ujęcie jest bardzo niepełne.

Rozwój handlu światowego w okresie lat 60. przyniósł gwałtowny wzrost kapitału pieniężnego w obrocie, a także rozwój globalnych rynków kapitałowych. Rozwój eurodolarowych rynków zasygnalizował, że porozumienia w stylu Bretton Woods, który powiązał i skrępował międzynarodowy przepływ pieniędzy do narodowych akumulacji produktywnego kapitału (np. przemysłu), został nadwerężony. Rozwój innych kapitalistycznych gospodarek doprowadził do pogorszenia się stanu gospodarki USA. Dolary, które przedtem miały pokrycie w towarach produkowanych w USA, przepłynęły do rezerw europejskich banków. Te rezerwy zostały później użyte jako źródło kredytów zarówno dla władz publicznych, jak i prywatnego kapitału. W 1969 r. europejskie kraje dysponowały już 40 miliardami dolarów - liczbą przewyższającą rezerwy USA w złocie. Podstawa Bretton Woods została zachwiana.

Jednak to rebelia nowej generacji powojennych proletariuszy pogłębiła owo nadwerężenie do tak dużego stopnia. To pokolenie, które wychowało się w czasach fordyzmu, wysunęło nowe żądania i aspiracje. Wyrażone one zostały na dwa sposoby: z jednej strony w dojeniu szefów i państwa na wszelkie możliwe sposoby, czyli w działalności, która podtrzymywała *status quo* i oddalała bardziej radykalne rozwiązania. Z drugiej strony, ponownie odkryty konflikt klasowy nie ograniczał się jedynie do kwestii stopnia kontroli w miejscu pracy; zanegowano potrzebę samej pracy i stosunków społecznych kapitalizmu w ogólności. Niezadowolenie w fabrykach i biurach przyniosło ze sobą ogólną kontestację, która nie była już zarezerwowana dla robotników; inne warstwy nie posiadające na własność środków produkcji (jak bezrobotni czy gospodynie domowe), poszukiwacze alternatywnych stylów życia i studenci, wszyscy oni chcieli wykorzystać okazję, jaką stwarzała relatywnie słaba pozycja kapitalizmu w tamtym czasie.


Pierwsze powojenne starcie społeczeństwa z kapitalizmem. Paryż w maju 1968 roku.

Odmowa pracy

Globalna fala strajków, buntów i niepokojów społecznych, z których część przybrała postać starcia z państwem i związkami zawodowymi, zdestabilizowały kapitalistyczny świat. Zadały mu cios, który w żadnym wypadku nie był jednak śmiertelny, jak okazało się już na początku lat 70. USA dotknęła seria miejskich rozruchów, które przetoczyły się przez Watts, Newark, Detroit i inne duże miasta - tak jak i ruchy studenckie, antywojenne czy skoncentrowane wokół praw człowieka i ruchów wyzwolenia Czarnych. Powstania wystąpiły również w Południowej Azji i Ameryce Łacińskiej i chociaż ich wartość polityczna była podejrzana (często stała za nimi inspiracja ZSRR) to jednak

tak duża siła wyrazu społecznego buntu nie miała jeszcze miejsca w historii tych krajów.

Najbardziej znany europejski przykład, z którym wiele osób jest w pewnym stopniu zaznajomionych, to rewolta we Francji w maju 1968 r., kiedy miliony robotników, studentów i innych osób zjednoczyło się w krótkim, lecz intensywnym momencie masowej walki. Maj 1968 jednakże to tylko mała część ogólnego obrazu; bardzo znaczące na przykład, lecz mniej znane walki trwały przez całe lata 70. Włoska „gorąca jesień" w 1969 r. dała początek dekadzie rebelii. Wielu strajkujących wzięło udział w działaniach daleko wykraczających poza proste zaprzestanie pracy czy okupacje miejsc pracy. W 1971 r. polscy strajkujący przejęli usługi transportowe i gazowe [nie działo się to jednak w kapitalizmie dop. red. I.Ś.], miały miejsce próby *squattingu*, „strajki społeczne" kierowców autobusów, lekarze udzielający bezpłatnej pomocy lekarskiej, elektromonterzy odcinający prąd biurokratom czy firmom oraz tysiące innych przykładów. Pokazało to, do jakiego stopnia nuda i izolacja społeczna zostały odrzucone. Czasami widać było w tych wydarzeniach zalążki jakiegoś pozytywnego programu, najczęściej jednak mieliśmy do czynienia tylko z negacją i odmową - **wszystko** stało się przedmiotem ataku, a brak wysiłków w kierunku pozytywnego przekształcenia społeczeństwa pozwolił nabrać impetu kapitałowi, kiedy rewolucyjna fala zaczęła opadać. „Radykałowie zniszczyli logikę kapitalizmu, lecz nie zmienili jej na żadną inną".

Kapitał odlatuje

Dla kapitalistów zmniejszanie zysków poprzez zwiększające się potrzeby płacowe i strajki oznaczało potrzebę znalezienia innych rozwiązań niż keynesizm. Klucz tkwił w strategii **restrukturyzacji**. Wcześniej zarządzanie w fabryce zmierzało do ograniczenia wpływu pracowników na proces produkcji poprzez formy re-organizacji takie jak decentralizacja czy wprowadzanie automatyzacji. Sposób ten był używany do ataków w starych „robotniczych fortecach" takich jak Detroit, Renault-Billancourt, Alzacja, Zagłębie Ruhry etc. Punktem zwrotnym w tym procesie było odwrócenie równowagi władzy we włoskiej fabryce samochodowej Fiat, która od wielu lat była trawiona bezustannymi strajkami, absencjami pracowników i innymi formami oporu. Poza tym rozpoczął się rozwój nowych gałęzi przemysłu - takich jak elektronika, technologie informacyjne czy „sektor usługowy". W owych gałęziach względnie łatwo można było wprowadzić nowe stosunki pracy, ponieważ najbardziej zorganizowane w oporze sektory klasy pracującej zostały skutecznie ominięte. W końcu - kapitał „odleciał" do krajów Trzeciego Świata, gdzie siła robocza i dobra naturalne były (i nadal są) tanie i w dużych ilościach.

W miarę, jak problemy na terenach uprzemysłowionych narastały, zmiana opcji na produkcję w Trzecim Świecie wydawała się coraz bardziej kusząca, tym bardziej, że wiązała się z ich natychmiastowym rozwiązaniem. Inna taktyka wymagałaby długotrwałego zaangażowania w uspokajanie niepokojów społecznych, zanim można by w ogóle myśleć o zyskach.

W latach 70. kapitał napłynął w pewne rejony Trzeciego Świata, takie jak Brazylia, Meksyk czy Południowa Korea, tworząc twór, znany jako Nowe Państwa Uprzemysłowione (NIC). Ten proces był znacznie przyśpieszany przez znaczącą podwyżkę cen ropy w 1974 r., dokonane przez głównych producentów światowych - państwa OPEC(3), które „/.../służyły do odpływu wielkich sum pieniędzy z przemysłu, co dokonało się w wielu różnych gospodarkach narodowych w obrębie osi atlantyckiej, odpływu do rąk banków i międzynarodowego obiegu kapitału, który podlegał w małym stopniu lub nie podlegał wcale żadnym państwom".

Z punktu widzenia kapitalistów strategia ta jest idealna, ale nie może ona być stosowana bez końca musi posiadać jakąś stałą postać, gdyż nie może funkcjonować bez posiadania siły roboczej produkującej materialne i niematerialne towary. Nie może się na stałe wyzwolić ze swych sprzeczności; gdziekolwiek się udaje, tworzy robotników, którzy zawsze stwarzają problemy - takie jak żądania wyższych płac czy strajki.

Był to okres, gdy państwa NIC-u i, w mniejszym stopniu, inne kraje Trzeciego Świata zaczęły masowo się zadłużać. Napływ kapitału odbywał się tam głównie w formie pożyczek czy środków produkcji (np. fabryk czy kopalni), posiadanych przez korporacje, oparte na północnej hemisferze. Pożyczek używano głównie do sfinansowania prestiżowych projektów, które przynosiły raczej małe zyski dla większości populacji - lub po prostu trafiały one wprost do kieszeni lokalnych elit.

Jednakże, ów wysiłek kapitału, aby uciec od problemów na własnym podwórku i zadomowić się w sympatyczniejszych okolicach napotkał na trudność - mianowicie akumulacja w krajach NIC była uzależniona od stałego wzrostu ekonomicznego na Zachodzie (który nie mógł nie pozostać najważniejszym regionem). Gospodarki Zachodu były rozerwane na dwa fronty; po pierwsze „odlot kapitału" osiągnął takie rozmiary,, że w krajach o dużym pierwiastku przemysłowym przyjął postać faktycznego „strajku inwestycji" i po drugie, kapitał wciąż nie był w stanie sprostać żądaniom płacowym.



„Gorąca wiosna" we Włoszech 1969 roku.

Geneza kryzysu pożyczkowego.

Pod koniec dekady zdolność Zachodu do podtrzymania ogólnej zyskowności i wzrostu ekonomicznego stanęły w punkcie, w którym wszystkie zachodnie gospodarki znajdowały się w stanie recesji i nieuchronnie z nią związanego zastoju gospodarczego. Stosowana „polityka anty-inflacyjna" polegająca na kontrolowaniu płac nie przynosiła oczekiwanych efektów tak, iż pod koniec lat 70. kapitalistyczne agencje planistyczne takie jak MFW stanęły przed zadaniem natychmiastowej walki z inflacją. To oznaczało politykę „mocnego pieniądza" i cięcia w wydatkach społecznych, osłabiania pozycji związków zawodowych itp.

Była to polityka zwana „monetaryzmem" (jak również „thatcheryzmem" czy „reaganizmem"), która - przyjęta przez największą gospodarkę świata - spowodowała globalną recesję, co pociągnęło za sobą kryzys zadłużenia. Duża liczba gospodarek trzecioświatowych napożyczała wielką ilość pieniędzy od głównych banków i innych pożyczkodawców w rodzaju Banku Światowego, by sfinansować szybki „rozwój" i uprzemysłowienie, co wpędziło je w ogromne długi i zaległości płatnicze. Konsekwentnie - kiedy wskaźnik inflacji zaczął rosnąć, a wartość i ilość eksportu, którego używano do pokrywania długu, spadła, państwa te znalazły się w kropce. W 1981 r. rząd meksykański ogłosił, że nie ma możliwości wywiązania się z płatności i wtedy rozpoczął się „kryzys zadłużenia Trzeciego Świata". Ów kryzys stwarzał zagrożenie kompletną zapaścią międzynarodowego systemu bankowego - wydarzenia, którego ledwie uniknięto dzięki interwencji MFW i Banku Światowego, wspartej skoordynowanymi działaniami części głównych potęg przemysłowych.



Chociaż próba wymanewrowania klasy pracującej w państwach przemysłowych za pomocą „odlotu kapitału" została powstrzymana przez swe własne sprzeczności, „posłużyła narzuceniu nowej rzeczywistości ekonomicznej globalnego kapitału finansowego i przygotowaniu gruntu pod dalszy rozwój restrukturyzacji wymierzonej przeciwko klasie pracującej w państwach rozwiniętych". Natura kryzysu i recesji uczyniła nagle jasnym, że polityka ekonomiczna musi współgrać z potrzebami globalnego kapitału finansowego.

IV. Lata 80. - porażka, nędza i monetaryzm.

Rezultaty kryzysu zadłużenia były dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, zadłużone kraje MFW zmusił do przyjęcia Programów Strukturalnych Poprawek (SAP) jako środka „ochrony" ich gospodarek i by umożliwić im spłatę długów. Po drugie, rządy państw uprzemysłowionych zmieniły swą politykę ekonomiczną z keynesizmu na monetaryzm, usiłując przyciągnąć kapitał finansowy antyinflacyjną polityką. W rzeczywistości przyjęcie podobnej polityki oznaczało skoncentrowany atak na to, co osiągnęła klasa pracująca w poprzednich dekadach. Wszystkie rządy - konserwatywne czy socjalistyczne zostały zmuszone do podobnych działań, aby obniżyć płace i obciąć wydatki na zabezpieczenia socjalne. W tym samym czasie zmieniono strategię „silnego pieniądza" na ekspansję kredytu. „Pomogło to rozbić jedność oporu i upowszechnić surowe traktowanie pracowników na skalę globalną" poprzez zneutralizowanie części klasy pracującej *boomem* kredytowym. *Boom* działał jako neutralizator poprzez wspomaganie dostosowywania części klasy pracującej, kupienie jej przedstawicieli udziałem w *prosperity* dla niektórych.

Strategia wykorzystywania związków zawodowych do „ugrzecznienia" klasy pracującej została rychło zmieniona na otwartą konfrontację. Thatcher i Reagan byli zrazu głównymi orędownikami tej polityki, ponieważ znajdowali się w najlepszych pozycjach, aby jej użyć. Zarówno w USA jak i w Wielkiej Brytanii związki zawodowe znacznie osłabiły i rozbiły wojowniczość klasy robotniczej. W Wielkiej Brytanii relacje między labourzystami [lewicowa Partia Pracy dop. red. I. Ś.] w rządzie w latach 70. i związkami zostały skarykaturowane jako „piwo i kiełbaski", co obrazowało zanik bojowego ducha związkowców, ich „upupienie". Jednakże, zgodnie ze swą potrzebą pełnienia roli mediatorów (i moderatorów) związki nie mogłyby przewidzieć stracenia politycznych wpływów.

Ataki na najbardziej zorganizowane sektory klasy pracującej gwałtownie zwiększyły tempo; przegrane walki prowadzili najpierw hutnicy, później górnicy i drukarze. Strajk górników z 1984 r. był punktem zwrotnym w tym sensie, że górnicy zawsze byli tradycyjnie najsilniejszym sektorem klasy pracującej w Wielkiej Brytanii - ich masowy strajk z 1974 r. doprowadził nawet do upadku konserwatywnego rządu. Chociaż rządy w innych uprzemysłowionych państwach usiłowały dotrzymać kroku, nie mogły szczycić się takimi sukcesami. Brakowało im wigoru thatcheryzmu ponieważ nie mogły pozwolić sobie na poświęcenie przemysłu - w takim stopniu jak Wielka Brytania - na umocnienie sektora finansowego. Dobrą ilustracją następstw tego stanu jest obecny brak kolektywnej walki klasowej w porównaniu np. z Francją.

Ideologia monetarystyczna obiecywała „ograniczyć moc państwa" i przynieść wolność i dobrobyt wszystkim. Rzeczywistość przyniosła coś zgoła innego. Rozregulowanie pewnych sektorów gospodarki nie spowodowało ogólnego odwrotu biurokracji w innych sferach życia, kontrolowanych przez państwo - raczej odwrotnie. „Wolna" ekonomia wymagała wzmocnienia państwa, jako obrońcy przed niepokojami spowodowanymi pogorszeniem się warunków życia i przymusem cięższej pracy. W USA restrukturyzacja i masowe cięcia w sferze opieki socjalnej doprowadziły do gwałtownego wzrostu przestępczości, co dało zaostrzenie prawa (tzw. „prawo trzeciego wyroku"(4)) i 100 tys. nowych policjantów. Oto jeden z aspektów globalizacji, którego niektórzy z jej krytyków zdają się nie zauważać, kiedy przywołują utratę kontroli nad korporacjami przez państwo.

Strukturalna poprawka: globalne Chile

Na kryzys zadłużenia można spojrzeć z dwóch perspektyw, z których każda zakłada, że stanowi on zagrożenie lub przeszkodę na drodze rozwoju kapitalizmu. Dla prawicy gospodarczej kryzys zagraża międzynarodowemu systemowi bankowemu i „stabilności wzrostu" gospodarek wierzycieli; stąd potrzeba wprowadzenia programów MFW, aby uczynić dłużników wypłacalnymi. Dla lewicy gospodarczej zarówno kryzys jak i jego rozwiązania, proponowane przez prawicę, jawią się jako główna przeszkoda na drodze „rozwoju" krajów Trzeciego Świata. Wybór pomiędzy twardszą czy słabszą wersją kapitalizmu nie byłby ich zdaniem żadnym wyborem nawet gdyby istotnie można było **wybierać**. Fakt, że egzystencja w

niektórych częściach świata jest mniej męcząca niż w innych nie oznacza, że można przeorientować rozwój kapitalizmu na ten „lepszy kierunek" poprzez większą „demokrację" czy liberalne projekty o lepszych intencjach. Kryzys zadłużenia to wynik tego, co kapitalizm **został zmuszony** zrobić w odpowiedzi na proletariacki opór, aby dać zadość swej bezustannej potrzebie rozwoju, ekspansji i akumulacji; został użyty jako „klucz" w „przesuwaniu równowagi sił klasowych na swą stronę na obu polach kryzysowych relacji".

Choć robotnicy na Zachodzie cierpieli represje, los robotników w Trzecim Świecie był bez porównania gorszy. Wynikiem kryzysu zadłużenia było (i wciąż jest) narzucanie SAP-u, zrazu w krajach takich jak Meksyk, którym groziła kompletna niewypłacalność, by później rozciągnąć go na wszystkie kraje Południowej i Środkowej Ameryki, Afryki, Europy Wschodniej i Azji. SAP został przez MFW i Bank Światowy wymyślony jako środek redukujący inflację, prowadzący do pożądanej równowagi płac, środek redukcji rządowego długu i czynienia narodowych przemysłów bardziej wydajnymi a robotników - bardziej produktywnymi. Dzięki SAP-owi miała nastąpić redukcja międzynarodowych długów, a jego zaakceptowania wymagano przed przyznaniem przyszłych pożyczek.

Elementy z jakich składał się SAP zostały wypracowane w ramach monetarystycznego programu ekonomisty Miltona Friedmana dla Chile z okresu po przewrocie Pinocheta. Wiązał się on z liberalizacją handlu, zerwaniem z kontrolą kapitału i promocją „obszarów wolnego handlu" czy „wolnego eksportu" (np. „maquiladora" w północnym Meksyku), które gwarantowały kapitalistom sprzyjające warunki finansowe, dostęp do lokalnej infrastruktury i dużo taniej siły roboczej. SAP wymuszał również swobodną wymianę lokalnej waluty, cięcia budżetowe, koniec z subsydiami dla edukacji, opieki zdrowotnej i dóbr niezbędnych do przeżycia, a także prywatyzację przemysłu.

Strukturalne poprawki (i w mniejszym stopniu „rozwój" ekonomiczny w ogólności) wymagają wewnętrznych represji. W Chile kosztowały życie 30 tys. robotników. Kroki takie, jak rozbijanie organizacji studenckich, zastraszanie związków i rozszerzanie wewnętrznych służb bezpieczeństwa stały się wszechobecne. W Nigerii karą za sabotowanie produkcji ropy jest śmierć.

Rzecz jasna, taki stan rzeczy nie spotkał się z akceptacją - opór zawsze istniał i trwa on nadal. Masowe powstania, bunty i zamieszki stały się powszechne, choć na Zachodzie rzadko pojawiają się o nich wzmianki. W maju i czerwcu 1989 r. - w tym samym czasie, gdy chińscy studenci byli masakrowani za protesty przeciwko władzy, porównywalną liczbę przeciwników SAP-u zamordowała nigeryjska ochrona podczas fali zamieszek w Lagos, Bendel i Port Harcourt. „Tłumy studentów, kobiet i bezrobotnych starły się z policją i doszczętnie spaliły wiele rządowych budynków. W Bendel zdobyto więzienie - setki więźniów uwolniono, skonfiskowano jedzenie z zasobów więziennych, po czym rozdzielono je w szpitalach, gdzie pacjenci notorycznie są niedożywieni, choć mogą zaopatrywać się w swoje jedzenie".

Ogólny wpływ SAP-u na pracowników najemnych był niewątpliwie druzgocący, lecz jeśli chodzi o osoby będące u władzy, potrafiły one dalej - mniej lub bardziej bezpośrednio - czerpać korzyści z systemu. Dlatego mówienie o takich krajach jak Indie czy Brazylia jako eksploatowanych, jak również pojmowanie Wielkiej Brytanii jako eksploatującej, jest nieprzekonujące. Jasne jest, że w każdym państwie narodowym populacja nie składa się z obywateli o równym statusie. Mówienie o narodach bogatych i biednych, ignoruje fakt, że w obrębie każdego narodu istnieją bogaci i biedni. Na klasie rządzącej Trzeciego Świata oczywiście nie ciąży aż tak ciężar długu, jak na chłopie czy robotniku (o ile ciąży w ogóle jakiś - Mobuto ex-prezydent Zairu miał na koncie ok. 8 miliardów dolarów, Suharto, ex-dyktator Indonezji - 16 miliardów) i znajdują się wśród nich bogacze, dorównujący fortuną możnym Zachodu; analogicznie - proletariuszy Zachodu nie można zrównywać z szefami czy państwem.

Chociaż dla populacji Trzeciego Świata znoszenie skutków ekonomicznego postępu nie było w żadnym wypadku nową sytuacją, ucisk, narzucony w latach 80. był dużo gorszy niż sytuacje, z którymi mieli do czynienia do tej pory. Potrzeba zwiększenia eksportu przy cięciach w wydatkach oznaczała znaczne obniżenie poziomu życia.

W krajach takich jak Meksyk czy Brazylia płace realne zostały, spadły (tzn. płace utrzymały się na swym poziomie lub wzrosły znacznie mniej niż inflacja, tak, że ilość dóbr, które można było za nie nabyć, znacznie spadła) do 30% od czasu, gdy zaczął się kryzys zadłużenia, czego rezultatem było upowszechnienie niedożywienia. W Afryce wiele miejsc zostało dotkniętych masowym głodem.

Dla tych, których przetrwanie opiera się na rolnictwie, obraz rysuje się równie ponuro. Konieczność uprawy zbóż, które się opłaca wymieniać za twardą walutę, znacznie przyśpieszyła trwający proces, który zmuszał chłopów do migrowania do miast, by tam cierpieć nędzę, lub do przenoszenia się na mniej żyzne tereny, na których plony nie wystarczają do przeżycia. Najlepszym przykładem tego zjawiska jest praktyka przenoszenia chłopów bez ziemi na teren lasów deszczowych, gdzie ziemia po wycięciu lesie staje się szybko mało wartościowa. Doszło do tego m.in. w zachodnich prowincjach Brazylii (takich jak Rondonia) oraz w indonezyjskiej prowincji Papui Zachodniej.

Gwałtownie wzrastająca destrukcja środowiska, taka jak niszczenie lasów, erozja gleby, zanieczyszczenia, eksploatacja kopalin i przemysł naftowy, jest dalszą konsekwencją kryzysu zadłużenia. Nastawienie na maksymalizację eksportu za wszelką cenę nie przyniosło pożądanego efektu - ceny podstawowych towarów zmalały po tym, jak światowy rynek został nasycony produkcjami trzecioświatowych gospodarek, rywalizujących między sobą.

Nawet te państwa, które nie zaciągnęły jakichś specjalnych pożyczek, zostały negatywnie dotknięte, jako że one również są uzależnione od eksportu podstawowych produktów i w takim razie są oczywiście przedmiotem specjalnej kuracji MFW. Szacuje się, że pomiędzy rokiem 1982 a 1990 1,345 miliardów dolarów przepłynęło z „Południa" do kas państw, banków i instytucji finansowych „Północy".


Meksykańscy chłopi jako pierwsi postawili opór ekonomicznemu neoliberalizmowi



"Karnawał przeciwko Kapitalizmowi" Londyn 1999.

V. 1990-? Globalny kapitał finansowy, kryzys i nieustające protesty

Tak też znowu - pomimo posiadania siły i organizacji - pracownicy nie byli w stanie wygrać z nieprzerwanie mobilnym przeciwnikiem. Siła robocza jest jedynie tak silna, jak to jest niezbędne „przegrali ponieważ ekonomia pozbawiła ich funkcji, które stanowiły ich społeczną broń. Nic nie zmusi kapitału do wynajmowania siły roboczej, jeśli ta jest mu już niepotrzebna". Nic nie jest odporne na naciski światowego handlu, jak pokazała zapaść ZSSR. Te same siły rynkowe, które sprawiły, że tysiące osób w Liverpoolu czy Detroit straciły pracę, zburzyły „berliński mur", blokujący przepływ pieniędzy i towarów do Moskwy.

Jeśli lata 80. pokazały w całej krasie potęgę i autonomię rozregulowanego kapitału finansowego, co oznacza dalszy jego rozwój i jak należy go rozumieć? Chociaż w świetle ostatnich kryzysów wydaje się, że triumf kapitalizmu i jego radosne proklamacje „końca historii" były nieco przedwczesne, niewątpliwie globalny kapitał finansowy i ideologia neoliberalizmu rozwijają się obecnie bez przeszkód choć nie bez pewnego stopnia komplikacji.

W polityce partii rządzących globalizacja omawiana jest w kontekście akceptacji nowej rzeczywistości ekonomicznej i nowych więzów ekonomicznych; jest także kozłem ofiarnym dla polityków o mniejszej popularności. W polityce opozycji - również pozaparlamentarnej - opór wobec globalizacji przyjęto jako centralny punkt kampanii. Wydaje się więc ważne, aby zrozumieć zmiany i strategie, jakie kryją się pod skrótami i kapitalistyczną propagandą. Aby móc stawiać opór, musimy zdobyć odpowiednią wiedzę i poznać nowe linii przypuszczanego na nas ataku, a także to, w jaki sposób zmieniły się relacje pomiędzy państwem, kapitałem a klasami. Koniecznie trzeba wyjść poza banały, oferowane nam w analizach lewicowych czy liberalnych akademików, który obracają się w tych samych kategoriach i założeniach, co kapitaliści - pojmują oni świat tak samo, wierząc jedynie, że potrzebuje on paru korekt, aby wszystko szło odpowiednim torem.

Antyglobalizacyjna ortodoksja przyjmuje, że ostatnie zmiany w globalnej gospodarce oznaczają znaczące, czy wręcz definitywne zerwanie ze strukturami charakteryzującymi kapitalistyczne społeczności sprzed tych zmian. Utrzymują, że choć światowy rynek towarów, kapitału i pieniędzy istnieje od paru wieków, od lat 70. zrąb produkcji, konsumpcji i wymiany towarowej uległ fundamentalnej metamorfozie. Poprzednio odbywał się on bowiem na platformie narodowej czy narodowo-imperialnej, a dziś ponadnarodowe korporacje, banki i agencje takie, jak BŚ czy MFW „zrywają" z politycznym przywiązaniem do ich narodowych „ojczyzn". „Odterytorializowały" się i „zglobalizowały", co dało im możność przenoszenia kapitału czy pieniędzy do miejsc, które obiecują największe zyski. „Legalny i finansowy kręgosłup dla tej swobody ruchu został powoli, lecz zdecydowanie wprowadzony". I „konsekwentnie - państwa narodowe, władze samorządowe, miejskie, związki zawodowe są coraz mniej pomocne w kontroli przepływu kapitału, pieniędzy i miejsc pracy" tak, iż robotnicy i obywatele nie mogą już polegać na „demokratycznych rządach" w walce o swoje. „Korporacje rządzą światem" - jak wyraził to David Korten.

Chociaż podobna interpretacja naszej obecnej sytuacji nie jest pozbawiona paru błędnych i naiwnych założeń, które bardziej zaciemniają nam obraz niż cokolwiek wyjaśniają, nie powinniśmy w odpowiedzi negować znaczenia zmian w ostatnich latach. W przeciwnym razie nie potrafilibyśmy odkryć znaczenia globalizacji jako strategii zmierzającej do zintegrowania tak dużej części populacji, jak się tylko da, w kapitalistycznym sposobie produkcji. Dla już zintegrowanych globalizacja „naturalizuje rynek i ekonomię do takiego rozmiaru, że to drugie przedstawia nam się jako autonomiczna siła, której musimy ulec". Mamy tu jednak do czynienia z pozorną autonomią, ponieważ ekonomia może być autonomiczna tylko na tyle, na ile ludzie zrzekną się na jej rzecz swojej autonomii i wolności tworzenia warunków swego życia. Globalizacja nie jest niepowstrzymywalnym i samoczynnym procesem, lecz strategią, którą można było na starcie ukrócić.

Kapitał finansowy i spekulanci

Niesamowity rozrost rynków monetarnych i finansowych jest niezaprzeczalny; szacunki **dziennej** wartości transakcji na samych tylko rynkach wymiany w Nowym Jorku, Londynie i Tokio wahają się między 650 miliardami dolarów aż do biliona dolarów. Transakcje te

składają się w dużej części ze spekulacji walutowych, które polegają na zbijaniu majątku na przepływach pieniędzy z jednego systemu walutowego w drugi. Ze względu na wielkie sumy w obrocie, nawet małe wahania czy inne czynniki mogą spowodować ogromne przepływy pieniędzy, co w rezultacie oddziałuje na kurs walut i powoduje gospodarcze nieprzyjemności dla rządu ofiary - nieprzyjemności, które objawiają się np. w potrzebie cięć budżetowych. Ten wzrost pieniędzy wytworzonych handlem pieniędzmi jest czasem mylnie nazywany jako „ekonomia kasyna" czy „gra". Nawet najbardziej abstrakcyjna i barbarzyńsko bezcelowa kapitalistyczna działalność istnieje w jakimś materialnym i społecznym kontekście. Nie wystarczy wymienić efekty spekulacji walutowych - trzeba też spytać przeciw komu i czemu się ona obraca. Spekulacja jest wymierzona przeciw państwom, których polityka jest w jakimś sensie niekompatybilna do globalnych wymagań konkurencyjności, tzn. tych, którzy nie uczynili należytych wysiłków, by zliberalizować gospodarkę, „przystosować" do niej robotników lub okazują jakąś słabość wobec żądań kontroli publicznych finansów i wydatków.

Te państwa, które rozpoczęły program „zdrowej restrukturyzacji", są chronione lojalnością spekulantów. Dla pracowników jednakże, wybór pomiędzy dwoma finansowymi reżimami pozostaje fałszywy; to, co udaje się utrzymać mimo surowych warunków jest tracone w wyniku bezrobocia i inflacji. Większość ludzi doświadcza **ekonomii** (zarówno globalnej, narodowej jak i lokalnej) nie jako źródła szansy, lecz jako formy zniewolenia.

Globalizacja produkcji

Proces restrukturyzacji na Zachodzie, który doprowadził do przeniesienia produkcji do Trzeciego Świata, gdzie można narzucić mniejsze płace i bardziej intensywną pracę, został tu już opisany. „Strefy wolnego eksportu", stworzone przez rządy państw Trzeciego Świata wciąż się rozszerzają; zatrudnienie w meksykańskich „mequiladoras" wzrosło z 110 tys. w 1980 r. do 500 tys. w 1992 r. W Azji (Korea Płd., Tajwan, Malezja itp.) około 700 tys. osób jest zatrudnionych w podobnych strefach.

Społeczne konflikty i walki również nasiliły się (pomiędzy 1989 a 1993 r. w Malezji liczba dni wolnych ze względu na oficjalne strajki wzrosła 3,5 razy), niektóre przedsięwzięcia zostały przeniesione w obrębie Trzeciego Świata - na przykład z Korei Południowej do Indonezji. Dla azjatyckiego przemysłu tekstylnego jest to zresztą wyjątkowo łatwe, jako że „przemysł odzieżowy używa znikomego kapitału i jest bardzo mobilny. Wszystko, czego potrzeba, to szopa, maszyny do szycia i wiele tanich i zręcznych palców". Strategia międzynarodowego podziału siły roboczej, który znowu jest globalnie podzielony, zgodnie z porównywalnymi kosztami wciąż trwa. Produkcja wykorzystująca intensywnie siłę roboczą, która wymaga względnie małego kapitału przeznaczona jest dla stref „nisko-płatnych", podczas gdy produkcja wymagająca wyrafinowanych technologii umiejscawiana jest na tych terenach, gdzie oferuje się znośne warunki życia (najczęściej jest to Zachód). Fabryka stała się fabryką globalną. Konsekwentnie - wszelkie roszczenia pracowników o większą płacę zostały w ten sposób znacznie utrudnione. Warto zastanowić się w tym kontekście nad stopniem, w jakim ponadnarodowe korporacje są obecnie **globalne**. Mogą one przeprowadzać operacje w wielu różnych państwach, lecz większość z nich pozostaje zakorzeniona w swych ojczyznach, jeśli chodzi o kontrolę owych operacji. Zarządy wykonawcze i style zarządzania pozostają wciąż narodowe, podobnie jak kontrola badań i rozwoju. Nadal możemy spokojnie posługiwać się takimi pojęciami jak „kapitał narodowy" czy „kapitał brytyjski" etc.


Seattle'99

Kapitał i państwa narodowe

Jeden z głównych wątków przewijających się w antyglobalizacyjnej retoryce jest idea, że państwo i rynek są sobie jako formy społecznej organizacji a globalizacja daje rynkowi, wielonarodowym i ponadnarodowym ciałom „władzę" nad państwem, co objawia się utratą „suwerenności" i „narodowej autonomii". Jednak państwo i kapitał nie stoją wobec siebie w opozycji. Jeśli już, to egzystują one w sprzecznej jedności - są różnicującymi się formami dominacji w **obrębie** relacji, konstytuującej społeczny porządek: państwa uciskają swoje populacje tak, jak zarządcy wyzyskują swoich pracowników. Kapitalizm żyje i żywi się tarciami i antagonizmami; główny z nich zacnodzi pomiędzy kapitałem i siłą roboczą - niezmiennie stara się on uciec od zawsze gotowych do niesubordynacji robotników, ale wciąż ich potrzebuje, by się rozwijać. Następne tarcie występuje pomiędzy potrzebami narodowych państw a potrzebami globalnego kapitału. Fakt, że jakieś państwo działa czasami przeciw jakiemuś kapitalistycznemu przedsięwzięciu, nie obala głównej kwestii, takiej mianowicie, że nie ma państw, które nie „zawdzięczałoby swoich dochodów i potęgi kapitałowi".



W miarę jak rosło znaczenie kapitału pieniężnego, odpowiednio zmieniały się relacje między określonymi terytorialnie państwami a globalnie mobilnym kapitałem. Dla państw narodowych czymś zasadniczym jest przyciąganie i zatrzymywanie kapitału w obrębie swoich granic. Dlatego też polityka narodowa, jako kombinacja polityki społecznej i ekonomicznej, układana jest tak, aby zwiększyć szanse państwa na przyciągnięcie kapitału. Sukces owej polityki uzależniony jest od ustanowienia warunków dla rozwoju kapitału na światową skalę. Jednakże uczestnictwo w finansowych szczytach i umowach handlowych, które umożliwiają ten rozwój niesienie ze sobą ryzyko niedogodności ekonomicznych dla danego państwa. To **tu** leży konflikt między „globalnymi" a „narodowymi" interesami, a nie w opozycji między kapitałem finansowym i korporacjami (czy - jak to się jeszcze gorzej określa: kapitałem „zagranicznym") a gospodarkami narodowymi czy lokalnymi.

Wzrost liczby i zasięgu porozumień handlowych (GATT, NAFTA, Maastrich itd.) i międzynarodowych ciał regulacyjnych (WTO, MFW, Bank Światowy) nie dzieje się na przekór czy wbrew woli państw narodowych, lecz w istocie jest raczej „inicjatywą państw, której głównym celem jest restrukturyzacja relacji kapitał/siła robocza". Obecna globalna re-kompozycja (jako coś przeciwstawnego de-kompozycji) państw narodowych dąży do **pogłębienia** władzy państwa. Chociaż jego pole manewru w stosunku do strategii finansowych zostało znacznie ograniczone, jego rola w planowaniu i zarządzaniu siłą roboczą stała się jeszcze ważniejsza niż dotychczas. Dalekie od „wypadnięcia z kursu" czy „zostania zlekceważonym" w globalnym porządku, państwo narodowe jest wciąż tak samo ważne. Główną zmianą w reorganizacji państwa jest przesunięcie odpowiedzialności na reżimy międzynarodowe i „niezależne", „polityczne neutralne" organizacje (w sensie lewicy/prawicy), co wydaje się wyraźne „odpolitycznienie" pewnych sfer podejmowania decyzji. Pierwszą rzeczą, jaką uczynił Gordon Brown po tym, jak został ministrem finansów było scedowanie odpowiedzialności za politykę monetarną na Bank of England. Podobnie - członkostwo w WTO czy ERM pozwala rządom usprawiedliwiać się bezsilnością w obliczu „zewnętrznych komitetów" i czuć się bezpiecznym pomimo porażek politycznych.

Porozumienia handlowe i ponadnarodowe organizacje

Istnieje wiele międzynarodowych umów i ciał regulujących; w kontekście globalizacji najbardziej znanymi z nich są WTO, MFW i Bank Światowy, GATT, NAFTA i bez końca odwlekany MAI. NAFTA została wprowadzona 1 stycznia 1994 r., czyli w dniu, który zapisał się w historii także jako początek powstania Zapatystów w Meksyku. Jej zabezpieczenia są bardzo podobne do tych zawartych w MAI, który ma zostać wprowadzony globalnie i obejmować wszystkie główne gospodarki. NAFTA skutecznie tworzy ponadgraniczną strefę ekonomiczną w Północnej Ameryce, zrzeszając Kanadę, USA i Meksyk. Jest tyleż umową o wolnym handlu dobrami i usługami, co stanowi zachętę dla korporacji, które chcą działać w obrębie tych trzech państw, usuwając bariery dla zagranicznych inwestorów. Majowie w Chiapas opisali ją jako „wyrok śmierci", ponieważ oznacza ona dalszą eksploatację i pogłębianie nędzy, co przy ich obecnej niewesołej sytuacji nie wróży nic dobrego.

WTO stworzono podczas "rundy urugwajskiej" (1986-94) negocjacji GATT-u, aby uregulować handel międzynarodowy i rozstrzygać dyskusje. Jednym z najważniejszych warunków, które spełniać musi członek WTO (czy sygnatariusz NAFTA) jest pogodzenie się z tym, że wszelkie narodowe prawa i regulacje (np. ekologiczne i pracownicze), które ograniczają „wolny handel" mogą zostać zaskarżone przez pozostałych członków WTO i istnieje możliwość wprowadzania grzywien i sankcji. To ośmiesza złudzenia, żywione przez niektórych, że kontrola prowadzona przez narodowe rządy jest rzetelna, ponieważ rządy liczą się ze społeczeństwem w przeciwieństwie do tajemniczych i nie wybranych demokratycznie (horror! tragedia!) biurokratów z WTO. Podczas niedawnej dyskusji „bananowej" rząd USA, działając w **imieniu** amerykańskich korporacji, skupiających w swych rękach ponad 80% importu bananów do Europy, poprosił WTO, aby to zmusiło Unię Europejską do stworzenia sprzyjających warunków dla producentów w dawnych koloniach karaibskich. Równocześnie USA narzuciło ogromne taryfy na szereg marginalnych ekonomicznie produktów, takich jak np. szkocki kaszmir, czekając aż WTO podejmie działania rozjemcze w dyskusjach handlowych. Komisja WTO zdecydowała, że protekcjonizm Unii Europejskiej stanowił zagrożenie wolnej konkurencji i obciążyła UE grzywną. Rząd brytyjski, pomimo tego, że był jedną z ofiar sankcji USA, nie wydawał się być tą sprawą szczególnie zainteresowany (chociaż odstawił „pokazówkę" broniąc jakiejś mało znaczącej części brytyjskiego przemysłu, która została dotknięta sankcjami). Padło nawet zdanie, że wszelkie straty można powetować stosując podobne praktyki, obrócone przeciw Stanom. Państwo zawsze będzie bronić interesów kapitalistów, czy to za pomocą demokratycznych środków, czy za pomocą dyktatury.

Zbyt wiele w antyglobalizacyjnej działalności apelów do państwa, aby te brały pod uwagę interesy swoich obywateli i by wrócił złoty wiek społecznej demokracji i narodowej suwerenności, kiedy to państwa broniły nas przed ekscesami korporacji. Oprócz tego, że podobne apele są groteskowym pomieszaniem, takie skargi są po prostu pełne oportunizmu. Państwa i rządy mają współudział w globalizacji. Powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę i działać odpowiednio.

Rządy korporacji?

Pięćdziesiąt jeden ze stu największych gospodarek świata stanowią wielonarodowe korporacje. Ogół transakcji Forda i General Motors jest większy niż Produkt Krajowy Brutto wszystkich państw leżących wokół Sahary. Podobnych statystyk używa się, aby „udowodnić", że rządzą nami **korporacje**, a nie państwo czy kapitał (chociaż trzeba zauważyć, że liberałowie prawdopodobnie nie postrzegaliby państwa jako czegoś nam przeciwnego, lecz raczej korporacje jako coś przeciwnego państwu, które powinno nas reprezentować jako wolnych i równych obywateli). Korporacje i kapitalizm nie są równoznaczne. Chociaż korporacje są bez wątpienia kapitalistyczne, kapitalizm wcale nie musi być korporacyjny.

Korporacje są dominującą postacią kapitalizmu, ale kapitalizm nie jest rzeczą czy jakimś konkretnym bytem - to **społeczna relacja** pomiędzy ludźmi, polegająca na tym, że *gros* ludzi musi sprzedawać swą siłę roboczą aby przeżyć. Mały biznes jest tak samo kapitalistyczny, jak największe wielonarodowe korporacje. Fakt, że strategicznie nonsensowne byłoby kierowanie naszej energii przeciwko małemu biznesowi, który nie dzierży specjalnej władzy, nie oznacza, że postrzegamy go jako coś lepszego czy tym bardziej alternatywnego wobec korporacji. Kapitał zawsze dąży do rozrastania się, w jakiej formie by nie był. Wszystkie wielkie przedsiębiorstwa zaczynały kiedyś jako przedsiębiorstwa małe; Sainsbury na przykład zaczynał jako sklep spożywczy.

Kapitalistyczne relacje społeczne narzucają się całemu społeczeństwu; nie ma ucieczki w jakąś **lokalną** działalność - zawsze owe relacje ujawniłyby się i w niej.

Smutną prawdą o lokalnym biznesie jest ta, że nie stanowi on żadnej postępowej „alternatywy" i w istocie jest zazwyczaj prowadzony przez ograniczonych małych tyranów, którzy uważają siebie za „wolnych", ponieważ są „swymi własnymi szefami" na wysepce iluzorycznej dyktatury, gdzie władza ogranicza się do szybko zmieniających się klientów. Mimo swych tęsknot za jakąś zmyśloną dawną autonomią, mimo, że mogą się oni nazywać anarchistami i utyskiwać na centralny rząd i wielki biznes, identyfikują się oni z ich obecnymi środkami przeżycia i niemal na pewno przywołują policję, kiedy ich nisza w kapitalistycznym społeczeństwie jest zagrożona, na przykład splądrowaniem.

Jak zauważył Gilles Dauve zasada zyskowności nie ma wiele wspólnego z akcjami paru wielkich kapitalistów, a zmiana społeczna nie będzie polegała na zlikwidowaniu paru grubych palaczy cygar, ubranych w meloniki i namiętnie grających na gonitwach konnych. Istotną rzeczą nie są jednostkowe profity kapitalistów, ale ucisk, orientacja, narzucona na produkcję i społeczeństwo przez obecny system, który dyktuje nam, jak pracować i co konsumować. Cała ta demagogia o biednych i bogatych jedynie zaciemnia sprawy.

Zniesienie kapitalizmu nie oznacza ani odebrania pieniędzy bogatym, ani rozdania ich biednym, lecz zniesienie relacji opartych na pieniądzu.

VI. Obecna sytuacja

Ogłaszany triumf „globalnej gospodarki" wydaje się być raczej iluzorycznym zwycięstwem. Wygląda na to, że walka i opór znowu odżywają po co najmniej dekadzie względnego zastoju. Pod hasłami „monetarnej niestabilności", „złych praktyk handlowych" i ostrzeżeń niektórych członków elity finansowej takich jak George Soros - o niebezpiecznej kruchości systemu finansowego, kryje się rzeczywistość, w której ostatecznym źródłem obecnego kryzysu okazują się być nie błędy jakichś bankierów czy spekulantów, lecz redukcja zysków spowodowana walką klasową. Powstanie Zapatystów w 1994 r., które wpakowało Meksyk i NAFTA w kryzys, strajk generalny we Francji w grudniu 1995 r., który zablokował planowane cięcia w wydatkach socjalnych i strajki generalne robotników Korei Południowej w grudniu 1996 r. i marcu 1997 r., które rozniecił kryzys azjatycki i położyły kres mitowi „azjatyckich tygrysów", są tylko paroma przykładami.

Co to właściwie oznacza dla przyszłości? Czy kapitalizm przeciągnął strunę w swym wysiłku, aby sobie **w pełni** podporządkować ziemską populację? Niedawna zapaść rosyjskiej gospodarki i finansowa zawierucha na Dalekim Wschodzie pokazała, jak nagle system może pogrążyć się w kryzysie. Jeśli ostatnie zrywy przybiorą formę zgranej globalnej ofensywy, wtedy rezygnacja z demokracji społecznej i chroniczny brak środków zaspokajających potrzeby klasy pracującej, mogą się okazać dużym błędem klasy rządzącej. Obecna słabość starych demokratycznych form mediacji, takich jak związki zawodowe, otwiera możliwości walki poza i przeciwko ich ułudzie. W tym kontekście można dostrzec pewną świadomość wśród kapitalistów - świadomość, że może w przyszłości ponownie będą musieli włączyć do systemu elementy „sprawiedliwości społecznej", aby powstrzymać walkę klasową. Takie stanowisko wydaje się zajmować George Soros, kiedy ostrzega, że „bezwzględne dążenie do zaspokojenia własnych interesów, nie utemperowane świadomością dobra wspólnego" wpędzi system w nie lada kryzys.

Dziś w każdym razie - zwłaszcza mając na uwadze kolejną falę nacjonalizmów i rasizmu (często skierowanych przeciw globalizacji) - nasza walka powinna być międzynarodowa i obejmująca zarówno państwo jak i kapitał w jakiejkolwiek formie, jako naszych wrogów. Po następnym wielkim krachu na giełdzie, nie wykluczone, że jacyś oportunistyczni politycy wystąpią przeciwko globalizacji i zderegulowanym rynkom, co spowoduje przejęcie i neutralizację tych radykalnych ruchów, które sytuują się dziś w opozycji do tych procesów. Nie walczymy o powrót do jakiejś formy globalnego konsensusu społecznej demokracji, nie o redystrybucję dóbr czy „otwarte społeczeństwo obywatelskie bez granic". Wątpliwe, czy dalsze reformy są jeszcze możliwe. Jedyną opcją, która wydaje się być w naszej sytuacji odpowiednia, jest całkowite zniesienie kapitalistycznych relacji społecznych.



Praga, wrzesień 2000

Przypisy (pominięto przypisy o charakterze odnośników bibliograficznych, gdyż dotyczyły książek nie wydanych w Polsce, z nich to pochodzą cytaty zawarte w tekście):

1. Rewolucję radziecką - pomimo, że nazywa się ją „komunistyczną" można uznać za wszystko tylko nie to. Zamiast rozwijania się w kierunku przeciwnym do kapitalizmu, została ona wykorzystana przez rząd nowych przywódców, którzy zachowali podstawowe aspekty kapitalistycznego społeczeństwa, np. pracę najemną, pieniądz i akumulację kapitału (w gorszej postaci) i bezdusznie tłamsili wszelkie próby oporu **[nie zmienia to faktu, że komuniści nie zachowali takich typowych aspektów kapitalizmu, jak zasada konkurencyjności, rozwój gospodarki w oparciu o prawo popytu i podaży itp., dlatego mówienie o państwowym czy jakimkolwiek innym - kapitalizmie w ZSRR jest zupełnie absurdalne dop. red. I.Ś]**. Kronsztadzcy marynarze usłyszeli od Trockiego, że jeśli natychmiast nie podejmą pracy, zostaną „wystrzelani jak kuropatwy". Co gorsza - zapowiedź ta została spełniona. Nowe *status quo* opierało się na klasowym kompromisie gwarantowanego zatrudnienia, lżejszej pracy, lecz również pustek w sklepach. Można ten stan podsumować tak: „wy udajecie, że nam płacicie - my udajemy, że pracujemy".
2. „Walka różnych potęg, które powstały, by zarządzać tym samym systemem ekonomicznym, jest oficjalnie ukazana jako sprzeczność, choć faktycznie przynależy do rzeczywistej jedności; i to zarówno w skali światowej, jak wewnątrz każdego narodu". Guy Debord, teza numer 55 - *Społeczeństwo spektaklu, Gdańsk 1998*
3. Organizacja państw produkujących i eksportujących ropę naftową. Pierwotnie był to kartel głównych producentów naftowych, od których wiele państw uprzemysłowionych było (i w większości jest nadal) uzależnionych, jeśli nie posiadają własnych zasobów ropy.
4. Pierwotnie wprowadzono je w Kalifornii w połowie lat 90. Oznacza ono, że trzeci wyrok w jakiejkolwiek sprawie równa się 25 latom więzienia.

(artykuł jest tłumaczeniem tekstu zamieszczonego w piśmie „Do or Die Voices from the ecological resistance" nr 8)

Nie chcemy globalizacji

Nie jest prawdą, że do Pragi na czas jesiennej sesji Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego zjechali tylko młodzi awanturnicy. Większość uczestników niedzielnego protestu - pokojowej demonstracji zorganizowanej przez organizację Jubilee 2000 - to ludzie w średnim wieku, a nawet staruszkowie.

24 września o godzinie 10 przeciwnicy polityki prowadzonej przez BŚ i MFW wyszli na ulice Pragi. Niosąc przed sobą białe krzyże, szli w szeregach, skuci łańcuchami jak niewolnicy. Na czele kilkusetosobowego pochodu kroczyli, poprzebierani za księży, kobiety i mężczyźni. Wszystkiemu towarzyszył grany przez orkiestrę dętą marsz pogrzebowy. Miało to symbolizować pogrzeb milionów niewinnych ludzi z zacofanych cywilizacyjnie państw świata. Jak dowiedzieliśmy się od Lucy Mathews z organizacji Jubilee 2000 odpowiedzialnej za kontakty z mediami, członkowie stowarzyszenia przyjechali do Pragi, by zademonstrować swoją solidarność z najbiedniejszymi tego świata. *"Codziennie w krajach Trzeciego Świata umiera siedem milionów dzieci. Przyjechaliśmy tutaj, bo chcemy, żeby ci ludzie wiedzieli, iż mogą liczyć na naszą pomoc. Poprzez demonstracje, listy wysyłane do rządów najbogatszych państw, pragniemy zmusić Zachód do umorzenia długów biednym, głównie afrykańskim krajom. Na same odsetki od zaciągniętych kiedyś pożyczek przeznaczają one cztery razy więcej niż na opiekę zdrowotną swoich obywateli. To jest chore, dlatego chcemy z tym walczyć. Chcemy dać liderom z MFW wyraźny sygnał, że polityka kredytowa jaka stosują względem państw słaborozwiniętych, wpędza te kraje w coraz większy kryzys.* Zdaniem Lucy Mathews, państwa afrykańskie przeznaczają olbrzymie kwoty ze swoich ubogich budżetów na spłatę zadłużenia, oszczędzają głównie na opiece socjalnej i zdrowotnej. A to właśnie za oddawane pieniądze powinny byc kupowane lekarstwa dla szpitali, opłacani nauczyciele, upowszechniona edukacja.

Podobnego zdania jest przedstawiciel brytyjskich socjalistów z Social Worker Party. *"Przyjechałem do Pragi, tak jak wszyscy po to by zaprotestować przeciwko niesprawiedliwej polityce BŚ i MFW. Mała grupa rządzących kontroluje resztę świata. Tak nie może być. Nasza planeta należy do wszystkich jej mieszkańców. Jestem przeciwko kapitalizmowi, wyzyskowi, globalizmowi i rasizmowi. Bank Światowy i MFW promuję neoliberalna politykę, która ułatwia przepływ kapitału do krajów, gdzie siła robocza jest najtańsza. W efekcie z biegiem czasu związki zawodowe w tych krajach zostają zepchnięte na margines. Już nie maja wpływu na pracodawcę, bo rządzi kapitał. Bez mrugnięcia okiem likwiduje się miejsca pracy i obniża stawki, nikt nie stanie w obronie zniewalanych i poszkodowanych, bo ludzie boja się wielkich korporacji. Ten cały system jest zły i dlatego biorę udział w dzisiejszym proteście. Nie zamierzam jednak walczyć z czeską policją, bo nie ci ludzie są naszymi wrogami"* - oświadczył Sean Kelly, działacz Social Worker Party.

Takie były nastroje demonstrantów - antyglobalistów jeszcze w niedzielę, na dwa dni przed walkami radykałów w centrum Pragi. Nawet niezaplanowane przejście ekologów i anarchistów uliczkami starego miasta nie doprowadziło do bezpośrednich starć. Wszystko odbywało się w rewolucyjnej atmosferze, ale bez ulicznych wojen. Protestujący nie prowokowali czuwających policjantów. Poza świecami dymnymi i donośnym gwizdem nic nie zakłócało porządku w tej części miasta.

Beata Wójcik

W OBLICZU GLOBALIZACJI

O globalizacji dużo mówi się w ostatnich latach, dobrze więc się stało, że do księgarń trafiła książka Hansa-Petera Martina i Haralda Schumanna pt. "Pułapka globalizacji", będąca pierwszym w Polsce (obok wydanego nieco później "Turbokapitalizmu" E. Luttwaka) wszechstronnym opisem tego procesu. Jej autorzy, dziennikarze popularnego niemieckiego pisma "Der Spiegel" podjęli się próby odpowiedzi na pytanie, jakie skutki (zwłaszcza dalekosiężne) niesie ze sobą proces o nazwie globalizacji. Globalizacja, jak wskazuje sama nazwa, to tworzenie się w skali globalnej wielu powiązań oraz brak kontroli tych zjawisk na szczeblu poszczególnych krajów i regionów. Globalizacja zachodzi obecnie praktycznie we wszystkich dziedzinach: polityce, kulturze, stylach życia, a przede wszystkim w ekonomii i gospodarce. To właśnie globalizacja gospodarcza leży u podstaw obecnego stanu rzeczy, a rozwój tzw. "światowego wolnego rynku" odpowiada za przemiany w innych dziedzinach życia. Podobnie rzecz widzą autorzy książki, którzy starają się ukazać jak ten "wolny rynek" (neoliberalna ideologia oraz towarzyszące jej rozwiązania gospodarcze) wpływa negatywnie na jakość życia zbiorowości ludzkich, jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy oraz co zrobić, aby ten proces zahamować.

Autorzy wychodzą od nakreślenia obrazu spodziewanych następstw procesów globalizacyjnych. Pierwszym ze skutków globalizacji gospodarczej będzie nowy podział społeczeństwa, warunkowany dostępem do dobrze płatnej i stałej pracy, przyzwoitej edukacji, dóbr kultury, sprawnej służby zdrowia, dobrych warunków mieszkaniowych itp. Skończyło się opowiadanie o "sprawiedliwości społecznej", "solidaryzmie", "równym starcie" - zamiast tego będziemy coraz częściej słyszeć o zaostrzającej się konkurencji i konieczności wyrzeczeń. Autorzy prognozują pojawienie się "społeczeństwa formuły 20:80", w którym przyzwoite warunki życia przypadną jednej piątej zbiorowości, a pozostała część będzie funkcjonować na zupełnie innym poziomie: 80% każdego społeczeństwa (także w krajach wysokorozwiniętych) będzie żyć bez stałej pracy zapewniającej godziwe dochody, bez dostępu do edukacji gwarantującej udział w życiu publicznym, do służby zdrowia na wysokim poziomie i świadczeń socjalno-emerytalnych, do dóbr kultury.



Czeka nas powrót do realiów rodem z feudalizmu, z tym, że odpowiedzialność elit za podwładnych z tamtego okresu zastąpiona zostanie pogardą okazywaną reszcie społeczeństwa. Brak nadzoru nad gospodarką i jej wpływem na procesy społeczne sprawi, że 80% społeczeństwa pozostanie bez pracy lub pracować będzie dorywczo w ciężkich warunkach oraz mieszkać w swego rodzaju slumsach. Będzie to dla większości mieszkańców naszej planety życie wielkomiejskie. Drobne rolnictwo zostanie wyrugowane przez wielkie farmy a tysiące pozbawionych ziemi chłopów przeniosą się w poszukiwaniu środków do życia do miast, które będą się rozrastać w zastraszającym tempie. Brak pracy, przeludnienie, zapaść infrastruktury, przestępczość, patologie społeczne, fatalne warunki mieszkaniowe, ogromna skala skażenia środowiska - oto rzeczywistość miast nadchodzącej epoki. Elity zaś będą mieszkać w wydzielonych, odizolowanych dzielnicach, albo na pozamiejskich obszarach o malowniczym położeniu, dobrze strzeżonych i chronionych przed "intruzami".

O udziale społeczeństwa w podejmowaniu decyzji nie będzie mowy: władzę będzie miał ten, kto posiada pieniądze, a demokracja do reszty okaże się fikcją. Bieg wydarzeń będzie wyznaczała gospodarka, której zostaną podporządkowane wszelkie pozostałe aspekty życia społecznego. Będziemy mieli do czynienia z narastającym chaosem - społeczeństwo podzieli się na skonfliktowane plemiona walczące o łupy (oczywiście o ten podział zadbają włodarze systemu napuszczając ludzi na siebie wg starej zasady "dziel i rządź"), niepokoje społeczne zaowocują wzmocnieniem sił represji i faktycznym zamordyzmem. Będzie jak w Chile: dyktatura wojskowej junty (być może w nowych realiach armię zastąpią prywatne bandy "ochroniarzy") plus "wolny rynek" w postaci podporządkowania wszystkich dziedzin gospodarki ponadnarodowym koncernom.

I nikt nie będzie się potrafił temu przeciwstawić: aktywność społeczna albo zaniknie (brak sił w codziennej walce o przetrwanie), albo nie będzie miała szans na dokonanie zmian (nikłe możliwości finansowe i techniczne, presja ze strony aparatu represji i kontroli oraz nagonka mediów będących na usługach bossów nowego porządku); duże struktury (państwa, organizacje międzynarodowe) będą wciąż tracić na znaczeniu sprowadzane do roli "stróża nocnego" odpowiedzialnego za zapewnienie bezpieczeństwa koncernom i biznesmenom, albo po prostu wyeliminuje się je z gry przy użyciu siły, jak choćby niedawno Serbię. Nie będzie miejsca na samodzielność, gdyż uzależnienie od wielkich instytucji finansowych (Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy), gospodarczych traktatów i porozumień (GATT, projektowany MAI) oraz presja ze strony finansowych spekulantów staną się nie do przezwyciężenia.

Wyeliminuje się też opozycję, którą presja rynku zmusi do podporządkowania się wymogom sponsorów: dotychczasowe kulturotwórcze elity będą siedzieć w kieszeni elit finansowych i tańczyć tak, jak tamte im zagrają (bo wujek Soros nie da dotacji na następną rozprawę pana profesora, albo nie zorganizuje konferencji i nie pokażą jej uczestników w telewizji), całą resztę "podejrzanych typków" z lewa i prawa pozamyka się w więzieniach pod byle pretekstem albo ośmieszy w mediach, a jeśli nawet znajdzie się jakiś ekscentryczny milioner jak James Goldsmith, który zechce wyłożyć trochę grosza na nie przekupione jeszcze inicjatywy, to dorobi się mu gębę dziwaka, a nawet "faszysty". A demokracja, samorządność? O wynikach wyborów - o ile będą się jeszcze odbywały - i tak zadecydują nakłady na kampanię wyborczą i postawa mediów, a tu już nie ma pomyłek i nikt niepewny nie dostanie ani złotówki, zresztą i tak wybrani będą tylko figurantami (już dziś coraz mniejsze znaczenie w wyborach mają programy i konsekwencja w realizowaniu obietnic - zastępowane są dbałością o dobry image kandydatów i ich medialną "przyswajalność"), bo decyzje o istotnym znaczeniu zapadną gdzie indziej - w kręgach wielkiego biznesu.

Taki scenariusz wygląda na wizję z horrorów lub filmów science-fiction i na pierwszy rzut oka wydaje się nam, iż jest on przesadzony, niemożliwy do realizacji. Jednak w tej układance coraz więcej elementów zaczyna do siebie pasować. Wizja ta odnosi się do przyszłości i to dość odległej w państwach wysokorozwiniętych, jednak daje się zauważyć coraz więcej negatywnych trendów: zmniejszające się dochody tzw. klasy średniej i warstw niższych, powiększające się bezrobocie oraz zamiana stałych etatów na pracę dorywczą w niepełnym wymiarze godzin, likwidacja wielu świadczeń socjalnych, rosnąca presja wielkiego biznesu na prawa pracownicze i przepisy dotyczące ochrony obszarów przyrodniczo cennych, coraz gorszy dostęp do oświaty i służby zdrowia na przyzwoitym poziomie, malejący wpływ przeciętnego człowieka na bieg wydarzeń, rozrost patologii społecznych. Zmiany te zachodzą powoli, jednak wiele wskazuje, że proces zostanie przyspieszony, gdy będą pękać kolejne zapory powstrzymujące ekspansję wolnego rynku. Taki właśnie rozwój sytuacji przewidują autorzy książki.

Ich zdaniem przyczyną tego jest postępująca liberalizacja handlu, rosnąca pozycja dużych firm i wynikający stąd prymat ekonomii nad polityką oraz stawianie zysku ponad innymi wartościami. Dążąc do gospodarczego rozwoju, przywódcy państw usuwali regulacje ograniczające niekontrolowany przebieg produkcji i dystrybucji. Szybko okazało się, że w parze z przywilejami nie idą obowiązki, a wielkie koncerny nie mają zamiaru troszczyć się o dobro wspólne. Wtedy praktycznie niewiele już można było zdziałać, bo to właśnie szefowie korporacji dyktowali warunki politykom. W miarę jak redukowano cła i bariery prawne, przedsiębiorstwa przenoszono tam, gdzie można produkować taniej. Wraz z produkcją uciekały też z kraju wpływy z podatków, zwłaszcza do licznych "oaz podatkowych". Rosła presja na pracowników, by pracowali coraz wydajniej i coraz taniej, bo inaczej ich miejsca pracy dostaną się zagranicznej konkurencji. Spadały wydatki na cele publiczne, pogłębiały się społeczne podziały, nowe technologie zamiast umożliwić lepsze warunki życia, doprowadziły - z namaszczenia biznesu - do degradacji wielu pracowników i ich rodzin (m.in. przez zastąpienie wysiłku ludzkiego pracą automatów i wynikające stąd bezrobocie).

Państwo, które mniej lub bardziej udanie dbało o równomierny rozdział dochodów (przez wysokie opodatkowanie zysków najbogatszych i mniej lub bardziej efektywną dbałość o te sektory publiczne, które nie gwarantują szybkiego zysku bez wielkich nakładów), miało coraz mniej do powiedzenia. Jego kompetencje wciąż malały na skutek presji biznesu, który żądał przywilejów i groził przeniesieniem się do innych części świata w razie nie otrzymania ich. W końcu doprowadzono do tego, że pojedynczy kraj nie jest w stanie stawiać oporu światowym potęgom ekonomicznym. Wielki biznes skupił w swych rękach tak wiele możliwości ingerencji w stan gospodarki (od wycofania swojego kapitału po

dokonywane przez spekulantów ataki na jego walutę), że nie ma mowy o faktycznej suwerenności. Zwykli obywatele są jedynie pionkami w grze światowych potęg - ponadnarodowych korporacji. Tracą znaczenie struktury, które kiedyś stanowiły zaporę przed wpływami gigantów gospodarczych: partie polityczne, związki zawodowe, grupy konsumenckie, organizacje pozarządowe - zostawia się im tylko te sfery działalności, które nie stanowią dla korporacji zagrożenia lub są dla nich nieopłacalne (np. działalność charytatywna). Społeczeństwo obywatelskie w praktyce nie istnieje, a władza elit finansowych nie jest w żadnej mierze zależna od swych poddanych. Aktywność społeczna jest na różne sposoby hamowana i ograniczana - pozostawia się wolną rękę inicjatywom nie stanowiącym dla systemu żadnego zagrożenia, lecz służącym do skutecznego odwracania uwagi od istotnych problemów.

"Wolny rynek" w praktyce jest wolny dla nielicznych: oznacza zwalnianie wielkich firm od podatków i zobowiązań wobec ogółu, a jednocześnie coraz większe obciążenia i koszta dla niewielkich producentów i konsumentów (w Polsce widać to dobrze w czasie rządów koalicji AWS i UW, które zmniejszyły podatki dla najlepiej zarabiających i przyznały wiele ulg podatkowych wielkim firmom, by jednocześnie zmniejszyć zakres świadczeń socjalnych, podwyższyć i wprowadzić nowe podatki uderzające w mało zarabiających, wycofać się z finansowania usług publicznych itp.). Tak niechętni państwowemu interwencjonizmowi "wolnorynkowcy" żądają jednocześnie od tego samego państwa korzystnych ulg i przywilejów, o których małe i narodowe firmy nie mogą nawet marzyć. Równie chętnie "wolnorynkowcy" korzystają z innych społecznych inwestycji: infrastruktury komunalnej, dofinansowania badań naukowych, utrzymywania porządku (ciekaw jestem jak funkcjonowaliby miłośnicy "wolnego rynku" z wielkich koncernów, gdyby sami musieli zbudować np. drogi, linie kolejowe, lotniska, wodociągi, sieci energetyczne, dzięki którym w ogóle mogą prowadzić działalność, a które na całym świecie zbudowano za pieniądze podatników, bo giganci "wolnego rynku" nie daliby tego zrobić bez ryzyka bankructwa itp.)

Społeczeństwo funkcjonujące w takich warunkach nie ma przyszłości. Rosnące obszary nędzy, patologii, przestępczości, brak perspektyw, frustracja, niemożność uporania się z problemami społecznymi, wysokie bezrobocie, niski poziom oświaty, służby zdrowia i świadczeń socjalnych, pogłębiające się podziały społeczne, rosnące skażenie środowiska naturalnego - wszystkie te procesy prowadzą do zapaści struktur społecznych, paraliżu instytucji publicznych, zaniku norm i wartości umożliwiających trwanie takiego układu. Słusznie obawiają się autorzy książki, że taka sytuacja może zaowocować negatywnymi następstwami: destruktywnymi niepokojami społecznymi, dyktaturą i ograniczeniem swobód obywatelskich w celu powstrzymania narastającego chaosu, konfliktem zbrojnym itp.

Co proponują w zamian? Przede wszystkim przywrócenie prymatu polityki nad gospodarką - ta ostatnia ma służyć ludziom, nie zaś oni jej. Jeśli chodzi o rozwiązania doraźne, proponują wprowadzenie wysokich podatków "ekologicznych", które uderzą w wielkie firmy i pozwolą sfinansować ochronę środowiska oraz zaniedbywane usługi publiczne. Uważają także, że konieczne jest wprowadzenie opodatkowania międzynarodowych transferów kapitału (pomysł znany szerzej pod nazwą podatku Tobina, od nazwiska laureata Nagrody Nobla, który zaproponował taki sposób ograniczenia wpływów kręgów biznesowych), co uniemożliwiłoby prowadzenie finansowych spekulacji na wielką skalę i rozwój fortun nie związanych z produkcją i tworzeniem miejsc pracy. Sądzą także, że nieodzowna jest likwidacja tzw. rajów podatkowych, czyli miejsc, do których transferuje się ogromne sumy z krajów macierzystych, unikając w ten sposób płacenia podatków i uciekając od zobowiązań wobec zbiorowości, w których naprawdę funkcjonują takie osoby. Jeśli chodzi o rozwiązania wykraczające poza działania doraźne, nadziei na poprawę sytuacji upatrują w integracji europejskiej, która jednak miałaby zupełnie inną postać niż obecnie. Zjednoczona Europa ze wspólną walutą mogłaby stać się podmiotem zdolnym do dyktowania warunków wielkiemu biznesowi i prowadzenia polityki mającej na uwadze zapewnienie swoim obywatelom godziwych warunków życia. Mogłaby dokonać tego, czego nie jest w stanie zrobić żadne pojedyncze państwo europejskie, które nie dałoby rady wytrzymać presji ze strony wielkiego kapitału. Jednak Europa taka musiałaby być jednoczona na zupełnie innych zasadach: z zachowaną pozycją poszczególnych państw, zwiększonym wpływem obywateli na procesy decyzyjne i z rozszerzonym zakresem demokratycznych regulacji. Nie mogłaby to być Europa dowodzona przez technokratów, którzy realizują politykę korzystną dla wielkich koncernów. Taka Europa byłaby w stanie wymóc na wielkim biznesie odpowiedzialność za dobro wspólne oraz podporządkować jego ekspansję wymogom społecznym. Mogłaby przywrócić równowagę między dochodami wszystkich warstw społecznych, między działalnością korporacji a rozwojem rynków lokalnych, między gospodarką a innymi dziedzinami życia, między "wzrostem gospodarczym" a autentyczną ochroną ekosystemu.

Trudno jednoznacznie ocenić takie propozycje. Na pewno rację mają, gdy mówią o trudności uporania się z problemami przez pojedyncze państwo. Mają też sporo racji, gdy proponują wprowadzenie jakiejś formy ponoszenia kosztów przez wielki biznes i demokratyzację procesów decyzyjnych. Natomiast upatrywanie w Zjednoczonej Europie czynnika mogącego coś zmienić to zbytni optymizm, gdyż twór ten powstał pod dyktando globalizatorów i pod ich kontrolą pozostaje. Podobnie jest z pomysłami zwiększenia regulacji państwa, gdyż to nie kto inny jak państwowi urzędnicy i ich polityka doprowadzili do zaistnienia obecnej sytuacji: wystarczy wspomnieć stojącą na czele rządu brytyjskiego premier Margaret Thatcher, która w swoim obłędnym dążeniu do "wolnego rynku" nie tylko nie zawahała się doprowadzić do śmierci czterech strajkujących górników (swoją drogą: ciekawym zjawiskiem jest potępianie przez naszą rodzimą prawicę komunistycznego reżimu, który strzelał do robotników, przy jednoczesnym zachwycaniu się dokonaniami pani Thatcher - okazuje się, że są mordercy dobrzy i mordercy źli), ale i umożliwiła rozwój tendencji globalizacyjnych. Poza tym wspólny rynek europejski jest opanowany przez te same korporacje i spekulantów i dla społeczeństw Europy byłby on tylko światowym rynkiem w pomniejszonej skali, z dokładnie takimi samymi wadami.

Nie da się jednoznacznie wskazać, co mogłoby być alternatywą wobec procesów globalizacyjnych - może coś w rodzaju ogólnonarodowego zrywu społecznego z lat pierwszej, autentycznej "Solidarności", przy jednoczesnym wspieraniu wszelkich prób odzyskiwania suwerenności przez Polskę i inne kraje Europy i świata, tworzenie międzynarodowych sojuszy wymierzonych w hegemonię wielkiego biznesu i USA (coś na kształt dawnego ruchu "państw niezaangażowanych"), to wszystko zaś wzbogacone samoorganizacją społeczną (bo zupełnie chybione są pomysły bezwarunkowego popierania zamordystycznych reżimów tylko dlatego, że są one przeciwne globalizacji) i tworzeniem struktur niezależnych od wielkiego biznesu. Pewne jest jednak, że jeśli nie chcemy, aby opisywane przez Martina i Schumanna wizje do końca stały się rzeczywistością, już dziś powinniśmy zacząć pracować na rzecz stworzenia alternatywnego wizerunku przyszłości i jego urzeczywistnienia. Mamy już do czynienia z pierwszymi symptomami narastającego sprzeciwu wobec istniejącej sytuacji, jakimi jest współpraca ruchu obrońców środowiska, związków zawodowych, fundacji, niezależne pism i stowarzyszeń, radykalnych ugrupowań politycznych różnych opcji itp. Co szczególnie istotne, ruch ten nabiera cech ogólnospołecznego sprzeciwu, bowiem nie mamy tu już do czynienia z dawnymi, jałowymi formacjami odwołującymi się do interesów narodowych (środowiska faszyzujące) czy klasowych (wszelkiej maści lewacy) - lecz z oporem ludzi wszystkich warstw, klas i regionów świata zjednoczonych nie tyle jakąś kolejną rzekomo cudowną ideologią, lecz zwykłą niechęcią wobec coraz bardziej antyludzkiego i antyprzyrodniczego systemu społeczno-gospodarczego, jakim jest kapitalizm przełomu wieków. Czas pokaże, kto zwycięży - pamiętajmy jednak, że w przypadku triumfu sił globalizacyjnych prawdopodobnie będziemy mieli do czynienia z największym zniewoleniem i zamordyzmem, jaki świat dotychczas oglądał. I nie zmieni tego faktu świadomość, że być może w świecie tym będzie bardzo dużo wolnorynkowej "wolności" w postaci niewyobrażalnej oferty towarów i usług. Dla ludzi bez stałej pracy, żyjących na krawędzi przetrwania, w zdegradowanym środowisku naturalnym - będzie to wolność iluzoryczna. Taka wolność, jaką posiada dziś żebrak włóczących się po bogatych centrach wielkich miast. Może on przecież dotknąć i posmakować tych wszystkich wspaniałości zapełniających sklepowe półki - tyle tylko, że przez grubą szybę...

Remigiusz Okraska

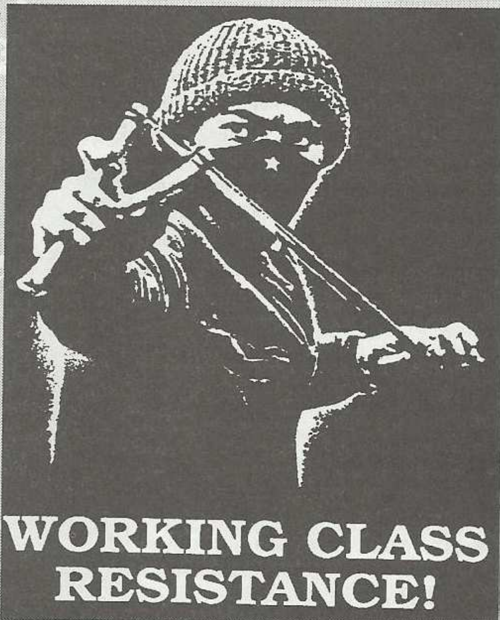
JAKA ALTERNATYWA?

Mając na uwadze to, iż temat zagrożeń płynących ze strony globalizacji został z pewnością w większej mierze wyczerpany w zamieszczonych powyżej tekstach, postanowiliśmy również poruszyć temat alternatywy wobec owych zjawisk. By nie być jednostronnym i przedstawić tylko i wyłącznie propozycję anarchistów postanowiliśmy zapytać o owe alternatywy również i osoby spoza środowiska anarchistycznego, tak by i one przedstawiły nam swoje propozycje. Oto ich odpowiedzi na pytanie: co mogłoby być alternatywą wobec globalizacji ekonomicznej i

Socjalizm przeciw globalizacji

Apologeci globalizacji zarzucają jej przeciwnikom brak pozytywnego programu, „co proponujecie w zamian" często można przeczytać w wielkonakładowej prasie sponsorowanej przez międzynarodowe koncerny, akurat „przypadkiem" zarabiające na globalizacji. Co więcej, liberałowie wskazują na ogromne zróżnicowanie przeciwników globalizacji od amerykańskich związkowców, w przeszłości niejednokrotnie wykorzystywanych przez populistyczną prawicę, po „odlotowych" obrońców żółwi jakież oni mogą mieć wspólne hasła? A okazuje się, że mogą.

Globalizacja jest nieunikniona w każdej gospodarce na określonym poziomie rozwoju, o ile rozumielibyśmy przez nią globalną próbę rozwiązania problemów ekonomicznych, społecznych, ekologicznych, które już dawno temu przekroczyły granice państwowe. Pytanie, jaka to będzie globalizacja, kto będzie nią sterował, jakie grupy społeczne będą na niej korzystać, jak będzie wpływać na środowisko naturalne? Odpowiedź na te pytania przy obecnej, liberalnej globalizacji wskazuje jasno, że jest to globalizacja regresywna tzn. wprowadzająca powszechną konkurencję systemów społecznych i zarobków, co prowadzi do obniżania ich poziomu, kierująca się logiką krótkoterminowego zysku przeciw Naturze, odbierająca władzę obywatelom na rzecz rad nadzorczych koncernów. Na takiej globalizacji zyskują najbogatsze państwa, a w nich najbogatsi ich mieszkańcy (we wszystkich państwach świata powiększyły się w ciągu ostatnich dwóch dekad różnice społeczne) oraz ponadnarodowe korporacje.



Nie ma sensu wróżyć z fusów, jaka byłaby pozytywna „globalizacja". Możemy jednąk wskazać kilka ścieżek prowadzących do zmiany jej obecnej formy oraz kilka cech jej możliwej alternatywy. Plusem takiego podejścia, jest to, że te propozycje zostały wypracowane w łonie różnych antyglobalizacyjnych ruchów społecznych lewicowych, związkowych, ekologicznych itd. Wspólnym żądaniem większości tych sił jest:

-zniesienie zadłużenia krajów Południa i Wschodu, już kilkakrotnie spłaconego (obecnie kraje Trzeciego Świata muszą o wiele więcej płacić krajom bogatej Północy, niż otrzymują od nich pomocy);

-okiełznanie międzynarodowego rynku finansowego przez przykładowo - zastosowanie podatku proponowanego przez Jamesa Tobina od transakcji na rynkach walut (na spekulacjach na walutach dorobił się czołowy „filantrop" Gazety Wyborczej i piewca „społeczeństwa otwartego" George Soros);

-Wprowadzenie nadzwyczajnego podatku od fortun proponowanego przez CNUCED w 1995 r. (225 najbogatszych mieszkańców naszej planety dysponuje dochodami większymi niż 48 najbiedniejszych państw świata);

-zastąpienie Rundy Milenijnej Światowej Organizacji Handlu, negocjowanej bez sukcesu m.in. w Seattle, Rundą Bilansu dotychczasowych działań liberalizujących gospodarkę światową.

To propozycje nie wywołujące zastrzeżeń w łonie przeciwników globalizacji, a co w przyszłości? Dla mnie osobiście mówienie o alternatywie kapitalistycznej globalizacji oznacza po prostu mówienie o socjalizmie przyszłości jego głównymi cechami mogłyby być:

-demokracja samorządowa w miejscu pracy i zamieszkania, przy zagwarantowanej wolności słowa (z braku miejsca nie mogę rozwinąć tego wątku, niemniej na potencjalną siłę takiego modelu demokracji wskazywały choćby doświadczenia „Solidarności" w latach 1980-81);

-demokratyczne planowanie gospodarcze w skali regionalnej, kontynentalnej, globalnej, dotyczące decydujących ponadlokalnych sfer ekonomii, ale też koordynacji między różnymi przedsiębiorstwami, czy inwestycji (np. sprawa wykorzystania źródeł energii, transportu międzynarodowego, dofinansowywanie słaborozwiniętych regionów świata, ale też np. inwestycji typu budowa szkoły, czy basenu). Nie bez przyczyny użyłem przymiotnika „demokratyczne" planowanie niedemokatyczne i biurokratyczne (bez faktycznego dopływu oddolnych informacji) znaliśmy w Bloku Wschodnim a więc planowanie musi wiązać się z demokracją samorządową i oddolnymi konsultacjach, w których pomocny może być choćby Internet (ciekawym doświadczeniem w tym względzie jest tzw. budżet partycypacyjny zastosowany przez lewicowy samorząd w półtoramilionowym brazylijskim mieście Porto Alegre);

-prawo do pracy, przy stałym obniżaniu czasu pracy (po co harować, skoro można wykorzystać w końcu rozwój techniki, a poza tym po co produkować zbędne gadżety);

-bezpłatność podstawowych usług transport lokalny (tylko?), mieszkania, szkolnictwo, służba zdrowia.

Bieda - prawdziwe oblicze kapitalizmu

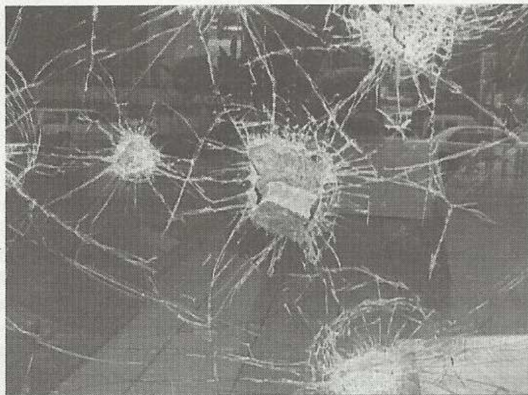
Oczywiście trudno obecnie przesądzać, na ile w socjalizmie przyszłości byłyby wykorzystywane mechanizmy rynkowe (np. tylko dla zdobycia dóbr luksusowych?), jak byłyby chronione organy koordynujące przed biurokratyzacją, ale to póki co sprawa przyszłości. Czy to utopia? Raczej realne spojrzenie na to, co dzisiejszy świat mógłby zagwarantować swoim mieszkańcom, gdyby nie był kierowany przez pasożytniczą klasę kapitalistyczną. A co więcej, na ulicach Seattle, Millau, Bangkoku, Pragi, coraz liczniejsze są siły odnawiające zapomniane i wyśmiane pojęcie „internacjonalizmu" oraz wspólnie wypracowujące model demokratycznego i sprawiedliwego społeczeństwa przyszłości.

Dariusz Zalega (PPS, red. „Robotnika Śląskiego")

(osobom nie obawiającym się ekonomicznego języka polecam antyglobalizacyjne analizy międzynarodowego stowarzyszenia ATTAC attac.org, a tym zainteresowanym wizją przyszłości na stronę Grupy Badań nad Socjalizmem Przyszłości; guesde.free.fr).

Kilka uwag napisanych na kolanie przy okazji sześciolecia Rozbratu na temat alternatywy / globalizacji

Czy istnieje alternatywa dla globalizacji? Czy w ogóle możliwa jest dziś alternatywa dla (dziania się) systemu, szczególnie zaś dla panującego współcześnie (po średniowiecznym korporacjonizmie i nowożytnym etatyzmie) kapitalizmu, równie totalitarnego ze swą demokracją rynkową- jak tamte?! Otóż sądzę, iż skończyły się czasy prostej odpowiedzi na wszystkie pytania, nie można już nikogo zaszokować żadną formą, nie ma ideologii, której by już nie przerabiano, wszystko już było... Nie jest to jednak problemem, dziś jedyną alternatywą może być bowiem nie forma czy treść, ale sposób funkcjonowania, tworzenie sobie życia samemu (a skoro ludzie są różni, różne będą formy i treści, współistniejąc ze sobą, bez pretensji do wyłączności, tak, jak to było do tej pory, w kolejnych epokach trójpanowania; nie chodzi więc o to, co kto robi i by robił alternatywnie- ale o to, by robił to sam i dla siebie [bez względu na to, jak szeroko pojmuje się owo ja / my], a nie za czy dla innych). To także próba tworzenia (!) naszego życia razem (tworzenia, a nie dziania się kiedy działamy nie dla rozwoju życia w ogóle, a przeciw innym, nasze działania znoszą się wzajemnie, a to co się dzieje na skalę społeczną jest wypadkową sprzecznych dążeń, nie zadowalających nikogo; warunkiem tworzenia jest jakiś konsensus, ustalenie wspólnych zasad a przynajmniej działania nie przeciw innym [czy nawet „za"], ale z nimi). Do tego potrzebna jest jednak solidarność i wspólnota, a tej właśnie, szczególnie w systemie kapitalistycznym (gdzie panuje Jedyny i jego własność) brak, to zaś sprawia, że problemem nie jest sam pomysł na alternatywę (tych jest bowiem całe mnóstwo), lecz szansa na jej urzeczywistnienie. Bo jak np. można zrobić wolność wbrew innym (za nich lub narzucając im ją siłą)? Jest to możliwe w przypadku którejś z form trójpanowania (władzy ideologii, administracji czy kapitału), ale nie wolności ta, by zaistnieć, wymaga nie tylko akceptacji, ale i zaangażowania ludzi, a z tym są właśnie największe problemy. Ludzie są bierni, przyjmują świat jako gotowy, uznając panujące w nim reguły gry i, co najwyżej, protestują przeciwko jej wynikowi, próbując zmienić swoje miejsce w systemie, zamiast go znieść; żyją przy tym na ogół jeszcze wartościami premodernistycznymi (bóg, honor, ojczyzna, rodzina...) czy, w najlepszym razie, na etapie niezaspokojonego modernizmu (produkcja, konsumpcja i mody), gdy wartości alternatywne (współistnienie różnych dróg do prawdy, różnych form zaspokojenia potrzeb i organizacji życia społecznego, działanie dla rozwoju życia w ogóle, a nie tylko interes poszczególnych żywotów / ego) są postmodernistyczne, nie wychodzą więc poza formacje alternatywne właśnie (a i tu nie w pełni się jeszcze przyjęły, często będąc raczej kolejną modą niż drogą życia ich uczestników), co oznacza, iż skazani jesteśmy z jednej strony na awangardę (i wskazywanie drogi kulturze w przyszłości), a z drugiej na izolację polityczną w świecie współczesnym (pomijam tu doraźne interwencje, protesty przeciw konkretnym posunięciom władz itp., bo z tego w skali społecznej niewiele wynika, czego najlepszym przykładem jest rewolta '68: przerwano wprawdzie wojnę w Wietnamie, ale w międzyczasie komunizm upadł nie tylko tam, USA symbol kapitalizmu- nie ma już żadnego godnego siebie rywala [Unia Europejska może co najwyżej stać się drugim wielkim wcieleniem tego samego systemu], a będący jedynym realnym na skale społeczną osiągnięciem kontestacji luzik - został kupiony jako chwyt reklamowy systemu). Oznacza to, że w najbliższym czasie nie ma co liczyć na rewolucję, potrzeba za to mrówczej pracy (na niewielką zrazu skalę) nad (od)budową więzi międzyludzkich, uspołecznieniem społeczeństwa (dziś będącego zatomizowaną masą, powiązaną z zewnątrz przez instytucje systemu z tego powodu zresztą mającego się nieźle, bo jest realnym elementem życia- a nie przez wewnętrzną współpracę czy przynajmniej akceptację dla innych dróg, o co trudno nawet w formacjach alternatywnych). Oznacza to również frustrację działaczy będą więc wypadać z obiegu, popadać w skrajności, albo po prostu szukać mocnych wrażeń, zamiast próbować dotrzeć do owego biernego i „głupiego" społeczeństwa, przekładać na dostępne mu formy alternatywne ideiki (nie biorąc pod uwagę, że nie każdy jest studentem na utrzymaniu mamusi, nie każdy musi fuckować tradycyjne wartości etc., a mimo to może odnaleźć własną drogę w życiu, rezygnując z pośrednictwa systemu), bowiem i oni najczęściej jeszcze nie dojrzeli do alternatywy. W sumie więc idzie nie o wymyślanie nowej Utopii, a o pracę nad sobą / z innymi.



J@ny (Ruch Społeczeństwa Alternatywnego)

GLOKALIZACJA

Niedawno opublikowane zostały dane, które nie pozostawiają złudzeń: w ostatnich latach pogłębiła się nędza III Świata i zwiększyła się przepaść między bogatymi a biednymi. Od tego momentu zwolennikom globalizacji, dotąd bredzącym że wszyscy na niej skorzystają, pozostał już tylko jeden argument: GLOBALIZACJA JEST NIEUCHRONNA.

A ja się pytam: i co z tego? Śmierć też jest nieuchronna a robimy wszystko co możliwe by ją odwlec. Globalizację można porównać do zlodowacenia. Co w należałoby zrobić w perspektywie zmiany klimatu? Ja uważam, że trzeba by minimalizować negatywne skutki tego zjawiska na miarę swoich możliwości (np. budując ogrzewane schrony, gromadząc żywność itp.). Entuzjaści globalizacji zapewne wymyśliliby kult Wielkiego Mrozu jest dobry bo nieuchronny, popierajmy go ze wszystkich sił.

Globalizacja jest jednak zaiste siłą straszliwą. Działania jej przeciwników przypominają poczynania mrówki, która chce zatrzymać czołg. Nic więc dziwnego, że niektórzy krytycy skutków globalizacji zapominają, że nawet mrówka ma szansę zapchać przewód paliwowy. Zamiast tego próbują zabrać się na ten czołg i pokierować go we „właściwym" kierunku. Niektórzy antyglobaliści chcą przeciwstawić „złej" globalizacji neoliberalnej jakąś „dobrą" globalizację, np. socjalistyczną czy chrześcijańską. Pojawia się projekt „globalnej demokracji", lansowany m.in. B. Barbera i G. Sorosa. Jego istotą jest stworzenie demokratycznego rządu światowego, który by okiełznał rozbestwione multikorporacje.

Odpowiadam: to nonsens. Demokracja w skali globu jest niemożliwa. Demokracja ma sens tylko wtedy, gdy opiera się na uczestnictwie i konsensusie (kompromisie). Jak można wyobrazić sobie uczestnictwo pięciu miliardów ludzi w podejmowaniu niezwykle skomplikowanych decyzji? Jak można uzgodnić wspólne wartości w tak zróżnicowanym świecie? Czy przypadkiem Europa pod szyldem „globalnej demokracji" nie będzie chciała narzucić swojej kultury ludom III Świata? Bo jakoś trudno mi uwierzyć, że to my przyjmiemy wartości islamskie, choć muzułmanów jest więcej... Mówiąc krótko: „globalna demokracja" byłaby tylko parawanem dla globalnej dyktatury.

Z drugiej wszakże strony racji bytu nie mają też obrońcy państwa narodowego, ksenofobowie, separatyści. Walczą zaciekle ale skazani są na zagładę. Ich determinacja nie jest w stanie przeważyć potęgi McŚwiata tak jak bohaterstwo indiańskich plemion nie uchroniło ich przed białymi osadnikami. Indian pognębiło nie tylko zacofanie technologiczne. Każdy ze szczepów w samotności bronił tylko swego skrawka ziemi, obojętnie odnosząc się do walki sąsiadów. To samo obserwujemy dziś. Siły Dżihadu są podzielone i skłócone, poszczególne frakcje ruchu oporu nienawidzą bardziej siebie nawzajem, niż globalizacji. Palestyńczycy i Żydzi, Albańczycy i Serbowie, ulsterscy protestanci i katolicy zwalczają się w imię TYCH SAMYCH WARTOŚCI! Tymczasem McŚwiat, który za nic ma religijne świętości czy przywiązanie do jakiegoś terytorium, może dowolnie wygrywać przeciw sobie krótkowzrocznych fanatyków. Ot, ostatni przykład, gdy ultralewicowi nacjonaliści albańscy z Kosowa nie pogardzili pomocą NATO.

Cóż więc robić? Moim zdaniem najsensowniejszą odpowiedzią jest GLOKALIZACJA urzeczywistnienie w praktyce hasła „Myśl globalnie, działaj lokalnie". Oznacza ona budowę sieci autonomicznych wspólnot, niezależnych od siebie ale koordynujących swe poczynania.



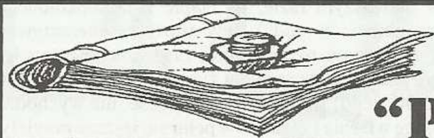
Po pierwsze, należy więc BUDOWAĆ WSPÓLNOTĘ. Szukaj ludzi sobie bliskich, wyznających te same wartości. Organizujcie się w kluby, stowarzyszenia, samorządy. Twórzcie własny obieg informacji: pisma, listy dyskusyjne, może rozgłośnie radiowe. O ile to możliwe znajdujcie sobie „niszę ekologiczną" na jakimś terytorium. Jeśli wasze wartości popiera większość mieszkańców można wykorzystać samorząd terytorialny. Jeśli nie to można próbować założyć komunę na wsi czy squatt w mieście. Tak czy owak spróbuj się odnaleźć w swojej społeczności lokalnej.

Po drugie, NIE ZWALCZAJCIE INNYCH WSPÓLNOT. Taką alternatywną wspólnotę tradycyjnych katolików buduje powiem rzecz niepopularną znienawidzone w kręgach wolnościowych Radio Maryja. Ale dlaczego ono ci tak przeszkadza, kolego ateisto? Przecież nie musisz go słuchać (zresztą założę się, że i tak go nie słuchasz). Albo komu przeszkadzał Randy Weaver? Niezorientowanym wyjaśniam, że był to biały rasista, który nie chcąc kontaktować się z kolorowymi wyjechał z rodziną na leśne pustkowie, ale i tam został dopadnięty przez FBI... Wiem, że to może już budzić opory. Nie jestem za żadnym „sojuszem ekstremów" (z idei tej wycofałem się pięć lat temu). Jestem jednak za niepisanym paktem o nieagresji. Chodzi po prostu o to, by zachować właściwe proporcje między zwalczaniem Systemu a walką z ekstremistami z drugiej strony barykady. Jasne, gang agresywnych skinheadów trudno jest tolerować. Nikt nie wymaga nadstawiania drugiego policzka. Byle nie było to szukanie przeciwnika w myśl zasady, że „najlepszą obroną jest atak", co tylko nakręca spiralę przemocy. Ocean neoliberalizmu zalał tak wielki obszar, że dla każdego starczy miejsca.

Po trzecie, dla mnie (nie polecam tego anarchistom) program glokalizacji to także OBRONA PAŃSTWA NARODOWEGO. Wprawdzie nieco wyżej pisałem, że i tak skazana jest ona na porażkę, ale oznacza ona odwleczenie momentu, gdy na świecie zapanuje globalna dyktatura multikorporacji. Dopóki społeczeństwa choćby w ograniczony i niedoskonały sposób wywierać będą wpływ na rządy narodowe dopóty wielki kapitał nie ma jeszcze władzy totalnej. Dopóki istnieją jeszcze niezależne państwa dopóty przeciwnicy takiego czy innego systemu mogą się ratować ucieczką zagranicę (wszystko jedno: do USA czy jak zapowiadał Lepper na Białoruś). Gdy powstanie Państwo Światowe uciec będzie można już tylko na Księżyc. Żeby było jasne: nie mam złudzeń. Widzę, że państwa narodowe stają się fasadą, za którą panuje Rząd Światowy policja w narodowych mundurach strzeże prawa, którego zręby zostały wypracowane w Waszyngtonie i Brukseli. Tym niemniej wciąż jest to, jak nazwał to Hakim Bey, „tymczasowa strefa autonomiczna". Gdy globalizm upora się już z państwem narodowym - przyjdzie kolej na małe autonomiczne wspólnoty.

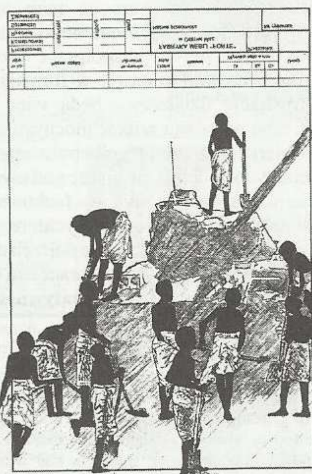
Glokalizm (solidarność różnych grup antyglobalizacyjnych na całym świecie) jest programem defensywnym. Nie wierzę w możliwość obalenia Systemu (chyba, że nagle wybuchłby światowy kryzys ekonomiczny). Mam tylko nadzieję na złagodzenie jego dolegliwości.

Jarosław Tomasiewicz (współredaktor biuletynu "zaKORZENIEnie")



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA: "PUŁAPKA" JAMESA GOLDSMITHA

Jedną z ważniejszych książek poświęconych krytyce procesów globalizacyjnych w gospodarce i towarzyszących im negatywnych przemian społecznych jest „Pułapka" Jamesa Goldsmitha. Warto na wstępie w kilku słowach przybliżyć postać autora tej książki, gdyż rzadko się zdarza, by osoby z takich warstw społecznych zajmowały stanowisko podobne do tego, które prezentował Goldsmith. Sir James Goldsmith był przez wiele lat przedsiębiorcą, który w wyniku sukcesów na tym polu został właścicielem majątku o wartości wielu milionów dolarów. Pod koniec życia wycofał się z prowadzenia interesów, poświęcając swój czas i pieniądze na działalność społeczną. W połowie lat 80. założył *Goldsmith Foundation*, która wspierała finansowo szereg inicjatyw na rzecz ochrony środowiska, powstrzymania negatywnych procesów społecznych oraz ochrony różnorodności kulturowej Europy. W 1992 r. ukazała się w języku francuskim (Goldsmith miał francusko-angielsko-żydowskie pochodzenie) jego książka „Pułapka", będąca ostrą krytyką istniejących rozwiązań gospodarczych. Wydanie tej książki spotkało się z żywym oddźwiękiem zarówno ze strony osób popierających tezy Goldsmitha, jak i jego przeciwników, zaniepokojonych faktem, że osoba z kręgów ekonomicznego establishmentu negatywnie ocenia funkcjonowanie systemu, który zapewnia olbrzymie zyski jego kolegom. „Pułapka" stała się bestsellerem, wkrótce przetłumaczono ją na 12 języków. W 1994 Goldmith wraz z Philippem de Villiers zakłada ruch polityczny *L'Autre Europe* (Inna Europa), który jednoczy osoby przeciwne procesom zjednoczeniowym Europy na wzór Traktatu z Maastricht (Europa jako jedno scentralizowane państwo) i globalnemu „wolnemu handlowi" (zwłaszcza porozumieniu GATT). *L'Autre Europe* w wyborach do Parlamentu Europejskiego osiąga spore poparcie i wprowadza 13 posłów, którzy wraz z osobami z innych krajów tworzą grupę Europa Narodów, zrzeszającą eurosceptyków z lewicy i prawicy zjednoczonych niechęcią wobec centralistycznych projektów elit politycznych i finansowych. Także w 1994 r. w Wielkiej Brytanii Goldsmith inspiruje powstanie *The Referendum Party* (Partii Referendum), która domaga się przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum w sprawie przystąpienia Wysp Brytyjskich do Europy jednoczonej wg wzorca z Maastricht oraz żąda rzetelnych informacji nt. prawdziwych następstw i skutków takiej integracji. W 1995 r. Goldsmith wydaje kolejną książkę, zatytułowaną „Odpowiedź"*, która jak sama nazwa wskazuje jest odpowiedzią na głosy krytyczne wobec „Pułapki", sformułowane przez przedstawicieli ekonomicznego i politycznego establishmentu. W 1997 r. 64-letni Goldsmith umiera, jednak zapoczątkowane przez niego inicjatywy działają do dnia dzisiejszego. Warto dodać, że brat Jamesa Edward jest działaczem i publicystą ekologicznym, szefuje znanemu pismu „The Ecologist".



Polskie wydanie „Pułapki" ukazało się w 1995 r. nakładem „Tygodnika Solidarność" i w edycji tej zostało opatrzone dodatkowo dotyczącym problemów Polski wywiadem z Goldsmithem (cała książka ma także postać wywiadu, gdyż Goldsmith odpowiada po prostu na pytania Yvesa Messarovitcha, redaktora działu gospodarczego francuskiego pisma „Le Figaro"). Swoistą ironią jest fakt, że książka Goldsmitha ukazała się w Polsce z inicjatywy obozu politycznego, który na ogół bezkrytycznie wspiera rozwiązania poddawane krytyce przez autora „Pułapki". Należy zatem żałować, że rad Goldsmitha nie wzięli sobie zbytnio do serca polityczni decydenci związani z obozem „solidarnościowym", zdominowanym obecnie przez mniej lub bardziej jawnych neoliberałów**.

Książka Goldsmitha nie zawiera jakichś szczególnie odkrywczych tez jej wartość polega raczej na tym, że autor podsumował i zebrał w spójną całość rozproszone dotychczas głosy. Jej znaczenie wynika też z faktu, że książki Goldsmitha nie dało się z uwagi na osobę autora pominąć milczeniem, jak stało się niestety z wieloma wcześniejszymi pozycjami wskazującymi na negatywne procesy. „Pułapka" wydaje się być kontynuacją książek typu „The Costs of Economic Growth" Edwarda Mishana czy „Small is beautiful" Erntsa Schumachera oraz dorobku ruchu ekologicznego. Różni się od nich jednak: od prac krytycznych ekonomistów tym, że dotyczy problemów nowych, nieznanych w ich czasach, od ekologów ujęciem problemu w szerszym kontekście (realia gospodarcze i kulturowe).

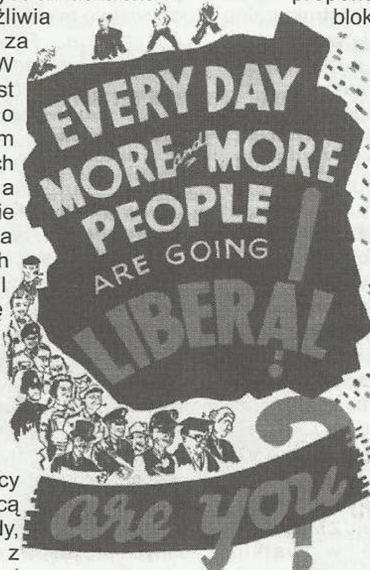
Pierwszy rozdział książki poświęcony jest krytyce wąsko pojmowanego wzrostu gospodarczego. Goldsmith nie uważa, że dążenie do rozwoju gospodarczego i zamożności społeczeństwa jest czymś złym, jednak niepokoi go zjawisko ujmowania kondycji zbiorowości ludzkich wyłącznie przez pryzmat wyliczeń dotyczących wzrostu gospodarczego. Przede wszystkim zwraca uwagę na fakt, że często wskaźniki obrazujące duży wzrost nie idą w parze z poprawą szeroko pojętej kondycji społeczeństwa. Wzrasta liczba produkowanych towarów, wprowadza się nowe technologie, zwiększa się wydajność pracy, obrót towarowy i kapitałowy stale rośnie a jednocześnie więcej jest bezrobotnych, nasilają się patologie społeczne (ubóstwo, nałogi, przestępczość), a gołym okiem widać, że narastają różne symptomy kryzysu. Tymczasem elity społeczne zachwycone są dokonującymi się przeobrażeniami i wzrostem produktu narodowego brutto. A Goldsmith nader trafnie zauważa: *„Jeżeli społeczeństwo zostanie dotknięte epidemią, PNB zwiększa się na skutek budowy nowych szpitali oraz zatrudnienia nowych pracowników w służbie zdrowia. Jeżeli rośnie współczynnik popełnionych przestępstw, PNB również wzrasta wraz z liczbą policjantów i budową nowych więzień./.../ Koszty ponoszone z tytułu chorób nowotworowych szacuje się w Stanach Zjednoczonych na około 110 mld dolarów rocznie, co stanowi 1,7% produktu narodowego brutto; koszty wynikające z nadużywania narkotyków szacuje się na 200 mld dolarów, czyli 3,1% PNB, koszty z tytułu popełnionych przestępstw na 163 mld dolarów, lub inaczej 2,6% PNB. Już te trzy dziedziny dają 473 mld dolarów, co stanowi 7,4% udziału w PNB, i udział ten nadal rośnie"*. Nie jest to bynajmniej specyfika świata zachodniego: każdy kolejny rząd w Polsce za jeden ze swoich najważniejszych celów uważa przyspieszenie wzrostu gospodarczego, każdy pokazywany w telewizji ekonomista i polityk gada jak nakręcony o takiej konieczności. I jaki jest tego efekt? Mimo wzrostu gospodarczego wzrasta też bezrobocie, zwiększa się liczba osób żyjących na granicy minimum socjalnego, rośnie liczba bezdomnych, zwiększa się współczynnik samobójstw czy rozwodów, coraz więcej jest osób uzależnionych od alkoholu i narkotyków. Jednak gdyby brać pod uwagę tylko i wyłącznie tempo wzrostu gospodarczego, Polska powinna być niemal rajem na ziemi. Podobnie jest i w krajach opisywanych przez Goldsmitha: Stany Zjednoczone mają chyba najbardziej dynamicznie rozwijającą się gospodarkę, a jednocześnie analitycy życia społecznego biją na alarm z powodu narastających lawinowo negatywnych zjawisk. Mówią o zapaści Ameryki, a jednocześnie panowie z Wall Street zachwycają się „cudem gospodarczym".

Dlaczego problem ten jest tak ważny, że Goldsmith zdecydował się od niego rozpocząć książkę? Wynika to z faktu, że taki sposób rozpatrywania rzeczywistości jest pochodną najgroźniejszego zjawiska naszych czasów, a mianowicie podporządkowania życia społecznego mechanizmom i kryteriom ekonomicznym. Kiedyś za efektywny model gospodarczy uważano taki, który przyczynia się do zadowolenia ludzi, przyzwoitych zarobków, dobrych nastrojów, zapewnia możliwości rozwoju grupowego i indywidualnego, sprawia, że zmniejsza się zasięg negatywnych zjawisk jednym słowem brano pod uwagę nie tylko gospodarkę, ale i całokształt życia. Dzisiaj pomija się w takich rozważaniach zupełnie problematykę wykraczającą poza wąskie racje ekonomiczne jeśli wzrasta PNB i nie rośnie inflacja, to wszystko wg decydentów jest w porządku, choćby wszelkie możliwe analizy obrazowały nasilające się negatywne trendy. Wynika to z faktu, że w świadomości zbiorowej zagnieździło się przekonanie, stworzone i rozpropagowane przez ekonomiczny establishment (i odzwierciedlające jego sytuację), że rozwój gospodarczy jest jednoznaczny z rozwojem społecznym. To nie gospodarka ma służyć dzisiaj człowiekowi (jak było przez setki lat) lecz człowiek gospodarce. Nieważne są zatem patologie społeczne, nieważne negatywne tendencje, nieważne

nawet jednostkowe tragedie związane z takim kierunkiem rozwoju gospodarczego ważne jest tylko i wyłącznie to, że dynamicznie rozwija się gospodarka, że zwiększa się PNB, że statystyki poświęcone wzrostowi gospodarczemu przybierają postać pnącej się nieustannie w górę linii. Ważna jest konkurencyjność, zysk, nowe rynki zbytu, wyższa wydajność pracy, rosnące obroty, import, eksport tylko coraz mniej w tym wszystkim miejsca dla człowieka, dla zbiorowości ludzkich, dla wartości, które przez lata były najważniejsze i obrazowały rzeczywistą kondycję społeczeństwa. Gdy dzisiaj słucham facetów pokroju Balcerowicza, którzy mówią z nadętą miną, że choćby się waliło i paliło, to najważniejszy jest wzrost gospodarczy i niska inflacja, myślę sobie, że jest to facet o mentalności oświęcimskiego kapo. Tam w końcu też było mało istotne jak czują się więźniowie, czy kogoś biją lub rozstrzelali, czy pracuje się ponad siły i niedojada ważne, że jest spokój, roboty wykonują w terminie, a społeczeństwo pozbyło się „elementów wywrotowych"...

Krytyka wąsko pojętego wzrostu gospodarczego i tego typu wskaźników rozwoju jest konieczna zanim zaczniemy zajmować się innymi problemami. Goldsmith bowiem uważa, że większość negatywnych zjawisk zachodzących w dzisiejszym świecie wynika właśnie z takiego oglądu sprawy, jaki prezentują elity ekonomiczne i będące na ich usługach elity polityczne (bo kolejną konstatacją autora jest stwierdzenie, że dzisiaj politycy nie służą dobru wspólnemu i społeczeństwu, lecz dbają o korzyści wielkich koncernów). Współczesny system ekonomiczny jest nastawiony na realizację interesów wąskich elit i to one narzucają wzorce kulturowe, które sprawiają, że nawet przeciętny człowiek, coraz bardziej tracący na takim obrocie sprawy, sądzi, iż wzrost gospodarczy oznacza poprawę sytuacji i nawet jeśli jemu się pogorszyło, to ogół społeczeństwa na tym zyskuje. Jest to notabene najlepszy sposób na utrzymanie społeczeństwa w ryzach i wyeliminowanie wszelkiego oporu zamiast trzymać ludzi za mordę, lepiej wpoić im przekonanie, że wszystko idzie w dobrym kierunku. W praktyce więc ludzie, którzy na wszelkich tego typu przemianach gospodarczych tracą, przekonani są, że wszystko zmierza ku dobremu. Wystąpienia członków rządu, wypowiedzi przedstawicieli wielkich firm i prezesów banków, artykuły w popularnej prasie wszystko to przekonuje ludzi, że jest coraz lepiej. Po długim okresie takiego prania mózgów zaczynają oni wierzyć, że tak się dzieje rzeczywiście, a poprawę sytuacji elit uznają oni za poprawę własnej sytuacji, nawet jeśli wszystko świadczy przeciw prawdziwości takiego przekonania. Tymczasem system gospodarczy w coraz większym stopniu służy tylko i wyłącznie interesom elit finansowych i coraz mniejsze są korzyści przypadające z rozwoju gospodarczego ogółowi społeczeństwa. Dawniej, bądź to z powodu presji zorganizowanych pracowników najemnych, bądź też z przekonania o konieczności stabilizacji społecznej kosztem części swoich zysków, elity finansowe przykładały znacznie większą wagę do dbałości o dobro wspólne. Obecnie, gdy zatomizowane społeczeństwo uczestniczy w wyścigu szczurów i nie w głowie mu samoorganizacja, a przekonanie o pozytywnym charakterze takiego kierunku „rozwoju" gospodarczego zostało ludziom skutecznie wpojone, elity stały się całkowicie egoistyczne i zainteresowane jedynie własnymi interesami. I to właśnie one wprowadzają wciąż nowe rozwiązania, które zwiększają ich zyski, nawet gdyby dokonywało się to kosztem stabilności społecznej. Owo dążenie do realizacji własnych interesów, choćby po trupach, jest przedmiotem rozważań Goldsmitha w dalszych partiach książki. Opisuje on więc przede wszystkim tzw. liberalizację ogólnoświatowego handlu i jej już widoczne oraz dopiero przewidywane następstwa, takie jak zubożenie pracowników najemnych i rosnące bezrobocie w krajach wysokorozwiniętych, zniszczenie na całym świecie drobnych rodzinnych gospodarstw i zastąpienie ich wielkoarealowymi „przemysłowymi" farmami, migracje setek tysięcy ludzi do wciąż rozrastających się i nabierających coraz bardziej zwyrodniałego oblicza miast, postępującą centralizację władzy, narastające patologie społeczne itp.

Zdaniem Goldsmitha najbardziej jaskrawym przykładem realizowania interesów elit ekonomicznych bez zwracania uwagi na kondycję społeczeństwa jest stopniowa liberalizacja handlu. W praktyce oznacza ona zniesienie ceł, co umożliwia przeniesienie produkcji za granicę, do krajów ubogich. W krajach tych siła robocza jest wielokrotnie tańsza, co umożliwia przedsiębiorcom zwiększanie zysków (a ich produkty bynajmniej na skutek tego nie tanieją). Nie poprawia się kondycja finansowa trzecioświatowych robotników, gdyż nadal otrzymują oni za swoją pracę marne grosze, pogarsza się natomiast kondycja społeczeństw krajów wysokorozwiniętych, w których likwiduje się produkcję i przenosi ją do innych regionów. Pracownicy najemni w tych krajach tracą pracę, maleją ich dochody, obniżają się wpływy z podatków, czyli możliwości ponoszenia przez państwo wydatków na cele socjalne i infrastrukturę, maleje siła nabywcza ludności, co jeszcze bardziej pogłębia kryzys gospodarczy i sprzyja rosnącemu bezrobociu (śmieszne są argumenty, że towary z importu są tańsze i konsument na tym zyskuje bo w sytuacji, gdy coraz więcej branż przenosi się za granicę, maleją także dochody ludności na skutek wzrostu bezrobocia: co po niższej cenie, gdy portfel pusty?) a wielkie firmy mimo produkowania towarów w zupełnie innym miejscu świata mogą je nadal sprzedawać w miejscu, z którego przeniosły produkcję. W ślad za bezrobociem i paraliżem instytucjonalnym idą patologie społeczne. Brak pracy, niepewność, mizerne perspektywy na przyszłość, frustracja wszystko to rodzi wiele negatywnych zjawisk, jak rozkład rodziny, nałogi, przemoc, apatia. Społeczeństwo pogrąża się w kryzysie, zaś elity finansowe mają się coraz lepiej. Dlatego, zdaniem Goldsmitha, liberalizacja handlu nie leży w interesie znakomitej większości społeczeństw wszystkich krajów na świecie. Uważa on, że poza wielkimi koncernami, które osiągną w jej wyniku ogromne zyski, cała reszta straci. Jego zdaniem, zamiast szkodliwych rozwiązań należy bazować na tym, co sprawdzone, czyli gospodarkach narodowych, działających w zgodzie z dawnymi regułami: cłami, podatkami płaconymi przez przedsiębiorców na rzecz skarbu państwa i lokalnych społeczności itp. Nie ma on nic przeciwko swobodzie gospodarczej, pod warunkiem, że na jej rozszerzaniu skorzysta przeważająca część społeczeństwa, nie zaś tylko wąska garstka. Dlatego też uważa, że sprzedaż produktów w danym kraju powinna być zależna od wytwarzania ich w nim (lub oclenia w przypadku importu) jednym słowem jest za liberalizacją kapitałową (duża swoboda w inwestowaniu choć ten pomysł wydaje się dyskusyjny ze względu na olbrzymie możliwości finansowe korporacji, które na skutek dokładania przez pewien czas do produkcji i sprzedaży wyrobów po niższych cenach mogą w nieuczciwy sposób doprowadzić do upadku rodzimych firm i zmonopolizować rynek), przy jednoczesnym ograniczeniu swobody w przepływie towarów. Zamiast ogólnoświatowego zniesienia barier celnych i restrykcji w przepływie towarów, proponuje tworzenie regionalnych bloków gospodarczych pomiędzy krajami o stosunkowo podobnej sytuacji gospodarczej (tak, by produkcji nie przenoszono ze względu na tańszą siłę roboczą). W ramach tychże bloków można zmniejszać lub znosić cła na wiele produktów bez szkody dla miejscowej ludności, a nawet z korzyścią dla niej.



KAŻDEGO DNIA CORAZ WIĘCEJ LUDZI PRZECHODZI NA LIBERALIZM A TY?

Innym z pomysłów, które przyniosą korzyści wyłącznie elitom finansowym, a pogorszą sytuację szerokich rzesz ludności są (także związane z liberalizacją handlu) przemiany w rolnictwie. Dotychczas w krajach rozwijających się dominowało rolnictwo rozdrobnione, oparte o gospodarstwa rodzinne, zróżnicowane uprawy, samowystarczalne, stosunkowo nieszkodliwe dla środowiska. Jednak presja dotycząca konkurencyjności prowadzi do zastąpienia takiego modelu upraw przez ogromne farmy i przedsiębiorstwa hodowlane, które wchłaniają drobne gospodarstwa. W pogoni za minimalizowaniem kosztów produkcji, drobnych producentów rolnych ruguje się z ziemi na różne sposoby. Prowadzi to nie tylko do ogromnych spustoszeń w ekosystemie i zdrowiu konsumentów (przemysłowe rolnictwo jest wielokrotnie bardziej szkodliwe dla środowiska i wytwarza o wiele bardziej skażoną żywność na skutek stosowania nawozów, ciężkiego sprzętu itp.), ale przede wszystkim rozbija dotychczasowe wiejskie społeczności. Wprowadzenie takiego modelu rolnictwa na skalę światową musi doprowadzić do pozbawienia możliwości pracy na roli ponad dwóch miliardów ludzi, którzy stracą źródło dochodów i opuszczą dotychczasowe miejsce zamieszkania w poszukiwaniu innych zajęć. Goldsmith uważa, że będzie to miało bardzo negatywne następstwa: ludzie ci przeniosą się do wielkich miast w nadziei na znalezienie tam pracy. Miasta te nie będą im mogły zaoferować

przyzwoitej pracy, bo już dzisiaj mamy w nich do czynienia z bezrobociem, ani warunków mieszkaniowych i infrastruktury, gdyż żadne miasto nie będzie w stanie wytrzymać napływu ogromnych mas ludności. W efekcie powstaną patologiczne twory miejskie o ogromnej liczbie mieszkańców (jak dzieje się to już w Afryce czy Ameryce Południowej w stolicy Meksyku żyje 20 milionów ludzi, czyli tyle ile wynosi połowa mieszkańców całej Polski), których większość będzie żyła w slumsach, bez pracy i stałych dochodów. Doprowadzi to do zapaści tych miast i ich coraz bardziej zwyrodniałego charakteru. Miasta przyszłości to ogromne zagęszczenie, coraz gorsza infrastruktura sanitarna, komunikacyjna i mieszkalna, rosnąca przestępczość, zdominowanie przez nędzę i patologie całych obszarów miejskich itp. Jednak nie tylko kraje wysokorozwinięte czeka taki rozwój sytuacji. Kraje dotychczas bogate, gdzie ze wsi już nie ma się kto do miast przenosić, gdyż rolników pozostało niewielu, będą narażone na imigrację z krajów ubogich. Zdaniem Goldsmitha należy się liczyć z ogromnym nasileniem ilości przybyszów z innych regionów świata, co prowadzić będzie do wielu problemów. Wzrost liczby ludności oznaczać będzie zapaść infrastrukturalną miast europejskich, zwiększy się w nich skala negatywnych zjawisk i patologii spowodowanych przegęszczeniem i brakiem pracy, zagrożony zostanie ład społeczny, gdyż przybysze zamiast asymilować się i identyfikować z zastaną kulturą, będą wierni swoim normom i obyczajom, co doprowadzi do wielu konfliktów i napięć (a w dłuższej perspektywie do erozji tożsamości kulturowej). Imigracja nie przyniesie korzyści nikomu: ani krajom, które zostaną wystawione na to zjawisko, ani zbiorowościom, z których będą się wywodzili przybysze, gdyż stracą one najbardziej wartościowe i najbardziej przedsiębiorcze jednostki, zdecydowane szukać lepszych warunków do życia poza swoją ojczyzną.

Kolejnym negatywnym następstwem liberalizacji handlu są procesy integracyjne, jakim poddaje się Europę. Integracja Europy na wzór traktatu z Maastricht podyktowana jest przede wszystkim względami ekonomicznymi. Ograniczając rolę państw narodowych, robi się to w celu zniesienia wewnątrzkontynentalnych barier celnych, regulacji i ograniczeń, jakie poszczególne państwa wprowadziły w celu ochrony swych gospodarek czy niektórych branż. Unia Europejska w takiej formie jest *de facto* politycznym ramieniem wielkich korporacji zainteresowanych całkowitą swobodą w określaniu ekonomicznych reguł gry na Starym Kontynencie. Jednolita waluta kontynentalna i skupienie mocy decyzyjnych dla całego kontynentu w rękach wąskiej garstki europejskich przywódców, przy jednoczesnym pozbawieniu państw i regionów możliwości decydowania o kierunku rozwoju własnej gospodarki będą służyć powiększaniu zysków i umacnianiu pozycji wielkich koncernów. Unia Europejska wg postanowień z Maastricht to scentralizowany twór, z wyeliminowanym niemal całkowicie wpływem obywateli na decyzje ich dotyczące, z postawieniem poza nawiasem społecznego wpływu i krytyki elit politycznych i gospodarczych, z zanikiem demokracji i samorządności, z polityką finansową przynoszącą profity wielkim firmom i niekorzystną dla przeciętnych ludzi. Zdaniem Goldsmitha taki kierunek rozwoju jest zupełnie błędny. Zamiast tego proponuje on jednoczenie Europy przy pozostawieniu dużych kompetencji dotychczasowym państwom. Jednocześnie uważa, że istniejące państwa należy poddać procesom decentralizacyjnym, tak by obywatele mieli większy wpływ na decyzje ich dotyczące. Proponuje wprowadzenie niewielkich okręgów wyborczych, by wybrani przedstawiciele byli związani z wyborcami i przed nimi bezpośrednio odpowiedzialni, uważa także, że korzystne byłoby wprowadzenie demokracji bezpośredniej, by każda istotna sprawa była poddawana pod głosowanie ze strony wszystkich obywateli, nie zaś tylko ich przedstawicieli. Na szczeblu ponadpaństwowym - europejskim, powinno być załatwiane tylko to, czego nie da się skutecznie zrobić na niższych szczeblach, czyli ochrona środowiska (gdyż problemy ekologiczne nie dadzą się zamknąć w ramach jednego państwa i dotyczą znacznie większych zbiorowości) i obronność (wyraźnie widać, że Goldsmith nie jest zwolennikiem NATO i pragnie, by Europa stała się zdolna do samodzielnej obrony i niezależna militarnie). Oczywiście, istniałaby możliwość koordynowania na skalę ponadpaństwową innych procesów i dziedzin życia, ale na mocy obustronnych i czasowych porozumień zgodnych z opinią obywateli. Jednak naczelną zasadą organizującą życie społeczne w skali kontynentu powinna być zasada pomocniczości (subsydiarności), czyli załatwiania danego problemu na wyższym szczeblu tylko wtedy, gdy nie da się go rozwiązać na szczeblu niższym. Region powinien przejmować kompetencje gminy, gdy ta sobie z danym problemem nie radzi, państwo kompetencje regionu, gdy dzieje się podobnie, struktury europejskie, gdy państwo czyni analogicznie dlatego naczelną ideą powinna być decentralizacja, przeniesienie władzy na jak najniższy szczebel, oddanie ludziom kontroli nad własnym życiem. Dopiero gdy dany problem przekracza możliwości mniejszej zbiorowości i jej instytucji, wtedy do akcji powinna wkraczać struktura o szerszym zasięgu.



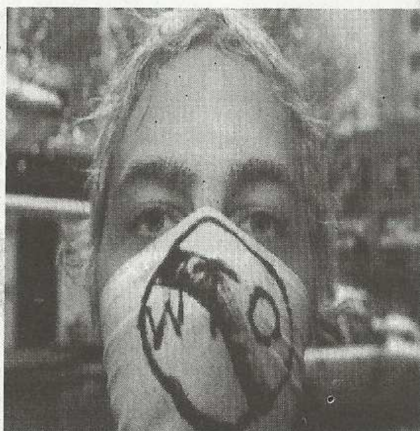
POLICJA ZAWSZE BRONIŁA MOŻNOWŁADNYCH
BATTLE OF SEATTLE'99

Z dotychczasowego opisu można by wnosić, że Goldsmith tylko w niewielkim stopniu różni się od różnego rodzaju centralistycznych nacjonalistów, którzy sprzeciwiają się idei integracji europejskiej z obawy przed utratą suwerenności. Wiele kwestii Goldsmith rzeczywiście widzi podobnie jak oni, jednak w dalszych partiach książki nieco oddala się od miłośników państwowych ingerencji i załatwiania przez urzędniczy aparat spraw obywateli (choć częściowo robił to już podnosząc konieczność decentralizacji). Widoczne jest to w jego stosunku do roli państwa w takich kwestiach, jak pomoc społeczna, zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego. Z braku miejsca omówimy tylko pierwszą kwestię, pozostałe już nieco wspomnieliśmy (rolnictwo) lub są powszechnie znane (zagrożenia związane z energetyka jądrową) w każdym razie rozchodzi się o szkodliwość fuzji państwa i wielkiego biznesu, które lekceważą zdrowie i bezpieczeństwo obywateli oraz stan ekosystemu, przedkładając ponad te kwestie własne zyski.

James Goldsmith, choć silnie akcentuje potrzebę dbałości o dobro wspólne i kładzie nacisk na analizę uwzględniającą całokształt sytuacji społecznej, poddaje krytyce istniejący model pomocy tym członkom zbiorowości, którzy z takich czy innych powodów zagrożeni są marginalizacją. Jego zdaniem obecne mechanizmy zabezpieczania przez państwo interesów tych grup społecznych są w rzeczywistości wadliwe i czynią więcej złego niż dobrego. Państwo opiekuńcze, które zapewnia swoim obywatelom szereg świadczeń, pozbawia ich jednocześnie samodzielności, inicjatywy, zaradności, sprawia, że stają się oni uzależnieni od opieki państwowych urzędników i nie potrafią sami zadbać o własne dobro. Rozbudowana pomoc społeczna, która opiera się na państwowych instytucjach i regulacjach, prowadzi do stworzenia całej klasy ludzi, którzy nie potrafią we własnym zakresie uporać się z problemami. To swego rodzaju mentalne kalectwo coraz większych warstw ludności grozi zapaścią całego społeczeństwa zanika duch inicjatywy, dominuje bierność i apatia, rosną żądania i maleją chęci do własnego wysiłku. Taki system nie tylko prowadzi do zatraty samodzielności i odpowiedzialności za własny los, ale też jest niewydolny. Rosną koszta, powiększa się armia biurokratów, a potrzebujących stałej opieki wciąż przybywa. W efekcie nie ma mowy o przezwyciężeniu marginalizacji tych warstw, lecz konserwuje się istniejący stan rzeczy. Goldsmith przestrzega przed oddawaniem coraz większych kompetencji w ręce państwa. Jego zdaniem szkodliwa, zarówno dla jednostek, jak i całego społeczeństwa, jest sytuacja, w której państwo wyręcza ludzi z wychowywania dzieci, zabezpieczenia się przed zdarzeniami losowymi, zapewnienia sobie środków do życia na emeryturze, dbałości o własne zdrowie i szeregu innych naturalnych obowiązków. Oczywiście, zdaje on sobie sprawę, że przy dzisiejszym stopniu złożoności życia społecznego nie są to kwestie łatwe do rozwiązania, dlatego też nie postuluje całkowitego wycofania się państwa z dbałości o te aspekty życia obywateli, lecz uważa, iż należy stopniowo ograniczać jego rolę poprzez wprowadzenie mechanizmów, które przywróciłyby ludziom możliwość (konieczność) zajęcia się własnym życiem i

ponoszenia konsekwencji własnych decyzji. Rolę państwa stopniowo przejmowałyby oprócz samych jednostek i rodzin kręgi sąsiedzkie, inicjatywy lokalne, samorządowe, prywatne przedsiębiorstwa itp. Jego zdaniem, najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie systemu, w którym oświatą, lecznictwem, świadczeniami emerytalnymi itp. zajmowałyby się po trosze wszelkie tego typu instytucje i podmioty. Taki sektor mieszany miałby się składać z zabezpieczenia niezbędnych świadczeń ze strony państwa, przy jednoczesnym oddaniu w ręce sektora pozarządowego i komercyjnego wszelkich świadczeń i usług wykraczających poza owo minimum. Krytykuje model skandynawski, gdzie państwo reguluje wszelkie ważniejsze kwestie życia obywateli, oduczając ich samodzielności i odpowiedzialności, zaszczepiając natomiast postawy roszczeniowe. Będąc ostrożnym wobec państwa, przejawia ostrożność także wobec rynku, gdyż jego zdaniem niektóre kwestie są zbyt złożone i ważne, by można sobie pozwolić na ryzyko pozostawienia ich w gestii podmiotów kierujących się wyłącznie regułą szybkiego zysku. Dlatego uważa, że najlepszym byłby system łączący podmioty państwowe, rynkowe i inicjatywy obywatelskie.

Książkę kończą rozważania Goldsmitha dotyczące głębszych przyczyn omówionych wcześniej problemów, czyli kryzysu cywilizacji, z jakim mamy jego zdaniem do czynienia. Trudno jednoznacznie określić na podstawie tych wypowiedzi stanowisko zajmowane przez autora „Pułapki". Z jednej strony krytykuje on tradycję chrześcijańską za oddzielenie człowieka od natury i stworzenie uzurpatorskiego stosunku wobec świata, z drugiej zaś wskazuje, że przyczyn dzisiejszego kryzysu społeczno-ekologicznego (warto zauważyć, że dla Goldsmitha kwestie te są nierozdzielne) należy doszukiwać się w postawie myślicieli oświeceniowych, których bezgraniczna wiara w możliwości ludzkiego umysłu oraz towarzyszące jej lekceważenie dla tradycji religijnych i kulturowych doprowadziły do współczesnych problemów. Goldsmith popada w wyraźną sprzeczność krytykując zlaicyzowanych myślicieli za lekceważenie religii i zasad etycznych, gdy jednocześnie sam dokonuje ataków na dziedzictwo religijne Europy, które kształtowało jej etos. Sprzeczność tę próbuje przesłonić odwołaniami do innych systemów wierzeń: orientalnych (buddyzm) i pierwotnych (wierzenia Indian). Muszę jednak przyznać, ze takie odświeżanie mitu „dobrego dzikusa" nie wnosi niczego nowego do rozwiązania kryzysu cywilizacyjnego. Pomijając już fakt, że Europa znajduje się w stanie kryzysu dopiero od niedawna (a zatem nie była w nim przez setki lat funkcjonowania chrześcijaństwa), to pokładanie wiary w jakieś rzekomo cudowne właściwości buddyzmu i jego stosunku do natury jest nader mało twórcze i rozsądne, zważywszy, że ten (i inne podobne) rzekomo znacznie bardziej uduchowiony i „ekologiczny" system wierzeń błyskawicznie kapituluje przed realiami współczesnego świata (kraje buddyjskie tak samo niszczą dziś przyrodę jak i chrześcijańskie, buddystami jest wielu mieszkających na Zachodzie szefów wielkich korporacji niszczących przyrodę oraz zwykłych ludzi pogrążonych w konsumpcyjnym stylu życia, a autorytety moralne buddyzmu całkowicie akceptują dzisiejsze społeczeństwo, czasem tylko zgłaszając drobne zastrzeżenia wystarczy przeczytać sobie rozmowę Michnika z Dalajlamą w „Gazecie Wyborczej", by pozbyć się tego typu złudzeń). Podobnie jest z wierzeniami ludów na niskim poziomie rozwoju technologicznego, jak np. Indian, których ekologiczność i związek z siłami natury nie są pochodną jakiegoś wspaniałego systemu filozoficznego, lecz zwykłego egzystowania na niskim poziomie materialnym. Jako taki nie jest więc żadną alternatywą dla współczesnego społeczeństwa opartego na rozbudowanym aparacie technologicznym i oddzieleniu od przyrody. Można dziwić się naiwności człowieka, który jako inspiracje mające pomóc Zachodowi w przezwyciężeniu kryzysu przywołuje chińskie mądrości i przypowieści w sytuacji, gdy Chiny są państwem gwałtownie się industrializującym i lekceważącym całkowicie jakiekolwiek wymogi ochrony środowiska, a troskę o dobro wspólne zastępujące kolektywistycznym zamordyzmem. Niestety, Goldsmith powiela typowe dla współczesnych intelektualistów odrzucenie własnych tradycji i fascynację dorobkiem innych kultur nie jest to postawa ani nowa, ani oryginalna, gdyż z takim zjawiskiem mamy do czynienia od kilkunastu dekad. Nie jest to jednak przede wszystkim postawa twórcza i mogąca być jakąkolwiek alternatywą, bo cywilizacja zachodnia ma własną kulturę i kryzysu tejże cywilizacji nie da się przezwyciężyć importowaniem ideologicznych czy religijnych nowinek z innych części świata, zwłaszcza gdy i one pogrążają się w kryzysie i nie mogą sprostać wyzwaniom naszych czasów. Choć dokonana przez Goldsmitha krytyka wypracowanej w dobie Oświecenia (a nawet wcześniej) ideologii racjonalistycznej jest trafna, to zupełnie nie przekonują mnie zaproponowane przez niego alternatywy w postaci zastąpienia tegoż racjonalizmu wschodnim czy prymitywnym etosem kulturowo-religijnym. Ta partia książki wydaje się zatem najsłabszą częścią wywodu Goldsmitha, a szkoda, gdyż problem rzeczywistych przyczyn kryzysu i możliwości zaradzenia jemu jest niezwykle istotny i nie da się go zastąpić serwowaniem modnych, newage'owych hasełek dla naiwnych.



W polskim wydaniu książki możemy jeszcze zapoznać się z wywiadem przeprowadzonym z Goldsmithem właśnie z myślą o rodzimym czytelniku. Poruszone są w nim problemy dotyczące już bezpośrednio naszego kraju. Przede wszystkim Goldsmith przestrzega Polaków przed integracją europejską na wzór Maastricht, a inne formy współpracy gospodarczej z krajami zachodnioeuropejskimi proponuje podejmować dopiero, gdy uda się nam doprowadzić do poprawy sytuacji gospodarczej i zwiększenia konkurencyjności. W przeciwnym wypadku będziemy bowiem jedynie obszarem stanowiącym rynek zbytu dla wielkich koncernów, a dokonany przez nie drenaż kapitałowy uniemożliwi stworzenie podstaw do stabilizacji ekonomicznej i społecznej. Jego zdaniem, Polska nie powinna podążać drogą, na jaką usiłują ją skierować światowe gremia ekonomiczne i polityczne. Droga ta oznaczać będzie dla Polski zniszczenie rodzinnego rolnictwa, rozrost miast, rosnące bezrobocie, patologie społeczne, całkowite pozbawienie możliwości prowadzenia niezależnej polityki itp. Zamiast uczestnictwa w światowym systemie wolnego handlu, proponuje nam on tworzenie regionalnych porozumień między państwami o podobnym potencjale, np. z krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Jego zdaniem integracja europejska na wzór Maastricht to także zagrożenie dla tożsamości narodowej i różnorodności kulturowej. Po raz kolejny obala on przy tym mity, że narzucany obecnie „wolnorynkowy" model rozwoju jest jedynym, który gwarantuje sukces. Przywołuje przykład japońskiej polityki protekcjonistycznej, która umożliwiła temu krajowi rozwój gospodarczy przy jednoczesnym uniknięciu patologii społecznych, bezrobocia itp. Dlatego przestrzega Polaków przed skutkami procesów odmiennych liberalizacji światowego handlu i związanej z nimi neoliberalnej polityki wewnętrznej. Po kilku latach od opublikowania książki nie sposób nie przyznać mu racji obserwując skutki dokonujących się w naszym kraju „reform" i „cudów" gospodarczych. Niestety, mimo przestróg zawartych w „Pułapce" ani polscy, ani europejscy decydenci nie uczynili nic, by zastopować negatywne procesy. Nie oznacza to, że wysiłek Goldsmitha poszedł na marne, czego dowodem jest rozwój w ostatnich latach silnego, ogólnoświatowego ruchu antyglobalizacyjnego, w pewnej mierze zainspirowanego także opublikowaniem i popularnością „Pułapki". Dla sporej części tych, którzy niedawno wyszli na ulice Waszyngtonu i Seattle Goldsmith jest patronem (nawet jeśli jego tezy znają z drugiej ręki) i choćby dlatego warto sięgnąć po jego książkę.

Remigiusz Okraska

* zob. James Goldsmith „Odpowiedź", Wydawnictwo „Nortom", Wrocław 1997 (sprzedaż wysyłkowa: Wydawnictwo „Nortom", ul. Sanocka 15/17, 53-304 Wrocław). Moją recenzję tej książki opublikowały pisma: „Zielone Brygady" nr 119, październik 1999; „Rzeczywistość" nr 14, marzec 1999; „Wspólnota" nr 10, maj 2000

** Nie zmienia tego faktu zjawisko ingerencji państwa w gospodarkę, gdyż neoliberalizm w praktyce wbrew głoszonym hasłom o wolności gospodarczej oznacza wspieranie przez państwo wielkich koncernów. Rynek w neoliberalizmie jest wolny wyłącznie dla wielkich korporacji, a niewielkie przedsiębiorstwa prywatne, spółdzielcze czy państwowe nie mogą liczyć na żadne ulgi. Wystarczy wspomnieć, że w czasach neoliberalnych rządów Reagana wzrosły obciążenia podatkowe dla zwykłych obywateli i małych firm, przy jednoczesnej redukcji zobowiązań dla korporacji; podobnie było za Thatcher w Anglii, gdy zamykano rentowne kopalnie i wspierano z państwowej kasy deficytowe prywatne firmy zajmujące się energetyką jądrową czy eksploatacją ropy naftowej.

POINT OF NO RETURN

POINT OF NO RETURN zawitał do Polski w sierpniu br., dając trzy niesamowite koncerty: w Katowicach, Warszawie i Poznaniu. Zupełnie nieznany zespół z dalekiej Brazylii w przeciągu kilku dni zawojował nasz kraj swoją szaloną muzyką i szczerą, zaangażowaną postawą. Szczęśliwcy mieli okazję zobaczyć, jak powinien wyglądać "prawdziwy" punkowy koncert: na pewno nie polegał on na sztampowym odegraniu kilku piosenek i zabawieniu zgromadzonej publiki. Występy Brazylijczyków miały charakter politycznego mityngu, były działaniem podporządkowanym społeczno - politycznym celom, były wreszcie realizacją założenia, że istotą punka jest komunikacja i wymiana poglądów.

P.O.N.R. przebojem zaistnieli w świadomości polskich scenersów. Może sama muzyka nie byłaby w stanie zrobić takiej furory. Może sam przekaz i nawoływania o sprawiedliwość społeczną nie trafiłby w gusta publiczności, przywykłej do zupełnie innego traktowania podczas koncertów. Ale wypełnienie tego muzyczno/tekstowego schematu autentycznością, oddaniem i poświęceniem nie mogło nie dotrzeć do odbiorców przedkładających prawdziwe emocje nad sceniczny fałsz. Ta treść - oddanie i brak pozerstwa - musiała zaintrygować nawet największych malkontentów.

Zespoły takie jak **POINT OF NO RETURN** można stawiać jako przykład tym, którzy wątpią w polityczny aspekt sceny hard core/punk. Aktywność członków **P.O.N.R.**, polegająca nie tylko na wykrzykiwaniu sloganów w rytm muzyki, ale i na formułowaniu poważnych politycznych deklaracji, niejednokrotnie bije na łeb działalność przeróżnych ideowych grupek, które są traktowane z większym szacunkiem tylko dlatego, że są "profesjonalnymi" organizacjami.

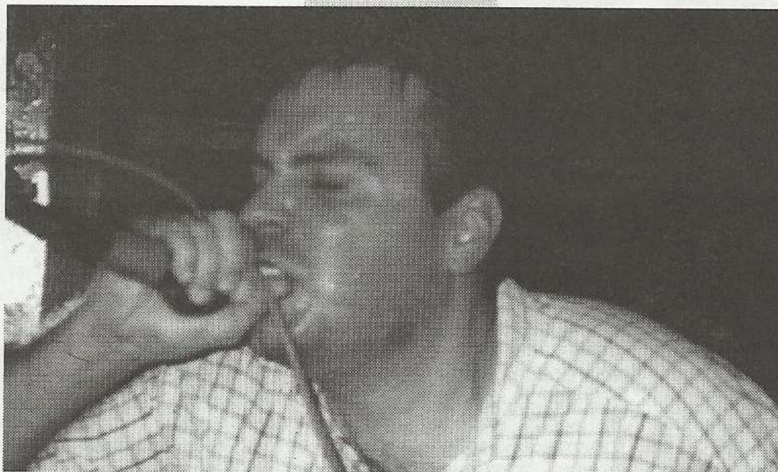
Mam świadomość, że scena hc/punk pełna jest czczego gadania. Pustosłowie to domena wielu kapel próbujących zrobić karierę swoim politycznym wizerunkiem, ale bywa inaczej. **POINT OF NO RETURN** oprócz mielenia językiem realizuje swoje ideały i walczy o lepszy świat na co dzień, angażując się w działania Landless Workers Movement (MST), Zapatista Solidarity Committee czy w akcje brazylijskiej odmiany FOOD NOT BOMB. I pomyśleć, że tak wyjątkowe zjawiska jak PONR przegrywają rywalizacje o słuchaczy z street punkowymi chuliganami albo pustogłowymi hard core' owymi herosami.

TEKSTY

"Teksty i muzyka zawarte na naszej najnowszej płycie nie są, i wcale nie miały być, formą artystycznej ekspresji. Z pewnością muzyka jest sztuką, tak jak teksty mogą być rodzajem poezji, lecz nigdy nie spoglądaliśmy na hard core z artystycznej perspektywy.

Kiedy zaangażowaliśmy się w hard core, nie fascynowały nas pomysłowe piosenki, ale punk rockowa surowość, gniew i ironia. Bezpośrednie teksty i prosta muzyka zmieniły ten ruch w coś naprawdę "demokratycznego", w środowisko umożliwiające każdemu aktywne uczestnictwo. Nie trzeba było być dobrym muzykiem. Wystarczyło chwycić gitarę i napisać szybką, prostą i krótką piosenkę. Jeśli miało się ochotę napisać wersy o rewolucji, wystarczyło wziąć do ręki długopis i zrobić to.

Zawsze uważaliśmy polityczny aspekt hard core za bardziej istotny od jego artystycznej strony. Nasz zespół jest środkiem, za pomocą którego wyrażamy swój gniew i niezadowolenie z powodu życia w niesprawiedliwym systemie, służącemu tylko nielicznym. Moglibyśmy spędzić masę czasu na wymyślaniu metafor, które uczyniłyby nasze teksty bardziej poetyckimi lub spróbować poprawić nasz warsztat muzyczny, ale to odsunęłoby nas od naszych prawdziwych celów. Nie chcemy tworzyć sztuki na wysokim poziomie, lecz poważny protest.



Obecnie nasze piosenki są bardziej dopracowane, niż te, które zrobiliśmy w przeszłości. Jednak nadal jest dla nas ważne, by były one proste i agresywne. W rzeczywistości można powiedzieć, że cała koncepcja tej płyty jest skupiona na prostocie i agresywności. Łącząc bezpośrednie teksty z ciężką muzyką i krzyczącymi wokalami znaleźliśmy sposób na pełne wyrażenie dławiącego nas oburzenia. Mamy nadzieję, że nasze teksty wzbudzą w tobie to samo rozumienie rewolucji, które zainspirowało nas do napisania każdego zdania na tej płycie. Mamy nadzieję, że nasza muzyka wywoła tą samą agresję, która motywowała nas do stworzenia każdej piosenki. To wszystko może być iskrą, która rozpali i rozbudzi osoby pogrążone w letargu - uśpione przez brak wiary w lepszy świat, narkotykowe uzależnienie lub egoizm i wygodny konformizm."

CASA DE CABACIO

"Na terytorium Brazylii toczy się prawdziwa wojna. Jest to wojna przeciwko głodowi, nędzy i społecznej niesprawiedliwości wypowiedziana przez miliony wieśniaków, którzy przystąpili do LWM - obecnie jednego z największych i najbardziej znaczących społecznych ruchów w Ameryce Łacińskiej. Od czasów kolonizacji opartej na wyzysku, nieliczna grupa uprzywilejowanych ludzi w Brazylii dziedziczy wielką koncentrację władzy i bogactwa, włącznie z ziemią. Aktualnie 2/3 brazylijskiego areału ziemi uprawnej jest kontrolowane przez wielkich właścicieli ziemskich i międzynarodowe korporacje, podczas gdy wokoło 32 miliony Brazylijczyków głoduje, a 16 milionów cierpi na niedożywienie.

Istniejący system okrucieństwa i niesprawiedliwości nie pozostawił brazylijskim rolnikom innego wyjścia jak zdobycie ziemi siłą. Stanęli przed wyborem: albo zaczną zajmować pola po to, by uzyskać miejsce do życia i uprawiania roli, albo zagłodzą się na śmierć. LWM powstało by walczyć o przyspieszenie reformy rolnej i wypracowanie społecznej równości. Organizacja ta zaczęła wyszukiwać nie zagospodarowane, bezproduktywne posiadłości i zorganizowała bezrolnych chłopów w celu ich zajmowania.

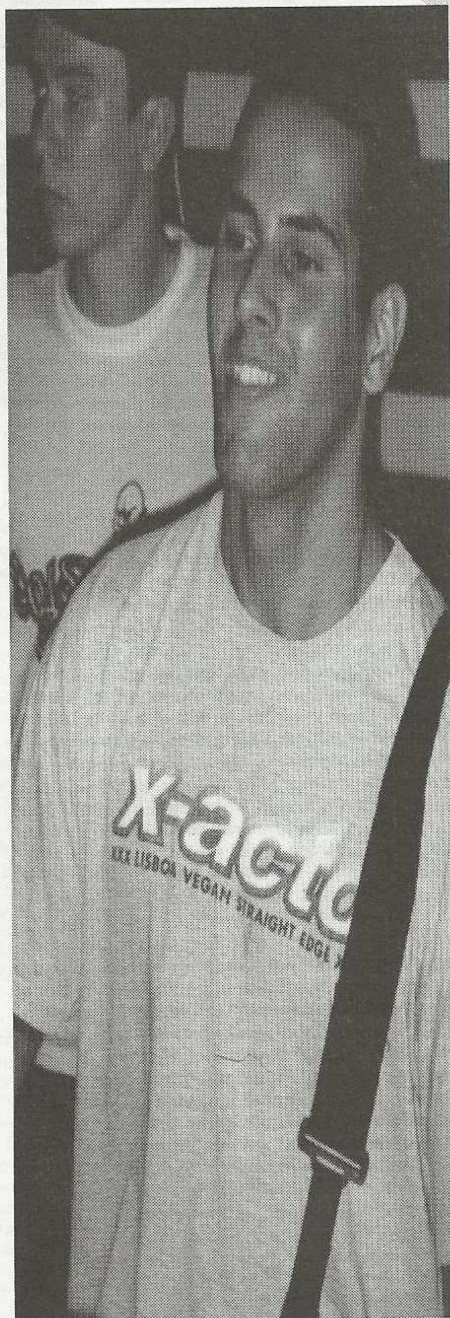
Jak można było przewidzieć ich akcje spotkały się z gwałtownymi represjami na terenie całego kraju. Powstały milicje finansowane przez właścicieli ziemskich - ich zadaniem jest tłumienie chłopskich wystąpień i mordowanie członków LWM. Od tego czasu codziennością stały się gwałtowne starcia chłopów z policją i zawodowymi zabójcami, praktycznie zawsze kończące się rozlewem krwi. W ciągu ostatnich 13 lat tysiące chłopów zostało zamordowanych, a wielu członków LWM było sądzonych w sprawach politycznych.

W utworze "**CASA DE CABACIO**" wymieszaliśmy prawdę i fikcję po to, by uwypuklić przypadki prześladowań i tortur wobec członków LWM. Prawdą jest to, że w środku nocy namioty bezrolnych chłopów niespodziewanie zostały zaatakowane przez zamaskowanych ludzi. Dzieci zostały zabrane od swoich rodziców, a strzały budziły powszechne przerażenie. Mężczyźni byli trzymani nago przez kilka godzin, torturowano ich i grożono im. Te wydarzenia pokazują, że przemoc jest normalnym sposobem rozwiązywania problemów w tak zwanych demokratycznych państwach. To samo miało miejsce podczas masakry w Acteal w Meksyku w 1997, gdzie wojsko i zbrojne bojówki zamordowały 45 osób. Te same metody stosuje się w Brazylii. Fikcyjny aspekt tego tekstu pojawia się, gdy rolnicy, wymęczeni torturami, decydują się powiedzieć "nie" i przyprzeć do muru swoich prześladowców.

Ta piosenka wyraża nasze uczucia, może mało racjonalnie, i wcale nie jest propozycją konkretnych rozwiązań. Ten utwór odzwierciedla totalną niezgodę co do represyjnych metod stosowanych przez państwo. Chcielibyśmy, aby ta niezgoda była obecna w całym społeczeństwie naszego kraju."

SPARKS

"Wszystkie formy walki są istotne. Niektórzy próbują rozpalać świadomość społeczną poprzez teksty i pokojowe protesty. Inni wola angażować się w akcje bezpośrednie podejmując frontalne ataki przeciwko państwu i dominującym klasom społecznym. My uważamy akcje bezpośrednie za istotne z tego względu, że nie tylko uświadamiają one istnienie problemów, którymi nikt się nie interesuje, ale stwarzają poważny problem dla elit. Okupowanie majątków właścicieli ziemskich, uwalnianie zwierząt z laboratoriów i niszczenie narzędzi tortur, napady na banki dokonywane przez lewicową partyzantkę w czasach wojskowej dyktatury w Brazylii to akcje, które służyły różnym celom, a dziś stały się częścią tej samej walki: walki o ostateczne wyzwolenie wszystkich żywych istot na Ziemi. Tego typu akcje są bardzo groźne dla tych, którzy są u władzy ponieważ ryzykują oni utratą swojej własności, głównego filaru, na którym opiera się system kapitalistyczny. Od iskry do iskry ten system spłonie."



YUOR BOSSES' UTOPIA

"Kiedy to tylko możliwe, staramy się unikać pseudo - rewolucyjnych przemówień typowych dla lewicy. Napełnia nas odraza, kiedy członkowie lewicowych partii wygłaszają sfabrykowane komunały powtarzane od ponad wieku - to jest retoryka, która nie przekonuje już nikogo. Z drugiej strony, konserwatyści twierdzą, że komunizm jest przestarzały, że upadek Muru Berlińskiego i tak zwanych państw realnego komunizmu oznacza koniec historii. Zgodnie z tym, ludzkość nareszcie znalazła właściwą ścieżkę - system kapitalistyczny, który tylko nieznacznie należy poprawić. Obecnie, ta teoria ma powodzenie głównie w kręgach akademickich - intelektualiści koloryzują rzeczywistość, aby zaspokoić oczekiwania elity, do której sami należą.
Należy pamiętać, że pomimo obrzydzenia wywołanego przez dogmatyczne podejście lewicy, marksizm nadal ma swoją wartość. Chodzi nie tylko o aspekt polityczny, ale także naukowy. Polityczny kierunek obrany przez Marksa i Engelsa może być kwestionowany niezależnie z różnych pozycji, ale ich stanowisko w kwestii ekonomii nadal jest adekwatne i aktualne.
Walka klas jest faktem. Zyski i własność nadal są rozkradane, a system wciąż pracuje tak, by większość ludzi była systematycznie wyzyskiwana przez elity kontrolujące środki produkcji. Chociaż może to brzmieć jak zwykły rewolucyjny żargon, jest to główny powód naszego przeciwstawiania się kapitalizmowi.
Oszustwo pod nazwą "koniec historii", traktowane jako idea ogólnoświatowego ekonomicznego rozwoju prowadzącego do globalizacji, jest szeroko rozpowszechnione. Często wspominana ekonomia wolnorynkowa w rzeczywistości dotyczy tylko krajów rozwijających się. Państwa pierwszego świata nie są - i nigdy nie były - podporządkowane rynkowym regulacjom. Gdyby tak było, nie były by one rozwinięte. Ich gospodarki zawsze były silnie chronione przez interwencyjną politykę państwa. Często dochodziło nawet do ścisłej kontroli importu i eksportu. Polityka globalizacji broniona przez bogate kraje przynosi zyski bezpośrednio wielkim tworom gospodarczym - międzynarodowym korporacjom. Przez wyeliminowanie barier celnych ich produkty mogą podbić cały świat niszcząc mały biznes i drobnych producentów, którzy nie będą w stanie konkurować z zagranicznymi produktami.
Koncepcja końca historii jest w całości utopią stworzoną przez szefów. Obcując z pieniędzmi i splamionymi krwią rezerwami walutowymi, marzą o świecie, w którym ich kompanie będą mogły ulokować się tam, gdzie robotnicy nie są dobrze zorganizowani, gdzie mogą uzyskać liczną i tania siłę roboczą, gdzie znajdują się obfite złoża surowców naturalnych, aby w pełni korzystać z wyzysku innych. Tylko od nas zależy, czy będzie to utopia czy rzeczywistość, powinniśmy zatem walczyć z neoliberalizmem i globalizacją."

LETARGIA

"Ludzie zamieszkujący wielkie urbanistyczne molochy takie jak Sao Paulo na pewno identyfikują się z tą piosenką. W Sao Paulo skrajna nędza współistnieje z kłującym w oczy bogactwem. Jeśli przespacerujesz się po centrum miasta, w ciągu godziny w tej samej okolicy natkniesz się na bezrobotnych, którzy gniją na ulicach, olbrzymie ekskluzywne centra handlowe, slamsy, rudery i gigantyczne rezydencje. Kontrast jest przerażający. Odnosimy wrażenie, że codzienne eksponowanie ludziom skrajnej biedy jest jedną z form ich urabiania: dzięki temu prawie natychmiast znika współczucie, jakie nędza powinna w nas wywoływać. Zbytek, który tak fascynuje, rozprasza nas i zwodzi, powodując, że zapominamy o otaczającej biedzie.
Kiedyś dyskutowaliśmy nad tym, jaki wpływ na ludzi ma pokazywana przez brazylijską telewizję skrajna nędza. Oglądając przez kilka dni programy informacyjne zaobserwowaliśmy, o co w tym chodzi i jednocześnie poznaliśmy oryginalne sztuczki dziennikarskie. Kolejność, w jakiej przekazywane są wiadomości jest naprawdę intrygująca: najpierw informacje dotyczą jakiegoś dramatycznego wydarzenia, które wywołuje wrzawę i oburzenie, a następnie pojawia się zupełnie odmienna wiadomość, zwykle związana z jakimś zabawnym bądź egzotycznym tematem. Wszystko to ma zaskakujący efekt. Zaraz po chwili oburzenia ludzie zaczynają się śmiać i dyskutować nad czymś głupim i płytkim.
W rezultacie całe społeczeństwo znajduje się w stanie letargu. Skrajne dysproporcje wywołują pustkę, która utrzymuje w otępieniu klasę średnią i wyższą. Ponadto brutalność biedy staje się czymś naturalnym dla biednych. Coś, co powinno być traktowane jako czysta niedorzeczność, uważane jest za naturalne, pospolite. Walkę o lepszy świat powinniśmy zacząć od samych siebie, ale pierwszym krokiem ku działaniu jest świadome oburzenie na istniejącą niesprawiedliwość."
Tłumaczył Koper

POINT OF NO RETURN - "Ceutelha" CD' 2000, Liberation Rec.

Co myśleć o zespole, który stwierdza, że w jego przypadku priorytet ma nie muzyka, lecz przekaz? Czy nie jest to swoista forma asekuracji, próba usprawiedliwienia muzycznej nieporadności? Faktycznie, materiał **POINT OF NO RETURN** nie poraża oryginalnymi aranżacjami ani nowatorskimi rozwiązaniami kompozycyjnymi, jednak posądzenie muzyków tej grupy o prymitywizm czy brak umiejętności byłoby wielką niesprawiedliwością tożsamą z fałszem. Utwory grane przez Brazylijczyków to średnia światowa metalowego hard core'a, czyli solidne granie oparte o ciężkie riffy i "rzeźbione" solówki. W tej stylistyce trudno być oryginalnym, dlatego aby nie zostać przekreślonym trzeba wyeksponować inne atuty: chłopaki z **P.O.N.R.** postawili na solidność, poświecenie i żywiołowość. Tajemnica wyjątkowości ich grania leży więc nie w oryginalności, ale w szczerości i ewidentnym zaangażowaniu w sztukę. Grać metal na takim poziomie potrafi wielu, ale żeby był on żywy potrzebna jest pasja, która przekona odbiorców, że rzecz robiona jest nie ze środowiskowego musu, lecz z potrzeby wyrażenia dławiących emocji. Kolosalne znaczenie dla muzycznego wizerunku zespołu z Sao Paulo ma także udział trzech wokalistów, z których każdy ma inny głos i sposób śpiewania. Ich popisy są naprawdę imponujące. Bez względu na to, że **P.O.N.R.** to przede wszystkim przekaz i polityczne manifesty, muzyka tej kapeli nie jest tylko dodatkiem, tak jak chcą sami członkowie grupy, lecz pełnowartościowym elementem, bez którego całość nie miałaby takiej siły oddziaływania.
Gdzieś powyżej charakteryzując twórczość **POINT OF NO RETURN** odwołałem się do metalu, choć w zasadzie nie powinienem zajmować się klasyfikowaniem muzyki. To, co w sztuce ważne (poświęcenie, natchnienie, autentyczność, pełna samorealizacja) zdobywa uznanie bez względu na jakiekolwiek segregacje. Jeśli słuchając płyty czujesz inspirację, radość, więź z twórcą - lepiej trafić nie mogłeś, bez względu na to, czy masz do czynienia z country, punkiem czy pop' em. Tak jest w przypadku produkcji, którą zrecenzowałem.

Tekst, tłumaczenia, zdjęcia: **Koper**

ANARCHO-EGOIZM CZYLI FILOZOFIA JEDYNEGO

"Co prawda społeczeństwo pragnie aby każdy mógł dochodzić swoich praw ale tylko i wyłącznie praw tego społeczeństwa, praw ustanowionych przez społeczeństwo, a więc nie własnych praw. Ja natomiast daję lub biorę prawa dzięki mej własnej absolutnej sile i wobec każdej zwierzchniej władzy będę zbrodniarzem pozbawionym skruchy. Ja właściciel, twórca mego prawa nie uznaję żadnych praw poza sobą: ani Boga, ani państwa, ani natury, ani człowieka z jego 'wiecznie ludzkimi prawami' ani boskich ani ludzkich praw"

"Jedyny i jego własność"



Rozwijający się od połowy XIX stulecia ruch anarchistyczny bazuje przede wszystkim na koncepcji harmonijnego współistnienia rodu ludzkiego opartego na idei rewolucyjnego braterstwa społeczeństwa anarchistycznego. Zasadniczym rdzeniem tej idei jest przekonanie o możliwości jednoczesnej synchronizacji całkowitej, bezwzględnej wolności jednostki z postulatem człowieczej jedności i braterstwa na zasadzie tolerancji, miłosierdzia i humanizmu. Hasła „Każdy inny, wszyscy równi" i „Jedność w różnorodności" są sztandarem tej wiary. Naczelnymi wartościami idei propagowanych współcześnie pod czarnym sztandarem są więc WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO i TOLERANCJA. Wszystkie rewolucyjne nurty anarchizmu, a więc:
anarcho-indywidualizm (Piotr Proudhon)
anarcho-kolektywizm (Michał Bakunin)
anarcho-komunizm (Piotr Kropotkin)
anarcho-syndykalizm (Georges Sorel)
markusizm (Herbert Marcuse)
są ideami mas i tłumu dokonującymi rewolucyjnych przeobrażeń w imię idei budowy nowego społeczeństwa rządzącego się nowymi mechanizmami społecznego funkcjonowania i humanistycznego współżycia. Wszystkie te doktryny łączy jedno: wiara w człowieka i możliwość zbudowania przez niego nowej rzeczywistości opartej o wolność, równość, tolerancję i braterstwo. Są więc one ruchami wybitnie prospołecznymi.
Istnieje jednak nurt anarchizmu aspołecznego, oparty na idei nie ograniczonej żadnymi moralno etycznymi-sankcjami ekstremalnego, skrajnego indywidualizmu który w imię bezgranicznej i bezwzględnej wolności jednostki zrzuca „jarzmo" wszelkich krepujących ludzka wolność norm, konwencji i ograniczeń łącznie z humanizmem, szacunkiem, wolnością i prawami jednostki i człowieka jako gatunku. Nurt ten opierający się na skrajnym solipsyzmie poznawczym czyni ludzkie, jednostkowe „ego" jedyna realnością i podmiotem wszechświata traktującym kosmos i samego człowieka przedmiotem, własnością i obszarem ekspansji indywidualnego „ego". Realnością staje się jednostka świat „widmem". Mam na myśli anarcho-egoizm czyli „filozofie Jedynego" Maxa Stirnera.
Filozofia Jedynego jest najbardziej radykalna ideą wolności człowieka jaka stworzyła nowożytna myśl filozoficzna i społeczna. Żaden myśliciel w walce o ludzka wolność nie posunął się tak daleko dochodząc do równie radykalnych wniosków jak Stirner. Żaden z nowożytnych myślicieli w imię niezależności człowieka z równą stanowczością nie śledził wszelkich duchowych i psychicznych form oraz przejawów ludzkiego zinstrumentalizowania i uprzedmiotowienia.
Max Stirner urodził się w 1806 roku w Bayreth w Bawarii. Jego ojciec był wytwórca instrumentów dętych. Studia ukończył ze znacznym opóźnieniem, egzamin zdał z trudem. Na studiach związał się z grupą „Wolnych". „Wolnymi" nazywano stowarzyszenie postępowych intelektualistów i studentów o radykalnych poglądach. Po ukończeniu studiów zawarł związek małżeński z bogata dziennikarką z kręgu „Wolnych". Ze względu na głoszony przez Stirnera światopogląd radykalnego indywidualizmu, który był także bliski jego żonie, małżeństwo to miało charakter otwartego związku o charakterze nieformalnym. Po ukończeniu studiów podjął pracę nauczyciela w snobistycznej szkole dla panien z dobrych domów. W tym też czasie spod jego pióra wychodzi dzieło filozoficzne które swą sensacyjną treścią wstrząsnęło życiem umysłowym Niemiec. Doszło nawet do próby konfiskaty nakładu książki, do której jednak nie doszło gdyż uznano ja za „zbyt absurdalną aby stanowiła zagrożenie dla porządku publicznego". Książka ta nosiła tytuł „Jedyny i Jego Własność" stanowiąc solą najskrajniejszą wizję ludzkiej wolności w dziejach filozofii realizowaną poprzez konsekwentne i całkowite odrzucenie wszelkich istniejących pojęć form i wartości jakie tworzy cywilizacja, kultura i społeczeństwo w imię bezgranicznej podmiotowości jednostki. Wolność jako konsekwentne odrzucenie wszelkich krepujących idee fixe. Jak pisze Stirner: „Sprawę swoja oparłem na nicości" . Owa 'nicość i bezsens świata' jest próżnią i niebytem w którym króluje. „Jedyny" pan i władca samego siebie jak i całego świata. Rok po ukazaniu się książki żona, której dedykował książkę, opuszcza Stirnera. Stirner porzuca posadę w szkole licząc na materialną niezależność jaka ma zapewnić książka. Stało się inaczej. Po początkowej popularności o książce i jej autorze zapomniano. Przyćmiły ja wzbierające burzliwe fale historii które wywołała Wiosna Ludów. Stirner żeni się z akuszerką. Do końca życia wegetuje w nędzy. W roku 1856 ukąszenie muchy w szyję kończy życie człowieka który ikaryjsko-prometejska tęsknotę człowieka za szczęściem, wolnością i potęga wykrzyczał do granic bezbrzeżnej i bezczasowej rozpaczy oraz szaleństwa. Filozofia Stirnera zalicz się do nurtu niemieckiej myśli filozoficznej XIX stulecia określanej mianem „lewicy heglowskiej". Jest to potężny prąd myśli o postępowym i emancypacyjnym charterze w ramach której stirneryzm miał wymiar najbardziej konsekwentny i ekstremalny. Do nurtu tego zaliczają się nazwiska takich myślicieli jak: Dawid Strauss, Ludwik Feuerbach, Bruno Bauer, Karol Marks, Fryderyk Engels. Koncepcje filozoficzno-społeczne stworzone przez tych myślicieli opierały się poprzez negacje religii na kulcie społeczeństwa i wolności jednostki wkomponowanej w ramach kolektywu. Dla koncepcji anarcho-egoizmu prospołeczny charakter jednostki był kolejna formą zniewolenia, tym razem przez społeczeństwo, tłum i masę której jednostka ma się podporządkować rezygnując z indywidualnych pragnień i dążeń a w konsekwencji wyrzec się wolności. Absolutna, ekstremalna i bezgraniczna wolność jednostki jest podstawą na gruncie której Stirner przeprowadza krytykę filozofii Hegla, Feuerbacha, socjalizmu Wilhelma Weitlinga oraz wszelkie, jego zdaniem systemy w których celem jest unicestwienie ludzkiej niezależności humanizmu, liberalizmu, wszelkie systemy religijne i pojęcia moralne. Społeczeństwo i wszystkie jego wytwory oraz stworzone przezeń pojęcia zasługują na zniszczenie. Miejsce państwa powinno zająć "zrzeszenie egoistów" - grupowisko jednostek obdarzonych absolutną, nieograniczoną żadnymi normami i sankcjami wolnością.. Państwo, kościół, religia, Bóg, moralność, rodzina, małżeństwo są niczym wobec jednostki, są „widmem". Widmem dla „Jedynego" są także wszystkie stworzone przez społeczeństwo myśli, uczucia, altruizm, miłosierdzie, braterstwo, miłość jako forma rezygnacji z wolności... Bezwzględnie wszystkie myśli, pojęcia, uczucia, zasady, prawdy, nie istnieją. Nie istnieje dobro i zło. Racje bytu ma tylko „Jedyny", niepowtarzalna, wyjątkowa jednostka której istoty nie można określić i zdefiniować a przez to wszelka próba nadania jej określonej szablonowej formy i wymiaru oraz podporządkowania określonemu jest zamachem na jej niewystawialną jedność i niepowtarzalność. Świat jest własnością, przedmiotem ekspansji i stanem osiadania „Jedynego", który odrzucając wszelkie konwencje i nieskrępowany żadną moralną sankcją, ma prawo robić ze swoją własnością wszystko co mu się podoba folgując własnym pragnieniom i namiętnościom. Jeżeli mam ochotę pozbawić kogoś życia, zrobię to jeśli mam na to ochotę ponieważ... „Ja decyduję co jest moim prawem, nie ma prawa poza mną." Jedynym prawem we wszechświecie jest prawo tytułowego "Jedynego" którego gwarantem jest siła - "siła przed prawem". "Jestem uprawniony do wszystkiego co znajduje się w mej mocy a więc mam prawo obalić Zeusa, Jahwe, Boga jeśli tylko potrafię." Zginąć lub zwyciężyć, zostać panem lub niewolnikiem - na tym okrutnym świecie rządzącym się prawami wojny - walki wszystkiego ze wszystkim nie ma innej drogi ani alternatywy. Świat jest moją własnością w takim stopniu w jakim go sobie przywłaszczam, dysponując swoją umysłową, duchową i fizyczną siłą w ogniu ciągłej walki o swoje prawa. Jak pisze Stirner: "Tam gdzie świat wchodzi mi w drogę a wchodzi mi wszędzie, tam go pożeram". Ateizm uwalnia mnie spod jarzma bożej supremacji. Nie padam już przed Bogiem na kolana, nie służę już niebiańskiej władzy zakuty w kajdany religijnego zniewolenia. Ale obalenie bożej tyranii to dopiero początek walki o prawdziwą wolność człowieka. Bóg został obalony ale jednocześnie na opustoszałym tronie upadłego Stwórcy doszło do intronizacji nowych pojęć najwyższych, takich jak państwo, społeczeństwo, humanizm, moralność nowych bogów przed którymi mam zginąć kark padając na kolana i służąc im wyrzekając się własnych pragnień, potrzeb, marzeń i dążeń, wyrzekając się samego siebie. Tym samym w mojej sytuacji nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu mam być niewolnikiem.
Idea prawdziwej wolności, wolności bez jakichkolwiek granic wymaga ode mnie abym zrzucił z siebie jarzmo tych nowych jak i wszelkich innych bogów. A bogowie są szkodliwi. Bogiem jest wszystko co jest nade mną, co chce rządzić mną i kierować moim życiem. Bogowie narzucają mi obowiązki, poprzez opasły dekalog norm, nakazów i zakazów próbują zawładnąć moim życiem, usiłują odebrać mi to co dla mnie najważniejsze, samego siebie z moimi pragnieniami, dążeniami i potrzebami, co tworzy mnie samego i nadaje sens memu istnieniu tworząc poczucie szczęścia, nie pozwalają mi być sobą, istota jaka pragnę się stać będąc panem swego życia. Bogowie chcą decydować o tym co jest moim losem i przeznaczeniem, chcą stać się władzami mego istnienia. Nie mam prawa żyć w zgodzie z własną naturą i wolą ale z wolą i naturą stworzonych przez "bogów" "widm" które zamiast mnie stają się podmiotem, treścią i celem mego życia. Więzy krwi, rodzina, małżeństwo, pojęcie miłości także potrafi być szkodliwe gdyż uzależnia od drugiego człowieka i pojęć w imię których ma się wyrzec samego siebie. Dlatego związek małżeński ekstremalnego indywidualisty miał liberalny charakter otwartego związku bez wymogu wierności i pojęcia zdrady jako formy zniewolenia jednostki. „Kocham jeśli miłość mnie uszczęśliwia. Nakazu miłości nie uznaję." Bardzo symboliczny wymiar ma dedykacja „Jedynego", Stirner zadedykował go swojej żonie. Mimo, że od roku byli małżeństwem dedykacja zawiera panieńskie nazwisko żony. W ten wymowny sposób Stirner podkreślał wolność i niezależność tej kobiety, w tym wypadku od samego siebie. Oparta na całkowitej negacji oraz absolutnym odrzuceniu w imię niezależności jednostki absolutnie wszystkich pojęć, stanowi filozofia Stirnera najbardziej szalony, niezwykły a przy tym barbarzyński eksperyment przeprowadzony przez myśl ludzką w imię realizacji elementarnych ludzkich pragnień i marzeń. Jest ona bezprecedensowym wyrazem tragizmu człowieka wykrzykującego swoje marzenia do granic cierpienia, desperacji i rozpaczy. Jest ona jednym wielkim bezbrzeżnym człowieczym wrzaskiem istoty potwierdzającej swoje pragnienia w sposób najtragiczniejszy i najrozpaczliwszy w dziejach marzeń doprowadzonych do szaleństwa. Poprzez całą filozofię Stirnera przewija się jedna tęsknota i pragnienie - być sobą, należeć do siebie i tylko do siebie.
Filozofia Stirnera nie znalazła jednak zbyt wielu kontynuatorów. Sam myśliciel do końca XIX wieku był raczej zapomniany. Największy stopień pokrewieństwa oraz największy stopień cech wspólnych "filozofa Jedynego" wykazuje z postacią wielkiego filozofa niemieckiego którego myśl w drugiej połowie XIX stulecia wstrząsnęła fundamentami świata. Tym myślicielem był Fryderyk Nietzsche.

Tomasz Szefer

TED KACZYNSKI

W czerwcu 1999r. Ted Kaczynski nazwany w Stanach Zjednoczonych „Unabomberem" udzielił bezprecedensowego wywiadu jednemu z byłych członków EARTH FIRST!

„Przecinając przeklęty węzeł, oto co czujemy: radość z własnej niezależności, powrót w czasie do wolności w jej dosłownym najbardziej prymitywnym znaczeniu, jedynym znaczeniu jakie się tak naprawdę liczy. Wolność, na przykład, żeby zabić kogoś i uciec bez poczucia winy.
Mój Boże! Jak pomyślę o tych wszystkich gównianych rzeczach przez które musimy przejść w życiu domowa rutyna; głupie poniżające i bezwartościowe zawody; arogancja wybranych przez nas urzędasów; podstępne sztuczki businessmenów, którzy zajmują się ogłupiającymi reklamami; uciążliwe wojny w których zamiast zabijać prawdziwych wrogów siedzących za biurkami w stolicy, zabijamy własnych braci; brudne, skażone i ohydne miasta i miasteczka w których żyjemy; nieustająca małostkowa tyrania pralek, telewizorów, samochodów, telefonów! Chryste! W jakim bezużytecznym i jałowym gównie grzebiemy się codziennie, znosząc cierpliwie powolne duszenie nas przez czystych urzędników i wypielęgnowanych burżujów!
Takie oto są moje myśli nie nazwałbyś ich myślami, prawda? Jakie są moje uczucia, mikstura wymiotów i zachwytu, kiedy oddalam się od tego syfu zostawiając za sobą to, co z całego serca nienawidzę. Taki jest pierwszy posmak dzikiej wolności kiedy zbyt długo się było przykutym do jednego miejsca w mieście. Nic dziwnego, że władze chcą zniszczyć naturę i jej dzikość chowając ją pod asfaltem i rezerwatami. Wiedzą bardzo dobrze co robią. Zabezpieczają się. Jeździj na nartach tylko w określonym kierunku. Zabawmy się razem."

Edward Abbey, „Desert Solitaire", 1968.

„Kiedy przeczytałem Edwarda Abbeya w połowie lat 80 pomyślałem sobie, że są jeszcze na świecie ludzie którzy maja podobne myśli do moich. Ale to co pobudziło mnie do działania to widok maszyn rozdzierających las i prących do przodu..."

Dr Teodor Kaczynski w wywiadzie dla „Earth First! Journal", Admin Max Facility wiezienie we Florencji, stan Kolorado, USA, czerwiec 1999.

OPOWIEŚCI TEDA:

Dawno, dawno temu był sobie ląd na którym olbrzymie drzewa rosły sobie wolno i nieskrępowanie, dzikie rzeki przecinały pustynie, góry unosiły się nad wszystkim, bobry były zajęte swoją pracą a ludzie żyli w harmonii z naturą. Codziennie do wykonywania różnych rzeczy używali kamieni, kości i drzewa. Ale wkrótce na te tereny przybyli zdobywcy, misjonarze, żołnierze, kupcy i imigranci ze swoja rozwiniętą techniką, bronią i rządem. Dziki ląd zaczął wkrótce umierać na wskutek chorób cywilizacyjnych, utylitarnej nauki i aroganckiej wizji przyszłości, której celem było przeznaczenie.

W niecałe 500 lat prawie wszystkie potężne drzewa zostały ścięte a w rzekach woda została zatruta przez substancje chemiczne i orzeł wyginął w bobry zostały zastąpione przez oddział inżynierów. Jak sobie człowiek z tym poradził? Okazało się, że wszystko zależy od tego jak człowiek przystosuje się do życia ekonomicznego, emocjonalnego i fizycznego w tym technologicznym świecie, w którym ludzie rywalizują ze sobą o przywileje systemu. Są też jednak tacy ludzie, którzy kochają naturę i jej dzikość. Oni nie mogą sobie znaleźć miejsca w ohydnych miastach i dlatego nie mają jasnego celu w który mogliby uderzyć bo system jest wszechmocny i nieosiągalny, gubią się i nie radzą sobie dobrze. To co widzimy dookoła nas jest rezultatem ludzkiej chciwości i braku szacunku do dzikiej przyrody. Wszystkie stworzenia Matki Ziemi cierpią będąc ofiarami industrialnego społeczeństwa.

Teodor Kaczynski bardzo wcześnie zaczął potępiać techno-industrialny system. W 1962 roku kiedy był na Uniwersytecie w Harvardzie po raz pierwszy zaczął odczuwać rozczarowanie systemem i jak mówi, był całkowicie w tym odczuciu osamotniony:



„W latach 60 ludzie krytykowali technologię, ale nikt nie występował otwarcie przeciwko technologicznemu systemowi. Dopiero w 1971 lub 72 roku, zaraz po tym jak przeprowadziłem się do Montany, przeczytałem książkę Jacquesa Ellul pod tytułem „Technologiczne społeczeństwo". Bardzo mi się spodobała, to jest prawdziwe dzieło. Pomyślałem sobie: 'Ten facet mówi nam o rzeczach, o których ja od dawna miałem zamiar powiedzieć'."

Zapytałem Teda dlaczego sam zaczął być przeciwko technologii? Jego odpowiedź była natychmiastowa: ***„A jak myślisz? Przecież ona redukuje ludzkość do części w maszynie, zabiera nam autonomie i wolność."*** Ale było cos więcej w jego słowach niż tylko nienawiść do maszyn. To prawdziwa miłość do określonego miejsca w lasach Montany, gdzie zamieszkał i którego chciał bronić przed systemem.



„Naprawdę nie interesuję się polityką. Wolałbym raczej zawsze mieszkać w lasach. I gdyby nie to, że zaczęli budować drogi, ścinać drzewa, przylatywać helikopterami i snowmobilami na tereny które tak bardzo kocham, to nigdy nie mieszałby się do tych rzeczy. Cały świat nie istniałby dla mnie i ludzie mogliby robić co by tylko chcieli. Zacząłem zajmować się polityką bo sytuacja mnie do tego zmusiła."

Kaczynski przeprowadził się do chatki zbudowanej przez samego siebie w pobliżu miasta Lincoln w 1971r. Przez pierwszą dekadę pobytu tam, skoncentrował się na nauce podstawowych umiejętności niezbędnych do przeżycia w dziczy. Jak nam później wyjaśnił, marzył o tym od dzieciństwa.

„Niewątpliwie, moje odejście od technologicznego systemu było spowodowane ilością książek przeczytanych na temat prymitywnych ludzi. Kiedy miałem 11 lat, pamiętam jak chodziłem do lokalnej biblioteki w Evergreen Park w stanie Illinois. Mieli tam serię książek opublikowanych przez Smithsonian Institution na temat różnych dziedzin nauki. Między innymi pamiętam jak przeczytałem mnóstwo na temat antropologii w książce o ludzkiej prehistorii. Zwłaszcza zainteresowałem się historią Neandertalczyka. Potem zacząłem zadawać sobie to pytanie: 'Jak to się stało, że nie potrzebuje już czytać książek ale chcę żyć tak samo jak jest w nich opisane?'."

Po tym jak porzucił swoja pracę nauczyciela matematyki na Uniwersytecie w Berkley, 29 letni Ted zaczął studiować na własny użytek jak zidentyfikować jadalne dzikie rośliny, wyśledzić zwierzynę i zastosować prymitywne technologie.

„Wiele lat temu czytałem dużo książek na temat zachowań zwierząt i jedna z nich była książka Ernesta Thompsona Seton pt. „Życie zwierzyny". Po pewnym czasie jednak stwierdziłem, że mam awersję do czytania naukowych faktów i relacji, gdyż były one czymś zupełnie innym niż prawdziwe życie w dziczy. W pewnym sensie to co profesjonalni biolodzy pisali o dzikim życiu rujnowało i niszczyło we mnie jego obraz. To co zaczęło się dla mnie liczyć to wiedza zdobyta ale poprzez własne doświadczenia."

Kaczynski długo opowiadał o swoim życiu w małej chatce bez elektryczności i bieżącej wody. To właśnie ten dziwny styl życia i miejsce pobytu były faktami obciążającymi zdrowie psychiczne Teda w czasie procesu sądowego. Ted musiał się bronić wobec insynuacji prawników, co według niego było obrazą. Porozmawialiśmy trochę na temat jego codziennej rutyny w lesie. Powiedział dumnie:

„Jedna z najbardziej zajmujących czynności było dla mnie przemierzanie lasu w poszukiwaniu jadalnych dzikich roślin. Muszę powiedzieć, że mam w tym spore doświadczenie. Niestety w stanie Montana, w przeciwieństwie do wschodnich terenów, rzadko można znaleźć rośliny posiadające błonnik. Owszem można napotkać jadalne korzenie ale w ograniczonej ilości, a poza tym są one bardzo małe. Najlepsze rośliny rosną na niższych terenach ale

te z kolei są wykorzystywane przez właścicieli rancz którzy niechętnie patrzą na intruzów. Tak więc, rośliny które mogłem dostać były tylko na sprzedaż. Musiałem kupować mąkę, ryż, mąkę kukurydzianą, płatki owsiane, mleko w proszku i olej."

Kaczynski lamentował nad faktem, że nigdy nie mógł poprawnie wykonać trzech rzeczy: kuszy do polowania na zwierzęta, pary mokasynów ze skóry jeleniej aby móc lepiej poruszać się po skalistych zboczach, a także rozpalić ognia bez użycia zapałek. Powiedział mi też, że był bardzo zadowolony ze swojego samotnego trybu życia i przez cały czas był czymś zajęty.

„Jednej rzeczy której nauczyłem się w lesie, to możliwość cieszenia się z chwili obecnej. Mieszkając wśród drzew i zwierząt zapominasz o przyszłości, przestajesz się martwic o cokolwiek. Nie myślisz o umieraniu. Nawet jeśli miałbyś umrzeć w przyszłym tygodniu, to nie przejmujesz się tym, bo teraz jest ci dobrze. Chyba Jane Austen napisał w jednej ze swoich książek, że szczęście to jest to na co się czeka przez całe życie, a nie to co jest teraz. Ale ja uważam, że to nie jest prawda. Kiedy wyzwolisz się z własnych więzów które ciągną cię do systemu i poczujesz smak wolności, wtedy przekonasz się, że szczęście jest tu i teraz."



Przyznał się do paru akcji uszkodzenia maszyn w latach 70., ale prawdziwa walkę z systemem podjął znacznie później.

„Znam takie miejsce, pozostałość równiny z trzeciorzędu. Kiedy dochodzisz do jej krawędzi wspaniałe doliny które stroma wgryzają się w jej klifowy brzeg tworzą miejsce na wodospad. Od mojej chaty było do tego wspaniałego miejsca jakieś dwa dni rowerem. W lecie 1983 roku wielu ludzi przychodziło pod chatę aby popatrzeć na dziwaka, postanowiłem więc znaleźć trochę spokoju w ulubionym miejscu. Kiedy dotarłem do równiny zobaczyłem, że zbudowali drogę przez jej sam środek. (Tutaj Ted przestaje na chwile mówić)
Nawet nie możecie sobie wyobrazić jaki byłem przygnębiony. Od tego momentu postanowiłem realizować swoją misję zemsty na systemie. Zdecydowałem się podjąć walkę. Zacząłem czytać książki na różne tematy społeczne, a zwłaszcza o technologii. Chciałem zrozumieć w jaki sposób społeczeństwa się rozwijają więc czytałem dużo antropologii, historii, socjologii, psychologii ale głównie poświęciłem czas na dwie pierwsze dziedziny."

Kaczynski wkrótce doszedł do wniosku, że polityka reformistyczna która chciała zmienić przede wszystkim świadomość u większości ludzi i w ten sposób zreformować ich stosunek do technologii, nigdy się nie powiedzie.

„Uważam, że to nie wypali. Ludzie mają taką naturę, że idą po najmniejszej linii oporu. Nie zechcą wyrzec się samochodów, elektryczności czy telewizorów. Dla nich byłoby to zbyt dużym poświęceniem. Myślę, że nie ma takiego kontrolowanego i przemyślanego sposobu aby stopniowo rozwalić cały industrialny system. Musi on paść w jednej chwili. Konsekwencje tego będą takie jak po Rewolucji Rosyjskiej lub widziane dzisiaj na Bałkanach, w Afganistanie czy Rwandzie. I tutaj powstaje dylemat dla tych radykałów, którzy nie chcą mordować innych. Taka jest jednak sytuacja, że jeśli chcemy aby cały ten techno-industrialny system upadł, musza być ofiary. Jeśli go zburzymy, nie będzie tych wszystkich rzeczy, na których opiera się dzisiejsza nowoczesna gospodarka. Nie będzie więc wystarczająco dużo żywności dla wszystkich. Jak do tej pory, żaden z radykalnych działaczy nie rozwiązał tego problemu."

W tym momencie Ted zapytał się mnie, będące tez radykałem, co mam do powiedzenia na ten temat. Powiedziałem, że nie znam odpowiedzi. Wtedy on klasnął w dłonie popatrzył się na mnie z uwagą i potwierdził kiwnięciem głowy, że on też nie ma gotowej odpowiedzi. Jego wyróżniający się środkowozachodni akcent, specyficzne kolokwializmy i charakterystyczny sposób mówienia przypominał mi profesorów którzy uczyli mnie antropologii, historii i filozofii politycznej na uniwersytecie w Ohio. Przypominała mi się również postać mojego promotora Dr Rovicka który kiedyś na seminarium z politycznej poprawności zadał takie pytanie: Powiedzmy, że grupa naukowców odkryła jakiś nowy wynalazek i spotykają się z przywódcami kraju aby przekonać ich o wielkim dobrodziejstwie swojego odkrycia. Uczyni on życie ludzi łatwiejszym, bardziej sprawnym i efektywnym. Jest tylko jedna wada: co roku 40 000 niewinnych ludzi będzie musiało umrzeć aby wynalazek ten mógł działać. W tym momencie profesor zapytał się grupy studentów *„Czy politycy zgodzą się na zaaprobowanie wynalazku czy nie?"* Cała klasa zaczęła się oczywiście przekrzykiwać nawzajem, że rozwiązanie aby wynalazek został zaakceptowany jest niemożliwe gdyż ludzie są ważniejsi niż maszyna i politycy nigdy by się na to nie zgodzili. A profesor uśmiechnął się i napomknął: *„Ale przecież my już taki wynalazek mamy samochód."* W ten sposób profesor uświadomił nam jak wiele ofiar w ludziach i cierpienia wytrzymuje społeczeństwo aby ślepo ufać technologicznemu systemowi, w którym wszyscy urodziliśmy się i bezwiednie przyjęliśmy jego zasady gry. Nie pozostawiono nam wyboru jak spróbować różnych rzeczy i dostosować się do nich. Każdy widzi, że obecne technologiczne społeczeństwo jest destrukcyjne, brutalne i uciążliwe, ale nikt nie wie jak się z niego wydostać. Bo co można zrobić?

„Największym problemem jest to, że ludzie nie wierzą w możliwość rewolucji i dlatego jest ona nierealna. Myślę, że eko-anarchistyczny ruch robi dużo w tym kierunku ale mogliby robić jeszcze więcej... Prawdziwi rewolucjoniści nie powinni zadawać się z reformistami. Ponadto, powinny być przeprowadzone akcje zapoznania ludzi z dzika naturą. Jednym słowem, zamiast przekonywać ludzi, że mamy rację powinniśmy raczej doprowadzić do takiej sytuacji w społeczeństwie, że wszystko nagle zacznie się walić i rozpadać. Sprawić, aby ludzie poczuli się zagrożeni i sami zaczęli się buntować. Pytanie jest tylko: jak doprowadzić do takich napięć?"

Kaczynski chciał jeszcze długo rozmawiać o każdym aspekcie techno-industrialnego systemu i sposobach rozwalenia go. Dyskutowaliśmy na temat akcji bezpośrednich i ograniczeniu ideologii politycznych. Ale bez wątpienia najbardziej interesujące były rozmowy o dzikich zwierzętach, o wyższości natury i życiu na jej łonie. Pod koniec wywiady Kaczynski zrelacjonował mi historię swojej zażyłej znajomości z przedstawicielem lokalnej odmiany królika. ***„To jest bardzo osobiste"*** mówi Ted, po czym pytam się go, czy chce abym wyłączył dyktafon. ***„Nie, mogę ci to opowiedzieć"*** mówi ze śmiechem na ustach.

„Kiedy mieszkałem w lesie, wymyślałem sobie różnych bogów. Nie wierzyłem w nich pod względem intelektualnym, ale ich istnienie odpowiadało temu co wówczas czułem. Pierwszy z nich nazywał się Królik Dziadek. Królik był moim głównym pożywieniem w czasie zimy. Często długimi godzinami musiałem tropić ich ślady , ale bardzo szybko urywały się i ginęły w śniegu. Czasem było tak, że prawie już miałem królika w zasięgu strzału, kiedy nagle znikał. Kiedyś wpadłem na pomysł, że to Królik Dziadek jest odpowiedzialny za tajemnicze zniknięcia innych królików. Może to on sam znikał bo był przecież duchem i dlatego nie mogłem go wytropić? Ale za każdym razem gdy zastrzeliłem jednego z nich mówiłem: 'Dzięki ci, Dziadku'. Doszło nawet do tego, że zacząłem dużo myśleć o tych zwierzątkach, rysowałem je, rzeźbiłem ich kształty w drewnie i zastanawiałem się nad ich stylem życia. Inny bóg wymyślony przeze mnie nazywał się Skrzydła Poranka lub Błędny Ognik. Podążałem za nim każdego rana gdy wychodziłem w góry i czułem, że ktoś mną prowadzi. Szedłem tak godzinami i nie mogłem przestać."

W ten sposób Kaczynski żyjąc podobnie do ludzi z prehistorycznych czasów odkrył dla siebie bogów lasu. Zastanawiałem się patrząc na niego i słuchając tej opowieści o bogach czy aby nie opuściły go one w tym najważniejszym momencie, kiedy siedzi w więzieniu pozbawiony wolności którą tak bardzo kocha, bez widoku na góry, przyrodę której będzie dozgonnym miłośnikiem, mając tylko pomysł na rewolucję która doprowadzi do upadku techno-industrialnego systemu. Zapytałem go, czy boi się, że oszaleje w więzieniu i podupadnie na duchu. Odpowiedział:

„Nie, to czego boję się najbardziej to możliwość, że w pewnym sensie zaakceptuje ten świat, to środowisko i nie będę chciał wrócić do natury. Boje się, że lata spędzone w wiezieniu osłabia moją pamięć o górach i lasach, a kiedy stracę sprzed oczu te piękne widoki wtedy stracę też kontakt z dzika przyrodą. Ale nie martwię się tym na razie, że osłabia moją duszę."

Wreszcie Ted udzielił rady wszystkim zielonym anarchistom, którzy podobnie do niego krytykują technologiczny system i chcą przyspieszyć jego upadek. System, który wg. Edwarda Abbey jest *„molochem industrialnej cywilizacji niszczącym Matkę Ziemię"*.

„Nigdy nie traćcie nadziei, bądźcie uparci, wytrwali i nigdy się nie poddawajcie. Wielu było takich którzy byli od początku skazani na przegraną a którzy niespodziewanie okazali się zwycięzcami. Dlatego nigdy nie stwierdzajcie, że nie ma już nadziei."

EPIZOD WARSZAWSKIEGO ANARCHIZMU I TROCKIZMU W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH (relacja Tomasza Szczepańskiego)

Poniżej prezentujemy fragmenty wspomnień Tomasza Szczepańskiego. Autor w latach 80. był działaczem ruchu anarchistycznego, następnie związał się ze skrajną lewicą. W prezentowanych tu wspomnieniach przedstawia on ciekawe i mało znane epizody z historii tych nurtów, dodatkowo zaś celnie oddaje klimat tamtych czasów oraz mentalność uczestników tych formacji. Jego relacja jest więc pewnym dokumentem tamtej epoki. Wspomnienia te są częścią długiej rozmowy, jaką z T. Szczepańskim przeprowadził w 1993 r. Grzegorz Sołtysiak ze związanego z pismem "Karta" ośrodka dokumentującego działalność opozycyjną i alternatywną w PRL-u. Przedstawiamy tylko I część, gdyż druga dotyczy wyłącznie działalności skrajnie lewicowe i aktywności Autora w PPS-ie. Prezentowane tutaj wspomnienia są wersją skróconą: pominięto wątki osobiste, dygresje, kwestie mniej znaczące, powtórzenia itp. Prezentowana tu wersja była autoryzowana i ukazuje się za zgodą autora wspomnień. Całość zredagował Remigiusz Okraska.

TOMASZ SZCZEPAŃSKI: Skrajną lewicą interesowałem się już w liceum. Chodziłem do takiego bardzo złego liceum na przedmieściach, które jednak miało to dobrego, że względnie zdolny uczeń mógł poświęcać sporo czasu na jakieś własne zainteresowania. A pod względem ideowym było tam zupełnie puste pole, to znaczy ci moi koledzy nie stanowili jakiejś ideowej konkurencji, która by mogła mną pokierować i wpłynąć na mnie. Już wtedy zacząłem się interesować skrajną lewicą poprzez pewne zainteresowania kontrkulturą. To znaczy ja wtedy byłem w opozycji do kontrkultury, która się w latach osiemdziesiątych rozwijała, bo po prostu wiedziałem, że to ogłupia skutecznie. No i oczywiście zacząłem od źródeł. A co jest dla kontrkultury takim źródłem, takim najbardziej bieżącym? No jednak '68 rok, ale nie u nas tylko tam. To znaczy nie Adam Michnik, lecz przyjaciele Michnika np. Daniel Cohn-Bendit, z którym to nazwiskiem zetknąłem się jeszcze w liceum. Przyznasz chyba, że w liceum warszawskim na przedmieściu uczeń, który się interesuje Cohn-Benditem, Rudim Dutschkem, Marcusem i innymi tego typu dżentelmenami nie był zjawiskiem częstym w latach 80., delikatnie rzecz ujmując. W związku z czym moje zainteresowania generalnie wpływały na jakieś konflikty z otoczeniem, co może o tyle było dobre, że mając dystans do swojego otoczenia mogłem się rozwijać zupełnie samodzielnie. Dla wyjaśnienia - pochodzę z rodziny plebejskiej, czyli nie mającej żadnych związków z tradycjami lewicy społecznej, lewica społeczna z reguły jest inteligencka, a - powiedzmy - tacy autentyczni plebejusze mają raczej prawicowe kontakty. Rozwijałem się zawsze bardzo samodzielnie. A jeśli dodać jeszcze do tego, że się wcześniej zainteresowałem Fryderykiem Nietzsche, co mnie dość skutecznie od chrześcijaństwa odseparowało, no to będziemy mieli chyba do pewnego stopnia wyjaśnienie takich zainteresowań. No i poszedłem studiować historię w 1983 r., historią interesowałem się od dawna. I natknąłem się prawie od razu na ludzi z SIGMY. SIGMA była ośrodkiem Pracy Politycznej ZSP - to tragicznie brzmiało, formalnie tak wyglądała ta sprawa. Niemniej jednak ludzie, którzy wówczas tę SIGMĘ robili "zsypowcami" po większej części nie byli i ona grupowała tę niekomunistyczną czy antykomunistyczną lewicę, takie osoby, jak Robert Dymkowski, Włodzimierz Bratkowski, Zbigniew Partyka, Krzysztof Markuszewski (późniejszy członek założyciel PPS i zresztą mój współpracownik z PPS-u, ale to już późniejsze lata), Grzegorz Ilka, Piotr Ikonowicz znani wtedy, później i teraz. Takie pytanie się od razu pojawia, dlaczego było to tolerowane wtedy? To oczywiście temat na naukową odpowiedź historyka, moja robocza hipoteza jest taka, że jakkolwiek teoria wentyla nie byłaby ośmieszana przez publicystów, to istnieje w niej pewne racjonalne jądro. To znaczy, wydaje się że uczelniane władze komunistyczne jakiegoś wentyla jednak potrzebowały, a SIGMA była takim wentylem jak najbardziej. W każdym razie w latach 1983-84 ta SIGMA sobie istniała. A ja na pierwszym roku studiów zadeklarowałem się jako taki przekonany anarchista, założyłem tam Samokształceniowy Klub Anarchistów, do którego ściągnąłem zresztą parę osób spoza Uniwersytetu. Zorganizowaliśmy kilka dość chaotycznych spotkań. Nie mogło być dość dużej działalności na pierwszym roku studiów, gdyż musiałem oczywiście pozdawać te wszystkie egzaminy. Ja te egzaminy zdałem, przychodzi rok 1984 - lato, sprawa protestu przeciwko usunięciu rektora-elekta Klemensa Szaniawskiego, który był wybrany jeszcze na starej ustawie jako rektor. Wymagał zatwierdzenia przez ministerstwo, ministerstwo zatwierdzenia nie dało i był protest ogólny wszystkich struktur. I do tych struktur przyłączyła się oczywiście SIGMA, by pokazać, że mimo, iż lewicowa nie jest prorężimowa, propezetperowska. I ponieważ SIGMA była własnością (w sensie posiadanego lokalu) ZSP, w związku z tym bardzo łatwo było ją prawnie rozwalić. I rozwalono w ten sposób, że dysponenci, to znaczy ZSP, który był oczywiście agenturą komunistyczną, wysłali trzech jakichś swoich liderów, zrobili taki sąd nad SIGMĄ, który polegał na tym, że uświadomił ludziom, którzy robili ten ośrodek jakiego grzechu się oni dopuścili popierając rektora-elekta Szaniawskiego. I było powiedziane, by wszyscy odwołali swoje poparcie, które oczywiście poszło w świat. Nikt z nas nie chciał tego poparcia odwołać, w związku z czym zagrożono, że ośrodek zostanie rozwiązany jeśli my nie odwołamy. Więc kiedy po raz drugi powiedziano, że nie odwołamy, to wyciągnięto papier informujący, że ośrodek został rozwiązany już i cała dyskusja jest bezprzedmiotowa. Wtedy przeszliśmy do MKN "Wiedza", który Ilka już dwa piętra wyżej robił. I wtedy właśnie powstał grunt, dla mnie przynajmniej, do zaangażowania się podziemnego. To znaczy, że z jednej strony byłem tym studentem na pewno, bo po pierwszym roku trudno już kogoś wywalić, a z drugiej była jakaś próba legalnego działania i propagowania swoich anarchistycznych idei (zaznaczam, że anarchistą było się o tyle łatwo, że spora część klasyki anarchistycznej jest dostępna w języku polskim i wtedy była, jakby nie patrzeć na to i w Bibliotece Uniwersyteckiej, i Miasta Stołecznego Warszawy można te rzeczy spokojnie przeczytać bez większych problemów). Tak więc powstał grunt do jakiejś podziemnej działalności. I jedną rzecz trzeba zaznaczyć: naturalnie SIGMA miała charakter jawnej wypustki podziemnych środowisk, podobnie jak "Wiedza" i cały szereg innych rzeczy, które na studiach istniały, z tym że to także były legalne punkty kolportażu prasy podziemnej - po raz pierwszy zobaczyłem wtedy *"Inprekora"*, po raz pierwszy zobaczyłem Hassa na przykład w SIGMIE. I tak z perspektywy czasu patrząc dla podziemia miało to cholernie duże znaczenie, zwłaszcza jak się patrzyło pod kątem człowieka nie ze środowiska inteligenckiego, którym nie byłem, zaznaczam - wychowali mnie dziadkowie, absolutni plebejusze, mieszkam nadal na bardzo plebejskim osiedlu. I ja przyprowadzałem ludzi takich, którzy na żadne studia nie poszli. Jedną rzecz chciałbym podkreślić, z której wielu ludzi, którzy zajmują się tym czy byli "weterani" drugiego obiegu nie zdawało sobie sprawy. Otóż większość ludzi z dołów społecznych odbiera porządek, nawet taki bezprawny jakim był komunistyczny, jako porządek dany tzn. jako istniejący. Porządek akceptuje się nie dlatego, że jest taki czy inny, dobry czy zły, ale dlatego że jest. Jest to trudne może do wyobrażenia dla człowieka ze środowiska inteligenckiego, ale mówię to na podstawie swoich własnych obserwacji, oczywiście mogą być subiektywne ale tak to odbierałem. Większość moich znajomych z osiedla odbierała porządek jako dany, rzeczywisty. Innej rzeczywistości sobie nie wyobrażali, a jeśli to po prostu bardzo ogólnie. I traktowali to jako coś bardzo naturalnego - uciążliwego, ale naturalnego. Natomiast SIGMA była legalnym miejscem, w którym ten porządek się kwestionowało i nie ważne w tym momencie w jaki sposób. W którym sugerowano możliwość zmian, i zaznaczam - legalnie, nie tak że od razu się szło za to jeśli nie do pudła to przynajmniej na jakieś "cztery osiem" z nieprzyjemnymi propozycjami. Więc z tego punktu widzenia istnienie takich wypustek było bardzo ważną rzeczą. W każdym razie rola takich miejsc, gdzie legalnie można kwestionować porządek społeczny, który jest postrzegany jako porządek dany do zaakceptowania, jest moim zdaniem nie do przecenienia. I to nie dla inteligencji właśnie, ale dla ludzi z innych warstw niż inteligenckie, bardziej skłonnych do bezrefleksyjnego przyjmowania porządku społecznego. W czerwcu 1984 r. Dymkowski, z którym znaliśmy się wcześniej z SIGMY zapytał mnie, czy chciałbym współtworzyć podziemne pismo o charakterze lewicowym. Oczywiście byłem tym bardzo zainteresowany. I zebraliśmy się gdzieś latem - w tej chwili nie pamiętam już dokładnie gdzie i kiedy to było, w każdym razie w takim dawnym "sigmowskim" zespole. I powołaliśmy redakcję pisma *"Front Robotniczy"*. Pismo zostało powołane latem, pierwszy numer ukazał się gdzieś jesienią 1984 r. W każdym razie gdzieś przez ten czas pisaliśmy i zbieraliśmy materiały do tego pisma. Powiązania *"Frontu Robotniczego"* ze Zjednoczonym Sekretariatem IV Międzynarodówki były rzeczą dość oczywistą. Mieliśmy także (i robiliśmy to) - kolportować *"Inprekor"*, pismo Zjednoczonego Sekretariatu w języku polskim. Można zadać pytanie: jak ja - wówczas przekonany anarchista mieściłem się w strukturze trockistowskiej? Trzeba pamiętać o tym, że była to jednak jakaś struktura lewicowa, więc wydawało mi się to bliskie, a jeśli dodamy do tego taki mechanizm, który panuje we wszelkich podziemiach, że zawsze jest pewna liczba ludzi, dla których działanie jest istotniejsze niż ideologiczna strona struktury, w której działają, a jeśli też komunie chciało się dopieprzyć a to była akurat pierwsza propozycja jaką otrzymałem, w związku z czym ją chętnie przyjąłem. Razem z pismem *"Front Robotniczy"* miała wychodzić *"Sprawa Robotnicza"*, miesięcznik bardziej teoretyczny. Wyszły w sumie dwa numery, drukowane były na offsecie. I po wydaniu dwóch *"Spraw Robotniczych"* i trzech podwójnych numerów *"Frontu Robotniczego"* nastąpiła wpadka. Kulisów nie znam, po prostu nie znam ludzi, którzy to robili. Na skutek wpadki mieliśmy przerwę w 1985 r. i aż do końca 1986 r. wydawało się *"Front Robotniczy"* na powielaczu, *"Sprawy Robotniczej"* już nie...

- Dla kogo wydawaliście te pisma tak naprawdę? Musieliście je wydawać dla kogoś?

T.S.: (śmiech) Mówiąc tak szczerze to jakkolwiek zabrzmiałoby to patetycznie - w dużej mierze dla historii. To znaczy - chciałem dojść do tego po jakimś czasie, ale skoro już to poruszyłeś - byliśmy ludźmi traktującymi bardzo poważnie ideologię, i to zresztą zaciążyło jakby na całości. I tak powiedzieliśmy sobie, że my tu odnawiamy lewicową polską tradycję i jakby ważne jest to, że odnowimy.

-Lewicową - czyli jaką, co to dla was znaczyło?

T.S.: PPS to była socjaldemokracja. To oznaczało skrajną lewicę: trockizm, anarchizm. Marksizmem się to jednak w dużej mierze nie nazywało z uwagi na zużycie nazwy. Chociaż w przypadku części weteranów SIGMY to jednak było pewne, że oni jednak chcieli odnowić tę prawdziwą marksistowską tradycję chociaż nazwy nie używali.

-Czy uważaliście że macie publiczność, zaplecze w masach?

T.S.: Każdy marksista, a trockizm jest elementem marksizmu, wierzy że ma publiczność daną mu historycznie. A moi koledzy byli marksistami. Anarchista też wierzy, że ma publiczność dana mu może nie historycznie, a egzystencjalnie, jako że każda jednostka ludzka dąży do wolności. Czyli jednym słowem mieliśmy publiczność nie z uwagi na wiedzę polityczną czy społeczną o realnej rzeczywistości...

-A czy przyjmowaliście to już a priori?

T.S.: A priori przyjmowaliśmy to, że historia dała nam prawo i publiczność i miała nas uniewinnić. Więc w tym sensie pytanie jest postawione z jednej strony dobrze, a z drugiej źle, bo właśnie takie ideologiczne struktury mają niesłychaną tendencję do abstrahowania od rzeczywistości.

-Czy ty jako ty uważałeś tak samo - że wydajecie pismo i są ludzie i tak dalej?

T.S.: O tak. Ja wtedy w to wszystko wierzyłem. W momencie jak w to przestałem wierzyć jakby wyszedłem z tego. Parę słów na temat redakcji żeby jakoś ten zespół scharakteryzować. Więc tutaj bezsprzecznym liderem był Robert Dymkowski. Facet miał, ma zresztą nadal, duże zdolności organizacyjne, bardzo duże oczytanie zwłaszcza w skrajnej lewicy i literaturze marksistowskiej. Jest naprawdę bardzo dobrym demagogiem w takim sensie czysto opisowym, typu wiecowego.

-Osiemdziesiąty czwarty, piąty rok?

T.S.: Tak. I cóż - bardzo daleko posunięty radykalizm poglądów. Taki cytacik: *"Mówi się, że zabicie miliona ludzi to zbrodnia, ale trzeba pamiętać o wszystkich uwarunkowaniach, pozostaje jeszcze interes tych 36 milionów"* - koniec cytatu. Przypomnę, że wtedy Polska liczyła 37 milionów ludności, stąd ta 36 milionowa reszta.

-Skąd był ten milion?

T.S.: Z sufitu, na zasadzie przykładu. To było przy okazji jakiejś rozmowy, luźnej, bo pozostawaliśmy ze sobą w stosunkach towarzyskich także, więc okazji do tego typu rozmów było dużo. A jako ludzie żyjący przede wszystkim doktryną, nasze rozmowy skupiały się wokół polityki przede wszystkim. Sam Dymkowski miał zwyczaj mawiać, że jedyne godne tematy rozmowy to polityka i dziewczyny. Ponieważ ten drugi temat za bardzo mnie wtedy nie interesował, więc polityka jakby wyłącznie pozostawała. I przy tym wszystkim wydaje mi się, że to był jednak człowiek dość zamknięty na transcendencję, to znaczy nie tylko politycznie deklarował materializm ale jednak rzeczywiście był materialistą. Pamiętam, że kiedyś opowiadał, jak dał przykład swojego zdeklarowanego antychrystianizmu. Przyszedł ksiądz po kolędzie do niego. On rozmawiając, starając się udowodnić księdzu, być może pokazać po prostu swoje zdecydowanie, zapytał się ni mniej ni więcej - to jest cytat - *"czy można Boga kopnąć w dupę?"* Już nie pamiętam jak ten ksiądz zareagował, ale jakby udowadnianie nieistnienia absolutu przy pomocy tego, że nie można go kopnąć jest moim zdaniem kwintesencją poglądów Roberta... Ale wtedy oczywiście akceptowałem to wszystko. I wszystko to co ja mówię na temat Dymkowskiego i w ogóle podejścia trockizmu do pewnych rzeczy tyczy się oczywiście mnie tak samo. Nawet jeżeli nie są to moje słowa (zapamiętałem słowa i postawy ideowe innych), są to postawy i sytuacje które jak najbardziej akceptowałem. Tu chciałem wyjaśnić jeszcze jedną rzecz. Pytałeś się o Hassa, podczas naszej wstępnej rozmowy, czy traktował ludzi instrumentalnie. Pytanie jest źle postawione. Przekonany marksista, trockista, rewolucjonista, traktuje ludzi instrumentalnie *ex definitione*. Ja jeszcze zanim poszedłem do struktury trockistowskiej to przeczytałem *"Katechizm rewolucjonisty"* Nieczajewa, on jest po polsku w jednym z tomów Marksa. Marks polemizuje tam z *"Katechizmem"*, ale cały go explicite przytacza. Nie jest to duży tekst zresztą i nawet sobie go przepisałem i załatwiłem jakieś skserowanie w niewielkiej ilości egzemplarzy. I to mi się oczywiście bardzo podobało. Więc w tym ruchu traktowanie siebie i wszystkiego instrumentalnie tzn. na rzecz rewolucji jest rzeczą po prostu normalną. Jeśli nie traktujesz kogoś instrumentalnie to znaczy, że nie jesteś dobrym rewolucjonistą. Wracając do redakcji. Cóż, charakter chyba dość typowy dla każdego podziemnego pisma. Zbieraliśmy się na ogół w lokalach pożyczonych, tzn. u sympatyków niekoniecznie akceptujących całość naszego politycznego stanowiska, ale niechętnych reżimowi albo będących naszymi dobrymi znajomymi. Ja jeszcze w liceum miałem szczęście, że się przygotowałem wcześniej żeby jakoś politycznie działać, bo miałem sporo znajomych poza kręgiem licealnym. Niektórych starałem się wykorzystać w jakiejś tam formie lokalowej i paru mi się udało, więc trochę tych lokali udało mi się załatwić, trochę koledzy, wiec zawsze było się gdzie spotkać. Były normalne dyskusje nad tekstami i jeden referat, z reguły taki bardzo ideologiczny, to trzeba jednak powiedzieć. Jeden charakterystyczny element - jeśli widziałeś jeden numer *"Frontu Robotniczego"*, ten offsetowy, nie wiem czy zwróciłeś uwagę na taki drobiazg, że tam chyba połowa tekstów nie ma podpisów. W pierwszych trzech numerach tak było. Otóż indywidualizm w rewolucji to jest przykład nieprzezwyciężenia resztek nawyków mieszczańskich, my zaś jesteśmy redakcją proletariacką, w związku z czym nie przejawiamy burżuazyjnego indywidualizmu podpisując się pod tekstami. Ja oczywiście mówię jak myśmy wtedy rozumowali i jak mówiliśmy. Dla pełnej jasności: wszyscy byliśmy wtedy studentami. Około połowy 1985 r. Robert wprowadził swojego znajomego, rzeczywistego robotnika o ksywce "Kali", nie pamiętam niestety nazwiska. To był jedyny w tym gronie robotnik przez jakiś następny rok jeszcze, zresztą udzielał się bardzo mało.

-Jak was odbierano na Uniwersytecie?

T.S.: Jednak zachowywaliśmy konspirację. To znaczy swoich mniej lub bardziej lewicowych poglądów to ja nie ukrywałem, to nawet było oczywiste, SIGMA...

-Mówiłeś, że miałeś ksywę "Trocki", na pierwszym roku jeszcze?

T.S.: Tak, ale to się raczej wiązało z moimi lewicowymi przekonaniami - ogólnie, że się do jakiejś tam lewicy zaliczam. Oczywiście, że się tak wyrażę, pewne reguły konspiracji trzeba było jednak zachowywać. Wiadomo przecież, że nie mówiło się nikomu co ja robię. Na pewno *"Tygodnik Mazowsze"*, który był jednak taką wyrocznią podziemia traktował nas wrogo. *"Tygodnik Mazowsze"* wtedy się ujawnił już, to był rok 1985, przez cały czas naszego istnienia wspomniał o nas raz, w 1986 r. Roguski Tomek, mój kolega z seminarium, też go znałem z podziemia ale z innej grupy, jak o nas napisali to był cholernie zdziwiony, że w ogóle napisali. Wiadomo było dlaczego nic. Przecież stosuje się takie metody: albo przez oplucie, albo przez przemilczenie, to znaczy uderzenie w przeciwnika. Wiadomo że opluwano Moczulskiego, ale Moczulski nie dawał się przemilczeć, więc trzeba go było opluć. Natomiast my byliśmy marginalną grupką, bardzo idealistyczną jednak, więc jednak lepiej było przemilczeć niż opluć.

-Ilu was wtedy było w tej grupie?

T.S.: Ścisła redakcja - 10 osób. Ale wokół nas zaczęły urastać kółka samokształceniowe i zaczęły być łapane kontakty pozawarszawskie. Ale jakby do tego chciałem dojść w kolejności chronologicznej. Natomiast zaznaczyłbym jedną rzecz - że niezależnie od tego, o co można było podejrzewać grupę (ewentualną działalność prowokatorską, no bo jakaś lewica skrajna to wiadomo, czy o to o co podejrzewano Dymkowskiego, tu już wyprzedzam znacznie fakty ale przez pewien czas podejrzewaliśmy go o współpracę z SB, to się przyczyniło znacznie do rozpadu ruchu w 1986 r.), faktem jest, że korzystano z naszej siły roboczej. To znaczy, że jak trzeba było rozkolportować trochę "Teemki"[*"Tygodnika Mazowsze"*] czy pomalować trochę murów to ludzie z regionu, z reguły poprzez *"Robotnika"*, z którym zawsze utrzymywaliśmy kontakty z uwagi na bliskość ideową ale nie tylko, znajdowali drogę i nie bali się trockistów. Ale jak trzeba było na przykład, aby wspomnieli coś o nas - to oczywiście nie. Więc o cokolwiek by nas nie podejrzewano, te podejrzenia nie szły tak daleko żeby nie wykorzystać naszej siły roboczej w momencie kiedy trzeba było policzyć np. idących głosować, ulotki rozrzucić albo coś takiego. Na podstawie tego twierdzę, że taktykę izolowania stosowano świadomie tzn. przemilczano niewygodnych. To są dwie taktyki "warszawki" w stosunku do tych ludzi w podziemiu, którzy "warszawką" nie są. To znaczy tych, których nie można przemilczeć się opluwa, a których przemilczeć można to się po prostu przemilcza.

-Jak wyobrażaliście sobie przejęcie władzy?

T.S.: Rewolucja, a jak myślisz. Lub strajk generalny, strajk czynny, a raczej obie te metody.

-Czy w ogóle myśleliście o przejęciu władzy?

T.S.: W perspektywie tak. Jest to logiczne, że się tak wyrażę. Dla marksistów rewolucja jest takim aktem oczyszczającym, można powiedzieć o znaczeniu historiozoficznym, także w tym sensie oczywiście tak. Natomiast praktycznie...

-Mówię o 1984 - 85 r.

T.S.: ...nie w tych warunkach. Pracowaliśmy dla przyszłości, nie w takiej perspektywie, że pewnie za trzy lata rewolucja wybuchnie. Chcieliśmy po prostu, kiedy ona wybuchnie, żeby był ośrodek, który jest w stanie klasie robotniczej zaproponować właściwy program. A w momencie kiedy połączy się właściwy program i energia klasy robotniczej, która wiadomo że jest rewolucyjna, ponieważ tak to udowodnili Marks i Trocki, to wtedy tak jak iskra dodana do dynamitu nastąpi nieunikniona reakcja - wybuch. Natomiast nie było czegoś takiego, że planowaliśmy przejęcie władzy, w jakimś określonym czasie, terminie. A rewolucję wyobrażaliśmy sobie jako strajk powszechny, taki prawie ogólnoświatowy, co najmniej ogólnosystemowy. Podkreślam po raz drugi - nasze działania traktowaliśmy jako udokumentowanie myśli lewicowej na etapie propozycji. Uznaliśmy, że jeżeli będzie właściwy program podany klasie robotniczej to ona go podejmie, w związku z czym rola tej właściwej myśli była niewspółmiernie duża w stosunku do czegokolwiek innego. Stąd ta wysoka temperatura ideologicznych rozmów. To przecież było tak, że my wierzyliśmy, iż ideologia wpływa na rzeczywistość w ten mianowicie sposób, że właściwe odczytanie rzeczywistości oraz właściwe zaprogramowanie politycznego zachowania się w niej da sukces. Czyli nasz stosunek do ideologii był stosunkiem magicznym. Jeżeli wytworzysz właściwą formułę ofiarną czy magiczną to zapanujesz nad jakimś wycinkiem rzeczywistości lub nad całą rzeczywistością - chyba dokładnie to samo. Ale właśnie formuła musi być właściwa, właściwie wypowiedziana. Stąd to bezustanne cyzelowanie...

-W odpowiedniej okoliczności?

T.S.: Tak. Więc zajęliśmy się przede wszystkim, oprócz bieżącego wydawania pisma, samokształceniem, czytaniem, przede wszystkim jednak literatury okołomarksistowskiej że się tak wyrażę i przygotowaniem programu. I w 1985 r. przygotowaliśmy taką Platformę Opozycji Robotniczej, tak to się nazywało. Byłem jednym z jej twórców, ale wszyscy byliśmy nimi po trochu - Platforma jest dziełem

WYDANIE OGÓLNOPOLSKIE

FRONT ROBOTNICZY

CENA 10zł . 5.6/85 LUTY

PISMO NA RZECZ SAMORZĄDOŚCI ROBOTNICZEJ

zbiorowym. Kiedy ją wydaliśmy i napisaliśmy - jak mówię była to wiosna 1985 r. - to byliśmy strasznie dumni z siebie z jednej przyczyny, mianowicie, że odtworzyliśmy ciągłość lewicy w Polsce. Bo to jest od czasu *"Listu do partii"* Kuronia i Modzelewskiego jedyny tego typu program - byliśmy z siebie dumni.

- Jaki był los tego programu?

T.S.: Został kilkakrotnie wydrukowany, przedrukowany m.in. w *"Inprekorze"*. Trochę go rozpowszechniliśmy, robiliśmy w kołach samokształceniowych dyskusje nad nim. Po prostu przeszedł, został jak gdyby materiał archiwalny. Dochodzimy tutaj do kwestii Kuronia. Skoro to nazwisko już tutaj raz padło i skoro my zaczęliśmy naszą działalność od wydrukowania fragmentów *"Listu do partii"* w pierwszym numerze *"Frontu Robotniczego"*, to ja tutaj chciałbym się ustosunkować do fragmentu pamiętników Kuronia teraz wydrukowanych. On tam pisze w takim duchu, że całe jego kontakty z trockistami były luźne, prawie towarzyskie i właściwie mówienie o tym to jest nieporozumienie. Z tego co wiem wydaje mi się, że to nie jest prawda. Na czym ja to opieram? Otóż w 1985 i '86 roku kontaktowałem się z rezydentem IV Międzynarodówki w Polsce i nie byłem nikim takim, komu powiedzenie czegoś na temat Kuronia mogłoby do czegokolwiek służyć. Byłem wtedy studentem drugiego, trzeciego roku i działaczem marginalnej grupki i to wszystko. Niemniej dość otwarcie mówił nam Stefan [wspomniany emisariusz IV międzynarodówki na Polskę], że jego struktura dostarczała wtedy Kuroniowi pieniądze i kontaktowała się z nim regularnie. Także znacznie wcześniej niż działał KOR. I nie robił z tego wyrzutu, że my mu pomagaliśmy, a on milczy. Wydaje mi się to wiarygodne. Nie miał interesu, by nas oszukiwać, nie przesadzajmy w końcu. Natomiast druga rzecz, która jest przesłanką na to, że Kuroń po prostu świadomie pominął te kontakty to fakt, iż *"List"* Kuronia i Modzelewskiego jest rzeczywiście programem trockistowskim po prostu. To razem wzięte, i to co mówi Hass, się tutaj łączy, jednym słowem w historii tych kontaktów grupy "komandosów" z IV Międzynarodówką - ja tu przyznaję rację Hassowi, moim zdaniem Kuroń je celowo pomija, ale to jest taka dygresja. Wspomniałem, że nasze działanie traktowałem jako nawiązanie do pewnej tradycji. Mnie osobiście ta tradycja bardzo wtedy obchodziła, mogło to być z racji wykształcenia jednak, ponieważ odczuwałem szczególnie jej zerwanie. Odwołam się do książki Lipskiego *"KOR"*, gdzie on pisze, że w latach siedemdziesiątych, czyli jeszcze kiedy żyło trochę więcej ludzi pamiętających czasy przedwojenne niż wtedy, gdy ja zaczynałem działalność polityczną, to w jakichś tam twierdzach PPS-u jak Warszawa czy Radom te tradycje były totalnie nieznane. Że one są nieznane na warszawskiej Woli to jest naturalne, bo była hekatomba Powstania Warszawskiego. Ale to, że tradycje PPS-u są nieznane w tych środowiskach, gdzie one powinny jakoś przetrwać (jak na Pradze), to po prostu świadczy, że nastąpiło zerwanie ciągłości. I to zerwanie wiązało się nie tylko z wymianą społeczną, zbudowaniem od nowa klasy robotniczej, ale jednak z tym, że te tradycje zostały w całości zawłaszczone przez PZPR i w związku z tym zohydzone. Ja to wtedy bardzo odczuwałem i nawet parę tekstów pod pseudonimami "Sergiusz Nicki" i - później

w OBI - "Wiktor" popełniłem na temat właśnie tradycji, może dlatego, iż byłem historykiem i odczuwałem brak ciągłości. Chciałem powiedzieć tutaj jedną rzecz. Teraz się zajmuję i to już od bardzo długiego czasu kwestiami narodowościowymi, to już się liczy w latach. Myślę, że jednym z bodźców zarówno akcesu do skrajnej lewicy jak i później odejścia od niej była jednak kwestia narodowa. To znaczy: wspomniałem wcześniej o mojej niechęci do kontrkultury. Otóż brała się między innymi z niechęci do amerykanizacji młodzieży, która wbrew pozorom nie była podstawą do opozycji wobec dyktatury komunistycznej. To nie jest tak, że ty chcesz mieć w komunizmie pralkę czy lodówkę i dlatego buntujesz się przeciwko komunizmowi. W komunizmie to jakiś kłopot w końcu nie był. Chcesz mieć pralkę i lodówkę to idziesz albo na kolaborację z komunizmem, albo w czarny rynek. Ta amerykanizacja młodzieży była jednak bardzo konsumpcyjna, była lansowaniem kultury konsumpcyjnej, hedonistycznej. Wystarczy przejrzeć teksty piosenek rockowych, które są w znacznej mierze manifestacją hedonizmu albo pragnieniem świętego spokoju, wyłączenia się, są bardzo eskapistyczne. I było to tylko pozornie buntem i ja to widziałem. Dla mnie to się wiązało z tym, że amerykanizacja to po pierwsze jest narzędzie panowania klasowego, biurokracji nad nami, dwa - jest to przejaw zależności tej biurokracji. Zależności podwójnej: w sferze politycznej od Moskwy, a w kulturowej od Zachodu. A mnie, a i moich kolegów także - chcę zwrócić uwagę, że w naszej *"Platformie"* (lewackiej) jest postulat suwerenności takiej rzeczywistej, w tym także kulturowej - kwestie suwerenności zawsze obchodziły. Tutaj była ta kwestia: my jesteśmy rewolucjonistami, jesteśmy przeciwko Moskwie i Waszyngtonowi, w związku z czym jesteśmy największymi niepodległościowcami po prostu. To ten sam schemat, który działał w Ameryce Łacińskiej, gdzie wielu ludzi szło z takich właśnie przyczyn - myślę, że na przykładzie Fidela Castro to bardzo wyraźnie widać - do skrajnej lewicy.

-Ten punkt w "Platformie" jest przykładem, że także i tradycję Okrzei można jakoś odgrzewać.

T.S.: Tak więc tutaj ten aspekt narodowy grał sporą rolę. Ja sobie przypominam taką kłótnię o kwestię niepodległości w *"Platformie"* ze Zbyszkiem Partyką, który uważał, że Polska jest już niepodległa - strasznie się z nim wtedy pokłóciliśmy. I właśnie to m.in. spowodowało odejście resztek środowiska *"Sprawy Robotniczej"*, która nie wychodziła, ale jakby współdziałała z nami. Właśnie Partyka, Bratkowski, Ela Balcerek, ci ludzie, którzy później zaczęli wydawać, utworzyli...

-Warszawskie Porozumienie?

T.S.: Tak. Jeszcze wcześniej tworzyli taką Grupę Samorządności Robotniczej, często zmieniali nazwę, ale to była ta sama marginalna grupka. Więc odejście grupy *"Sprawy Robotniczej"* w 1985 r. od nas miało ten aspekt narodowościowy. To znaczy była tam taka sprawa: *"Inprekor"* regularnie do nas docierał i w pewnym momencie poruszył kwestię ukraińską. Wtedy właśnie ja się tym trochę zainteresowałem i zacząłem jakby studiować tę sprawę bardziej. I ja nie zdawałem sobie sprawy z tego - co, myślę, widoczne jest teraz, gdy się historię komunizmu studiuje, a co do mnie dotarło gdzieś tak rok czy dwa po opisywanych wydarzeniach - że komuniści, ale także ci nasi współcześni trockiści traktowali kwestię narodowościową jako taki lodołamacz, tak jak Stalin Hitlera według Suworowa. To znaczy kwestię, którą się popiera jeżeli to jest dla rewolucji dobre, natomiast którą się generalnie (problematykę narodów) uważa za marginalną.



MIĘDZYNARODOWA KORESPONDENCJA PRASOWA **INPREKOR** SOLIDARNOŚĆ Z "SOLIDARNOŚCIĄ"! nr 18 WIOSNA 1985

Wyzysk klasy robotniczej w "realnym socjalizmie"

KRYZYS RUCHU SPOŁECZNEGO

O IV MIĘDZYNARODÓWCE
rozmowa z Danielem Bensaïdem

Dossier

Problemy i perspektywy lewicy rewolucyjnej

- Czytałeś Trockiego "O kwestii ukraińskiej"?

T.S.: Tak, ale nie wtedy. Do mnie docierało tylko, że my jesteśmy za taką prawdziwą niepodległością. I w momencie kiedy te *"Inprekory"* przyszły, Bratkowski podniósł zarzut, że schlebiamy nacjonalizmowi ukraińskiemu, co w ogóle było zarzutem paranoicznym, ale on był ortodoksyjnym komunistą do końca ukształtowanym, a mymy jakoś tak ogólnie szli po tej drodze, i oni [*"Inprekor"*] pryncypialnie uważali, że można drukować jakąś tam lewicę ukraińską emigracyjną. Ale dla Braktowskiego to już nie miało specjalnego znaczenia, w związku z czym jeżeli odstępujemy tutaj od jedynej słusznej klasowej linii to on zabiera swoje zabawki i idzie na inne podwórko. I właśnie on z Partyką i z tą całą grupą odszedł. To był cały czas rok 1985. To był przykład człowieka kierującego się wyłącznie motywacjami ideologicznymi, choć i tak jednak trochę mniej. Może najbardziej takim człowiekiem był Dymkowski. Myśmy może byli bliżsi rzeczywistości, co zresztą powodowało pewne rozdźwięki np. umówiłem się z Ilką, że będziemy kolportowali *"Robotnika"*, a już wtedy mieliśmy te koła samokształceniowe i ludziom trzeba było dać coś do roboty, bo się będą rozchodzić, więc lepiej żeby ci ludzie kolportowali gazetę. Dymkowski się sprzeciwił, bo o ile oni o nas nic nie napiszą, to my nie powinniśmy ich kolportować, ponieważ kolportując *"Robotnika"* wspieramy socjaldemokrację, a powinniśmy wspierać jedynie słuszny klasowy nurt robotniczy. Inny przykład na ideologizm: także w 1985 r. mieliśmy sytuację taką, że było dojście jakieś do powielacza. Jakieś pieniądze ze strony IV Międzynarodówki spływały, ale to jest struktura biedna, nie czarujmy się. I mieliśmy też pieniądze ze sprzedaży *"Inprekora"*. Ale niemniej jakieś dojście było. I teraz tak - jest pomysł, żeby ten *"Front Robotniczy"* wydawać jak najczęściej, bo problemów z kolportażem w momencie kiedy mieliśmy już własne kanały nie było, zresztą częściowo szło to kanałem *"Robotnika"*. I w sytuacji kiedy jest ograniczone dojście do offsetu, kiedy papieru też nie ma za dużo - sam pamiętam jak łaziliśmy po sklepach i skupowaliśmy jedną czy dwie ryzy - to Robert Dymkowski samodzielnie, samowolnie drukuje coś co jest w ogóle ewenementem. Ja tego nie mam, a sądzę, że będzie to "biały kruk". Jeden numer pisma *"Kij w Mrowisko"* z podtytułem *"Niezależne pismo komunistyczne na rzecz samorządności rad robotniczych"*(za podtytuł nie ręczę). No więc pismo komunistyczne. Jak to z kumplem na Bródnie składaliśmy, to kumpel przez cały czas nie mógł się nadziwić. Był takim normalnym robotnikiem, wiele rzeczy mógł przełknąć, bardziej go interesowało, że to komunę zwalcza niż jakie to jest. Nie był specjalnie oczytany więc mu było "prawie rybka" to co składa, ale pismo komunistyczne to już tylko dla mnie składał. Więc pełna groza oczywiście. Dymkowski wypełnił to pismo komunistyczne sam, swoimi tekstami. I "dzięki" temu byliśmy jeden numer do tyłu, bo jedno dojście odpada w tym momencie. Co on chciał tym osiągnąć - praktycznie nie wiem. Natomiast jeżeli przypominasz sobie to co mówiłem, tzn. że traktowaliśmy naszą działalność jako dokumentację, nawiązanie przerwanej tradycji lewicy, to jego czyn staje się w pełni zrozumiały - zadokumentował.

- Ale to jest czyn indywidualny nie grupowy, to też jest w sprzeczności?

T.S.: Tak, zgadza się. Bo widzisz to jest tak: w tym wszystkim wbrew pozorom dużo było elitaryzmu. Zwróć uwagę - myśmy byli z jednej strony zwolennikami doktryny bardzo kolektywistycznej, ale było nas tak mało, że czuliśmy się prawie tym narodem wybranym, przesadzam może, ale tą grupką wybraną otoczoną przez wrogów. I motyw naszej wyjątkowości się po prostu przejawiał, a wiadomo jak to działa na młodego człowieka, że jesteś taki wyjątkowy i prawie jedyny. I rzeczywiście to możesz sprawdzić, nie tylko tak sobie mówisz - takich drugich trudno byłoby znaleźć. Więc mieliśmy jakby do tego taką realną podstawę, aby twierdzić, że jesteśmy wyjątkowi, tym bardziej że *"Inprekor"* przedrukowywał nas czasami i jakby wspierał nas fakt, że we Francji nas przedrukowują. Więc myślę, że wewnątrz nas tkwiło bardzo wiele takiego indywidualizmu. Nie to, że świadomie oszukiwaliśmy, ale myśmy sprawą wtedy żyli. Myśmy byli dumni z tego, że każdy z nas może indywidualnie dzierżyć sztandar kolektywizmu. A propos jeszcze ideologizacji to jest charakterystyczne bardzo, że jak IV Międzynarodówka przysyłała nam *"Inprekory"* regularnie i starała się żebyśmy byli w pewnym nurcie, to znaczy czytali tylko te rzeczy, które mogłyby nas utwierdzić w naszym wyborze... i trochę pilnowali. Wiadomo, że do podziemnych pism mieliśmy względny dostęp, ale tylko tych najważniejszych: *"KOS"*, *"Tygodnik Mazowsze"*, *"Robotnik"*. Ale już do książek, niekoniecznie do wszystkich. Jak się uparłeś, to mogłeś mieć wszystko, ale wymagało to jednak jakichś tam zabiegów. I nie bez kozery tworzyło się biblioteki podziemne, dlatego że nie każdy mógł sobie kupić wszystko, nawet mimo kolportażu, to jest pierwsza rzecz. Ale druki emigracyjne to już nie była taka prosta sprawa. Tym bardziej, że - nie chcę tutaj ludzi oskarżać - słyszałem o transportach druków emigracyjnych, które przychodziły jako dary, a następnie były sprzedawane po cenach bynajmniej nie promocyjnych. I jeżeli już o wszystkim mówimy to i mówmy o tym także, że niestety drugi obieg miał swoje ciemne strony, to znaczy afery gospodarcze. Jest to po prostu fakt, którego nie ma potrzeby ukrywać. Więc myśmy prosili IV Międzynarodówkę żeby nam przysyłali także próbki polskich wydawnictw emigracyjnych i żeby nam *"Walkę Klas"* koniecznie przysłali. To jest charakterystyczne, bo myśmy oczywiście o *"Walce Klas"* wiedzieli, ale prawie nie mieliśmy w ręku, raz czy dwa do mnie dotarła przypadkiem.

-Jak odbieraliście tę "Walkę Klas"? Jak świętość?

T.S.: Nie. To znaczy...

-Czym była dla was?

T.S.: Ideowym sojusznikiem. I oczywiście zapleczem materialnym, niesłychanie ważnym. Mówiłem już o *"Inprekorze"*, mówiłem już o wsparciu.

-I wyrocznią?

T.S.: W małym stopniu. To znaczy na pewno dużym autorytetem. Ale nie w tym sensie, to jednak nie były warunki III Międzynarodówki, że się tak wyrażę.

-Czy było w tym coś mitycznego - o tym się mówiło - że się czekało na kontakt...?

T.S.: Na *"Inprekora"* się czekało.

-To była nobilitacja?

T.S.: Tak. Kiedy po raz pierwszy dostałem *"Inprekora"* do kolportażu na Małym Dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego od Dymkowskiego, to poczułem się strasznie dumny. Ale być może gdybym dostał coś innego ,to może byłbym równie dumny. Ale na *"Inprekora"* się czekało, to było nasze pismo - w tym sensie, że je sami kolportowaliśmy, że czasami nasze teksty się tam ukazywały i byliśmy z tego bardzo dumni jeśli się ukazywały. I powiedzmy, że to był to sojusznik.

-Jak się sprzedawało?

T.S.: Bardzo łatwo. Kupowali wszyscy. Jednak należy pamiętać, że po pierwsze pismo zachowywało pewien poziom. Po drugie to było coś takiego: *"Inprekor"* mówił trochę o tych rzeczach, o których się w podziemiu nie mówiło. To znaczy ja niejednokrotnie słyszałem ataki ustne na Bujaka ze strony kolegów z *"Robotnika"*, ale nie mogłem potem dostrzec tych ataków w samym *"Robotniku"*, może później, ale nie wtedy. A tymczasem w roku bodajże 1985 *"Inprekor"* wywalił jakiś taki wielgachny tekst *"Kryzys ruchu społecznego"*, moim zdaniem dość dobrze analizujący pewną ślepą uliczkę, w jaką ten ruch wszedł. To że podjęli kwestię ukraińską to też było ciekawą rzeczą. Co prawda podjęli ją w specyficzny sposób, ale niemniej impuls był. Więc sprzedawał się bardzo dobrze, to trzeba powiedzieć. Natomiast tej *"Walki Klas"* nigdy nam nie przysłali, a przysłać mogli. To było przysyłane tak, że IV Międzynarodówka jakieś tam wpływy minimalne wśród robotników miała i ma nadal, i załatwiła pakowanie tego w puszki po owocach, fabryczne lutowanie tych puszek z nalepkami. I to szło jako puszki. To znaczy była to normalnie zalutowana fabrycznie puszka z naklejką z jakimś ananasem czy brzoskwinią i z zewnątrz nic nie było widać, była to normalna puszka. W środku w wodzie pływało chyba z 20 sztuk tego *"Inprekora"* - ponieważ to miało bardzo miniaturowy format - szczelnie opakowane w folię obciążoną z dwóch stron małymi kawałkami ołowiu, ołowianymi blaszkami. Czyli miało to pewną wagę, jak się potrząsnęło te puszki w ręce to coś pływało, było słychać. I można było się po prostu nabrać. Ja taką puszkę osobiście otwierałem. Oczywiście wiózł to na pewno wybrany kierowca. Z tym, że parę razy zdarzały się pomyłki, to znaczy puszki rzeczywiście trafiały jako dary do parafii (śmiech) i na stoły. Ale to chyba na zasadzie pomyłki. Zapewne nie był to jedyny sposób, ale ja akurat wiem o takim, po prostu odbierałem osobiście taką partię. Natomiast jeżeli oni mogli to pakować do jednej skrzynki z puszkami, to mogli dodać jedną skrzynkę z *"Walką Klas"*, nie było im trudno - format był ten sam, technika ta sama. Jest to po prostu rzeczą oczywistą, że nie chcieli.

-Dlaczego?

T.S.: Żebyśmy zachowali czystość ideową po prostu. Innego tłumaczenia nie ma. Jeżeli mogli a myśmy prosili ich o to, a nie zrobili to znaczy że nie chcieli - to logiczne.

-A czy mieliście poczucie zagrożenia, byliście jakby ścigani, tępieni? Czy raczej działając na marginesie opozycji byliście też marginesowo traktowani przez SB?

T.S.: Poczucie zagrożenia było oczywiście.

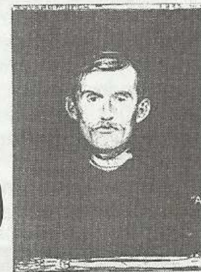
-A czy mieliście jakieś dowody na to ?
T.S.: Naturalnie. To znaczy one były, ale później - w 1986 i tuż przed amnestią. Ale uczucie zagrożenia było stałe, oczywiście minimalizowane jak umieliśmy, stosowaliśmy jakieś reguły ostrożności lepiej lub gorzej. Tak a propos jeszcze naszej wyjątkowości. Myśmy mocno akcentowali, jakie mogą być ewentualne konsekwencje kapitalizmu. Przy czym dla mnie te konsekwencje oznaczały również zdominowanie nas przez kraje zachodnie, nie tylko kulturowo (już mówiłem o amerykanizacji), ale także dominację gospodarczą. Mnie się wydaje, że jakaś część realności tych obaw była. Widzimy teraz naszą gospodarkę, która w warunkach obecnej konkurencji może się przerodzić w zdominowane peryferia, że się tak wyrażę, czyli w tym elemencie jakieś zdrowe, racjonalne jądro było. Natomiast oczywiście zupełnie irracjonalne było wytworzenie i przez Roberta i przez Stefana motywu takiego okrążenia przez wrogów. To znaczy było zagrożenie ze strony SB, bo to niejako było naturalne. To była w końcu prosta sprawa, pamiętam jak kiedyś właśnie chyba "Kali" wykonał ze dwie ramki. Obie zresztą nie były użytkowane. Ja te ramki niosłem przez Pragę, z Pragi Południe na Pragę Północ. I akurat jakiś patrol jechał. Miałem te ramki pod pachą, zawołali gościa obok mnie. No więc taki moment, że tak powiem mało przyjemny przeżyłem. Jakiś gościu przy mnie stał przymulony, zgarnęli. Z tych ramek jak sądzę można by się było wykpić łatwo, ale w sytuacji gdyby nie było nic innego. Nie wiem czy taki pierwszy lepszy "krawężnik" od razu by załapał co to jest, do czego to służy, zwłaszcza że było bez żadnych matryc i czegokolwiek innego. Ale jednak taki drobny moment. Przenoszenie więcej niż jednej sztuki bibuły też groziło co najmniej spałowaniem na komendzie i ewentualnie wypuszczeniem po 48 godzinach, ząb ewentualnie można było stracić. Więc to było normalnie wliczone w ryzyko i nikt się bardzo nad tym nie zastanawiał. Natomiast nie jest tak, że myśmy się czuli - z tego powodu, że jesteśmy marginesem - pewnie i bezpiecznie. Wpierdol na komendzie mógł dostać każdy, obojętnie czy był marginesem czy nie. Tu akurat był ten element który jednoczył. Ja myślę, że to po to było wytworzenie przez bardziej zaawansowanych z nas w komunizmie trockistów, właśnie przez Dymkowskiego, Stefana, Bratkowskiego, takiego poczucia zagrożenia. Bo widzisz: kasowało to pewne poczucie wspólnoty, które wytwarzało to, że represja dotykała wszystkich. A represja dotykała zarówno narodowych katolików, KPN i tę "warszawkę" bardzo nie lubianą przez nas, naszych kolegów z *"Robotnika"* i w jakimś tam stopniu również nas. I to wytwarzało pewną wspólną płaszczyznę. W Instytucie Historycznym byliśmy jakąś tam wspólnotą, ten Uniwersytet był rzeczywiście społecznością. I myślę, że podświadomie zdawali sobie z tego sprawę i dlatego też starali się wytwarzać takie elementy, które by to kasowały. Więc jednak to, że ten reżim był wrogiem było jasne. Ale podobnie jak to, że reżim jest wrogiem i zagrożeniem było oczywiste, specjalnie się nad tym aż tak nie rozwodzono. Natomiast podziemie klerykalne, nacjonalistyczne, socjaldemokratyczne to oczywiście wrogowie, ponieważ są uzależnieni od obcej pomocy, czyli koniec końców międzynarodowego kapitału. A ponieważ, jak się rzekło, ta biurokracja stalinowska jest także w sensie kulturowym od obcego kapitału uzależniona(to znaczy od jego kulturowych wzorców wytwarzanych przez tę amerykanizację, o której mówiliśmy), ale także jest wygodna, ponieważ ona tłumi autentyczny ruch robotniczy, który byłby atrakcyjny dla zachodniej klasy robotniczej, gdyby on był tutaj autentyczny. A że jest tłumiony to nie jest atrakcyjny, więc ułatwia klasowe panowanie biurokracji zachodniej, i w tym sensie są to sojusznicy - to znaczy totalitarna biurokracja stalinowska oraz burżuazja zachodnia. A ta opozycja to są ich eksponenci. Więc w takiej konstrukcji psychicznej żyliśmy. I jednak uczucie pewnej izolacji było wytwarzane. Ja bym prosił o traktowanie tego dynamicznie, to znaczy jednak tak, że te rzeczy ścierały się ze sobą. To znaczy z jednej strony to, co powiedziałem przed chwilą, z drugiej jednak rzeczywistość, która polegała na tym, że cenzura dotykała jakby wszystkich. Niemniej jednak przez pewien czas doktryna przeważała nad rzeczywistością. W ogóle bycie trockistą oznacza jednak kierowanie się doktryną i oznacza każdorazowo triumf doktryny nad rzeczywistością. W tym oczywiście sensie Kuronia i Michnika traktowaliśmy szczególnie niechętnie jako zdrajców idei rewolucyjnej. Nasz stosunek do *"Tygodnika Mazowsze"* był ambiwalentny, to znaczy było coś takiego, że wiedzieliśmy, iż to jest eksponent burżuazji zachodniej. Sądziliśmy, że dogadają się z drugą stroną. Ale wszyscy go czytali z racji tego, że - wiadomo - był to taki normalny tygodnik podziemny...
-Tak jak "Gazeta Wyborcza"
T.S.: Właśnie. A jednak każdy chciał żeby o nas napisali.
-Czy mógłbyś jeszcze scharakteryzować tych ludzi, którzy byli mózgiem?
T.S.: O Robercie mówiłem, Bratkowski odpadł jakby w pewnym momencie. Był w *"Sprawie Robotniczej"*, która odeszła - on i Zbigniew Partyka. Oni odeszli jako ta *"Sprawa Robotnicza"*. Stefan Piekarczyk - myśmy go przez długi, długi czas znali wyłącznie po imieniu. To jest Szkot, potomek żołnierza polskiego, który się w Anglii ożenił - w związku z czym jest dwujęzyczny. Natomiast wahałbym się czy go nazwać Polakiem. Sądzę, że dla niego samego narodowość jest kwestią wyłącznie umowną. Choć jeśli sprawa rewolucji wymaga żeby się jakoś określił to oczywiście.
-Z paszportem brytyjskim jest o wiele łatwiej żyć było wtedy zresztą.
T.S.: Mieszka zresztą cały czas w kraju. Intelektualista, dość zimny, dość inteligentny. Nigdy nie słyszałem go mówiącego podniesionym głosem, tak na marginesie. A w końcu znałem go przez parę ładnych lat. I sądzę, że późniejsze wydarzenia, o których powiem go lepiej scharakteryzują. Tym bardziej, że wtedy, jak mówię, do, powiedzmy, gdzieś tak początku 1986 r. rzadko się z nim kontaktowaliśmy. Natomiast jeśli chodzi o "Bężola" - nie wiedziałem wtedy że jest Żydem.
-A kto to jest?
T.S.: Michał Jerzewski. To jest obecny biznesmen o bardzo liberalnych przekonaniach.
- Dlaczego się tak nazywał - "Bężol"?
T.S.: Ksywka, nie wiem dlaczego.
- Czy to miało dla was znaczenie, że on był Żydem?
T.S.: Nie, natomiast nie wiedziałem o tym do momentu w którym zaistniała taka sytuacja. Ja wyprzedzam strasznie, ale było coś takiego: mamy tę grupę na Pradze samokształceniową, którą "Bężol" prowadził przez jakiś czas. Zresztą jak mi koledzy opowiadali, ja przy tym nie byłem, powiedział że (właśnie w tym 1986 r.) właściwie to on doszedł do wniosku, że jest Żydem, Polacy i polskie sprawy w sumie go nie interesują, wstał i wyszedł. I co później mnie zdziwiło bardzo, bo jakby jednak myśmy byli w tej doktrynie, że skoro jesteśmy tolerancyjni i głosimy tolerancję i równość to nie powinien być problem. I był pełen szok, dla tych chłopców zwłaszcza, powiedzmy sobie szczerze. Na tym, że wyszedł skończyło się jego zaangażowanie w skrajną lewicę, poza tym że już po upadku komuny wydał własnym sumptem, jak napisał - dla kaprysu, (bo on napisał wstęp do jednego z numerów) jedno z lewackich pisemek - nie pamiętam tytułu - na pierwszej stronie było w nawiasie: *"Numer ten został sfinansowany przez Michała Jerzewskiego liberała i biznesmena"*. I że wymieniony zrobił to dla kaprysu. I podpis. Natomiast było coś takiego, że w 1986 r. przykładowo "Bężol" dowiaduje się, że *"OBI"*, które wymyśliłem, chce kolportować *"Robotnik"*, tzn. ludzie współpracujący z *"Robotnikiem"*. I on się dziwi. Czemu on się dziwi: nie to, że powiedzmy chcą nas kolportować dlatego, że załóżmy mieliśmy słaby poziom, nie to że ich tam ewentualnie politycznie zwalczamy bo ich akurat nie zwalczaliśmy...
- A kogo zwalczaliście?
T.S.: Więc tak, w publicystyce, w umiarkowany sposób kierownictwo regionu, tak realnie. I sporo takich tekstów ogólnych. Raz puściliśmy nawet tekst z poparciem ludu pracy Azanii - to jest Republika Południowej Afryki, murzyńska nazwa. Prawdopodobnie było to potrzebne do czegoś tam w IV Międzynarodówce, że także w Polsce ich popierają, więc wysłaliśmy. Zostało to przedrukowane w *"International Viewpoint"*, które też przychodziło w mniejszych ilościach, bo to jednak anglojęzyczne. Więc wracając - on był zdziwiony, że nas chcą kolportować bo w końcu my ideowo im nie pasujemy, więc tutaj taki motyw też nie pragmatyczny, a bardziej ideologiczny, i to było jednak u niego częste. On potrafił nad - wszyscy mieliśmy tę właściwość, ale jego to pamiętam dość dobrze - zdaniem czy frazą cyzelować rzeczywistość dość długo. I tutaj nam doskonale pasował w tym sensie. Był też "Joda", czyli Piotr Frączak - autentyczny anarchista. Może dlatego, że właśnie anarchista w takim sensie życiowym, dość przytomnym, ale jednocześnie był on anarchistą i kontrkulturowcem. Gandhiego czytał, więc ja tutaj ze swoją taką fascynacją długotrwałą Nietzschem jednak przede wszystkim i jednak z takim kultem zdecydowania i pewnego zorganizowania, źle trawiłem wszelkich kontrkulturowców. I dwie osoby które wyszły wcześniej. Był tam taki Piotr Batogowski, student prawa, który w pewnym momencie dość wcześnie odskoczył, w tym 1985 roku...
- Co robił ten Frączak?
T.S.: Studiował pedagogikę, później ukończył. Przez pewien czas był nauczycielem, po upadku komuny cały czas będąc anarchistą. Później robił takie pismo wydawane przez, (finansowaną przez francuską fundacje), *"Inicjatywy Społeczne"* czy coś takiego. Cały czas jest anarchistą. To był właściwie ten rdzeń. "Kali" to właściwie się bardzo nie liczył. Natomiast dwie osoby, które wypadły wcześniej, Piotr Botogowski, student prawa, kolega Dymkowskiego przez pewien czas w tym wszystkim funkcjonował, ale wyszedł. Jak spotkanie było po latach, twierdził, że na skutek w dużej mierze jednak braku czasu, bo on chciał się trochę pouczyć, trochę pozarabiać. Wyjechał, a jak wrócił to już był rok 1989 i już się na podziemie nie załapał. Natomiast z Harasimiukiem to była inna sprawa. To był gość, który był kolegą Dymkowskiego. To był człowiek, który był synem prokuratora z Otwocka. W komunizmie to jakby mówiło samo za siebie. I Harasimiuk w pewnym momencie powiedział nam, że został zatrzymany przez ubecję. Zaczęli go namawiać oczywiście na normalną współpracę, to jest jakby jasne, bo to zawsze proponowali zatrzymanemu. On odmówił. Mówiono mu w tym stylu, że "my tam o was bardzo dużo wiemy". I to był gdzieś schyłek 1985 r. I zaraz potem odskoczył czy wyjechał, w ogóle tak znikł z horyzontu. Ja się zastanawiałem na ile było to zatrzymanie rzeczywiste a na ile ostrzeżenie załatwione przez tatusia, być może ostrzeżenie tatusia przez powiedzmy jego znajomych. Jakoś tak myślę, ale to już jest moje prywatne przypuszczenie. W każdym razie on o ile sobie przypominam funkcjonował w SIGMIE przez czas jakiś i jeszcze tak po 1985 r. u nas, potem odskoczył. Tu jeszcze mówiłem o koledze "Zibim", Zbyszku Idziakowskim do dziś będącym aktywnym trockistą, przynajmniej do niedawna aktywnym w Warszawie. To był chłopak z koła samokształceniowego, które ja prowadziłem na Bródnie. I to koło samokształceniowe było takim naszym zapleczem.



- Gdzie ono było przede wszystkim?
T.S.: Bródno, Praga Południe. Bródno to było jedno, Praga to było drugie. Przez krótki czas jacyś koledzy "Zibiego" w takiej małej miejscowości pod Piasecznem, ale to było krótko. Było jedno w Śródmieściu.
- Co tam robiliście?
T.S.: Metoda seminaryjna, to znaczy ja zadawałem jakąś lekturę, którą wszyscy czytali.
- Jaką?
T.S.: Literaturę dotyczącą albo tak zwanych białych plam, albo coś co w naszym pojęciu było czymś tłumaczącym rzeczywistość. A to co tłumaczyło rzeczywistość to jest oczywiste, to są teksty doktrynalne, które się studiowało. Przecież marksizm jest w tym podobny do Kościoła, że masz egzegezę i komentarz, podstawową formę pracy filozoficznej, więc tutaj jakby reguły są wszędzie podobne. Czytałem sobie o kołach samokształceniowych w XIX wieku, o naszych pierwszych kółkach socjalistycznych, Wielkim Proletariacie - chodziłem na seminaria z ruchu robotniczego na historii - więc jakby to co robiliśmy było powtarzaniem tamtych metod mniej więcej. Więc tutaj to można sobie dość łatwo wyobrazić. I coś jeszcze, co dawało by tym ludziom jakąś ogólną kulturę polityczną, żeby mieli parę podstawowych pojęć takich z zakresu nauk społecznych, żeby się można było z tymi ludźmi porozumieć. Bo z reguły to byli chłopcy spoza studiów, czyli jacyś tam uczniowie techników i paru liceów.
- Jak oni do was trafiali?
T.S.: My do nich, to znaczy po to były wypustki legalne. Taką wypustką była SIGMA, do której przychodzili jacyś ludzie. To były częściowo nasze kontakty osobiste. A także to, że myśmy odwiedzali miejsca, w których można było jakieś ciekawe kontakty zdobyć. I tak na przykład Ruch Przyjaciół Indian był dla mnie źródłem paru ciekawych kontaktów. Natomiast z "Zibim" to było tak, że ja miałem kumpla na osiedlu Bródno który był jego kolegą i tak się poznaliśmy.

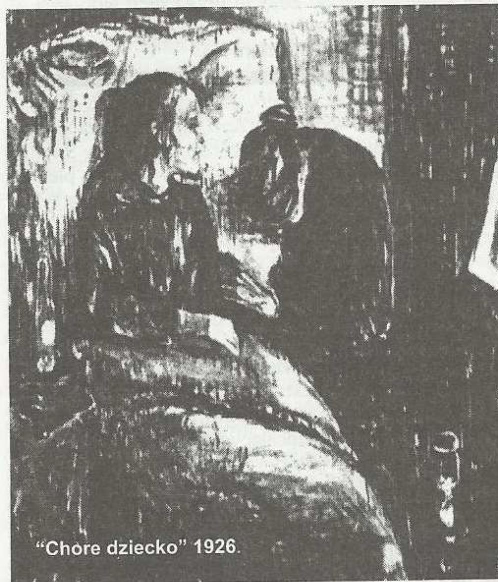


EDVARD MUNCH Cierpienie i odkupienie



Edvard Munch (1863-1944) był nietzscheański artystą najbardziej znanym z obrazu „Krzyk", który stał się symbolem współczesnego niepokoju. Munch posiadał niezwykłą świadomość tragiczności ludzkiego losu, ale studium całości jego spuścizny pokazuje, że przeszedł on przez serię cierpień w końcu osiągając cos na kształt odkupienia.

Munch miał smutne i chorobliwe dzieciństwo. Śmierć matki gdy miał 5 lat oraz siostry Sophie gdy miał 15 połączona ze słabym zdrowiem wyostrzyła jego wrażliwość na niepewność ludzkiego losu. Intelektualnie i emocjonalnie czuł szczególną więź ze Strindbergiem, Ibsenem, Kierkegaardem, anarchistycznym pisarzem Hansem Jaegerem i Dostojewskim. Duży wpływ miał na niego także Nietzsche.



"Chore dziecko" 1926.

BOHEMA CHRISTIANIA

Hans Jaeger, nietzscheańsko-anarchistyczny pisarz, był liderem awangardowej grupy pisarzy i artystów, którzy spotykali się w Grand Cafe w Oslo na ulicy Karla Johana. Munch podążył za radą Jaegera by opowiadać historię swojego życia. Głównym celem jego sztuki stało się w ten sposób poszukiwanie formy dla prawdy o życiu. Tak powstała seria obrazów zatytułowana „Fryzy życia" odzwierciedlająca ludzkie życie i śmierć ze szczególnym naciskiem na miłość i cierpienie. Tragiczne poczucie przemijania jest silnie pogańskie a egzystencjalny upór przypomina naukę Odyna o sławie jaką może zdobyć wojownik.

EKSPRESJONIZM

Much przeciwstawiał się impresjonizmowi by ustanowić styl, który dał początek ekspresjonizmowi. Oznaczało to odrzucenie naturalizmu obecnego w impresjonizmie i opierało się na uproszczeniu, które miało oddziaływać emocjonalnie. Kolory używane w ekspresjonizmie nie miały na celu opisywać natury, ale uczucia artysty.

Pierwszym ważnym dziełem było „Chore dziecko" wystawione w 1886 r. Zdecydowanie odrzucone przez prasę, dzieło to oznacza początek stylu.

W 1889 Munch rozpoczął swoje podróże i w czasie pobytu w Paryżu ostatecznie określił esencję swego stylu. Jak napisał w pamiętniku: *„Powinniśmy przestać malować wnętrza z mężczyznami, którzy czytają i kobietami, które robią na drutach. Musimy malować żywych ludzi którzy oddychają, czują, cierpią i kochają."*

W 1893 Munch dołączył do grupy artystów spotykających się w „Kawiarni pod Czarnym Prosiakiem" w Berlinie. Byli wśród nich m.in. August Strindberg i polski pisarz Stanisław Przybyszewski, który pojawia się na obrazach Muncha.

Obrazy Muncha operują osobistym symbolicznym językiem obrazów przez które próbuje on pogodzić się ze światem i wyrazić swe najgłębsze uczucia. Sztuka Muncha opiera się na obrazach archetypicznych zanim zajęli się nimi Freud i Jung. Będąc neurotykiem Munch posiadał podwyższoną wrażliwość i dostrzegał wiele aspektów kryzysu kulturalnego końca XIX wieku.

Jung widział w nim artystę, który skrystalizował archetypiczne obrazy miłości, śmierci i niepokoju.

Obrazy pojawiały się jako płótna, ale silny element liniowy kusił artystę do uciekania się do formy litografu i drzeworytu. Kiedykolwiek Munch sprzedał obraz, potem malował go jeszcze raz aby zachować jedność „Fryzu życia".

„Fryz życia" podzielony jest na następujące części: MIŁOŚĆ, NIEPOKÓJ, ŚMIERĆ i ZIELONA KOMNATA (seria obrazów wyrażająca gorycz i zazdrość do eks kochanki Tulli Larsen).



„Madonna", litograf z 1895r. Płód w lewym dolnym rogu i plemniki z prawej symbolizują pocieszenie jakie Munch znalazł w regeneratywnej sile natury.

Męczony przez demony artystycznej płodności i alkoholizmu, Munch ciężko walczył by zachować umysłową równowagę. Był wrogi w stosunku do swego doktora obawiając się, że lekarstwa mogłyby zaszkodzić jego wenie twórczej. Podobnie traktował Munch kontakty z kobietami. Lata ciągłych podróży i neurotyczny związek z Tullą (w 1892 roku doszło do kłótni, w czasie której Munch postrzelił się w lewą rękę) doprowadziły do stanu wyczerpania stanu psychicznego.

W 1908 przeżył załamanie nerwowe, a kiedy doszedł do siebie po okresie rekonwalescencji zaczął znajdować pocieszenie w regeneratywnej sile natury.

WIECZNE ODRODZENIE

Nowy kierunek w obrazach Muncha widoczny jest w jego obrazach z życia rolników, a szczególnie we freskach takich jak „Słońce", „Historia" i



"Historia" 1911.

„Alma Mater". Obraz słońca wschodzącego nad wybrzeżem fiordu Krajero jest szczególnie uderzający i wymowny. W „Historii" starzec poucza młodego chłopca pod rozłożystymi gałęziami dębu, który symbolizuje drzewo życia. „Alma Mater" odwołuje się do tematu wiecznego odrodzenia matka karmi niemowlę otoczona kręgiem dzieci. To uwolnienie się od rozpaczy wyrażone było po raz pierwszy w obrazie „Madonna". Litograf „Życie i śmierć" 1897 roku również wyraża przesłanie biologicznej nieśmiertelności, wiecznego odradzania się życia. Obraz przedstawia zakopaną w ziemi kobietę z której wyrastają rośliny i kwiaty, a także bąbelki przypominające twarze. Na lewo pod drzewem wyrastającym z czaszki i wyciągającym do słońca obciążone owocami gałęzie widzimy młodą kobietę w ciąży. Drzewo ożywia się z rozkładającego się ciała, a miedzy jego gałęzie słońce śle swe promienie we wszystkich kierunkach.


"Alma Mater" 1909-1912

W latach 20. i 30. Munch żył na przedmieściach Oslo z dala od wielkich wystaw, choć nadal dużo malował.


Edvard Munch na tle obrazu "Słońce" w 1911r.

W 1937 roku, 82 z jego obrazów zostały skonfiskowane, ponieważ rzekomo były wyrazem degeneracji artysty jak orzekli eksperci Trzeciej Rzeszy. W przeciwieństwie do Knuta Hamsuna, Munch unikał kontaktów z Niemcami po zajęciu przez nich Norwegii w 1940 r. Edvard Munch zmarł w 1944 roku.

Na podst.: „Perspectives" #6 , tłum P.M.

"Niech każdemu wolno będzie mieć własny sąd, własne zdanie w sprawach religii, wszyscy jesteśmy braćmi z których żadnemu nie dano władzy i panowania nad sumieniem bliźniego" - Katechizm rakowski

ŚWIĘTOŚĆ BEZ DOGMATÓW

***Nie będzie pokoju na świecie jeśli nie będzie pokoju między religiami. Dlatego czytając "Dominum Jesus" bardzo się zasmuciłem* - stwierdził ks. Richard Boeke, sekretarz Światowej Rady Unitarian i Uniwersalistów. We wrześniu był gościem trójmiejskiej kongregacji unitarian, którą stworzyły osoby związane z ruchem wolnościowym.**

Ks. Richard Boeke urodził się w Atlancie, w stanie Georgia. Jest absolwentem uniwersytetów Iowa, Yale i Harvard. Na dwóch ostatnich ukończył wydziały teologiczne. W latach 1955-59 pracował jako kapelan amerykańskich Powietrznych Sił Zbrojnych. Pracował w zborach w Newadzie, Kalifornii, w Nowym Jorku i na Florydzie. Od 1995 roku mieszka w Anglii, gdzie pracuje jako pastor w kościele unitariańskim w Sevenoaks. Od 35 lat jest żonaty.

Na spotkaniu w Gdańsku ks. Boeke stwierdził, że świat jest w agonii, a przykładami tego są wydarzenia w Czeczenii, na Bliskim Wschodzie czy też w Afryce. Winą za taki stan rzeczy obarczył polityków, którzy wykorzystują religię do walki z inną religią.

Trudno jednak prowadzić dialog między religiami, jeśli ktoś publikuje takie dokumenty jak Watykan. Nagle powiedziano mi, że jestem odrzucony przez Boga - uważa Boeke. Do *"Dominum Jesus"*, według którego *"do zbawienia konieczny jest Kościół, który istnieje w pełni tylko w Kościele katolickim"*, ustosunkował się już Światowy Kongres Religii, której Boeke jest przewodniczącym. Jest to jedna z pięciu organizacji ekumenicznych skupiających wyznawców judaizmu, muzułmanów, unitarian i anglikanów. W wydanym oświadczeniu wyraziła swój sprzeciw wobec takiego traktowania innych wyznań.

Świat nie jest chrześcijański, muzułmański, hinduski czy buddyjski. Świat jest - podkreśla ks. Boeke.

Polskie korzenie

Unitarianizm (socyanizm) obok luteranizmu, kaliwnizmu i anglikanizmu, był jednym z głównych nurtów reformacji. Jego nazwa pochodzi od łacińskich słów "unus", czyli jeden i "unitas", czyli jedność. Jednym z pierwszych jego głosicieli był hiszpański lekarz i teolog Miquel Servet, który dzięki Jeanowi Kalwinowi spłonął za swoje poglądy na stosie. Do Polski unitarianizm dotarł na początku lat 60-tych XVI wieku. W latach 1562-63 wyznający go Bracia Polscy, stworzyli własny zbór, tzw. zbór reformowany mniejszy, który był owocem rozłamu w małopolskim kaliwinizmie. Ośrodkiem działania Braci Polskich, wśród których najbardziej znani byli Piotr z Goniądza, Grzegorz Paweł czy Szymon Budny był Raków. Odrzucali oni panujące powszechnie porządki feudalne i sami uprawiali ziemię. Sprzeciwiali się również służbie wojskowej, a na znak swojego pacyfizmu nosili drewniane miecze. W drodze ewolucji poglądów, do których przyczynił się reformator i myśliciel religijny Faustyn Socyn, dotychczasowe silne wpływy anabaptyzmu powoli wypierały elementy racjonalistyczne. Od jego nazwiska polski unitarianizm określany był często socyanizmem i pod taka nazwą znany był poza granicami. Socyn, w swoich pracach, stwierdził, wbrew tradycji chrześcijańskiej, że grzech pierworodny obecnie nie istniej, gdyż obciążył tylko Adama. Uznał więc, że chrzest jest sprawą drugorzędną i można go przyjąć lub nie. Człowiek ma wolną wolę, więc wbrew temu co głoszą inne kościoły chrześcijańskie, Bóg nie ma przedwiedzy, czyli nie zna wszystkich ludzkich uczynków. Zdaniem Socyna do zbawienia potrzebna jest wiara w niewielką ilość tzw. prawd koniecznych, które nie mogą być jednak zgodne z zasadami rozumu. Podobnie jak objawienie. Jeśli więc w jakiejś doktrynie religijnej znajdą się dogmaty sprzeczne z rozumem to znaczy, że doktryna jest w tych punktach nieprawdziwa. Łączy się z tym również, głoszone przez niego, człowieczeństwo Jezusa, który został wybrany przez Boga do realizacji jego celów. Co za tym idzie twór taki jak Trójca Św. nie istnieje. Podobnie jak kary wieczne: piekło, potępienie czy męki, które jego zdaniem są tylko przenośniami(1).


FAUSTYN SOCYN

Dzięki Socynowi chrześcijańskie korzenie unitarianizmu przez ponad trzy wieki kształtowały charakter unitariańskiej doktryny, choć i tu dostrzec można znaczną ewolucję poglądów. Racjonalizująca wiarę tendencja polskich unitarian, zwłaszcza w kwestiach dotyczących objawienia, zastąpiona została z czasem konsekwentnym racjonalizmem religijnym, odrzucającym teofoniczne poglądy.

Na wygnaniu

Po wojnach szwedzkich, pacyfistycznych Braci Polskich, katolicka większość uznała za zdrajców. W 1658 roku Sejm Rzeczpospolitej zatwierdził, że unitarianizm będzie karany śmiercią. Wszyscy Bracia Polscy mieli albo przyjąć inną religię, ale w ciągu trzech lat opuścić kraj. Po rozbiciu w połowie XVII wieku ośrodka polskich unitarian, zwłaszcza po zniszczeniu w 1638 roku Rakowa, myśl unitariańska promieniowała na całą Europę. Kościoły unitariańskie powstały w Siedmiogrodzie, Niderlandach oraz w Anglii, skąd emigranci zawieźli swoją religię do Ameryki. Szczególny wpływ na upowszechnienie myśli liberalnej w Europie miało wydanie w Amsterdamie, w latach 1668-69 słynnej Biblioteki Braci Polskich zawierającej prace Faustyna Socyna, Jana Crella, Samuela Przypkowskiego i Janusza Szlichtynga. Tam też działał wnuk Socyna Andrzej Wiszowaty, który wydał ważny dla rozwoju myśli unitariańskiej traktat *"O religii zgodnej z rozumem"*. W Niderlandach socynian wspierali remonstranci i mennonici. Dalszy rozwój tej myśli wiąże się z Anglią, gdzie trafiła w latach 40-tych XVII wieku. Działali tam tacy myśliciele jak Paul Best czy John Biddle, którzy jednak, od 1648 roku, byli prześladowani za swoje poglądy. Pod wpływem unitarianizmu był również John Locke. Dopiero na początku XIX wieku, kiedy zniesiono ustawy antytrynitarskie, unitarianizm mógł się swobodnie rozwijać. W 1825 roku powstało nawet Brytyjskie Towarzystwo Unitariańskie.

Za ocean

Wcześniej jednak, prześladowani w Anglii, unitarianie szukali schronienia w Ameryce. Warto zwrócił uwagę, że oddziaływanie filozoficzne myśli socyańskiej wpłynęło nie tylko na rozwój amerykańskiego unitarianizmu, ale również na duchowy rozwój Stanów Zjednoczonych. Zdaniem Cezariusza Kazańczyka idee te odnaleźć można w poglądach "ojców założycieli": Johna Adamsa, Jamesa Madisona i Thomasa Jeffersona, a następnie w Konstytucji Amerykańskiej (2). Myśliciele zza oceanu wnieśli do unitarianizmu także swój oryginalny wkład. Głównie za sprawą Ralpha Waldo Emersona i Williama Channinga. Ten ostatni zwany był nawet "apostołem unitarinizmu", a jego dzieło *"O niewolnictwie"*, poruszyło amerykańskie społeczeństwo. W 1894 roku Konferencja Narodowa Unitarian amerykańskich przyjęła główne zasady wiary. Głosili istnienie Boga jako Ojca, a Jezusa jako przewodnika ludzi, miłość braterską między ludźmi, zbawienie poprzez kształtowanie charakteru, a postęp ludzkości ma doprowadzić do doskonałości. Unitarianie mają również żyć w zgodzie z zasadami wolności rozumu i sumienia - zamiast autorytetów i tradycji, służyć innym, działać na rzecz społeczeństwa otwartego, w którym obowiązywać ma etyka i moralność, zamiast dogmatów i rytuałów (3).

W XX wieku amerykańscy unitarianie włączyli się w działalność na rzecz zniesienia segregacji rasowej w USA. Po pokojowej demonstracji w Selma, w stanie Alabama, w marcu 1965, zginął ks. James Reeb. Na posilających się w restauracji pastorów napadło pięciu mężczyzn, z kijami baseballowymi. *"Wy, kumple czarnuchów - wynoście się z Selmy! Jeden z razów zadanych kijem baseballowym zmiażdżył czaszkę Jima"* (4). Potem przyszła kolej na unitariańskie protesty przeciwko wojnie w Wietnamie. Obecnie na świecie mieszka 300 tys. wyznawców unitarianizmu. Najwięcej, bo 200 tys. właśnie w USA. Pozostałe skupiska to Rumunia, Węgry, Anglia i Indie.

Unitariańskie credo

Kościół unitariański w Polsce odrodził się dopiero po I wojnie światowej. W okresie międzywojennym działało kilka zborów odwołujących się do tradycji Braci Polskich. Dzisiaj osoby związane z tą tradycją zrzeszone są w kilku ośrodkach, z których największy i najważniejszy mieści się w Warszawie. Szacuje się, że jest ich w naszym kraju 2-3 tys. W kościele panuje system kongregacyjny, czyli uznawana jest autonomia poszczególnych zborów i to nie tylko w kwestii organizacyjnej, ale i duchowej. W samym wyznaniu przewijają się trzy wątki: chrześcijański, humanistyczny i uniwersalistyczny. Cechą pierwszego z nich jest głęboka wiara w Boga, objawionego w Piśmie Św., podkreślenie roli Jezusa oraz wiara w zbawienie po śmierci jako cel życia człowieka. Drugi wątek cechuje wiara w możliwości człowieka, a skoro jego rozum jest darem Boga, to nie wolno go ograniczać. Zakłada również pełne uznanie prawa człowieka, zarówno politycznych, jak i religijnych. W reszcie wątek trzeci jest w zasadzie religia naturalną, która szuka wspólnej prawdy o różnorakich przejawach wiary. Pojmuje filozofię i teologię jako coś metafizycznego, a nie dosłownego. Często ma charakter mistyczny i raczej poszukuje przejawów ducha niż przestrzega ustalonych zasad wiary (5).

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

CZASOPISMO UNITARIAN POLSKICH

Unitarianizm jest kościołem bezdogmatycznym, w którym znajdują swoje miejsce również agnostycy i na tym polega specyfika tego wyznania, że jest w nim miejsce dla tych wszystkich , którzy wybierają działanie we wspólnocie i braterstwo ludzi, a uciekają jak najdalej od ortodoksyjnych miazmatów - tłumaczy Krzysztof Galiński, redaktor "Mać 'Pariadki", jeden z twórców trójmiejskiej kongregacji.(6) *Unitarianie wierzą w to co uznają za Prawdę, a głównym postulatem religii jest chęć zbliżenia się do świętości. Kto jej szuka na pewno ją spotka* - dodaje ks.Boecke. Tym samym dorzucają wszelkie dogmaty dotyczące wiary i Boga, jego wyglądu i zamierzeń, a ich wiara nie jest objawiona, ale rodzi się w rozumie, który jest boskim dziełem. Kościół nie jest natomiast organizacją boską, ale ludzką wspólnotą. Zdaniem Czesława Głogowskiego, przewodniczącego Polskiego Kościoła Unitariańskiego, wszyscy, którzy wypowiadają się na ten temat oszukują. *Przecież nie wiemy jak Bóg wygląda i jakie są jego zamiary. Tylko my nie boimy się do tego przyznać* - podkreślił Głogowski.

Bezdogmatyczni anarchiści

Właśnie nurt uniwersalistyczny najbardziej przypadł do gustu trójmiejskim wolnościowcom, którzy stworzyli jedną z najmłodszych unitariańskich kongregacji w Polsce. Ich zainteresowanie naukami Braci Polskich datuje się jednak od połowy lat 80-tych.

Kilkanaście lat temu byłem zaangażowany w antymilitarny ruch Wolność i Pokój, wraz z bliskimi znajomymi szukaliśmy wszelkich form społecznych i religijnych, które miały podobne poglądy. Tak trafiliśmy do środowiska unitarian w Krakowie - wspomina Galiński (7).

Szło i o drugą stronę rewolucji - duszę, i o jakąś formę legalnej działalności, dla której nie dałoby się już zapewne uzyskać parasola Solidarności - dodaje Janusz Waluszko, jeden z twórców Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego i ostatnio gdański unitarianin(8). Od spotkania w Krakowie do założenia kongregacji w Gdańsku minęło jednak dużo czasu. Galiński podkreśla, że stałe kontakty z kościołem unitariańskim zostały nawiązane niedawno. Inspiracją było ubiegłoroczne spotkanie Stanisława Janickiego, redaktora naczelnego "Wolnej Myśli Religijnej", znanego też z telewizyjnego programu "W starym kinie" ze środowiskiem wolnościowym Trójmiasta. Po nim, latem, zorganizowano w Sopocie otwartą prezentację filmów o Braciach Polskich. Stąd był już tylko krok do kongregacji.

Dla mnie nauki Braci Polskich, są taką swobodną formą, pozwalającą odnaleźć dające oparcie korzenie i jednocześnie zachować prawo do własnego ich odczytywania, co było jednym z najwartościowszych jej elementów - twierdzi Waluszko . (9) Ponownie odczytane mogą stać się, jego zdaniem, antidotum na doktryny wciskane nam przez polakokatolików, euroliberałów i socjalateistów.

Piotr Frankowski

Przypisy:

1. Zbigniew Ogonowski, *Faustyn Socyn. Życie, umysłowość, myśl religijna*, **Wolna Myśl Religijna**, nr 3-4, 1999, s.3-14. 2. Cezariusz Kazańczyk, *Na unitariańskiej drodze. Od chrystianizmu do uniwersalizmu*, **Wolna Myśl Religijna**, nr 4, 1998, s.24-27.

3. Tamże.

4. Orloff Miller, *Wspomnienia zdarzeń w Selma*, **Wolna Myśl Religijna**, nr 3-4, 1999, s.24-26.

5. *W co wierzymy?* **Wolna Myśl Religijna**, nr 3-4, 1999, s.2.

6. Rozmowa z Krzysztofem Galińskim, unitarianinem z Gdańska, **Gazeta Morska**, 21.09.2000.

7. Krzysztof Galiński, *Wolnościowcy i unitarianie. Pierwsze próby poznania*, **Wolna Myśl Religijna**, nr 3-4, 1999, s.28-30.

8. Janusz Waluszko, *Jak rozumiem religię?*, **Mać Pariadka**, nr 2, 1999, s.22-23.

9. Tamże.

RECENZJE Książki muzyka

ANARCHIZM TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

Hakim Bey to poeta i filozof dobrze znany w amerykańskim środowisku anarchistycznym, współpracujący m.in. z „Fifth Estate". Znaczną popularność zdobyły sobie jego dzieła „Immediatism" i „Radio Sermonettes", w których stara się zrekonstruować dla lat 90. znaczenie klasycznych sytuacjonistycznych idei takich jak spektakl, odzyskiwanie (recuparation), specjalizacja, fragmentacja itp. Bey pisując pod nazwiskiem Peter Lamborn Wilson publikuje także prace poświęcone „wywrotowym" formom duchowości (zwłaszcza sufizmowi, zob. „Sacred Drift Essays on the Margins of Islam") i utopii pirackiej.

„Millennium" jest nie tylko najnowszą książką Hakima Beya, ale też na dziś dzień najważniejszą i najbardziej godną uwagi. Poświęcona jest sprawie rewolucji, religii i nowej teorii nacjonalizmu. „Millenium" mówi o „rewolucyjnej różnicy" [revolutionary difference] i „niehegemonicznej partykularności" [non-hegemonic particularity] w kontekście walki zapatystów przeciw globalnemu neoliberalizmowi i „końcowi historii". To jest holistyczny „nacjonalizm" w rozumieniu lewicowego volkizmu [left-volkism] Gustava Landauera i „Potrzeby korzeni" Simone Weils, w stylu rdzennych Amerykanów lub gandyjskiego Satyagraha (ruchu na rzecz niepodległości Indii). Głównym kryterium jest konwergencja radykalnych decentralistów z prawicy i lewicy tworząca „trzecią pozycję" (Bey słusznie zauważa jednak, że ten termin jest przestarzały: od czasu gdy komunizm upadł i w świecie zapanowała niepodzielnie monokultura globalnego kapitalizmu nie ma sensu mówić o „trzeciej drodze"). Bey konsekwentnie odróżnia ten trzeciopozycjonizm („ani lewica ani prawica, ani kapitalizm ani komunizm") od faszystowskich perwersji nienawiści rasowej, supremacji białych, autorytaryzmu i kultu przemocy; równocześnie jednak broni wolnościowego myślenia przed tyranią Politycznej Poprawności, abstrakcyjnego internacjonalizmu i lewactwa.

W świecie neoliberalnego internacjonalizmu wolnego rynku i globalnej centralizacji „Millennium" widzi nacjonalizm jako pozostający w kolizji z kapitalizmem. Współczesny anarchokapitalizm stał się „apoteozą cybernetycznego socjaldarwinizmu", liberalnym totalitaryzmem, i nie potrzebuje już ani państwa ani religii panującej dla utrzymania podstaw swej potęgi. Bey zbliża się tu do postrzegania państwa-minimum jako zinstytucjonalizowanego „prawa i obyczaju", które paradoksalnie mogą być użyte przez naród czy społeczeństwo przeciw najwyższej władzy międzynarodowej finansjery. Rzeczywiście w miarę jak wielonarodowe korporacje podkopują suwerenność państw narodowych wciąż tracą one na znaczeniu jako ognisko opozycji. To tylko „tymczasowa strefa autonomiczna" [temporary autonomous zone], przy czym Bey zawsze kojarzy hasło autonomii z akcentowaniem zasady „federacji" (autonomia bez federacji jest reakcyjna).

Bey lansuje etniczną [folk] autonomię kulturową w stylu Wolnego Tybetu: ludową, antypaństwową, przenikniętą z tubylczymi wartościami duchowymi. W obronie

duchowego odrodzenia jako ogniska rewolucji socjalnej „Millenium" atakuje „święte krowy" lewicy: materializm, racjonalizm i ateizm.

Najważniejszy wkład w teorię rewolucji Bey poczynił w rozdziale poświęconym religii i duchowości, który bez koncesji na rzecz teologicznego liberalizmu czy prawicowego bigoteryjnego fundamentalizmu zajmuje pośrednią pozycję „wywrotowej ortodoksji" [subversive orthodoxy]. W islamie takim nurtem jest sufizm zaadaptowany dla spraw politycznych i społecznych przez „Zieloną Książkę" Kaddafiego. W hinduizmie mamy gandyjskie teorie wyzwolenia narodowego bez przemocy i „rewolucyjnego pokoju", w buddyzmie „zen", w Chinach bogatą duchowość wolnościową taoizmu. W judaizmie występuje anarchosyjonizm egzystencjalisty Martina Bubera. W chrześcijaństwie zaliczyć tu możemy XVII-wieczny ruch kwakierski, współczesną teologię wyzwolenia i chrześcijaństwo celtyckie. Bey zauważa, że jeśli władza Kościoła została przeniesiona na państwo, władza państwa na instytucje europejskie a władza Europy na międzynarodowy kapitał, to wkraczamy w apokaliptyczną dynamikę „ostatnich dni", „imperium zła" Antychrysta i Babilonu, nowego porządku światowego (wszystkie drogi prowadzą do Rzymu!). Fałszywy ekumenizm, uniwersalizm i religijny puryzm muszą być na równi odrzucone („Prawda przeciw światu"), jak powiedziała królowa Bodocia.

„Millenium" kończy się rozważaniami poświęconymi reinterpretacji mutualizmu Proudhona, najbardziej spójnego i... paradoksalnego z wczesnych myślicieli anarchistycznych; Bey sugeruje że w zachodniej Europie powinno się przeciwstawiać Unii Europejskiej w imię zasad regionalizmu, „dewolucji" (przenoszenia władzy na niższe szczeble) i organicznej demokracji. Popiera też celtycki secesjonizm w Szkocji, Walii, Bretanii, Kornwalii czy wyspie Man i sugeruje, że niepodległy Ulster oparty na ponadwyznaniowej solidarności socjalistycznej może być rozwiązaniem dla tamtejszych problemów.

„Millenium" nie opisuje systemu czy ideologii, to prorocza acz doraźna ocena tego, co ktoś nazywa lewicą czy prawicą. Zarazem jednak można to potraktować jako milenijny manifest dla XXI wieku, wizję „oświeconej anarchii" (by zacytować Gandhiego), świętej wojny bez przemocy na rzecz pokoju.

Wayne John Sturgeon

(tłum. J.T.)

Wydawcy: **Autonomedia (POB 568, Williamsburgh Station, Brooklyn, New York, 11211-0568 USA) & Garden of Delight Publications (3 Castle Street, Dublin 2, Irlandia)**.

„Millenium" jest dostępne w Internecie pod adresem **www.geocities.com/Athens/5534/bey.html**
Inne teksty Beya można znaleźć pod adresem **www.elnet.com/~lrobin/frames/bey** No ©

BUNT PRZECIWKO EUROPIE

Wydana w 1999 roku książka z serią opowiadań Barnima Regalicy pt. „Bunt" jest faktycznie książką „nie tylko dla faszystów", jak sugeruje to jej wydawca. Co prawda zarówno poglądy samego autora, wydawca jak i np. symbol użyty na okładce (krzyż celtycki) mogą świadczyć o czymś zupełnie innym, to jednak każdy bez oporu może sięgnąć po tą książkę i samemu się przekonać, że nie taki wilk straszny jak go malują.

Książka składa się z siedmiu opowiadań połączonych jakby w jedną całość, choć pisane były w różnych okresach i początkowo chyba bez jakiejś wyraźnej wspólnej koncepcji. Dwa z nich drukowane były w 1998 roku w miesięczniku „Nowa Fantastyka" co wywołało później wielką burzą na łamach „Gazety Wyborczej". Inne z rozdziałów szły drukiem w „Najwyższym Czasie!", „Reakcji" i „Trygławie" (pismo współredagowane przez samego autora).

Co jest treścią owej książki? Co wywołało oburzenie w establishmentowej „Wyborczej"? Co może połączyć skrajnie prawicowego autora z anarchistycznym czytelnikiem? Autor opisując niedaleką przyszłość, w utrzymanych w stylu political fiction opowiadaniach, usiłuje podkopać (i to chyba skutecznie) lansowaną dziś koncepcje dostosowania się Polski do norm i przepisów Unii Europejskiej. Myślę, że chyba to najbardziej dokuczyło proeuropejskim dygnitarzom, a nie jakieś tam podobno motywy antysemickie czy nacjonalistyczne. Oczywiści takie rzeczy jak odwoływanie się do polskiej tradycji czy słowiańskiego pochodzenia też się tu znajdują, ale jednak są one tutaj czymś w rodzaju przybrania głównej tezy, czyli niebezpieczeństwa płynącego z lansowanej dziś integracji europejskiej.

Bohaterami opowiadań Regalicy są młodzi ludzie uczęszczający do jednego z liceów w Euroregionie Warty (w przyszłościowej koncepcji Regalicy dzisiejsza Polska podzielona została na Euroregiony w całości zależne od brukselskiej centrali). Ich przygody z przeszkodami,i na które napotykają się w zbiurokratyzowanej „Europie" wydają się być dziś czymś nie do pomyślenia. Całe serie nakazów i zakazów które ciężko obejść w codziennym życiu, coraz zuchwalsze poczynania eurobiurokratów, zupełne nie liczenie się z regionalną kulturą i tradycją, wszystko to doprowadza w końcu do tytułowego buntu który jest prawdopodobnie kolejnym już zrywem niepodległościowym w naszym kraju. Oczywiści buntownicy, jako narodowi radykałowie, większość swego gniewu kierują na mniejszość rasowe czy też narodowe, w mniejszym stopniu skupiając się na władzy, od której to zazwyczaj bierze się całe zło. Tu akurat główna ofiara padają Wietnamczycy którzy są dobrze zadomowieni na poznańskich Winogradach. Książka kończy się wreszcie mową pewnego wietnamskiego mieszkańca Poznania na temat kolei zmian cywilizacyjnych tłumacząc przy tym to, dlaczego osiedlili się oni na tych terenach, po czy jego mózg rozbryzguje się na ścianie. Strzał ten ma swój symboliczny wymiar, pozbywając się owego Wietnamczyka, jeden z bohaterów chce wyrazić swą chęć pozbycia się wszystkich „obcych" ze swego kraju i powrotu do państwa narodowego. Jak dla mnie jest to raczej rzecz już dzisiaj nierealna i pozostaje ona już jednymi mrzonką skostniałej prawicy. Już nawet niektórzy przedstawiciele prawej strony sceny politycznej zdają sobie z tego sprawę i odrzucają koncepcje jeden naród jedno państwo. Nawet jeśli takie tytułowe bunty by wybuchały, to i tak nie zmienią one kolei zmian cywilizacyjnych zachodzących na naszym kontynencie. Świat państw narodowych to świat przeszłości, to że mieszają się dziś narody i rasy jest już czymś normalnym i jedyna rzeczy o którą warto teraz walczyć to to, by nie dopuścić do tego, by owe społeczeństwo przyszłości nie było takie jak to w opowiadaniach Regalicy. Mam nadzieje, że zrozumieją to prawicowi czytelnicy „Buntu", że książka ta nie będzie dla nich jedynie inspiracją do głoszenia haseł w stylu „Tylko biała rasa" etc.

Po książkę Regalicy sądzę, że warto sięgnąć, można nie zgadzać się z jego rozwiązaniami, można odrzucać jego koncepcje państwowe, ale warto ją przeczytać choćby ze względu na przyszłościową wizję państwa europejskiego, która być może będzie realizowana w takim właśnie duchu. Warto wiedzieć z czym być może niedługo będziemy musieli walczyć, jak wyglądał będzie wróg.

Książka do nabycia pod adresem:
Oficyna Wydawnicza REKONKWISTA
PO BOX 143
21 500 BIAŁA PODLASKA

ŚWIATEM RZĄDZĄ TERRORYŚCI

Historia książki Jarosława Tomasiewicza „Terroryzm" jest dość długa i zawiła. Na początku był to cykl artykułów p.t. „ABC Terroryzmu" drukowanych na łamach anarchistycznego periodyku „Mać Pariadka". Później całość miała być wydana przez ManGala Press w formie broszury. Z przyczyn znanych chyba tylko autorowi i niedoszłemu wydawcy do tego nie doszło. Z biegiem czasu książka się rozrastała aż końcem drugiego tysiąclecia wyszła drukiem wydana przez nikomu nie znaną firmę APIS z Ligoty.

Pełny tytuł książki „Terroryzm na tle przemocy politycznej (zarys encyklopedyczny)" dużo wyjaśnia. Książkę tą można traktować jako swego rodzaju encyklopedią nafaszerowaną tysiącami informacji na temat organizacji, grup, sekt, ruchów jak i jednostek posługujących się w swej walce terrorem lub przemocą.

Książka składa się z wprowadzenia i trzech części. Na wstępie autor próbuje wyjaśnić czym w ogóle jest terroryzm jak i jego pochodne typu terror czy terror indywidualny. Pierwszą zasadniczą część książki stanowi historia terroryzmu od jego początków w czasach starożytnych poprzez terroryzm wieku XIX z wątkiem anarchistycznej propagandy poprzez czyn, aż do terroryzmu wieku XX kończąc na okresie pierwszego dwudziestolecia powojennego. Druga część to dzieje terroryzmu europejskiego ze szczegółowymi opisami poszczególnych państw. Oczywiście najwięcej miejsca poświęcone zostało państwom takim jak RFN, Włochy, Francja czy Wielka Brytania, państwom gdzie terroryzm zbierał najbardziej krwawe żniwo i gdzie działały najgłośniejsze grupy typu RAF, Czerwone Brygady, IRA czy Akcja Bezpośrednia. Ostatnia część książki stanowi encyklopedyczny opis około 2000 przeróżnych formacji politycznych, etnicznych i religijnych posługujących się przemocą. Ta część to prawdziwa kopalnia wiedzy na ten temat, można tam znaleźć grupy z całego niemal świata, począwszy od Stanów Zjednoczonych a skończywszy na takich państewkach jak Wyspy Zielonego Przylądka, Seszele, Mali czy Bermudy. Również bogata jest rozbieżność ideologiczna tych grup, mamy więc całą masę ugrupowań muzułmańskich, chrześcijańskich jak i religii voodoo, grup walczących o wyzwolenie narodowe czy własną autonomię, no i sporo formacji politycznych, od anarchistów poprzez maoistów, polpotystów, leninistów, trockistów, rewolucyjnych nacjonalistów, skrajnie prawicowych populistów, faszystów i wiele innych grup trudnych do zakwalifikowania. Ktoś kto jest zainteresowany tym tematem z pewnością znajdzie w tej części coś ciekawego i nowego.



Książka wydaje się być dopracowana do samego końca, jednak można znaleźć w niej kilka szczegółów z którymi trudno się zgodzić, choćby wymienienie w rozdziale poświęconym polskiemu terroryzmowi formacji typu KPN Viking, Tajna Organizacja Faszystowska czy Młodzieżowa Organizacja Sadystyczno-Terrorystyczna które wydają się być bardziej czymś zmyślonym przez polskie służby bezpieczeństwa niż grupami terrorystycznymi (choćby tylko planującymi akty terroru). Za duże niedociągnięcie uważam również pominięcie zamachów Unabombera w Stanach Zjednoczonych, który przez ponad dwadzieścia lat był najbardziej poszukiwanym terrorystą w USA. Oczywiście można by jeszcze wymienić kilka innych rzeczy ale nie sądzę by miało to sens. Książka mimo takich minimalnych niedociągnięć jest i tak bardzo wartościową pozycją po którą powinien sięgnąć każdy, kto choć trochę interesuje się terroryzmem czy też ogólnie polityką.

Książkę można nabyć w cenie 35 zł + koszta przesyłki (6 zł.) pod adresem:
Janusz Krawczyk
Kędziora 2/8
39 300 MIELEC

"PRZYGODY JONATANA POCZCIWEGO"

Właśnie co ukazała się zapowiadana od jakiegoś czasu książka Kena Schoollanda „Przygody Jonatana Poczciwego". Jej pierwsze polskie tłumaczenia ukazywały się swego czasu we fragmentach w katowickiej „Gazecie An Arche" a teraz całość została wydana przez krakowskie „Zielone Brygady" przy współpracy z lubelskim Instytutem Liberalno Konserwatywnym.
Jeśli ktoś choć trochę orientuje się w polityce to pewnie już się domyśla, że książka Schoollanda lansuje koncepcje zbliżone do nurtu anarchizmu zwanego anarchokapitalizmem a szerzej znanym jako libertarianizm. Nurt ten popularność swą w naszym kraju ma już z pewnością za sobą (najważniejsza grupa libertariańska An Arche po wycofaniu się z Federacji Anarchistycznej zawiesiła swoja działalność a jej „lider" i założyciel Jacek Sierpiński pisuje teraz do UPR-owskiego „Najwyższego Czasu!" i ezoterycznej - okultystycznej „Wiedzy Tajemnej"), jednak nadal warto przyglądać się temu co libertarianie mają do zaoferowania i wyciągać z tego to co najlepsze.
Sam autor jest profesorem Katedry Ekonomi Politycznej i Nauk Politycznych na Hawaii Pacific Universitety. Przez szereg lat pracował w wielu instytucjach rządowych by w końcu je porzucić na rzecz bardziej swobodnego działania na polu edukacji ekonomicznej. Wykładał m.in. na Alasce i w Japonii. Treść książki stanowi seria wykładów radiowych które Schoolland nadawał na Hawajach i później na Alasce. Wspomniane wykłady uhonorowane zostały później przez Fundację Wolności w Valley Forge odznaczeniem im. Waszyngtona w dziedzinie komunikacji międzyludzkiej i edukacji ekonomicznej. Wydane później w formie książkowej wykłady zostały przetłumaczone na wiele języków. Teraz mamy okazje przeczytać je w polskiej wersji.

Przygody
JONATANA
POCZCIWEGO
odyseja wolnego rynku



Ken Schoolland
Wydawnictwo „Zielone Brygady"
Kraków 2000

Książka forma przypomina nieco bajkę, można skojarzyć to z przygodami Guliwiera który lądował na różnych wyspach i co rusz był czymś zaskakiwany. Tu, tytułowy bohater zwiedza tylko jedną wyspę, bez liliputów czy olbrzymów ale za to z serią wielu innych zdumiewających normalnego człowieka rzeczy. Wyspa którą odwiedza Jonatan to rodzaj państwa nadopiekuńczego, gdzie każdy człowiek może nawet nie pracować a będzie otrzymywał pieniądze, gdzie państwo dotuje różne niepotrzebne rzeczy, gdzie ludzie ponoć mają cały czas chodzić najedzeni a gdzieniegdzie panuje głód i tak dalej. Oczywiście nic nie ma za darmo. W państwie takim płacimy bardzo duże podatki, musimy stosować się do odpowiednich praw i zarządzeń i przede wszystkim musimy wierzyć politykom i im ufać, bo to oni są odpowiedzialni za nasze życie. Nie ma sensu opisywać każdej z przygód Jonatana szczegółowo, wystarczy że przytoczymy tematy jakie są w nich poruszane, a są to m.in. cła i granice, dotacje rolnictwa i kultury, prawo budowlane, monopol państwowy, inflacja, podatki, łapownictwo nie tylko w polityce, restrykcyjne prawo antynarkotykowe i wiele innych tematów. Nie znajdziemy tu jednak gotowych odpowiedzi na pytania a jedynie drogowskazy w stronę odpowiedzi. Nie trudno się domyśleć, że kierunkiem tym jest „wolny rynek" (jak wskazuje podtytuł książki „odyseja wolnego rynku") i „święta własność prywatna". Trudno jednak zgodzić się z autorem we wszystkich rozwiązaniach, choćby dlatego, iż przedstawiony w książce rodzaj państwa jest wręcz absurdalny i momentalnie trudny do porównania z rzeczywistością (choć nie twierdzę, że takie rzeczy nie mogą mieć miejsca).
Pomimo tego, iż idea „wolnego rynku" nie jest bliska memu sercu, książkę Schoollanda przeczytałem niemal jednym tchem. Czyta się ją przyjemnie i szybko, pewnie dlatego iż napisana jest w formie przygody a nie naukowej rozprawy politycznej. Można nie zgodzić się z proponowanymi przez niego rozwiązaniami ale na pewno warto po nią sięgnąć choćby z powodu krytyki państwa i jego chorych organów.

Książka do nabycia pod adresem:
Wydawnictwo „Zielone Brygady"
Sławkowska 12/24
31 014 KRAKÓW

OPOWIEŚĆ O HISZPAŃSKIEJ TRAGEDII

Rudolf Rocker to jeden z bardziej znanych teoretyków i działaczy anarchistycznych z przełomu XIX i XX wieku. Urodził się on w 1873 roku w Nadrenii, w rodzinie katolickich robotników o liberalnych poglądach. Mimo swego katolickiego pochodzenia, Rocker stał się najbardziej znany jako działacz Żydowskiego Ruchu Anarchistycznego. Początkowo działał w partiach socjalistycznych, jednak za swe radykalne poglądy został usunięty i wtedy trafił na anarchizm któremu już do końca swych dni był wierny. W roku 1895 osiedlił się w Londynie gdzie poznał jidysz i mieszkał w społeczności żydowskiej. Rocker był doskonałym mówcą i pisarzem publicystycznym. Pisał głównie w jidysz i po niemiecku, udzielał się w kilku pismach anarchistycznych, uczestniczył w anarchistycznych kongresach był zwolennikiem anarchosyndykalizmu, który uważał za nawą formę anarchistycznej teorii i praktyki. Po deportacji z Anglii w roku 1918 ponownie zamieszkał w Niemczech po czym znów był zmuszony je opuścić w 1933 roku. Rocker był wrogo nastawiony zarówno do bolszewickiej rewolucji jak i Arszynowa i jego pomysłu na stworzenie partii anarchistycznej. Osiedlił się w Stanach Zjednoczonych gdzie stał się jedną z najbardziej znanych osób w ruchu anarchistycznym. Najbardziej znaną książką Rockera jest „Anarchosyndykalizm" która została napisana pod wpływem wydarzeń w czasie hiszpańskiej wojny domowej i przeprowadzonych tam rewolucyjnych zmian społecznych. Rudolf Rocker zmarł w 1958 roku.



Opublikowana właśnie w Polsce książka „Tragedia Hiszpanii" również dotyczy epizodu wojny hiszpańskiej. Skupił się w niej Rocker głównie na roli państw imperialnych (Wielka Brytania, Francja), faszystowskich (Niemcy, Włochy) i Związku Radzieckiego w obaleniu zdobyczy socjalnych jakie przyniosła rewolucja oraz w klęsce hiszpańskiej republiki w walce z wojskami Franco. A rola ta była spora, w końcu to brytyjscy i francuscy imperialiści zastosowali taktykę neutralności w konflikcie co spowodowało odcięcie Hiszpanii od dostaw broni, to faszyści niemieccy i włoscy wysyłali do Hiszpanii swe doborowe odziały by wspomagały w walce ich sojusznika Franco aż w końcu to bolszewickie służby specjalne od wewnątrz rozwalały i tak już kruchą jedność obozu republikanów oraz mordowały anarchistów i antystalinowskich komunistów. Być może gdyby wojnę domową w Hiszpanii pozostawiono samą sobie los tego kraju byłby całkiem inny. Innym wątkiem, choć trochę słabiej rozwiniętym, jest rola anarchosyndykalistycznego związku zawodowego CNT i Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej w przemianach społecznych i walce z faszystami. To właśnie CNT i FAI jako pierwsze złapały za broni, tyle że ich zamiarem nie była obrona republiki a wzniecenie rewolucji socjalnej która miała wydobyć hiszpański proletariat i chłopstwo z biedy i nędzy. Niestety owa rewolucja została w końcu utopiona we krwi, zniszczona przez bolszewickich agentów Stalina (który obawiał się, że straci wtedy monopol na socjalizm i rewolucję, zresztą dla Stalina zarówno anarchiści jak i nieortodoksyjni marksiści byli wrogami na równi z faszystami Franco) i ich hiszpańskich popleczników. Całe zdobycze rewolucji zostały utracone jeszcze przed zwycięstwem Franco.



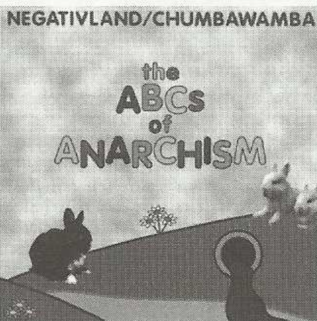
HISZPAŃSKIE ANARCHISTKI W OKRESIE REWOLUCJI

Dla kogoś, kto już wcześniej interesował się dziejami anarchizmu na ziemiach Hiszpanii pozycja ta być może nie będzie niczym nowym, jednak zdecydowanie powinien po nią sięgnąć każdy, kto dopiero teraz zaczyna poszukiwać, kogo dopiero co zainteresował anarchizm, każdy komu nie obca jest pamięć o tych którzy oddawali swe życie za wolność i godne życie.
Książeczka została wydana przez nową inicjatywę na polskim rynku anarchistycznym, Anarchistyczną Inicjatywę Wydawniczą skupiającą w sobie kilka ośrodków anarchistycznych z całego kraju. Mimo pewnych błędów i niedociągnięć w tłumaczeniu, książka wydana została w solidny sposób, z kolorową okładką, kilkunastoma reprodukcjami fotografii z okresu hiszpańskiej rewolucji oraz informacjami na temat autora, samym wydawnictwie i kalendarium wydarzeń.
Książkę w cenie **6** zł + poczta (**2**zł.) można nabyć pod adresami:
Dominik Sawicki, PO BOX 53, 70 474 SZCZECIN 34
Maciej Hojak, oś. Czecha 17/8, 61 287 POZNAŃ
Janusz Krawczyk, Kędziora 2/8, 39 300 MIELEC

TELETUBISIE PRZECIWKO MULTIKORPORACJOM

NEGATIVLAND/CHUMBAWAMBA „The ABC's of Anarchism"

Grupa CHUMBAWAMBA to dla mnie bardzo dziwny zespół. Od początku swej kariery utożsamiali się z ideologią anarchistyczną, początkowo tworząc swój punkowy kabaret by w późniejszym czasie przejść do zaangażowanego (lecz chyba już nie anarchistycznego) popu. Mimo, iż ich postępowanie (przejście pod opiekę dużego koncernu, który zresztą się wcześniej opluwało) nie musi podobać się każdemu a ich poglądy może nie są już tak radykalne jak kiedyś (choć jeszcze z dwa lata temu gdzieś tam czytałem, że ich wokalistka Alice dostała oklep podczas demonstracji antyfaszystowskiej w Pradze), to nadal potrafią oni zaskakiwać i takim zaskoczeniem dla mnie jest omawiana tu płyta. CHUMBA tym razem postanowiła poeksperymentować razem z amerykańską awangardową grupą NEGATIVLAND.



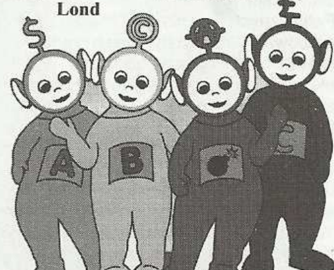
Głównym mottem płyty wydaje się być sprzeciw wobec posługiwania się prawami autorskimi, szczególnie przy tworzeniu nowych kompozycji. CHUMBAWAMBA już nie pierwszy raz eksperymentuje z tego rodzaju muzykowaniem. Na wydanej kilka lat temu płycie „Jesus H Christ" do własnych pomysłów wykorzystali motywy z utworów takich tuzów jak THE BEATLES, ROLLING STONE, T.REX, ABBA czy postpunkowych TALKING HEADS i THE SMITH. Tym razem na trzech zaprezentowanych na płycie kawałkach razem z NEGATIVLAND na warsztat wzięli dotychczasowe dokonania m.in. THE RAMONES, SEX PISTOLS, SPICE GIRLS, THE WHO BEASTIE BOYS ELVIS COSTELLO jak i motywy z serialu „M.A.S.H.", fragmenty przemówień Noam Chomsky'iego, serwisów BBC TV i BBC radio, PBS jak i wiele innych pomysłów zaczerpniętych z masmediów. No i oczywiście zapomniał bym o fragmentach broszury Alexandra Berkmana „The ABC of Anarchism" wkomponowanych w pierwszy kawałek pod takim samym tytułem. Ciekawostkę jest też to, że wykorzystano motywy jak i oprawę graficzną z robiącej dziś furorę wśród dzieciaków w Polsce edukacyjnej bajki „Teletubbies" (po polsku zwane Teletubisie). Dla niewtajemniczonych poinformuję, że bohaterami owej bajki są dziwne postacie z telewizorkami w brzuszkach (technologiczno-informacyjna popkultura nawet małym dzieciom wciska kit, że bez telewizora żyć się nie da i tylko poprzez telewizor dziecko może być szczęśliwe) które w poszczególnych odcinkach uczą dzieci różnych rzeczy z różnych dziedzin życia. Także i Teletumbisie z tej płyty czegoś mogą nauczyć dzieciaków. Na okładce płyty umieszczono bajeczkę o Teletubisiach które mają spore kłopoty z fabryką zanieczyszczająca ich dotąd czystą rzeczkę. Próbują one w różny sposób doprowadzić do zamknięcia ohydnej rury z której wydobywa się cuchnąca substancja ale na nic się to zdaje. Dopiero najmniejszy z nich Flo (taki z Anarchią na głowie) znajduje odpowiednie rozwiązanie zaklejając ohydną rurę szybkoschnącym cementem. Działania te doprowadziły do zalania i zniszczenia niszczącej cudowna krainę fabryki. Pomysł małego „anarchisty" został entuzjastycznie przyjęty przez resztę z Tubisii które sprawę chciały załatwić a to poprzez pieniądze, a to poprzez biurokrację. Jak wiec widać, tylko akcje bezpośrednie w obronie środowiska naturalnego przynoszą korzyści.

Tak wiec, poza muzyką która i tak jest nafaszerowana radykalnymi treściami, płyta ta posiada również konkretny proekologiczny przekaz, i to podany w formie jak najbardziej przyswajalnej przez dzieci (szczególnie te wychowywane poprzez oglądanie TV).

Co ciekawe płytę tą można do woli kopiować ponieważ nie zastrzeżono jej praw autorskich.

Płyta wydana została przez **Seeland Media Media** a w Polsce dostać ja można w **Nikt Nic Nie Wie**.

Cały tekst „ABC of Anarchism" wydany został przez **Freedom Press (84b Whitechapel High Street, London E1 7QX, England)** gdzie można również zdobyć wiele innych publikacji dotyczących anarchizmu (oczywiście w języku angielskim).



ROCK DLA ANARCHII

PAATOS / JOMO KAJ kaseta

Kasetę tą przywiózł mi pewien znajomy z obozu antygranicznego który miał miejsce w lipcu 2000 w Ustrzykach Górnych. Nabył on ją od rosyjskich anarchistów którzy tam przybyli, poza nimi było tam sporo osób z innych krajów Europy, m.in. z Czech, Słowacji, Białorusi, Niemiec, Hiszpanii a nawet koleś z Meksyku. Obóz w oczach jego uczestników był udany, choć były i narzekania na niektóre sprawy organizacyjne. No ale nie o obozie miało być a o kasecie z muzyką dwóch anarchistycznie zaangażowanych kapel.

Kaseta zawiera dwie krótkie płyty zespołów które z punk rockiem nie mają wiele wspólnego ale swoim zaangażowaniem wyprzedzają o wiele lat świetlnych wszystkie te zespoły anarcho punkowe i crustowe.

Na pierwszej stronie mamy żeńską grupę pochodzącą z Finlandii PAATOS. Jest to grupa z założenia anarchofeministyczna więc jej przekaz i większość tekstów obraca się właśnie w takim klimacie. Poza feminizmem poruszają również i inne sprawy, choćby problemy z międzynarodowymi korporacjami. Co do muzyki zaś to jest to kapela śpiewając a'capella przy dźwiękach jedynie gitary akustycznej. Mogłoby się wydawać, że taka muzyka jest utrzymana w jednym tempie i nieco nudnawa, jest to mylne myślenie, utwory są bardzo dynamiczne i zróżnicowane. Najciekawiej prezentuje się kawałek p.t. „Anarchofeministyczne Warszawianka" śpiewany oczywiście na melodię „Warszawianki" i do złudzenia przypominający inną bojową pieśń rewolucyjną „A las barricadas" (sądzę nawet, że pieśni te mają tę sama melodię).



Równie ciekawie prezentuje się również druga kapela JOMO KAJ. Materiał tu zawarty pochodzi z płyty „Liberecanoj", płyty wydanej przez francuską wytwórnię Vinil Kosmo specjalizującą się w wydawaniu płyt i kaset z wykonawcami śpiewającymi w języku esperanto. Tak też jest na tej płycie. Wszystkie zawarte tu utwory są w esperanto, zresztą sam zespół już od lat propaguje na równie anarchizm i język esperanto. Płyta ta pierwotnie ukazała się w ramach Kampanii 2000, która ma na celu lansowanie bogactwa kultury esperanckiej i powiększenia wyboru muzycznego, zresztą już bardzo różnorodnego. Zarówno muzyka jak i esperanto są rzeczami uniwersalnymi więc logiczne było ich połączenie.

Płyta rozpoczyna się wspaniałym hymnem anarchistycznym który zna pewnie każdy szanujący się anarchista, „A la barikadoj" to nic innego jak rockowa wersja wspomnianej już pieśni hiszpańskich anarchistów „A las barricads". Utwór ten jest wyjątkowy nie tylko z tego względu, jest to też jedyny kawałek w którym używa się innych języków. Pierwsza zwrotka spiewana jest w języku kastyjskim, druga w esperanto a trzecia po francusku. Utwór ten jest wspaniałym hołdem złożonym wojownikom hiszpańskiej rewolucji socjalnej w latach 1936-38. Również podobny charakter ma drugi kawałek „Makhnovscino". Tym razem mowa jest o Nestorze Machno i jego partyzantach walczących zarówno z Armią Czerwoną Trockiego jak i armiami Białych. Machnowszczyzna była obszarem na terenie dzisiejszej Ukrainy gdzie udało się stworzyć zaczątki społeczeństwa bezpaństwowego. Niestety eksperyment ten został podstępnie zniszczony przez bolszewików którzy chcieli mieć monopol na rewolucje w Rosji. Jednak owi żołnierze Wolność na zawsze pozostaną w naszej pamięci, choćby poprzez przypominanie o nich w taki sposób jak robi to JOMO KAJ.

Te dwa utwory robią chyba największe wrażenia na słuchaczu, gdy się ich słucha to aż ma się ochotę złapać za broń i walczyć o wolność swoją i innych zniewolonych poprzez państwo. No ale oczywiście płyta nie kończy się na tych dwóch utworach. Mamy tu jeszcze sześć innych utworów utrzymanych w rockowej konwencji ale bardzo przyjemnych do słuchania. Tematyką nie odbiegają one od spraw związanych z wolnością człowieka. Posłuchać możemy opowieści o ucieczce do wolności, niczym ucieczce z Alkatraz, o poszukiwaniu przygód przez młodego chłopaka który nie chce żyć już razem z rodzicami i woli jechać do Ameryki śpiewać country, o tym czym jest miłość do ukochanej osoby (tu akurat chodzi o polską żonę lidera grupy), o potrzebie pomocy wzajemnej, odkrywaniu uroków miasta i jego uroczych mieszkańców aż wreszcie o potrzebie wspólnego działania, bo w końcu w rzece ludzi jest siła i zanika strach, ludzie mają nadzieje na świat bez granic i niepotrzebnych paszportów i razem chcą walczyć o pokój, sprawiedliwość i wolność.

Płytę JOMO KAJ można nabyć pod adresem:
VINILKOSMO
Esperanto Muzik-Prod.
FR- 31450 Donneville France

Zaś recenzowaną kasetę można spróbować zdobyć pod adresem meilowym: rk@glasnet.ru.

Myśleliśmy że to nafta, a to była krew

Parę dni temu
tańczyliśmy na ulicy
z radością w sercu
Myśleliśmy że jesteśmy wolni
Trzech chłopaków upadło na prawo od nas
Wielu więcej upadło z lewej strony
Wyglądając z tłumu
ujrzeliśmy
czerwone rozgrzane karabiny

Myśleliśmy że to nafta
a to była krew

Serca załopotały
nam w piersiach
niesione na
fali strachu
Poruszyliśmy się w gniewie
wiedząc że to nie żarty
Po chwili zobaczyliśmy
lśniące czerwone kałuże

Myśleliśmy że to nafta
a to była krew

Łzy nie chcą płynąć
kiedy się boisz
Najpierw byli Ogoni
Dzisiaj przyszła kolej na Ijaws
Kogo zabiją jutro?
Widzimy otwarte usta
ale nie słychać krzyku
Stoimy po kolana
w kałuży
Myśleliśmy że to nafta
a to była krew

Myśleliśmy że to nafta
a to była krew

Wysuszone torebki łzowe
Zanieczyszczone rzeki
rzeczy wydają się realne
tylko gdy je śnimy
Patrzymy na ich stacje Shella
chronione przez wojskowe tarcze
Złe przerażające szubienice
ciągną naftę z naszych dusz

Myśleliśmy że to nafta
a to była krew

Niebo rozwiera się
nad naszymi głowami
Przypalone marzenia
na rozświetlonym poszarpanym niebie
Miliony czarnych dziur
w zgwałconym nieboskłonie
Ale my wiemy że nasze marzenia
nie pękną jak ich rury

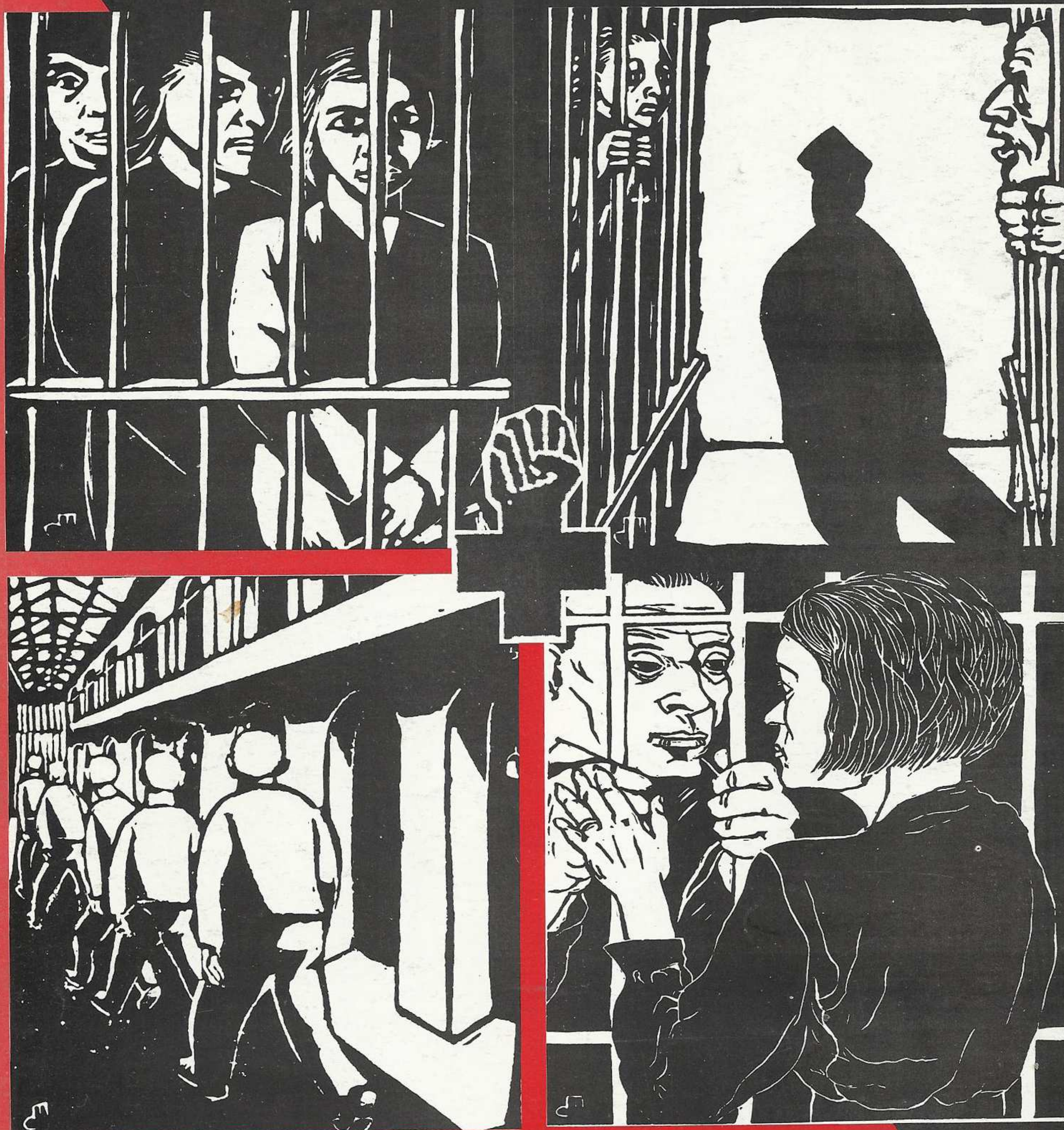
Myśleliśmy że to nafta
a to była krew

I to ci możemy powiedzieć
Mogą wybić wszystkich
ale krew przemówi
Mogą zrobić swój zysk na wszystkim
ale ziemia POWSTANIE
Możemy zginąć ale żyć będziemy
na płycie nagrobkowej
wybijani dzień w dzień
jesteśmy żywą ofiarą

Myśleliśmy że to nafta
a to była krew

- Nnimmo Bassey
tłum. P.M.

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ - ORGANIZACJA POMOCY WIĘŹNIOM I OSOBOM REPRESJONOWANYM

Jeśli masz kłopoty z wymiarem (nie)sprawiedliwości, jesteś nękany z powodów swoich poglądów czy też swej działalności (ekologicznej, antypaństwowej, antyfaszystowskiej), zgłoś się do nas. U nas otrzymasz pomoc w zakresie prawnym, finansowym i solidarnościowym. Oto nasz adres:

OGÓLNOPOLSKIE BIURO INFORMACYJNE A.C.K.

PO BOX 5, 60 966 POZNAŃ 31

Pisząc do nas dołącz dwa znaczki na list a otrzymasz biuletyn informacyjny naszej sieci.